RTM. DYPL. STEFAN STABLEWSKI.

FERDYNAND FOCH.

PRÓBA CHARAKTERYSTYKI WODZA.

PAMIĘCI MARSZAŁKA.

Gdy w dniu 20 marca b. r. Francja okryła się żałobą z powodu śmierci marszałka Focha, ogromna większość świata cywilizowanego współczuła w tej stracie. Umarł bowiem wódz, który w chwili niezrównanego końcowego napięcia wojny światowej uosabiał dla miljonów żołnierzy ich wiarę w zwycięstwo, i wódz, któremu to zwycięstwo ostatecznie przypadło. To też wojenna epopeja Focha nie przestaje być przedmiotem badań i opisów. Ale jak na zwycięstwo składają się fizyczne i duchowe wysiłki długich lat pokoju, tak na wodza wyrastają ci, którzy poprzednio swą myśl i swoją wolę ku temu kierowali.

Głębszy badacz wypadków dziejowych z upodobaniem zatrzyma się przy tych właśnie fazach wstępnych i raczej może będzie skłonny podziwiać pracę starannych zasiewów, niźli tak często od szczęścia zależnych żniw.

Marszałek Foch przez czterdzieści lat pracy pokojowej przygotowywał się do egzaminu wojny i zanim się okazał znakomitym praktykiem sztuki wojennej, zdobył sobie miano subtelnego i płodnego teoretyka. Na stanowiskach wpierw profesora, a następnie komendanta paryskiej Wyższej Szkoły Wojennej gruntował swą wiedzę i urabiał w swym duchu liczne zastępy oficerów Sztabu Generalnego, którzy w latach późniejszych stali się wykonawcami jego zwycięskiej woli. To też wszyst-

ko, co ogarniamy myślą jako służbę pokojową Wielkiego Wodza, streszcza się przedewszystkiem do promieniowania jego wojskowego talentu.

Myśli Focha o prowadzeniu walki i wojny znalazły wyraz w obszernej literaturze. Przedostawały się one do Polski nietylko w formie pisanego słowa, lecz również przez słowo żywe, głoszone przez kilka lat przez byłych uczniów Focha w polskich szkołach wojskowych, a szczególnie w Wyższej Szkole Wojennej. Tak więc pośrednio myśl taktyczna Focha współdziałała w dojrzewaniu naszych rodzimych poglądów taktycznych, dawała pewien podkład tam, gdzie siłą faktów w okresie tworzenia siły zbrojnej brakowało nam czasu na budowę własnych fundamentów.

W zgasłym Fochu straciła Francja nietylko zwycięskiego wodza, a Polska — marszałka i sympatyka jej sprawy, lecz cały świat wojskowy stracił jednego z wielkich myślicieli sztuki wojennej, którego jednak myśli żyć będą nadal, użyźniając umysły kształcących się adeptów sztuki wojennej.

Gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba.

„Wiecznie żywić dumę, czerpaną z minionej chwały, nie pozwolić zginąć pamięci doznanych zniewag ani pragnieniu pomszczenia ich„ — ta charakterystyka wodzów germańskich, przez Tacyta skreślona, świetnie odzwierciedla najgłębsze rysy charakteru rasy aryjskiej, a najwymowniejszy swój wyraz znajduje w historji narodu francuskiego. I właśnie ostatnie stulecie dostarcza pod tym względem imponującego dowodu. Otwiera je wspaniała epopeja napoleońska, prowadząca Francuzów prawie do światowej monarchji. A choć nowoczesny Aleksander zostaje pokonany przez przewagę sprowokowanych żywiołów, pozostaje on największą dumą narodu, mistrzem zwycięstwa, bogiem wojny. To też jeszcze w pół wieku po zejściu jego ze sceny świata, Francja i jego następca, Napoleon III, imponują światu jako spadkobiercy potęgi i chwały ongiś zebranej. Ale system cezarjański, gdy brak jest Cezara, długo utrzymać się nie może. Francja wpada w klęskę 1870 roku. I oto teraz okażą się nowe strony niespożytego narodu: pragnienie zmazania doznanego upokorzenia, pragnienie odzyskania straconych dzielnic. Tym ideałem będzie mogła żyć mło-

da generacja, on przyświecać będzie wysiłkom najszlachetniejszych synów kraju, on pozwoli wkroczyć narodowi po przeszło czterdziestu latach do boju, tym razem przygotowany, tym razem zwycięsko.

Żadna postać nie uosabia tak walecznych cnót rasy francuskiej i żadna może nie odpowiada tak żywo przytoczonej z Tacyta charakterystyce wodzów, jak zmarły w tym roku Ferdynand Foch, marszałek Francji, Anglji i Polski, naczelny wódz wojsk sprzymierzonych w r. 1918.

Urodził się 2. X. 1851 r. w Tarbes, u podnóża Pirenejów, z ojca, urzędnika II-go cesarstwa, i matki, która była córką bohatera napoleońskiego, uszlachconego za męstwo kapitana Dupré. Z tego skromnego środowiska wyniósł on nieocenione skarby atawizmu i wychowania, które znajdujemy w przeciętnej rodzinie francuskiej, ześrodkowującej walory wielowiekowego wpływu chrześcijaństwa, kultury i dobrobytu. Młody Foch odznacza się przytem świetnem zdrowiem i całe życie będzie się niem cieszył. Szkoły odbywa kolejno w miastach, gdzie służba ojca przenosi rodzinę, a kończy je u jezuitów w Metzu. Katolickie zasady zapuszczają głębokie korzenie w duszy młodzieńca i całe życie będzie je otwarcie wyznawał, czem kiedyś w kraju oderwanym od kościoła zaszkodzi swemu stanowisku, czem później, dzięki osiągniętemu stanowisku, przyczyni się do przywrócenia autorytetu wiary. To też w wiernym portrecie Marszałka nie może brakować tego rysu.

Gdy wybucha wojna w 1870 roku, młody Foch stoi przed egzaminem dojrzałości. Przerywa nauki i wstępuje na ochotnika do wojska. Ale brak przygotowania nie pozwala rządowi na wydatne wyzyskanie ówczesnej improwizacji „narodu pod bronią". Genjalny Gambetta musi kapitulować, a młody ochotnik powraca do swego miasta nauk, zajętego przez niemieckie wojska okupacyjne. Podczas matury przygrywa mu orkiestra pruska, a młodzieniec poprzysięga sobie poświęcić się służbie wojskowej, by pomścić wstyd, palący mu twarz. Gdy kiedyś, jako zwycięski wódz, powróci do odzyskanego Metzu, ze wzruszeniem będzie odwiedzał i często powtarzał odwiedziny w mieście, w którem ówczesne wrażenia zadecydowały o życiu jego. Jesienią w 1871 r. wstępuje na politechnikę w Paryżu, pełnym jeszcze śladów krwawej komuny. Nowy, poglądowy dowód, do czego prowadzi klęska. Z ukończoną politechniką wstępuje młody Ferdynand Foch w r 1873 do Oficerskiej Szkoły Aplikacyjnej Artylerji i Pionierów,

rozpoczynając swą karjerę wojskową. Opuszcza szkołę jako podporucznik z lokatą trzecią, co daje mu wybór garnizonu. Decyzja jego pada na rodzinne Tarbes, aby móc, jak mawiał, „pracować i marzyć w cieniu gór". Tutaj oddaje się namiętnie jeździe konnej, wyzyskując doskonałe hodowle tamtejszych koni, znanych z nadzwyczajnych wyników w trudnych polowaniach konnych okolicy Pau. Postanawia codzień jeździć 2 godziny konno i już nie opuszcza tego zwyczaju, celem utrzymania się w stałej kondycji wojennej. Nie wie ten młody oficer, iż kiedyś jako dowódca armji stwierdzi: „Co za ironja! Wojna przyszła, trwała przez 52 miesiące i nie dostarczyła mi ani jednej sposobności, by wyzyskać te moje zdolności inaczej, jak na paradach! Co dowodzi, że aby wojować, jeździec musi przedewszystkiem umieć chodzić i chować się w dziurach!" Porucznik Foch pogłębia jeszcze swe wiadomości jeździeckie na kursie ekwitacyjnym w Saumur, od r. 1876 do 1878, który opuszcza z IV-tą lokatą. Mianowany kapitanem, zostaje przydzielony do 10 pułku artylerji w Rennes, skąd już po roku odkomenderowany do szefa Kadry Oficerów Artylerji, pozostaje tamże do 1881 r. Tutaj przełożony jego wymaga, aby zmienił swe nieczytelne pismo. Foch poddaje się tej konieczności i z biegiem lat pismo jego staje się nietylko czytelne, ale jakby wykute w kamieniu i odzwierciedlające niezmierną równowagę charakteru i jasność myśli. Następują obecnie cztery lata służby linjowej w 9-tym pułku artylerji. W tym czasie wstępuje on w związki małżeńskie. Życie jego rodzinne rozwinie się szczęśliwie, lecz między trojgiem dzieci jedyny syn zginie w pierwszych miesiącach wojny na froncie. Tegoż samego dnia polegnie również zięć Generała.

Ma więc kapitan Foch obecnie poza sobą 10 lat służby linjowej, przeplatanej kursem jazdy konnej i służbą adjutanta. Teraz przechodzi, mając lat 34, na dwuletni kurs Wyższej Szkoły Wojennej 1885/7, który kończy z IV-tą lokatą, poczem odchodzi na stage do sztabu 16-go korpusu, z przydziałem do 31 dywizji piechoty w Montpellier. Stamtąd przenoszą go w r. 1890 jako oficera dyplomowanego do Sztabu Generalnego w Paryżu. Następnie, po odbyciu w stopniu majora dwuletniego okresu dowodzenia dywizjonem w 17-tym pułku artylerji w Vincennes, znów powraca do Sztabu Generalnego, tym razem do Oddziału III-go.

Wreszcie, w r. 1895, otrzymuje major Foch nowy przydział, w którym daje się poznać jako niepospolity umysł i głęboki teoretyk wojenny. Zostaje on mianowany w Wyższej Szkole Wojennej

wykładowcą—asystentem stosowanych: historji wojskowości, strategji i taktyki. Jest to okres, w którym generał Bonnal daje nową podnietę wojskowej myśli francuskiej, przedewszystkiem przez obudzenie studjów napoleońskich. Generał Bonnal jest również profesorem strategji w Wyższej Szkole Wojennej. Jego powaga naukowa jest tak wielka, że rząd powierza mu „zaszczytną, ale niezwykłą misję opracowania nowego planu operacyjnego". [1])

Otóż przy boku Bonnala pracuje Foch. Wykłady majora, a od roku 1898 podpułkownika i już pełnego profesora szkoły, choć może wymowa jego jest trudna, fascynują słuchaczy.

Oceniają oni w nim umysł realistyczny, zdolny do stawiania sobie i innym przedewszystkiem ulubionego pytania: „De quoi s'agit—il", owego wykrzyknika pruskiego generała Verdy du Vernois podczas bitwy pod Nachodem. Istotnie, nawet po latach zawodu profesorskiego buntował się w nim żołnierz przeciw zawodowemu spaczeniu mistrza katedry, które tak często prowadzi do stawiania zasad jako systemu absolutnego. To też w oczach jego największem niebezpieczeństwem jest zamknięcie się w jakiejś sztywnej doktrynie. Cały kierunek myśli Focha znalazł swój wyraz w dwóch książkach: „Sur les principes de la guerre", wydanej w r. 1903, oraz „Sur la conduite de la guerre", wydanej w r. 1904.

W pierwszej pracy przechodzi Foch od ogólnych rozważań nad nowoczesną wojną do poszczególnych położeń wojska w polu, a więc studjuje zasadę ekonomji sił, swobody działania, zagadnienie ubezpieczenia, straży przedniej, zaskoczenia, wreszcie samą bitwę. Po przykłady sięga do wojen 1866 i 1870 oraz do bitew napoleońskich.

Druga książka „O prowadzeniu wojny" stanowi studjum dowodzenia na najwyższych szczeblach. Wychodząc z założenia, iż „kto chce zrozumieć wojnę, powinien się starać poznać tych, którzy ją prowadzą i że klucz historji wojen znajduje się w kwaterach głównych" (hr. York von Wartenburg) w pracy tej rozprawia się Foch z dowództwem niemieckiem podczas kampanji 1870 r.

Wykazuje on, iż zwycięstwa niemieckie przypisać należy głównie świetnie przygotowanemu wojsku i jego duchowi zaczepnemu, przy wręcz odwrotnym stanie rzeczy po stronie francuskiej. W całokształcie działań Naczelnego Dowództwa niemieckiego widzi Foch „kierownictwo zdaleka, systematyczne, ślepe, opie-

[1]) Por. mjr. S. G. Rola-Arciszewski: „Strategja w przygotowaniach do wielkiej wojny". Bellona, kwiecień 1928, str. 7.

rające się na podstawach nierealnych, przy którem, wobec realnego przeciwnika, wykonawcy wymykają się z rąk, lecz którego nie można zastąpić innem. Na widowni działań działalność Moltkego odbywa się często w pustce lub w położeniu nie odpowiadającem rzeczywistości i doprowadza do bezsilności. Powodzenie wynika nie z jasno pomyślanej przez niego kombinacji, wiernie wykonanej przez oddziały, które szef sztabu czasami nawet naraża, a które zwyciężają tam i wtedy, gdzie on tego nie przewiduje. Zwierzchnie kierownictwo tej wojny nie może być porównywane z kierownictwem Napoleona: sztuka stoi tu oczywiście niżej, wzory do naśladowania są rzadkie.

Pomimo wszystko, powodzenie nie da się zaprzeczyć, wyniki należą do największych, jakie zapisała historja. Istotnie, w braku genjusza, jedynie zdolnego do stworzenia i wykonania manewru, będącego wytworem sztuki, istnieje zdrowy zmysł walki i niezawodna doktryna. U podstawy pojęcia wojny umieszczono bitwę. Do niej dąży się przedewszystkiem. Poza tem zna się jej istotną naturę, główny argument: natarcie rozstrzygające. Ma się zamiar bić i to bić mocno, zbić przeciwnika, rzucając się nań kupą. . . . .

. . . To też nieudolnie rzucona przez wyższe dowództwo myśl natarcia, w rękach wykonawców przybiera kształty pełne młodości i tężyzny. Na terenie spotkania Niemcy niezawodnie zwyciężali nieoczekiwanie nieraz napotkanego przeciwnika, który sam nie umiał już nacierać, a będąc daleki od szukania rozstrzygnięcia z bronią w ręku uważał, że może dążyć do zakończenia walki, stosując środki odraczające lub nawet więcej szkodliwe. . . . .

. . . Bądź co bądź, jeśli Moltke na polu bitwy nie uzyskał zwycięstwa, uzyskało go wojsko, będące całkowicie jego dziełem". [1])

Tak więc Foch przenosi na inną płaszczyznę powody powodzeń niemieckich 1870 r., które, oślepiona temi zwycięstwami, ówczesna generacja przedewszystkiem przypisywała właśnie Naczelnemu Dowództwu. Tej niemieckiej metodzie przeciwstawia on dowodzenie Napoleona, oparte zawsze na realnych danych odpowiadających chwili, a więc wymagających daru improwizacji i stałej interwencji wodza. Tym wodzem jest jeden człowiek, a nie ciało zbiorowe, jakiem jest sztab o podzielonych odpowiedzialno-

[1]) Por. marsz. Foch: „O prowadzeniu wojny".

ściach. Stąd będzie czerpał Foch swoje metody dowodzenia, które kiedyś urzeczywistni, a pierwszy okres wielkiej wojny wykaże szczególnie po stronie niemieckiej bankructwo metody „spółki dowodzenia", która od czasu pruskich zwycięstw XIX wieku stworzyła szkołę, ogólnie przyjętą i naśladowaną.

W r. 1901 nowe wpływy zaczynają przeważać w wojsku, które się staje przedmiotem niecnych targów partyjnych i ppłk. Foch, popadłszy w niełaskę, opuszcza Wyższą Szkołę Wojenną, przeniesiony do 29 p. artylerji w Laon. Wtedy to koledzy mawiali doń z udanem współczuciem: „Widzisz, jesteś u końca twego repertuaru, od biedy zostaniesz jeszcze pułkownikiem, lecz nigdy do gwiazdek nie dojdziesz". A Foch im odpowiadał: „A cóż to szkodzi? Do końca będę wypełniał mój obowiązek, a potem pójdę sadzić kapustę". „Trzeba bowiem, dodawał później, we wszelkich okolicznościach, robić wszystko, co się da, wszystko, co się należy, nie przejmując się zbytnio przyszłością. Jeśli człowiek ma w sobie coś, jak to mówią, we wnętrznościach, wtedy jakieś okoliczności, jakaś sposobność, zawsze mu dadzą możność wyjawienia tego".[1])

W Laon, by nie być bezczynnym, zabrał sie do szczegółowego studjum bitwy, wydanej przez Napoleona pod tem miastem w r. 1814 Prusakom i Rosjanom. Wyzyskał ten przedmiot na wykład dla oficerów pułku, później wydał go jako oddzielną pracę. I tutaj obok samego manewru, pociąga go znowu psychologiczna strona dowództwa. Zatrzymuje się przy Blücherze i wpływie jego na podkomendnych. Wtedy to, generał York, rozżalony na niefortunny rozkaz Gneisenaua, w nieopanowanym gniewie opuszcza swoją kwaterę główną, poprostu dezertuje od swego korpusu i wyjeżdża do Brukseli. Blücher, gdy tylko się dowiaduje o tem, pisze do niego ołówkiem, dużym jak pal, gdyż ledwo widzi, i swem ogromnem trzęsącem pismem dziecka wysyła do Yorka ten krótki list: „Wracaj, mój stary Yorku, nigdy historja nie uwierzyłaby w coś podobnego o nas dwóch" a York nie może się oprzeć temu apelowi starego towarzysza broni i wraca. Jeszcze później, krótko przed śmiercią, powracał marszałek Foch w rozmowie do tego epizodu. Zachwycał się „siłą moralną, świętym zapałem starego żołnierza, które stoją ponad wszystkiem innem. Powracaj mój stary Yorku—cóż w tem za potęga! Oto główny powód, oto najgłębszy powód klęski Napoleona." I rozwodząc się dalej, po-

---

[1]) Por. Recouly: „Le memorial de Foch". Paryż 1929, str. 166.

równywał Francję z 1814 r. z położeniem Niemiec w r. 1918, i naodwrót „moral" armji aljantów w walce z Napoleonem z ówczesnem zniechęceniem i wyczerpaniem Francji. „Macie więc, mówił Marszałek, z jednej strony sprzymierzonych: Prusaków, Austrjaków, Anglików, którzy są zdecydowani raz skończyć, bez względu na warunki i za każdą cenę; z drugiej—wodza, oczywiście genjalnego, ale opartego o naród, który już nie ma sił, który od 15-tu lat wszystkiemi żyłami tracił krew. Wynik jest przesądzony.

A więc! Dokładnie odwrotne położenie mieliśmy w r. 1918. Sprzymierzeni: Francuzi, Anglicy, Belgowie, Włosi, Amerykanie, zdecydowani skończyć za wszelką cenę z Niemcami. Ludendorff, który nic nie ma z Napoleona, opiera się o naród przygnębiony, który już miał dosyć wszystkiego. W tem jest całe wytłumaczenie. Oto głęboki sens bitwy i wojny. Oto rzecz, którą musi umieć wywnioskować historyk, godny tego imienia. Jeśli tego nie uczyni mija się z celem". [1])

Ale wróćmy do podpułkownika Focha. W r. 1903 otrzymuje awans na pułkownika i dowództwo 35 p. artylerji. Musimy stwierdzić, iż w karjerze jego jest niejako pewne stąpanie w miejscu, gdyż oficer o jego przeszłości powinien iść po szczeblu hierarchji prędzej i dalej. Ale są to lata, gdy partyjnictwo święci orgje [2]). W roku 1907 awansuje Foch na generała brygady i dowódcę artylerji 5 korpusu w Orleanie.

Nareszcie w r. 1908 Francja widzi u steru swych rządów człowieka, którego zakrój sięga ponad intrygę. Clemenceau, ten radykał-socjalista, chce mieć pewność, że siła zbrojna jest w rękach nietyle dobrych polityków, ile dobrych żołnierzy. Zachodzi potrzeba nowej obsady stanowiska komendanta Wyższej Szkoły Wojennej. Wskazują mu Focha. Każe sobie przedłożyć jego dzieła. Czyta je i wybór jego jest dokonany. I chociaż jeszcze nie posiadamy własnych wynurzeń aktorów tej sceny, nie mniej nie zaprzeczyli oni nigdy legendy, która się utworzyła dokoła rzekomej rozmowy, w której „stary tygrys" powierzał komendę generałowi Fochowi.

Clemenceau: „Czy chce pan objąć komendę Wyższej Szkoły Wojennej"?

---

[1]) Por. Recouly: „Le memorial de Foch", str. 169.

[2]) To też Foch jeszcze w związku z opuszczeniem Wyższej Szkoły Woje(-·nej kiedyś powiedział: „On me faisait sortir de cette Ecole un peu par la fenetre... Peut—etre me trouvait- on trop clerical." (Recouly, „Le Memorial de Foch", str 165 u

Foch: „Ależ to jest niemożebne, panie prezesie; nie mniej wyrażam moje podziękowanie".

Clemenceau: „Czemu niemożebne?"

Foch: „Panie prezesie, pan wie, że mam brata jezuitę i że chodzę do kościoła".

Clemenceau: „A cóż mnie to obchodzi? Żądam od pana wychowania dobrych oficerów, reszta jest mi obojętna".

Generałowi to wystarcza. Osiada na cztery lata w Wyższej Szkole Wojennej. „Kieruje nią z wielkim autorytetem, pisze jego historyk Madelin, ale nigdy nie chciał kierować bez poznania dokładnie. Któryż z uczniów zapomniał te straszne „sam na sam", gdzie na nieoczekiwane pytania nie wolno było tracić kontenansu, te przejażdżki konno, strzemię przy strzemieniu, które słuchacz ze strachem przebywał i z których Generał powracał „znając o jednego więcej". To też kiedyś Marszałek będzie mógł powiedzieć bez przechwalania się, że mało dowódców znało w r. 1914 lepiej od niego tylu wybitnych oficerów, od generała do kapitana. Sześć lat nauczania i cztery kierowania szkołą, dwie dosyć odrębne generacje oficerów, co za możliwości informacji! Nigdy nie podkreślono, iż była to jedna z jego silnych stron. Oni to przyklasną objęciu dowództwa przez niego i oczywiście będą zupełnie jego ludźmi. Zwycięstwo się złożyło po części z tej ścisłej współpracy umysłowej".[1])

Chcąc przygotować oficerów Sztabu Generalnego do oderwanych zagadnień wojny, do problemów wysokiej strategji, które są rzeczą wyższego dowództwa, postawił generał Foch wniosek przedłużenia okresu studjów w Wyższej Szkole Wojennej z dwóch na trzy lata. Choć nie zostało to uwzględnione, zastosowano rozwiązanie pośrednie, które polegało na tem, że 15 pierwszych lokat zatrzymywano po ukończeniu kursu w szkole na osobnym kursie strategji. Ale okazało się, że w ten sposób dano oficerom uprzywilejowanym tą decyzją, przeważnie młodym, a więc posiadającym niski stopień, rodzaj jakiegoś przedwczesnego oficjalnego uznania, które nie mogło im nie szkodzić w dalszej karjerze. To też zarządzenie to zostało cofnięte. Ale inicjatywa Focha odżyje w utworzeniu Centrum Wyższych Studjów Wojskowych.

Jak widzimy, działalność Focha przed wojną pozostaje w pewnym stopniu ograniczona do intelektualnego a więc teoretycznego przygotowania w wyższem dowodzeniu. Jego własna

[1]) Por. Madelin: „Foch", Paryż 1929, str. 35—6.

karjera wojskowa nie pozwalała mu na więcej. Ta ostatnia, gdyby nie było wojny, byłaby się rozwinęła bez wielkiego blasku. Bezwzględnie, że go ceniono, kiedy szef Sztabu Generalnego, przewidziany na naczelnego wodza, generał Joffre, powierzył mu w r. 1911 dowództwo 11-tej dywizji piechoty, następnie 8-my korpus (Bourges) a wreszcie w r. 1913 — 20-ty korpus w Nancy, wielką jednostkę straży przedniej. Lecz jako człowieka urodzonego w r. 1851 uważano go za zbyt starego, by jeszcze mógł z korzyścią, przez dostateczny przeciąg czasu, zajmować stanowisko dowódcy armji w Wyższej Radzie Wojennej. W kołach Sztabu Generalnego nie zapomniano z pewnością o wpływie, który wywierał na generację swych słuchaczy; nie mniej szeptano sobie, że jest zmęczony, że jego umysłowość, uparcie wzniosła, gubi się w chmurach, że jest trudna do uchwycenia i że oryginalność, bądź to jego zasad, bądź jego sposobów dowodzenia, jednych i drugich nieulanych według zwykłych form, stanowią niebezpieczną przeszkodę dla sprawnego przebiegu służby. Krótko mówiąc, uważano go za odosabniającego się i opornego w stosunku do owej zażyłej łączności, którą się uważa za konieczną między wyższym dowódcą a jego otoczeniem.[1])

Tymczasem wojna, ten wielki i jedyny sprawdzian genjuszu i charakterów, miała niedługo wykazać, kim jest Foch.

Liczy on w r. 1914 — 63 lata. Kampanja rozpoczyna się tą ślepą ofensywą, będącą wynikiem ówczesnego francuskiego planu operacyjnego, opartego na zasadach tak bardzo odległych od giętkiej strategji takiego Bonnala czy Focha. To też dowódca 20 korpusu dzieli los całego wojska, zaznaje niepowodzenia pierwszej ofensywy, upokorzenia odwrotu. Lecz w tym krótkim okresie pierwszych tygodni sierpnia już daje się poznać, nietylko jako dowódca pełen przedsiębiorczości i mimo wszystko stale dobrego ducha, ale przedewszystkiem w stosunku do naczelnego wodza, pomimo klęski, jako karny podwładny. To też kiedy w tym krytycznym czasie generał Joffre odbiera dowództwo kilkudziesięciu wyższym dowódcom, Foch zostaje powołany na wyższe stanowisko. Otrzymuje nowotworzącą się IX-tą armję, mającą w centrum uszykowania francuskiego wzmocnić front między V-tą armją gen. Franchet d'Esperey (na lewo) a IV-tą armją generała Langle de Cary (na prawo). Wojsko francuskie znajdowało się

---

[1]) Por. J. R. (Revol): „Foch, etude de psychologie militaire", Paryż. 1921 str. 54.

wtedy jeszcze w pełnym odwrocie nad Marnę. Nowy dowódca IX-ej armji usiłuje przedewszystkiem ująć silnie w ręce powierzone sobie jednostki, które są nieco zdemoralizowane odwrotem. Są to: 9-ty i 11-ty korpusy, 42-ga dywizja piechoty, 52-ga i 60-ta rezerwowa dywizja piechoty, 9-ta dywizja kawalerji i 1-a dywizja marokańska.

Joffre, odsądziwszy się dostatecznie od nieprzyjaciela, wydaje sławny rozkaz przejścia do ogólnej ofensywy w dniu 6-go września. Dla IX-tej armji przypada zadanie defensywne w obszarze moczarów St. Gond. Następują trzy dni niezmiernie zawziętych natarć niemieckich. W dniu 8 września kilka jednostek Focha ugina się pod naciskiem gwardji pruskiej. Dowódca armji jest zmuszony przenieść wtył swą kwaterę główną. W dniu 9-go kryzys dochodzi do największego napięcia. Cały front IX-tej armji jest przedmiotem najgwałtowniejszych szturmów. Prawe skrzydło jej jest przerwane i jeśli wyrwa nie zostanie natychmiast zapełniona, cały front grozi załamaniem. W tej właśnie chwili, gdy nieprzyjaciel opanowawszy la Fére—Champenoise, troszkę chce nabrać tchu, by rozpocząć swój marsz triumfalny, ukazują się zupełnie nieoczekiwanie nowe siły francuskie, świeże i świadome powierzonego sobie zadania. Jest to 42 dywizja piechoty, którą gen. Foch ruchem roszadowym przesunął ze swego lewego skrzydła, nie zawahawszy się, wbrew wszelkim doktrynom, wyciągnąć jej z linji ognia w pełni bitwy. Równocześnie zapewnia sobie u sąsiada, dowódcy V-tej armji, zatkanie powstałej dziury rozciągnięciem jego 10-go korpusu. Niemcy są zaskoczeni nieoczekiwanem ukazaniem się 42 dywizji piechoty. Co ukrywa się za tą przesłoną? Czy są tam jeszcze inne wojska? I następuje odwrót nieprzyjaciela w chwili, w której myślał, że bez oporu pójdzie naprzód. Choć w czasie zbiega się to działanie ze sławetnym rozkazem ogólnego odwrotu niemieckiego, nie zmniejsza to w niczem miejscowego powodzenia IX-tej armji i śmiałej rzutkości jej wodza. Właśnie w związku z tą akcją miał rzekomo generał Foch wysłać do Kwatery Głównej znany telegram: „Moje centrum ustępuje, moje prawe skrzydło jest w odwrocie: wszystko dobrze. Daję rozkaz natarcia".[1]) Jeśli i ta anegdota miałaby należeć do legendy, niemniej w kilku słowach oddaje ona charakter Generała.

Taki więc był udział Focha w bitwie nad Marną. W uznaniu swej działalności zostaje mianowany wielkim oficerem legji honorowej.

[1]) Mortane (Jacques); „Vie et mort de Foch", Paryż 1929, str. 67.

Ten doniosły pierwszy okres wojny był częstym przedmiotem późniejszych rozważań generała. Dopatruje się on w charakterze i zaletach poszczególnych naczelnych dowódców wytłumaczenia rozwoju wypadków. Przedewszystkiem, zdaniem Focha, losy Francji rozstrzygnął spokój Joffre'a, pozwalający mu na powzięcie decyzji, a następnie wykonanie tak długiego odwrotu, będącego jeszcze w dodatku zupełnem zaprzeczeniem obowiązującej „doktryny", której był przedstawicielem. Położenie było w danej chwili tego rodzaju, że załamanie się dowództwa byłoby pociągnęło za sobą rozprężenie się narodu, już bliskiego zwątpienia. Co do Niemców, to widzi on powód ich klęski w tych samych brakach, które był wykazał w swych książkach o dowodzeniu starego Moltkego.

„W r. 1914, stwierdza Foch, bratanek Moltkego, również jako generalissimus, popadł w te same błędy, co jego stryj. Były one tym razem wiele poważniejsze, gdyż narzędzie, którem miał się posługiwać, było dziesięć razy cięższe. To też nie posługiwał się niem! Plan niemiecki, poczęty przez Schlieffena, był doskonały. Jego wykonanie było złe. Wyobraźmy sobie Napoleona na czele wojsk zdobywczych. Wiemy dobrze, że nie zostałby, jak Moltke, o 300 czy 400 km wtyle, bez osobistego kontaktu ze swymi głównymi wykonawcami, zdając się na ich decyzję, ich inicjatywę, podlegając wypadkom, zamiast kierowania niemi.

Byłby on na miejscu i byłby pobierał decyzje sam, stosownie do bezpośrednich okoliczności. Jest to rzecz, której Moltke nigdy nie uczynił. Jest to, naodwrót, rzecz, którą zrobił generał francuski Joffre i dlatego wygrał bitwę nad Marną."

Wkrótce rozpoczyna się „wyścig do morza". W dniu 4-go października generał Foch zostaje mianowany pomocnikiem naczelnego wodza z zadaniem uzgodnienia działań armij: de Castelnau, de Maud'huy, korpusów kawalerji, Conneau i de Métry, oraz dywizyj terytorjalnych generała Bruyère. Równocześnie armja angielska, pod dowództwem marszałka Frencha, staje zpowrotem na lewo od armij francuskich. Począwszy od 9-go października, po kapitulacji Antwerpji, jeszcze i armja belgijska zajmie swe miejsce na szachownicy. Z końcem października położenie robi się krytyczne. Anglicy ponoszą ciężką porażkę. Generał Foch, dowiadując się o tem, wsiada do samochodu i pędzi do kwatery głównej marszałka Frencha w St. Omer. Przybywa tam o godz. 1-ej w nocy. Budzą marszałka.

„Panie marszałku, pański front jest przerwany.[1])
„Tak jest", odpowiada marszałek.
„Ma pan odwody?"
„Nie mam nic".
„A więc dam panu moje, trzeba natychmiast zatkać dziurę. Jeśli pozwolimy przebić się w jednym punkcie, jesteśmy straceni z powodu nacierających mas naszych przeciwników. Mam osiem bataljonów 32 dywizji piechoty, którą gen. Joffre mi przysyła, niech je pan weźmie i naprzód!"

Marszałek jest wzruszony, wstaje i ściska rękę Generała mówiąc: „Dziękuję, daje mi pan piękną pomoc". O 2-ej w nocy rozkazy są wydane, dziura zatkana. Jakie były te rozkazy? Generał Foch sam je nakreślił, a wódz angielski na odwrotnej stronie dodał: „Do wykonania".

Bitwa była wygrana, całość frontu zabezpieczona. Równocześnie interwenjuje Foch na odcinku Belgów, w ostatniej chwili zatrzymując ich odwrót i podsuwając myśl zamknięcia śluz, dzięki czemu ostatni skrawek terytorjum belgijskiego zdołano uratować. Nigdy król Albert nie zapomni, ile mu zawdzięcza, przedewszystkiem za uratowanie ducha i honoru.

Właśnie ta stała interwencja wodza podczas akcji jest główną charakterystyką w technice Focha. Dla niego sztuka dowodzenia nie polega jedynie na przydzieleniu podwładnym środków i zadań. Foch jako wódz daleki jest od tego, by być tylko symbolem, działa bezustannie i istotnie.

To też pomimo, iż żadne pisane prawo nie przewidywało jego wkraczania u wodzów sprzymierzonych — nie należało ono wcale do jego kompetencji—Foch wiedząc, że interwencja natychmiastowa jest konieczna, interwenjuje i dzięki temu ratuje położenie „in extremis". Już w r. 1914 poprostu autorytetem i taktem swoim opanował Anglików i Belgów, to też zupełnie słusznie mógł on kiedyś powiedzieć: „Już od roku 1914 począwszy, od chwili bitwy nad Izerą, sprawowałem de facto czynności naczelnego wodza, gdyż naczelny wódz, to ten, który kieruje bitwą; w tym też wypadku istotnie nią kierowałem".[2])

Na stanowisku dowódcy grupy armji możemy się dokładnie przyjrzeć metodzie dowodzenia i organizacji Focha. Przedewszystkiem, jak stwierdza długoletni szef jego sztabu, generał Wey-

[1]) Według wersji kpt. Meunier — Surcouf, jednego z adjutantów generała Focha. Por. Mortane, j. w., str. 81.

[2]) Recouly: „Le memorial de Foch", Paryż 1929, str. 19.

gand, umiał on wybitnie stwarzać naokoło siebie atmosferę skupienia i ciszy. Lubił sztaby nieliczne, oficerów pracowitych i milczących, kwatery główne dyskretne. „Życie było uregulowane, jak w klasztorze“, mówi Weygand.[1]) Przy każdem położeniu, bez względu na stopień jego naprężenia, siadano do stołu zawsze o tej samej godzinie, choćby trzeba było wstać po 10-ciu minutach; nie mówiono tam nigdy o działaniach bojowych, a jeżeli czoła były zbyt stroskane, kilka klasycznych, a niewinnych żartów na chwilę je rozweselało. Tak samo ze spoczynkiem, Marszałek udawał się nań co wieczór regularnie . . . . W ciągu wojny, pewne kryzysy skracały jego sen, ale spędził on tylko dwie noce bezsenne: pierwszą, we wrześniu 1914 w Fère Champenoise, bynajmniej nie dlatego, iżby sprawy szły źle, ale, że chciał być pierwszy na mostach Marny i by przyśpieszyć pościg za pobitym nieprzyjacielem; druga noc bezsenna była z 10-go na 11-go listopada 1918 r. w Rethondes, gdzie sprawy stały jeszcze o wiele lepiej. . . “

Co do organizacji sztabu, wielka była różnica między pojęciami Joffre'a, a Focha. Ten pierwszy był bądź co bądź bliższy szkoły starego Moltkego. U niego sztab zdobył wielkie znaczenie, tak pod względem liczby, jak i kompetencyj, których mu odmawia Foch. Foch sam poczyna, przygotowuje, buduje z poszczególnych elementów swe plany działań; Joffre pozostawia tę troskę sztabowi, a ta część pracy umysłowej, którą sobie zatrzymuje, polega jedynie na odrzuceniu lub zatwierdzeniu proponowanych planów. Przy wydanych przez siebie rozkazach Foch zastosowuje metodę, która również należeć będzie do jego techniki i która odtąd stworzy szkołę w najnowszem rozkazodawstwie francuskiem, a także i polskiem. Otóż Foch nie ogranicza się do redagowania rozkazów pisanych. Rozkazowi towarzyszą, albo nawet uprzedzają go, wytyczne i rozkaz staje się tylko sygnałem wykonawczym dla zarządzeń poprzednio ustalonych. Ich urzeczywistnienie jest tem dokładniejsze, że każdy wie zgóry „o co chodzi“. Foch do tego stopnia uznaje tę metodę, że nie ogranicza się do wytycznych pisanych. Treść ich najczęściej zostaje omówiona zawczasu w ciągu rozmów, które Foch urządza z podwładnymi. Pismo staje się tylko potwierdzeniem, kryje ono podwładnego, obowiązuje przełożonego. Następnie rozwija on swą akcję dozorowania wykonania, o której już mówiliśmy. Dzięki tym metodom osobistego wpływu, panowały między nim a podwładnymi najlep-

---

[1]) Gen. Weygand: „Le Marechal Foch“, Paryż 1929, str. 15.

sze stosunki. „Oj ten Foch, mawiał generał Fayolle podczas bitwy nad Sommą, kiedy Foch ciągle ponawiał swe żądania ofensywne, oj ten Foch, on chce mej śmierci!" Był to zresztą tylko przyjazny wykrzyknik, gdyż codzień Foch jeździł na stanowisko dowództwa generała Fayolle, często wieczorem po kolacji. Tam przy kominku, który naprzemian podsycali, dawni koledzy z Wyższej Szkoły Wojennej rozprawiali sam na sam, uzgadniając swe plany działania.[1])

Jak bardzo Foch nie lubił wszelkich pozorów narad sztabowych w znaczeniu gromadnych rozpraw, wynika z następującego zajścia.[2]) Było to w październiku 1914, w pełni wyścigu do morza. De Maud'huy dowodzi X-tą armją, będącą w trakcie formowania na północ od armji de Castelnau. Położenie jest poważne. Cały sztab klasyczną metodą rozprawia w merostwie w Aubigny, zebrany dookoła legendarnej fajki dowódcy armji. Foch, świeżo zamianowany dowódca frontu, wpada jak wiatr do zadymionego pokoju, gdzie wszyscy rozmawiają. Otwiera swoje ramiona generałowi de Maud'huy; następnie, odwracając, się ku członkom sztabu, którzy nagle zamilkli, ruchem ręki i szorstkiem słowem wzywa ich do zniknięcia.

Jesienna bitwa flandryjska w r. 1914, w której Foch wykazał taką żywą działalność, zakończyła wojnę ruchową na froncie zachodnim. Zaczęła się odtąd wojna pozycyjna, wojna na wyczerpanie, wojna w której materjał zacznie odgrywać rozstrzygającą rolę.

W kwietniu—maju 1915 r. Foch, który dowodzi armjami francuskiemi na północ od Oise'y, prowadzi ofensywę nazwaną „la bataille d'Artois," a także „bataille de Lorette." Nie daje ona znaczniejszych wyników. To też Francuzi przechodzą we wrześniu do jeszcze potężniejszej ofensywy na całym froncie, w ramach której grupa armij Focha — 18 dywizyj piechoty — będzie miała zadanie, współdziałając z armją angielską, przerwać front niemiecki w Artois. Rozwinięto tym razem nieznaną dotąd potęgę. Pomimo nadludzkich wysiłków, przez cały miesiąc nie posunięto się dalej, niż pierwsze linje niemieckie. Grupa armij Focha straciła kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Mija druga zima wojny. Sprzymierzeni projektują na rok 1916 nową generalną ofensywę po obu stronach Sommy. Generał Foch ma prowadzić to natarcie trzema armjami. Anglicy

[1]) Por. J. R. (Rewol), „Foch", str. 121.

[2]) Por. Revue des Deux Mondes z dn. 15 sierpnia 1920.

glicy wesprą go od północy jedną armją. Ale bitwa przewidziana na wczesną wiosnę może się rozpocząć dopiero latem, gdyż natarcie niemieckie na Verdun pochłania wszystkie siły. To też ofensywa Focha nad Sommą przybiera raczej charakter działania odciążającego Verdun. Środki jej są zredukowane w porównaniu z pierwotnym zamiarem. Podczas gdy poprzednio gen. Foch miał wykonać natarcie główne na froncie 40 km, Anglicy na 25 km, ofensywa objęła w rzeczywistości tylko 37 km, a natarcie główne przypadło Anglikom. Celem ofensywy jest przerwanie frontu. Po stronie niemieckiej dowodzi na odcinku Sommy dowódca II-ej armji, generał Fritz von Below. Ma on osiem dywizyj piechoty w pierwszej linji, trzy w odwodzie. Przygotowanie artyleryjskie o potędze ognia, jakiej poprzednio wojna jeszcze nie znała, rozpoczyna się 24 czerwca, natarcie—1-go lipca. Francuzi (Foch) nacierają czternastoma dywizjami na froncie 12 km, Anglicy 26-ma na froncie 25 km. Kilka dywizyj kawalerji i piechoty jest w odwodzie. Ale Niemcy zdążyli tymczasem wzmocnić swój front nową armją generała von Gallwitz i chociaż także generałowi Fochowi przybyła jedna armja więcej, natarcie się zatrzymuje. Niemcy zastosowali tym razem nową metodę ugrupowania wgłąb, obsadzając tylko słabo przednie linje. To też pomimo największych wysiłków, Sprzymierzeni nie mogą przez cały lipiec i sierpień posunąć się dalej, niż o 4—6 km z każdej strony rzeki Sommy.

We wrześniu ofensywa nad Sommą odżyje nanowo z całą gwałtownością. Walka osiąga napięcie, które przekracza wszystkie minione bitwy, nawet Verdun. Niektórzy uważają bitwę nad Sommą za „punkt kulminacyjny walk i furji zniszczenia wielkiej wojny" [1]). Wtedy to nacierający użył poraz pierwszy nowego sposobu walki: czołgów. A jednak ta próba przerwania frontu nie zostaje uwieńczona powodzeniem. W żadnym punkcie, pomimo walk przeciągających się aż do listopada, nie zdołano posunąć się dalej, niż o 12 lub 15 km. W ciągu 5-miesięcznej bitwy obie strony wprowadziły do boju kilka miljonów ludzi. Francuzi zaangażowali 44 dywizyj piechoty, Anglicy 50, Niemcy 67. Największa część tych jednostek została parokrotnie angażowana po krótkich jedynie wypoczynkach. Straty wynoszą: po stronie Sprzymierzonych 750.000 ludzi, po stronie niemieckiej—500.000 ludzi [2]).

---

[1]) Por. ppłk. Schnittler „La Guerre Mondiale", Paryż 1929

[2]) " " " " " " "

Jeżeliśmy się dość szczegółowo zatrzymali przy opisie tej bitwy, to nietylko, aby dać na tym przykładzie obraz piekła, jakiem była walka na froncie zachodnim, w której taką rolę odegrał Foch, ale przedewszystkiem dlatego, iż dopatrujemy się właśnie największej zasługi tego generała w tem, że po tym wysiłku myślowym i fizycznym, po takim ogromie odpowiedzialności, po takich hekatombach, nie uwieńczonych zamierzonym skutkiem, ten 65 letni człowiek nie załamał się moralnie, o sobie i o ostatecznem zwycięstwie nie zwątpił.

Przeciwnie, bitwa nad Sommą stała się dla niego sprawdzianem ogromnej przewagi przemysłu wojennego po stronie Sprzymierzonych, dzięki której nabrał przekonania, że zczasem Niemcy ulegną. To też, o ileby się jeszcze dołączyły do tego jakieś nowe zasoby ludzkie, np. Ameryka, wówczas wystarczało Francuzom trwać i przetrwać, aż osaczona twierdza niemiecka skapituluje. Tej wiary nigdy sobie Foch nie pozwoli odebrać.

Jednakowoż francuskie sfery rządowe, rozczarowane dotychczasowemi wynikami naczelnego dowództwa, postanowiły dokonać w niem zmian. Generał Joffre otrzymuje dymisję z rangą marszałka. Generał Foch, pomimo, iż w tym roku osiągnął granicę wieku, zostaje zatrzymany w służbie czynnej, ale oddany do dyspozycji ministra wojny i postawiony na czele „Biura Studjów Wielkich Kwestyj Międzysojuszniczych". W uznaniu dotychczasowych zasług, otrzymuje medal wojskowy i krzyż wojenny z następującą pochwałą:

„Taktyk niepospolity i doskonały dowódca, oddał krajowi najwybitniejsze usługi, zarówno jako dowódca oddziałów osłonowych przed Nancy, jak i jako dowódca armji podczas bitwy nad Marną; zdołał, dzięki swej niezłomnej wytrwałości, niepokonanej energji, i wybitnym zdolnościom manewrowym, udaremnić plan przeciwnika i złamać jego wysiłki pod Ypres. Od tego czasu zapewnił, dzięki szczęśliwemu kierunkowi, który im nadał, powodzenie działań, które prowadził jako dowódca grupy armij".

Niemniej od grudnia 1916 do marca 1918 jest on pozbawiony wszelkiego rzeczywistego dowództwa. Wprawdzie będzie w tym czasie dowodził ugrupowaniem, mającem ewentualnie działać od strony Szwajcarji; potem, jako szef sztabu generalnego, będzie doradcą technicznym rządu francuskiego; wreszcie w Wersalu, w owym sztabie międzysojuszniczym, który niema ani wojsk, ani dowódcy, będzie przedstawicielem Francji. W tej roli również

zostaje wysłany w chwili katastrofy pod Caporetto do Włoch, gdzie jego rady i posiłki przywrócą równowagę.

Nad odsunięciem go od frontu, Generał niezmiernie bolał i bronił się przed niem, jak mógł. Nie zgodził się na wmówienie w siebie choroby, mającej służyć za pretekst wycofania go z frontu. Oświadczał swą gotowość objęcia dowództwa korpusu, choćby dywizji. „Je veux tuer du boche" powtarzał, „chcę zabijać szwabów, a jeśli rząd chce znieść moje dowództwo, niech je znosi, ale niech nie mówi, iż jestem chory, co jest kłamstwem"[1]).

Wojna toczy się dalej, a brak uzgodnienia wysiłków Sprzymierzonych pozwala Niemcom bronić się skutecznie przeciwko ich przewadze. Wreszcie odpadnięcie Rosji umożliwia im rzucenie się w r. 1918 do ponownych działań ofensywnych we Francji, skutkiem których mają nadzieję wywalczyć mimo wszystko zwycięski koniec wojny. Te przygotowania niemieckie nie uszły uwadze Sprzymierzonych, ale wszystkie próby oddania kierownictwa wojny w ręce jakiegoś generała francuskiego, rozbijają się o niepokonany opór Anglików, którym duma narodowa nie pozwala, aby zwierzchnikiem ich sił zbrojnych miał być ktoś inny, jak ich król.

Dopiero wielka ofensywa niemiecka z 21 marca 1918 r., która grozi przerwaniem frontu Sprzymierzonych, nareszcie otwiera im oczy na konieczność zamianowania jednego wspólnego dowódcy. W dniu 26 marca, w Doulens, zbierają się przedstawiciele rządów sprzymierzonych oraz poszczególni wodzowie naczelni. Położenie jest w najwyższym stopniu naprężone, na twarzach wszystkich obecnych znać niepokój i przygnębienie. W imieniu Wielkiej Brytanji i w porozumieniu z rządami: belgijskim i Stanów Zjednoczonych, lord Milner proponuje, by generał francuski, którego ma wyznaczyć premjer francuski, Clemenceau, otrzymał zadanie „uzgadniania działań armij sprzymierzonych". W tej formule Foch, którego wszyscy mają na myśli, nie jest osobiście wymieniony. Na kogo padnie wybór premjera Clemenceau? Dwie kandydatury są możliwe: Foch i Pétain, ówczesny generalissimus francuski. Lecz zabierać tego ostatniego armjom francuskim — znaczyłoby wnosić do wyższego dowództwa francuskiego zamieszanie właśnie w krytycznej chwili; oznaczałoby to również pozbawienie się całej korzyści poprzedniej współpracy francusko-brytyjskiej, tak szczęśliwie prowadzonej przez Focha. Ostatecznie Clemenceau mianuje

---

[1]) Por. Recouly: „Le Memorial de Foch". str. 158.

Focha, którego zresztą marszałek Douglas Haig formalnie zaproponował. W następnych konferencjach kompetencje jego zostają jeszcze dokładniej i szerzej ujęte; od 17-go kwietnia począwszy będzie nosił tytuł naczelnego wodza wszystkich sił sprzymierzonych.

Ale nie kompetencje, lecz zadania jemu przypadłe porywają do czynu ognistego starca. Przedewszystkiem chodzi o zatrzymanie Niemców, natychmiast i tam, gdzie są. Oto, jak wobec premjera Clémenceau. Foch określa swoje zamiary: „Mój plan nie jest skomplikowany: chcę się bić. Będę się bić na północy, będę się bić nad Sommą, będę się bić nad Aisne'ą, w Lotaryngji, w Alzacji, będę się bić zawsze i ciągle „uderzając" — z pewnością ostatecznie wstrząsnę szwabem; nie jest on ani mądrzejszy, ani mocniejszy od nas. W każdym razie, tymczasem jest to tak, jak w r. 1914 nad Marną; trzeba się przyczepić do terenu i umrzeć w razie potrzeby; cofnąć się o stopę, byłoby prawdziwą zbrodnią przeciw Ojczyźnie." [1])

W chwili obejmowania przez Focha naczelnego dowództwa, wskutek utraconego niemal połączenia między Francuzami i Anglikami, odnośni głównodowodzący ciążyli ku osłonie: jeden—Paryża, drugi—podstawy morskiej. Foch nie chce widzieć ani Paryża, ani portów, lecz ujmuje położenie w dwóch słowach: „Osłonić Amiens". Jeśli się uda zagrodzić Niemcom drogę do Amiens i tam na nowo zapewnić łączność obu armij, położenie będzie uratowane. Ledwo otrzymał swe pełnomocnictwo, już się rzuca do czynu. Rekordy jego ruchliwości w pierwszej dobie jego dowodzenia opisuje angielski generał, przydzielony później do sztabu Marszałka:

„W dniu 26 marca, po pośpiesznym lunchu, przystąpił do roboty. Zapytał sir Douglasa Haiga, czyby mógł odwiedzić dowódców jego armij i otrzymawszy odpowiedź twierdzącą—wyruszył do Dury, gdzie zastał sir Huberta Gugha, dowódcę V-ej armji; upewniwszy się o położeniu—wydał rozkaz dla dwóch jego korpusów utrzymania pewnych linij za wszelką cenę. Tam spotkał szefa sztabu dowódcy grupy armij na naszem prawem skrzydle, dał mu rozkazy na piśmie, by zapewnić „za wszelką cenę osłonę Amiens"; następnie mówił z oficerem z kwatery głównej generała Pétain i wywierał nacisk na konieczność wytrzymania na całym roncie. Opuszczając Dury, udał się do Maigenlay pod Montdidier i widział się tam z generałem Debeney, dowódcą I-ej armji francuskiej, który właśnie przybył z Toul, i poinformował go o swoich

[1]) Por. gen. Mordacq: „Le commendement unique", Paryż 1929, str. 80.

zamiarach na przyszłość. Potem udał się do Paryża, do którego dojechał o północy i powiedział do swojej rodziny: „Widziałem, co było do zobaczenia, zrobiłem, co było do zrobienia, mogę ich zatrzymać, lecz proście Boga, by nie było zapóźno". Przed powrotem na front, następnego rana, napisał do generała Pétain, dając mu w pełnem streszczeniu całokształt instrukcyj, które wydał osobiście dnia poprzedniego, i zakończył mówiąc, że rozkaz generała Pétain do podwładnych, których pełne zaufanie posiada, skłoniłby wojsko do wypełnienia obowiązku i osiągnięcia celu, którego pragnął. Tegoż dnia rano spotkał się w Clermont z generałem Humbert, dowódcą III-ej armji francuskiej, którego oddziały były już zaangażowane na naszem prawem skrzydle, i wydał te same rozkazy, co dnia poprzedniego: „trzymać za wszelką cenę nakazaną linję"...; następnie spotkał się z generałem Fayolle, ponownie potwierdzając te same rozkazy, a potem udał się do Dury, gdzie widział się z Hubertem Goügh i wysłał rozkazy do francuskiego dowódcy stojącego bezpośrednio na prawo od niego. Z Dury pojechał do Beauquesne, by widzieć się z Juljanem Byng, dowódcą III-ej armji, i był uradowany stwierdzając, że narazie nie było obaw na jego froncie. Podczas swej obecności tam, otrzymał wiadomości od Douglasa Haiga za pośrednictwem oficera francuskiego, przydzielonego do angielskiej kwatery głównej. Powrócił do Dury, aby sprawdzić, jak zostały wypełnione rozkazy jego dla łączności między armją francuską i angielską, a potem, słysząc, że ciężkie natarcie jest w trakcie wykonania na Montdidier, rzucił się do swej tymczasowej kwatery głównej w Clermont...

Tak więc przez pierwszych 24 godzin swego dowodzenia, mając jeszcze niekompletne pełnomocnictwa i improwizowany sztab, był on wszędzie, widział wszystkich, wydał jasne i zdecydowane rozkazy." [1])

Ostatecznie zarządzenia Focha polegają na tem, że wyciąga z reszty frontu francuskiego wszystko, co się tylko daje, i bez względu na ryzyko, jakie się w tem mieści, skierowuje na zagrożone miejsce 40 dywizyj, t. j. prawie połowę wszystkich sił francuskich. Od Anglików zaś żąda stawienia bezwzględnego oporu na stanowiskach zajmowanych w danej chwili. I rzeczywiście, już w pierwszych dniach kwietnia zatrzymuje natarcie niemieckie a tem samem ratuje położenie. Już 3-go kwietnia jest ono na tyle zmie-

[1]) Por. „Recollections of Marchal Foch in 1918 by Brigadier C. J. C Grant". The Army Quarterly, lipiec 1929.

nione, że Foch sam wydaje wytyczne zaczepne. Odtąd zatrzymywanie sobie silnych odwodów będzie jego główną zasadą.

Ale poznajmy go jeszcze bliżej przy pracy, zobaczmy przedewszystkiem, jak sobie daje radę z tak czułymi pod względem swych praw naczelnymi wodzami obcych kontyngensów. Rozwija on tutaj wiele taktu i zręczności, zdradzających w nim dobrego psychologa. Zresztą później Marszałek sam określił swą taktykę pod tym względem:

„Podczas wojny spędzałem mój czas na drogach; odwiedzałem głównodowodzących, dowódców korpusów, czasem dowódców dywizyj. Jeśli widziałem, że któryś z nich jest w biedzie, odwiedzałem go kilka razy na dzień... Widzicie, jednolite dowództwo, to tylko słowo. W roku 1917 nie zostało ono urzeczywistnione za generała Nivelle, nie działało ono. Trzeba kierować sprzymierzonymi. Nie komenderuje się nimi. Anglicy są Anglikami; Amerykanie to znów coś innego; Belgowie i Włosi również odrębni. Ze sprzymierzonymi generałami nie mogłem postępować, jak z naszymi własnymi. Byli to ludzie na wielkich stanowiskach, którzy przedstawiali interesy swych krajów, którzy widzieli rzeczy inaczej, niż my; którzy z oporem znosili dowództwo międzysojusznicze, choć się na nie lojalnie zgadzali... Nie mogłem im dawać rozkazów w zwykłej formie. Tego systemu nie można było stosować z nimi, niewiadomo coby się było stało... Więc gdy była sprawa poważna, udawałem się do nich albo prosiłem, by do mnie przybywali; poddawałem im rozwiązanie, ale im go nie narzucałem; zmuszałem się, by ich przekonać; to się zawsze udawało. Rozmowy rano, rozmowy wieczorem, przez parę dni, jeśli to było potrzebne... Z sirem Duglasem Haigiem spotykaliśmy się dwa razy w tygodniu... Oto jest dowództwo międzysojusznicze; mówi się, tłumaczy się, dyskutuje się, nie daje się rozkazów. Mówi się: oto, co trzeba zrobić, jest to rzecz prosta, wystarczy chcieć".[1])

Na kwaterę główną obiera sobie Foch z początkiem kwietnia Sarcus. Jest to mała wioska o 300 mieszkańcach, o kilka km od Grandvilliers, położonego na głównej drodze z Beauvais do Tréport. Było więc łatwo opuścić Sarcus, by promieniować we wszystkich kierunkach, będąc samemu daleko od arteryj zbytnio uczęszczanych. Biura sztabu mieściły się w skromnym domu. Na parterze były gabinety: Generała i szefa sztabu, Weyganda, oba

[1]) Por. „L'Illustration", 6 kwietnia 1929.

mało obszerne; na pierwszem piętrze—biura oficerów sztabu. Generał wraz z kilku oficerami zamieszkuje skromny pałacyk niedaleko. Wjeżdżając do wsi, napróżno szuka się śladów jakiejś kwatery głównej. Co najwyżej spodziewanoby się tam skromnego stanowiska dowództwa brygady. Generał Foch pozostaje w Sarcus aż do początku czerwca, potem się przenosi do Bombon.

Choć wielka ofensywa marcowa nie przyniosła Niemcom oczekiwanego rozstrzygnięcia, powtarzają oni dalsze próby przełamania frontu w kilku kolejnych działaniach zaczepnych. Udaje im się uzyskać powodzenia we Flandrji, pod Chemin des Dames, pod Montdidier. Nowa fala zwątpienia opanowuje Paryż, który skutkiem wynalezienia dalekonośnego działa, podlega bombardowaniu. Powstają ostre napaści w parlamencie na Focha, jako naczelnego wodza. Ale Clémenceau odpiera wszystkie zarzuty i, aby wykluczyć wszelkie pokusy defetyzmu, wypowiada swoje sławne: „Bić się będę przed Paryżem, w Paryżu, za Paryżem". Kryzys przejściowo się jeszcze zaostrza, gdy Niemcy w dniu 15 lipca przekraczają Marnę pod Château Thierry. Mają nadzieję, iż wreszcie tym razem ich natarcie będzie rozstrzygające. Blask kanonady oświeca Paryż. Nowy popłoch: wszyscy żądają ugrupowania odwodów za Marną. Osobistości cywilne, członkowie parlamentu nalegają na Sztab Generalny. Foch i Clemenceau pozostają niewzruszeni. I oto w dniu 18 lipca o 4-ej rano następuje piorunująco nieoczekiwane przeciwnatarcie francuskie zboku. Armja generała Mangin wychodzi z lasu Villers Cotterets. Jest to sławne natarcie czołgów, których ta jedna armja wprowadza do boju aż 375. Uzgodniona z ofensywą francusko-angielską na zachód od Amiens, ofensywa ta wstrząsa ostatecznie armją niemiecką, która dała swój ostatni wysiłek i odtąd zaczyna się kruszyć aż do ostatecznego załamania.

Obecnie już i pomoc Amerykanów zaczyna się dodatnio odczuwać, a choć nie jest to jeszcze ów pełen kontyngens 100 dywizyj piechoty, którego Foch kiedyś zażądał, nie mniej co miesiąc przybywa ćwierć miljona ludzi. Na wielkiej konferencji międzysojuszniczej 24 lipca w Doullens stwierdza Foch taką przewagę stanów liczebnych i odwodów, uzupełnioną jeszcze niezaprzeczoną przewagą lotnictwa i czołgów, iż uważa, że Sprzymierzeni odtąd przejść muszą do działań zaczepnych.

Istotnie, ma rację. Niemcy są tak wyczerpani, że w sierpniu muszą rozwiązać 10 dywizyj, a we wrześniu 12. Bataljony liczą często już tylko po 400 ludzi. Całe wojsko jest wyczerpane i za-

głodzone. Zdrowy zmysł Focha prze go niecierpliwie do jak najszybszego wyzyskania tego stanu rzeczy i zakończenia wojny. Plan jego obejmuje dwie części: najpierw zamierza prowadzić „szereg działań, opartych na szybkości, pozwalających skierować na nieprzyjaciela wielokrotne uderzenia, przeszkodzić mu w grze odwodów i nie zostawić mu czasu do uzupełnienia swoich jednostek". Gdy to się uda, przejdzie do drugiej części planu: rozpocznie ofensywę powszechną i Niemcy ulegną temu wielkiemu natarciu. Niewiadomo, kiedy się uda przejść do tej drugiej części planu, ale prawdopodobnie wojna się zakończy w ciągu roku 1919.

Ale okaże się niebawem, iż nawet Foch przecenia zdolności oporu przeciwnika, gdyż reakcja zawiedzionych nadziei wiosennych będzie w Niemczech tak wielka, iż wyczerpany naród i zgłodniałe wojsko załamią się, na oko zupełnie nagle i nieoczekiwanie.

To też bezpośrednio po ofensywie lipcowej, tak zw. drugiej bitwie nad Marną, uruchamia Foch—mianowany w dniu 7 sierpnia marszałkiem Francji—ofensywę grupy armij Fayolle'a pod Soissons, następnie ofensywę francusko-brytyjską pod Amiens, na froncie 50 km, rozpoczętą 8 sierpnia, w owym „dniu żałoby" wojska niemieckiego, jak go nazwał Ludendorff. Tutaj osiąga zupełne zaskoczenie i dzięki czołgom już w pierwszym dniu przebija się w niektórych miejscach na głębokość 10—12 km. Z końcem sierpnia ofensywa Sprzymierzonych rozwija się już na froncie 120 km. Na początku września Niemcy są odrzuceni na tak zw. pozycję Siegfrieda, która była ich punktem wyjścia do ofensywy 21 marca. Wojska sprzymierzone potrzebują nie mniej niż miesiąc na odzyskanie terenu, straconego wtedy w przeciągu tygodnia. Pomimo to, w przeciągu 50-ciu dni od rozpoczęcia działań zaczepnych przez Focha w dniu 18 lipca, Niemcy ponoszą ogromne straty w materjale i tracą 150 tysięcy w jeńcach.

We wrześniu Amerykanie montują ofensywę na występ St. Mihiel na południe od Verdun, w której zdobywają 16,000 jeńców, wiele dział i ogromny materjał. Jest to ich wielki sukces na froncie zachodnim.

Teraz uważa marszałek Foch, iż już może przystąpić do natarcia powszechnego na całym froncie, od morza na północy, do rzeki Mozy na południu. Niezależnie od przewagi uzyskanej na zachodniej widowni działań, powodzenia na Bałkanach oraz we Włoszech stwarzają coraz to dogodniejsze okoliczności. Plan jego polega na uruchomieniu trzech wielkich natarć, względnie jednej ofensywy koncentrycznej przeciwko nieprzyjacielowi, którego siły

tworzą we Francji wyraźny występ. Owe trzy natarcia mają być skierowane przeciwko trzem głównym odcinkom frontu:

na północy—we Flandrji,
w centrum—pozycja „Siegfrieda,"
na południu—strefa na zachód od Mozy.

To ostatnie natarcie, skierowane po obu stronach Argonów, ma być najważniejsze pod względem strategicznym. Istotnie, ma ono uderzyć na front nieprzyjaciela w punkcie szczególnie czułym, a potem, w ciągu dalszego posuwania się, zajść na tyły całego systemu obrony niemieckiej.

Ofensywa rozpoczyna się 26 września. Natarcie w obszarze Mozy — jedna armja amerykańska i jedna francuska — prowadzi generał Pétain. Natarcie przeciwko pozycji Siegfrieda—trzy armje angielskie i jedna francuska—prowadzi marszałek Haig. Natarcie we Flandrji—Belgowie, jedna armja francuska i jedna angielska—prowadzi król Belgów. Stale stawiając zawzięty opór, Niemcy wycofują się do 20 października na swą drugą wielką linję oporu: „Hermann—Hunding—Brunhild—Kriemhild." Ale marszałek Foch nie pozwala im zająć tej pozycji i dalej napiera. To też 4-go listopada Niemcy wycofują się na swą trzecią wielką linję obronną, pozycję Antwerpja—Moza, która przebiega bezpośrednio na zachód od Antwerpji, Brukseli i Namur a następnie biegnie wzdłuż rzeki Mozy. Teraz Wódz Sprzymierzonych projektuje wielkie natarcie w Lotaryngji, z obu stron Metzu, by wpaść na tyły wojsk niemieckich. Przewiduje rozpoczęcie tych działań na 14-go listopada. Będzie to nareszcie manewr na większą skalę, nareszcie pole popisu dla Wodza, który od 4-ch lat praktykuje jedynie walkę pozycyjną.

Ale kapitulacja Niemców nie pozwoli już Marszałkowi zebrać tych wawrzynów, a on ich się zrzeka, gdyż w swem sumieniu wodza nie chce prowadzić walki ani o jeden dzień dłużej, niźli tego koniecznie potrzeba. W dniu 11 listopada w pociągu Marszałka w m. Rethondes w lesie Compiègne, zostaje podpisane zawieszenie broni. Nazajutrz Foch wydaje następującą proklamację do swych wojsk:

Kwatera Główna, 12.XI.1918.

„Oficerowie, podoficerowie, żołnierze armij sprzymierzonych!

Zatrzymawszy w sposób stanowczy przeciwnika, przez szereg miesięcy nacieraliście na niego bez przerwy z wiarą i energją niewyczerpaną.

Odnieśliście największe zwycięstwo Historji i zbawiliście najświętszą sprawę: wolność świata.
Bądźcie dumni!
Nieśmiertelną chwałą ozdobiliście wasze chorągwie!
Potomność zachowa wam swą wdzięczność!"

Marszałek Francji
naczelny wódz wojsk sprzymierzonych
F. Foch.

Wojna skończyła się. Ale jak nagle i dla wielu nieoczekiwanie znikła groza niebezpieczeństwa niemieckiego, pokonanego ostatecznie dzięki niespożytej energji i woli zwycięstwa Naczelnego Wodza, tak równie prędko politycy starają się sparaliżować wpływy jego na ustalenie warunków pokoju, od których on żąda, by na przyszłość zabezpieczyły Francję pod względem strategicznym,

Foch wysuwą sprawę Renu jako granicy, którą trzeba nakreślić Rzeszy. Już w październiku, w przewidywaniu bliskich ewentualności, przedstawia on premjerowi Clémenceau memorjał, w którym nietylko zapowiada zajęcie lewego brzegu Renu, którego będzie bezwględnie wymagał jako warunku zawieszenia broni, ale równocześnie zapytuje, jakie są zamiary rządu co do ostatecznego uregulowania losu tych obszarów. Czy będą one odłączone od Francji i jak? Czy stworzą państwo samodzielne, państwo buforowe? „Nic nie było bardziej naturalnego, bardziej logicznego a także nic bardziej nie leżało w mych prawach, niżeli życzenie otrzymania informacyj. Oto ścisły punkt, w którym stykają się strona polityczna wojny i jej strona czysto wojskowa. Teoretycznie i praktycznie jest niemożebne odłączyć jedno od drugiego". [1]) Co mu odpowiada premjer? „Pańską sprawą jest wojna; wszystko co dotyczy pokoju, ustalenia naszej polityki nadreńskiej i t. d . . obchodzi nas i tylko nas. Ani minuty nie ścierpimy, aby się Pan w to mieszał". [2])

I odtąd dla byłego naczelnego wodza, dla tego, który przez długie miesiące ponosił najcięższą odpowiedzialność za losy kraju póki groziło niebezpieczeństwo, rozpoczyna się ciężkie umartwienie bezsilnego przyglądania się na ukształtowywanie stosunków w Europie, nie odpowiadające jego przekonaniom. Przedewszy-

[1]) Por. Recouly: „Memorial de Foch", str. 41.
[2]) „ „ „ „ str. 43.

stkiem chodzi mu o Niemcy. W trzech memorjałach, z dnia 28 listopada 1918, 10 stycznia i 31 marca 1919, przedstawia on swoje poglądy rządom sprzymierzonym. Wychodząc z założenia, że Niemcy są już liczniejsi od Francuzów i Belgów razem wziąwszy, a dzięki większej liczbie urodzin zczasem stosunek ten jeszcze bardziej wzrośnie, tem bardziej okazuje się konieczność zabezpieczenia się w znalezieniu granicy naturalnej, t. j. Renu. Swoje obawy człowieka Zachodu tak kiedyś określał: „Tylko barjera Renu pozwoli zatrzymać masę 70 miljonów Niemców, do której mogłyby się dołączyć masy Słowian". [1] Oczywiście, że marszałek Foch, jako przewodniczący Międzysojuszniczego Komitetu Wojskowego, wywierać może nadal wielki wpływ na rozbrojenie Niemiec, ale gdyby nie jego wola ograniczania się najskrupulatniej do swych kompetencyj wojskowych, wiele rzeczy byłoby zapewne wzięło inny obrót. Jak załatwienie traktatu pokojowego nie znalazło jego zgody, tak jeszcze mniej godził się na błędy ustroju parlamentarnego swego kraju.

Ten człowiek czynu i autorytetu, ten bezinteresowny sługa Ojczyzny, który historję pojmował głęboko, bolał nad bezsilnością rządu we Francji, nad jałowością pracy parlamentu, Dla nikogo nie są pozbawione interesu uwagi Marszałka o tych sprawach, gdyż niejeden kraj dzieli błogie skutki wybujałego parlamentaryzmu:

„Znacie moją formułę... Francja jest krajem bogatym o państwie zrujnowanem a rządzie kosztownym, zajętym przedewszystkiem zadowalaniem ciągle wzrastających potrzeb swej klijenteli wyborczej. Tak długo, jak się nie weźmiecie do korzenia zła, to zn. do ustroju rządu, nie osiągniecie żadnego skutku, żadnej poprawy...

„Członkowie parlamentu nie zdają sobie z tego sprawy, przyzwyczajeni widzieć wszystko po przez swoje dyskusje z Palais Bourbon. Gdy im się na to zwróci uwagę, wyglądają zdziwieni, prawie oburzeni. „Ależ my pracujemy, mówią oni, dyskutujemy, głosujemy. Do djabła, co chcecie więcej?" To prawda, że dyskutują, rozmawiają i głosują. Lecz nacóż to, jeśli nic dobrego, nic pożytecznego z tej roboty nie wynika? Stan ich umysłów jest charakterystyczny i obawiam się—nieuleczalny".

Na zapytanie, czy widzi jakieś lekarstwo, odpowiadał Marszałek: „W obecnych warunkach nie widzę żadnego. Szaleństwem jest oczekiwać od posłów, by się sami zreformowali. Zresztą są

[1] Por. Recouly: „Memorial de Foch", str. 200.

oni przekonani, iż wszystko jest jak najlepiej. Dlaczegóż więc mieliby coś zmieniać." [1])

Oprócz jałowości rozpraw parlamentu, biada Marszałek nad bezsilnością głowy państwa i małą wydajnością rządu. Tak więc przy ustalaniu warunków traktatu wersalskiego, prezydent rzeczypospolitej, podówczas Poincaré, nie mógł, będąc skrępowany swemi ograniczeniami konstytucyjnemi, wpłynąć na decyzje rządu. „Nic nie dowodzi dobitniej, mówił w związku z tem Marszałek, jak ten prosty fakt, do jakiego stopnia prezydent rzeczypospolitej, pomimo swej pompy i godności, jest pozbawiony wszelkiej rzeczywistej władzy. Według konstytucji, on to podpisuje traktaty, ale szef rządu je przygotowuje i redaguje. Jest to dosłownie typ prezydenta Soliveau [2]): nic nie wie, nic nie może zdziałać i nie chce zdziałać. Nie jest to z pewnością położenie idealne dla naczelnika państwa." [3]) Co zaś do rządów parlamentarnych, to dopatrywał się ich największej słabości w tem, że ministrowie są stale zajęci interpelacjami i walką z parlamentem, a nie mają czasu nietylko na wykonanie, ale nawet na ustalenie jakiegoś programu. Podróż do Ameryki Północnej utwierdziła go jeszcze bardziej w tych zapatrywaniach na niedomagania wewnętrznej polityki francuskiej.

Podróży bowiem marszałek Foch odbywał od czasu wojny cały szereg. Najważniejszemi są podróż do Stanów Zjednoczonych i podróż do Polski w roku 1923.

Kraj nasz uczcił entuzjastycznie tego, który przez odniesienie zwycięstwa na zachodzie przyczynił się doniośle do naszej niepodległości, który przez swój autorytet narzucił Niemcom zgodę na przejazd armji Hallera, który w chwili krytycznej w r. 1920 wydelegował szefa swego sztabu, generała Weyganda, do Polski, aby zadokumentować tą współpracą solidarność interesów fracuskich i polskich. To też już w lutym r. 1921, podczas swej bytności w charakterze naczelnika państwa w Paryżu, marszałek Polski Józef Piłsudski dał wyraz swoim i narodu uczuciom hołdu dla zwycięskiego wodza Sprzymierzonych, dekorując go krzyżem orderu „virtuti militari", który odpiął z własnej piersi. A gdy w dwa lata później przybywa Foch do Polski, otrzymuje najwyższą godność naszego wojska, stopień marszałka Polski. Zaszczyt ten

[1]) Por. Recouly: „Memorial de Foch". str. 398—9.

[2]) Jest to aluzja do bajki La Fontaine'a z opisem typu mężczyzny—króla, będącego zupełnem zerem.

[3]) Por. Recouly: „Memorial de Foch", str. 220.

dołącza się do poprzedniego mianowania go marszałkiem polnym wojska brytyjskiego.

Zaszczytów i hołdów bowiem los nie odmówił temu zwycięskiemu wodzowi. Nie miejsce je tutaj wszystkie wyliczać. Najwyższe ordery państw sprzymierzonych zdobiły pierś jego. Nazwisko Focha zostaje wypisane w 35 tysiącach gmin francuskich ku pamięci jego zasług. Zostaje wybrany członkiem Akademji Francuskiej i Instytutu. Asystuje odsłonięciu pomników wzniesionych mu jeszcze za życia w Bouchavesnes, a potem w Cassel. A może największym zaszczytem, który mu przypadł, to wypowiedzenie mowy u grobu Napoleona na obchodzie stulecia jego śmierci. Wręczono mu bowiem na tę chwilę szpadę Cesarza z pod Austerlitz. Ze wspaniałej historji tego olbrzyma wyciąga największy po Cesarzu wódz francuski tę oto nauką:

„Bezwzględnie, taki oto obowiązek pozostaje wspólny wszystkim: ponad zwycięskiem dowodzeniem armjami—stoi Ojczyzna, której szczęściu trzeba służyć tak jak ona je pojmuje; jest sprawiedliwość, którą trzeba wszędzie szanować; ponad wojną stoi pokój.

Bezwzględnie, że najzdolniejszy człowiek się zgubi, jeżeli w ukształtowaniu spraw ludzkości, poddaje się tylko swym własnym zapatrywaniom i wyłącznie swym własnym przebłyskom, a oddala się od moralnego prawa społeczeństw, stworzonego z poszanowania dla jednostki, dla owych zasad wolności, równości i braterstwa, które stanowią naszą cywilizację i które stanowią istotę chrześcijaństwa."

„Ponad wojną stoi pokój," tak ma się prawo wyrażać u schyłku życia zwycięski wódz, który życie całe poświęcił przygotowaniu i urzeczywistnieniu zwycięstwa. Lecz my, młodzi żołnierze polscy, choć dziś w pełni pracy pokojowej stojący, ale z myślą zwróconą ku niezbadanym możliwościom przyszłości, nie możemy zaczynać od tego, na czem Foch też tylko zakończył. To też, biorąc go jako wzór do naśladowania, zakończymy to jemu poświęcone studjum przeniesieniem się raczej do owych lat głębokiego rzekomo pokoju, w którym ten drgający duchem wojowniczym, pałający miłością Ojczyzny żołnierz, takie rzucał swym oficerom wezwanie:

„Przygotowujmy troskliwie bagnety, karabiny, działa, dbajmy o nie, władajmy niemi; ale przedewszystkiem, niech ramiona nasze będą silne, serca i dusze — gorąco wzniesione. Z żołnierzami naszymi przenośmy się do wspomnień chwil minionych; mówmy im o naszej przeszłości niezapomnianej i nieprzedawnionej, bo ona

jest prawem; o wstydzie i zniewagach poniesionych przez ich ojców; o Ojczyźnie poćwiartowanej; o dziedzictwie obowiązków, które trzeba przekazać nietknięte z pokolenia na pokolenie aż do godziny opatrznościowej. Pokażmy im, jak prędko dotyka śmierć wojska bez celu wytycznego, narody bez ideału."[1])

BIBLJOGRAFJA.

F. Foch: Les principes de guerre. Paryż, Berger—Levrault, 1903.
F. Foch: De la conduite de la guerre. Paryż, Berger—Levrault, 1904.
F. Foch: La bataille de Laon. Paryż, Berger—Levrault, 1921.
F. Foch: Eloge de Napoleon. Nancy, Berger—Levrault, 1929.
Bugnet: En ecoutant le marechal Foch. Paryż, Grasset, 1929.
J. R (Revol): Foch. Essai de psychologie militaire. Paryż, Payot, 1921.
L'Illustration, Paryż, z dnia 6 kwietnia 1929.
Mayer: Trois marechaux. Paryż, N. R. F., 1928
Madelin: Foch. Paryż, Plon, 1929.
Mordacq: Le commandement unique. Paryż, Tallandier, 1929.
Mortane: Vie et mort de Foch. Paryż Portiques, 1929.
Recouly: Le memorial de Foch. Paryż, Ed. de France, 1929.
Schnitler: La Guerre Mondiale. Paryż, Payot, 1928.
The Army Quarterly, Londyn, z lipca 1929.
Weygand: Le Marechal Foch. Paryż, Firmin Didot, 1929

[1]) Zakończenie wykładu wygłoszonego przez podpułkownika Focha w r. 1901 w Laon Por. Foch: „La bataille de Laon en 1814". Paryż 1921.

KPT. DYPL. TADEUSZ PĄWLIK.

DZIAŁANIA OSŁONOWE W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ W SIERPNIU 1914 R.[1])

I. OSŁONA PRZED LWOWEM.

1. Osłona koncentracji zamierzonej.

Przygotowanie planu operacyjnego Austro-Węgier i Niemiec w okresie przed r. 1914 nie jest przedmiotem oficjalnego omówienia i uzgodnienia sztabów generalnych obu państw. Wpływać na to mogą rozmaite względy, podtrzymywane raczej przez stronę niemiecką. W każdym razie długotrwałe i niewzruszone przymierze polityczno-wojskowe obu mocarstw, jeden obszar przyszłych działań na wschodzie oraz wspólny przeciwnik—narzucają konieczność wzajemnego wypowiedzenia się i ustalenia ogólnych przynajmniej wytycznych przyszłych operacyj.

Dochodzi to do skutku drogą pisemnej wymiany zdań, zaznajomienia się z obustronnemi planami i częściowego uzgodnienia pierwszych działań pomiędzy szefami sztabów generalnych obu wojsk, gen. Moltkem i gen. Conradem v. Hötzendorf.

Dla Niemiec front wschodni jest drugorzędnym teatrem operacyjnym. Minimum sił ma tutaj zyskać czas potrzebny dla powalenia Francji na zachodzie. Zadanie to przypada 8 armji niemieckiej, mającej według przyrzeczenia gen. Moltke, uderzyć z Prus Wschodnich w w ogólnym kierunku na Siedlce, dla podania w ten sposób ręki sprzymierzeńcowi austrjacko-węgierskiemu, działającemu z południa.

[1]) Pod pojęciem „Małopolska Wschodnia" rozumiem w niniejszej pracy obszar na którym rozegrały się pierwsze działania 2 i 3 armij austrjackich w sierpniu 1914 r.; obszar ten obejmuje dzisiejsze województwa: stanisławowskie, tarnopolskie i wschodnią część lwowskiego po linję Rawa Ruska — Sądowa Wisznia — Sambor oraz należącą obecnie do Rumunji byłą Bukowinę.

Zamiarem gen. Conrada jest uderzenie większością sił (lewem skrzydłem, 1 i 4 armjami) między Wisłą i Bugiem w kierunku północnym ogólnie na Brześć celem rozbicia spodziewanych w tym obszarze głównych sił rosyjskich jeszcze przed ukończeniem ich koncentracji. Ofensywę tę wesprą od wschodu dwie armje prawoskrzydłowe (3 i 2 armje), bądźto nacierając również w kierunku północnym, bądź też osłaniając akcję główną od ciosów przeciwnika: 3 armja z kierunku Równe — Dubno — Łuck, 2 armja z kierunku rzeki Zbrucza.

Dalej na wschodzie austrjacko-węgierski sztab generalny liczy się z równoczesną akcją Rumunji przez Dniestr w kierunku północnym. Uzupełnia to ubezpieczenie flanki głównego ciosu.

Tej koncepcji odpowiada pierwsze zebranie armij, przewidziane na rok 1914/1915.

Siły austrjacko-węgierskie rozciągnięte są wielkim łukiem[1]) od Sieniawy nad Sanem przez Niemirów, Kamionkę Strumiłową, Złoczów, Zborów, Buczacz, Jezierzany wzdłuż granicy politycznej i w niewielkiej od niej odległości. Do tych warunków dostosowane są także względy osłonowe tej w ten sposób przewidzianej koncentracji.

Poza obszarem 1 armji (Niemirów—Sieniawa) koncentracja całej reszty masy sił austrjacko-węgierskich ma się odbyć na terytorjum XI korpusu (Lwów), sięgającem od linji Rawa Ruska—Sądowa Wisznia—Sambor na wschód aż po Zbrucz i obejmującem również byłą Bukowinę. Do tego więc korpusu należy przygotowanie w szczegółach z chwilą wybuchu wojny zarządzeń osłonowych, ustalonych w ramach całości planu operacyjnego przez austrjacko-węgierski sztab generalny. [2])

---

[1]) Pożądane mapy:
1:750.000 — Tarnopol—Brody—Stryj—Czerniowce,
1:200.000 — Lwów, Brody, Stanisławów, Kołomyja,
1:100.000 względnie 1:75.000—Złoczów, Zborów.

[2]) Dowództwo XI korpusu: Lwów.
Skład:
11 i 30 dywizje piechoty, dowództwa ich i większość oddziałów rozmieszczone we Lwowie, reszta rozrzucona po mniejszych garnizonach na północ od Dniestru;
43 dywizja obrony krajowej, dowództwo w Czerniowcach, oddziały rozmieszczone zasadniczo na południe od Dniestru.
Nowo wystawiane jednostki z chwilą ogłoszenia mobilizacji:
11 brygada marszowa i 93 brygada pospolitego ruszenia we Lwowie;
35 brygada pospolitego ruszenia w Czerniowcach.

Zarządzenia te normuje specjalna „Instrukcja alarmowa dla dowódcy odcinka Lwów, ważna od dnia 1 kwietnia 1914 r." Treść jej dowodzi dobitnie, jaką wagę przykładał gen. Conrad do utrzymania obszaru Wschodniej Małopolski, równocześnie zaś pozwala na zapoznanie się z systemem osłony nie zrealizowanym, co prawda, w tej formie, lecz ciążącym widocznie na późniejszych, improwizowanych już zarządzeniach osłonowych i to zarówno na decyzjach naczelnego dowództwa, jak i dowódców podkomendnych. Zapoznanie się z nią wydaje się być tem bardziej celowe, że sposób wykonania zadań w nowej, późniejszej koncepcji pozostaje ten sam, mimo, że samo uszykowanie koncentracyjne, a więc i warunki rozwoju pierwszych operacyj ulegają zasadniczym zmianom.

„1) Odcinek „Lwów" obejmuje obszar okręgu korpusu Lwów i powiat polityczny Rawa Ruska. Aż do przybycia dowództwa armji, stoi on pod rozkazami dowódcy XI korpusu.

2) Zadanie.

a) Utrzymanie w posiadaniu koncentracyjnych linij kolejowych

Dla koncentracji w Galicji jest niezbędne utrzymanie przedewszystkiem linji kolejowej Morawska Ostrawa—Kraków—Przemyśl—Lwów—Złoczów—Tarnopol."

Do XI korpusu należy odcinek tej linji kol. od folwarku Leisersdorf (na zachód od Zimnej Wody) do Tarnopola włącznie, która to miejscowość ma być bezwzględnie utrzymana. Poza tem korpus ma zabezpieczyć resztę linij kolejowych, biegnących na południe od wspomnianej wyżej magistrali i ograniczonych od wschodu linją rzeki Seretu —Zaleszczyki—Czerniowce.

„Nieprzyjacielskie natarcia mają być odparte przed temi linjami kolejowemi, względnie przed ich końcowemi stacjami."

Punkt ten dalej określa następujące zadania:

b) Zarządzenia, dotyczące zabezpieczenia mobilizacji na obszarze własnego okręgu.

c) Strzeżenie granicy dla uniemożliwienia nieprzyjacielowi wglądu we własne zarządzenia i poruszenia; nadzór nad ruchem granicznym.

d) Prowadzenie służby wywiadowczej i szpiegowskiej.

3) Podział odcinka.

Zależnie od potrzeby, należy podzielić odcinek na pododcinki, wyznaczając ich granice ze wszystkich stron. Na zachodzie odcinek graniczy z odcinkiem „Przemyśl", będącym pod rozkazami dowódcy X korpusu.

4) Rozporządzalne siły

Dla wykonania powyższych zadań, dowódca korpusu rozporządza własnymi oddziałami, przydzielonemi jednostkami alarmowemi, [1]) zmobi-

---

[1]) Dotyczy dywizyj kawalerji, niżej wymienionych.

lizowanemi jednostkami pospolitego ruszenia [1]) oraz będącą na miejscu żandarmerją, strażą celną i leśną; [2]) w zakresie służby wywiadowczej podlegają mu władze polityczne i policyjne.

Z chwilą rozpoczęcia transportów koncentracyjnych, przechodzą pod jego rozkazy nadchodzące jednostki głównych sił, jednak użycie ich jest ograniczone wyłącznie do wyznaczonych dla nich rejonów koncentracyjnych.

5) Uszykowanie sił i ich użycie.

„Celem wykonania wymienionych w pkt. 2 zadań, mają jednostki odcinka usadowić się najpierw mocno na linji i w obrębie obszaru, ograniczonego miejscowościami: Żółkiew—Kamionka Strumiłowa—Złoczów—Tarnopol i dalej na południe rzeką Seretem.

Przy grupowaniu kawalerji należy uwzględnić to, że:

4 dywizja ma być zebrana swemi głównemi siłami... w pobliżu Złoczowa,

8 dywizja kawalerji pod Tarnopolem.

Zadaniem tych dwóch dywizyj kawalerji jest przeszkodzenie próbom wtargnięcia rozlokowanej na granicy rosyjskiej kawalerji w obszar Krasne—Tarnopol—Trembowla. . .

Do odcinka Lwów przybędą częściowo transportami alarmowemi, częściowo koncentracyjnemi do 10 dnia mobilizacji:

2 dywizja kawalerji w Żółkwi (Lwów) [3]);
10 dywizja kawalerji w Kamionce Strumiłowej (Lwów);
1 dywizja kawalerji w Czortkowie (Buczacz).

Transportami koncentracyjnemi:
11 dywizja kawalerji w Kamionce Strumiłowej (Lwów);
5 dywizja kawalerji w Tarnopolu (Ostrów—Berezowica).

Wymienione wyżej i znajdujące się już w obszarze koncentracyjnym dywizje kawalerji mają po skompletowaniu zebrać swe siły główne, o ile położenie nie narzuci innych zarządzeń, bardziej celowych, w następujący sposób:

2 dywizja kawalerji pod Rawą Ruską,
10 dywizja kawalerji pod Mostami Wielkiemi,
11 dywizja kawalerji pod Kamionką Strumiłową,
4 dywizja kawalerji pod Jasionowem,
8 dywizja kawalerji pod Tarnopolem,
5 dywizja kawalerji pod Mikulińcami na południe od Tarnopola,
1 dywizja kawalerji pod Czortkowem.

---

[1]) Pułki pospolitego ruszenia, wchodzące zasadniczo w skład wystawionych przez korpus brygad pospolitego ruszenia, używane jednak częściowo w pierwszych dniach jako załogi umocnionych punktów (Lwów, Mikołajów nad Dniestrem, Halicz i Zaleszczyki) oraz jako oddziały ochrony linij kolejowych, każdy w sile 4—7 oficerów, 100—650 szeregowych, w tem 4—20 jeźdźców.

[2]) Graniczne posterunki żandarmerji obejmują 4—15 żandarmów i 30—75 szeregowych pospolitego ruszenia, w tem 2—4 jeźdźców; posterunki straży celnej—3—10 funkcjonarjuszy, rzadziej więcej.

[3]) Miejscowości w nawiasach oznaczają stacje wyładowcze.

Będącą na miejscu do rozporządzenia i przybywającą w obszar odcinka transportami alarmowemi kawalerję należy, o ile możności, trzymać w skupieniu. Należy przytem przyjąć jako zasadę, że ubezpieczenie i strzeżenie granicy oraz służba wywiadowcza należy do posterunków żandarmerji, straży celnej, straży leśnej i terytorjalnych formacyj pospolitego ruszenia, poza tem służba wywiadowcza również do urzędów telegraficznych [1]) oraz do władz politycznych i policyjnych.

Detaszowania są o tyle dozwolone, o ile dotyczą:

a) ochrony linij kolejowych,

b) ubezpieczenia rejonów kwaterunkowych samych dywizyj kawalerji i

c) możliwości sprawdzenia meldunków o wtargnięciu przeciwnika, nadeszłych ze strony żandarmerji i innych władz.

Po przybyciu odpowiednich sił z innych korpusów w obszar Lwowa (około 7 dnia mobilizacji), należy zebrać 30 dywizję piechoty w rejonie Złoczów—Sassów (przy niej również dowództwo korpusu).

11 dywizja piechoty ma się po uzyskaniu pogotowia marszowego skupić pod Tarnopolem ...

43 dywizja obrony krajowej i 35 brygada pospolitego ruszenia mają się, dla utrzymania obszaru Zaleszczyki—Czerniowce, zebrać swemi głównemi siłami na obu brzegach Dniestru pod Zaleszczykami, częściami sił pod Czerniowcami.

Dowództwo w tym rejonie należy do dowódcy 43 dywizji obrony krajowej. . .

Od chwili wydania rozkazu do przekroczenia granicy, należy rozwinąć ożywioną działalność celem rozpoznania przeciwnika i wyrządzania mu szkód także na jego własnem terytorjum.

Równocześnie z przekroczeniem granicy należy napaść na możliwie największą ilość nieprzyjacielskich strażnic granicznych i zająć je.

Do tego celu są do rozporządzenia dowódcy graniczne posterunki żandarmerji i znajdujące się bezpośrednio na granicy oddziały, o ile na to pozwalają wyznaczone im specjalne zadania. Należy jednak unikać dalej idącej, osamotnionej ofensywy wojsk, przeznaczonych do tych napadów. . . . “

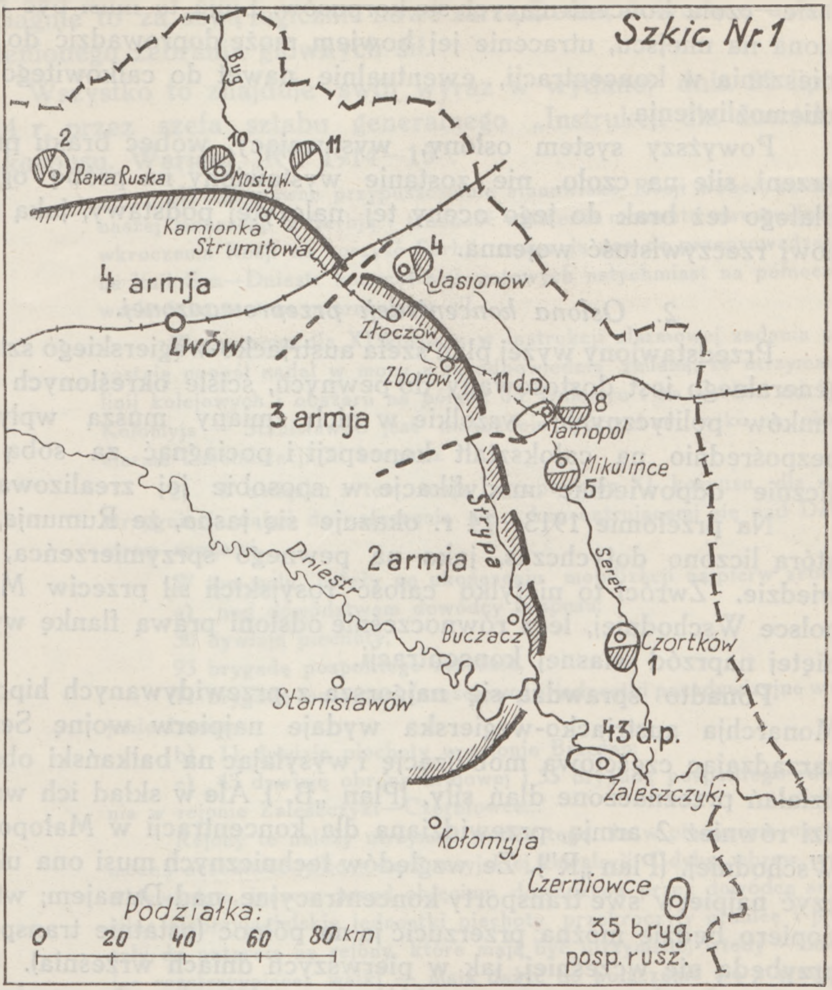
Dalsze zarządzenia zawarte w instrukcji dotyczą łączności, zniszczeń, zaopatrzenia i ewakuacji.

Podane wyżej przewidywania austrjacko-węgierskiego sztabu generalnego pozwalają na jasne zdanie sobie sprawy z tego rodzaju osłony, jakiej były wykładnikami. Stoją one w ścisłym związku z pierwszym planem operacyjnym naczelnego dowództwa i stanowią jego część integralną.

Zamiar możliwie wczesnego rozpoczęcia ofensywy doprowadza do wysunięcia koncentracji prawie nad samą granicę (szkic Nr. 1).

---

[1]) Należy rozumieć urzędy pocztowe, posiadające stacje telegraficzne.



Pas własnego terytorjum, ciągnący się przed rejonami koncentracyjnemi armij, zamknięty jest wzdłuż granicy dozorem do tego specjalnie wyznaczonych oddziałów; mogą grać one rolę dzwonków alarmowych, chociaż zadanie ich jest w instrukcji szerzej ujęte. Ponadto pas ten jest wypełniony masą kawalerji, zgrupowanej jednostkami organicznemi w punktach specjalnie czułych; zadaniem jej jest zwalczanie przewidywanych zagonów kawalerji rosyjskiej.

Trzeci niejako rzut osłony stanowi przednia linja strefy koncentracyjnej armij. Mają to być w pierwszej fazie (teoretycznie do 7 dnia mobilizacji) jednostki piechoty XI korpusu, w drugiej

fazie—czoła koncentrujących się korpusów. Linja ta musi być broniona na miejscu, utracenie jej bowiem może doprowadzić do zamieszania w koncentracji, ewentualnie nawet do całkowitego jej uniemożliwienia.

Powyższy system osłony, wysuwający, wobec braku przestrzeni, siłę na czoło, nie zostanie wystawiony na próbę ognia. Dlatego też brak do jego oceny tej należytej podstawy, jaką stanowi rzeczywistość wojenna.

2. Osłona koncentracji przeprowadzonej.

Przedstawiony wyżej plan szefa austrjacko-węgierskiego sztabu generalnego jest dostosowany do pewnych, ściśle określonych warunków politycznych; wszelkie w nich zmiany muszą wpłynąć bezpośrednio na całokształt koncepcji i pociągnąć za sobą logicznie odpowiednie modyfikacje w sposobie jej zrealizowania.

Na przełomie 1913—14 r. okazuje się jasno, że Rumunja, na którą liczono dotychczas, jako na pewnego sprzymierzeńca, zawiedzie. Zwróci to nietylko całość rosyjskich sił przeciw Małopolsce Wschodniej, lecz równocześnie odsłoni prawą flankę wysuniętej naprzód własnej koncentracji.

Ponadto sprawdza się najgorsza z przewidywanych hipotez. Monarchja austrjacko-węgierska wydaje najpierw wojnę Serbji, zarządzając częściową mobilizację i wysyłając na bałkański obszar działań przeznaczone dlań siły. (Plan „B.") Ale w skład ich wchodzi również 2 armja, przewidziana dla koncentracji w Małopolsce Wschodniej. (Plan „R"). Ze względów technicznych musi ona ukończyć najpierw swe transporty koncentracyjne nad Dunajem; wtedy dopiero będzie można przerzucić ją na północ (ostatnie transporty przybędą nie wcześniej, jak w pierwszych dniach września). Stanowi to bardzo poważne opóźnienie w stosunku do zamierzeń dowództwa. Brak 2 armji odsłania tymczasem w stopniu jeszcze bardziej niebezpiecznym wschodnią flankę całości uszykowania.

Stara się temu częściowo zaradzić nowa decyzja szefa sztabu generalnego, zmierzająca do utworzenia w miejsce 2 armji przejściowej grupy operacyjnej [1]). Niemniej jednak wzgląd ten wpłynie

[1]) Grupa operacyjna gen. Kövessa w składzie:
XII korpusu i 38 dywizji obrony krajowej, zatrzymanych w garnizonach pokojowych i skierowanych bezpośrednio do Małopolski Wschodniej;
III korpusu dotychczas głównego odwodu naczelnego dowództwa;
11 dywizji piechoty i 43 dywizji obrony krajowej (wraz z 35 brygadą pospolitego ruszenia):
przeznaczonych dla 2 armji—8, 5 i 1 dywizyj kawalerji.

ostatecznie na konieczność zmiany dotychczasowej koncentracji. Pociągnie to za sobą logicznie nowe zarządzenia, dotyczące osłony zmienionego zebrania głównych sił.

Wszystko to znajduje swój wyraz w wydanej dnia 25 lipca 1914 r. przez szefa sztabu generalnego „Instrukcji dla dowódcy XI korpusu. Warjant „R". 1914—15".

„1) Niepewne przypuszczalnie stanowisko Rosji wobec zatargu naszej monarchji z Serbją i trudność ustalenia momentu ewentualnego wkroczenia Rosji na korzyść Serbji, zmuszają nas do przeprowadzenia na linji San—Dniestr koncentracji gotowych natychmiast na północno-wschodnim teatrze operacyjnym sił.

Wyznaczone dla XI korpusu w instrukcji alarmowej zadania pozostają naogół nadal w mocy z tą odpowiednią zmianą, że utrzymanie linij kolejowych i obszaru na północ od Dniestru i na wschód od linji Kołomyja — Stanisławów jest niezbędnie potrzebne tylko na okres alarmu i mobilizacji XI korpusu.

2) W związku z tem, mają zgrupowania XI korpusu dla rozstrzygnięcia dążyć do połączenia się z koncentrującemi się nad Dniestrem armjami.

W tym celu należy po ukończeniu mobilizacji najpierw zebrać:

a) pod dowództwem dowódcy kospusu:

30 dywizję piechoty,

93 brygadę pospolitego ruszenia,

11 brygadę marszową (częściowo) i jednostki pozadywizyjne w rejonie Lwowa;

b) 11 dywizję piechoty w rejonie Brzeżan;

c) 43 dywizję obrony krajowej i 35 brygadę pospolitego ruszenia w rejonie Zaleszczyki—Czerniowce...

Rejony te należy utrzymać wobec tego, że w pierwszym okresie można oczekiwać tylko natarć rosyjskiej kawalerji. Gdyby, wbrew przewidywaniom, jeszcze przed objęciem dowództwa przez dowódcę armji, silne nieprzyjacielskie jednostki piechoty przekroczyły granicę i przeszły do natarcia na rejony, które mają być utrzymane, wtedy — unikając rozstrzygającej walki — mają dążyć do połączenia się z armjami:

zgrupowanie Lwów w kierunku na Sambor;

11 dywizja piechoty w kierunku na Martynów Stary;

43 dywizja obrony krajowej i 35 brygada pospolitego ruszenia (pod jednolitem dowództwem dowódcy 43 dywizji obrony krajowej) w ogólnym kierunku na Ottynię na południe od Dniestru.

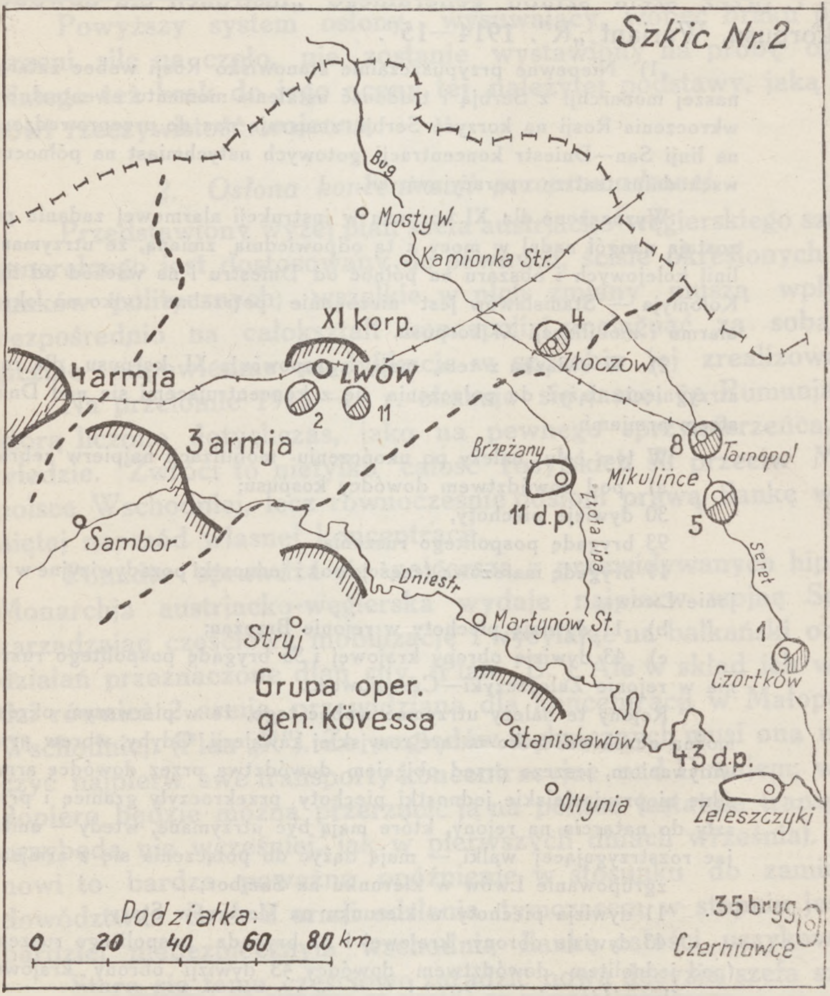
3) Użycie dywizyj kawalerji.

4, 8, 5 i 1 dywizje kawalerji, zbierają się, o ile wypadki wojenne nie narzucą czego innego, tak jak to przewidziano w instrukcji alarmowej (Złoczów, Tarnopol, Mikulińce, Czortków (Buczacz).

2 i 11 dywizje kawalerji będą wyładowane we Lwowie i do chwili rozpoczęcia działalności dowództwa armji podporządkowane dowódcy XI korpusu dla prowadzenia rozpoznania w obszarze na północ od Lwowa i dla utrzymania obszaru tego miasta.

10 dywizja kawalerji będzie użyta ewentualnie na innym teatrze operacyjnym...“

Przesunięcie koncentracji na linję San—Dniestr (szkic Nr. 2)



pociąga za sobą równocześnie zmianę jej osłony. Dotychczasowy sposób jej przeprowadzenia zdaje się ustępować miejsce innemu, koncepcji skrajnie przeciwnej. Obszar na północ od Dniestru nie jest obecnie niezbędnie potrzebny dla zebrania na nim armij, będzie więc można użyć go jako podstawowego czynnika nowego systemu. Uzyskana w ten sposób przestrzeń wyrówna brak będą-

cej poprzednio do rozporządzenia siły, czołowych korpusów przedniej linji koncentracji.

Ulegają zmianie również i warunki czasu. Jeżeli poprzednio wysunięcie naprzód koncentracji miało na celu możliwe przyśpieszenie terminu rozpoczęcia działań zaczepnych dla ubiegnięcia przeciwnika przed jego gotowością, to obecnie moment ten siłą faktu musi zejść na drugi plan. Tem samem zadanie osłony nabiera większej rozciągłości w czasie.

Wydając całą prawie Małopolskę Wschodnią na ewentualny łup przeciwnika, szef sztabu generalnego liczy się nawet przejściowo z wycofaniem XI korpusu. „Nie kładłem wagi na posiadanie kraju lub miejscowości, lecz na zabezpieczone zebranie armij pierwszej linji"; w ten sposób, chce wszystko podporządkować głównemu celowi. W rzeczywistości jednak cały szereg przyczyn podważy tę zasadę i doprowadzi do pewnego rodzaju kompromisu. Połowiczność stosowanych środków wyda odpowiednie rezultaty i odbije się bezpośrednio na pierwszych operacjach.

3. *Pierwsze ugrupowanie osłonowe.*

W dniu 31 lipca 1914 r. o godz. 12 min. 23 zostaje zarządzona w Austro-Węgrzech ogólna mobilizacja. Jako pierwszy dzień alarmowy zostaje wyznaczony dzień 2 sierpnia, jako pierwszy dzień mobilizacji—dzień 4 sierpnia.

Na terenie XI korpusu wchodzą w życie wszystkie w czasie pokoju przewidziane i przygotowane zarządzenia. Opierają się one zasadniczo na pierwszej instrukcji alarmowej z wprowadzeniem zmian tylko odnośnie rejonów koncentracji dywizyj piechoty; w pasie przygranicznym obowiązują w całej rozciągłości poprzednie rozkazy.

W związku z tem w dniu 2 sierpnia zostaje automatycznie przyjęte ugrupowanie alarmowe XI korpusu na całym obszarze Małopolski Wschodniej. Szkic Nr. 3 podaje położenie zameldowane przez poszczególne jednostki do dowództwa korpusu, jako osiągnięte o godz. 12 [1])

Ugrupowanie powyższe nie jest ostateczną zasłoną, mającą zapewnić bezpieczeństwo mobilizacji i koncentracji na całym obszarze kraju. Stanowi ono narazie pierwsze uszykowanie, da-

[1]) Wydzielenie III bataljonu 55 pułku piechoty oraz 1 i 2 szwadronów 13 pułku ułanów nie jest przewidziane w planie pokojowym; jest ono wynikiem doraźnych zarządzeń w dniu 2 sierpnia.

jące zamknięcie granicy i strefy przygranicznej do czasu nadejścia dalszych jednostek, mogących należycie uruchomić przygotowany system właściwej osłony.

Przebieg granicy, kierunki przypuszczalnych akcyj nieprzyjaciela oraz rozmieszczenie na obszarze specjalnie ważnych dla własnych zamierzeń rejonów, wreszcie warunki dowodzenia—narzucają podział terytorjum XI korpusu, stanowiącego obecnie „odcinek Lwów", na szereg pododcinków. Rzucającą się w oczy rolę odegra rzeka Dniestr (względnie odcinek jej do Niżniowa, następnie linja Niżniów — Skała), rozdzielająca odcinek na dwie części, których znaczenie będzie całkowicie odmienne.

Część północna obejmuje trzy pododcinki, wypełniające w całości bezpośrednią strefę pograniczną, oraz jeden pododcinek drugiego rzutu.

Obszar między rzeką Styrem i zachodnią granicą odcinka, stanowiący najlepsze i najbliższe bramy wpadowe w kierunku Lwowa, tworzy pododcinek „Żółkiew". Jest to pododcinek najważniejszy. Stolica byłej Galicji jest nietylko pierwszorzędnym węzłem komunikacyjnym, w którym zbiegają się wszystkie linje kolejowe i drogi Małopolski Wschodniej, oraz głównym ośrodkiem mobilizacji korpusu, ale także i punktem, którego utrzymanie ma dla szefa sztabu generalnego specjalną wartość; w zamierzonych przez niego pierwszych operacjach będzie on stanowił pewnego rodzaju „pivot" w ruchu zaczepnym naprzód. Poza tem nie należy niedoceniać znaczenia Lwowa z punktu widzenia politycznego i wrażenia, jakieby wywołała jego utrata, tak we własnym kraju, jak i zagranicą. Z tego też powodu Lwów zostaje przed spodziewanemi zagonami kawalerji w sposób polowy ufortyfikowany.

Dla pierwszej koncentracji główny strumień dopływowy jednostek stanowiła linja kolejowa Lwów—Tarnopol, będąca przedłużeniem najwydajniejszej linji koncentracyjnej Morawska Ostrawa-Lwów. Bezpośrednie jej zabezpieczenie mają dać pododcinki „Złoczów" i „Seret", z tych pierwszy zapewniający warunki normalnej mobilizacji większemu ośrodkowi, jakim jest Złoczów. W Tarnopolu, na wschodnim brzegu Seretu, zostaje rozbudowane małe przedmoście.

Oparciem dla wymienionych wyżej trzech pododcinków jest w drugim rzucie pododcinek „Lwów", wypełniający całą resztę przestrzeni aż po Dniestr.

Południową część odcinka zajmują pododcinki „Dniestr" i „Stanisławów", skazane już samem swem położeniem na rolę drugorzędną.

W ramach w ten sposób ujętych pododcinków zostaje przeprowadzony podział sił, przeznaczonych przez sztab generalny dla wykonania zadań osłonowych. Obok nich są jednak i inne cele, które pociągają za sobą takie ugrupowanie. Ujawnią się one w czasie najbliższym, kiedy naczelne dowództwo przystąpi do realizowania zamierzonej operacji.

Już teraz jednak podkreślone jest silnie dążenie do skupienia w nakazanych rejonach istniejących i świeżo przez korpus wystawianych wielkich jednostek piechoty.

Instrukcja mówi tylko o utrzymaniu tych rejonów, nie wspomina natomiast zupełnie o ewentualnem użyciu jednostek w bezpośrednim pasie przygranicznym. Niema poczucia potrzeby takiego określenia, ponieważ przewidywania co do wstępnych osłonowych działań przeciwnika nie idą tak daleko. Chodzi natomiast o możliwość koncentracji [1]) tych jednostek w całości i w świeżym stanie dla przyszłego rozstrzygnięcia. Szef sztabu generalnego mówi o tem zupełnie wyraźnie w jednym ze swych późniejszych rozkazów:

> „Podtrzymanie w wojskach dla tego wielkiego celu pełnego zasobu sił i dobrego nastroju oraz narzucanie im niezbędnych jedynie wysiłków i ofiar, powinno być obowiązkiem wszystkich dowódców; powinni oni pamiętać o tem, ze cel każdej walki musi pozostawać w odpowiednim stosunku do zaangażowanych oddziałów i że zbliżające się rozstrzygające bitwy wymagają możliwie nieużytej siły wojsk".

Ten nacisk z góry, dotyczący zebrania i utrzymania w wyznaczonych obszarach jednostek piechoty korpusu, będzie utrzymany przez cały okres walk osłonowych. Pierwszym jego przejawem, już na początku, jest przydział pododcinkom środków dla wypełnienia wyznaczonego im zadania.

Dowódcą pododcinka „Żółkiew" jest dowódca 60 brygady piechoty (30 dywizja piechoty). Rozporządza on czterema bataljonami i siedmiu szwadronami. Jest to jednak ugrupowanie przejściowe, mające pozostać w tym składzie na miejscu tylko do czasu przybycia 2 dywizji kawalerji [2]), której dowódca ma przejąć pod-

---

[1]) Specjalną trudność będzie stanowić tutaj rozrzucenie bataljonów poszczególnych dywizyj po garnizonach Wschodniej Małopolski. I tak, część artylerji 11 dywizji piechoty znajduje się z dowództwem brygady artylerji w Stanisławowie, część zaś piechoty 43 dywizji obrony krajowej—we Lwowie.

[2]) Pierwsze transporty dnia 6 sierpnia; dywizja nie będzie w całości zebrana przed dniem 10 sierpnia.

odcinek. W późniejszym terminie ma tutaj dołączyć jeszcze 11 dywizja kawalerji [1], jak to przewiduje instrukcja. Zresztą sama przynależność organizacyjna poszczególnych jednostek pododcinka wskazuje na krótkotrwałość jego ugrupowania. II bataljon 89 pułku piechoty należy do X korpusu; sam kierunek Rawa Ruska będzie punktem spornym między 3 i 4 armjami i zostanie w miarę rozwijającego się położenia przejęty przez tę ostatnią. III bataljon 55 pułku piechoty należy do 11 dywizji piechoty i w myśl instrukcji będzie musiał przejść do Brzeżan. Podobnie ma się rzecz z bataljonami 30 pułku piechoty, należącemi do 30 dywizji piechoty. 15 pułk dragonów i szwadron 9 pułku dragonów wchodzą w skład 4 dywizji kawalerji i mają tam odejść po wyładowaniu pierwszych jednostek 2 dywizji kawalerji. Analogicznie do podległych jednostek, i dowództwo 60 brygady piechoty czeka na zluzowanie; w rzeczywistości odejdzie ono dnia 14 sierpnia do Lwowa, lecz już w trzy dni później ruszy zpowrotem do Żółkwi i obejmie poprzednie zadanie, którego 2 dywizja kawalerji, prowadząc akcję dalekiego rozpoznania, nie będzie mogła spełnić.

Z powyższego wynika, że zasadnicze zadanie osłony w granicach pododcinka „Żółkiew" jest przeznaczone wyłącznie dla 2 dywizji kawalerji.

Pododcinek „Złoczów" należy do 4 dywizji kawalerji. Już w pierwszym dniu alarmowym zostaje ona dla lepszej ochrony linji kolejowej wysunięta ze Złoczowa w obszar Olesko—Podhorce. Mobilizująca się w Złoczowie 85 brygada obrony krajowej jej nie podlega.

Dalej na wschodzie obsadę pododcinka „Seret" stanowi 8 dywizja kawalerji, wzmocniona trzema bataljonami 15 pułku piechoty. Trembowlę i Czortków, rejony przyszłej koncentracji 5 i 1 dywizyj kawalerji [2], trzymają bataljony, mające tam swe pokojowe garnizony.

Nad Dniestrem 43 dywizja obrony krajowej jest narazie w trakcie przeprowadzania mobilizacji na miejscu; dopiero po jej ukończeniu będzie mogła przejść w nakazane jej położenie.

W drugiej linji poza łukiem tak rozciągniętych ugrupowań skupienie większych sił przestawia Lwów. Stanowią je pozostałości 11 i 30 dywizyj piechoty, służące jako tymczasowa załoga fortyfikowanego właśnie obszaru i jako ogólny odwód dowódcy odcinka. Przeprowadzają one według planu mobilizację własną i wystawionych przez korpus jednostek.

---

[1]) Do dnia 15 sierpnia nadejdzie tylko 24 brygada tej dywizji, reszta po dniu 20 sierpnia.

[2]) Będą całkowicie skoncentrowane do dnia 15 sierpnia.

W tem nowem ugrupowaniu osłonowem widzimy również trzy niejako rzuty: dozór granicy, linję dywizyj kawalerji oraz większe zgrupowania piechoty na najważniejszych kierunkach. Całość w ręku jednego dowódcy może dać duże gwarancje skutecznego spełnienia zadania pod warunkiem wykorzystania w całej pełni tego nowego czynnika ostatniej koncepcji osłonowej sztabu generalnego, jakim jest tutaj przestrzeń. Cały jednak szereg względów, częściowo już wyżej poruszonych, wpływa na to, że nie da się utrzymać czystości koncepcji. Własne z jednej strony od niej odchylenia, z drugiej zaś występujące zawsze na wojnie niespodzianki, wytyczą łamaną linję pierwszych działań osłonowych w Małopolsce Wschodniej, wykazując słuszność logicznie stwierdzonych zasad.

Wystąpi to w sposób ciekawy w pierwszych dwóch tygodniach wojny, znajdując swój wyraz w całej serji kolejnych, niekiedy z sobą nieskoordynowanych, rozkazów naczelnego dowództwa.

4. *Realizacja koncepcji osłonowej.*

Wojnę Rosji wypowiada monarchja austrjacko-węgierska dnia 5 sierpnia o godz. 12. Ponieważ jednak Rosjanie rozpoczynają dnia 1 sierpnia wieczorem kroki przeciw sprzymierzonym Niemcom, naczelne dowództwo deklaruje już od tej pory „stan wojenny" w stosunku do wspólnego przeciwnika. Zresztą dnia 3 sierpnia pierwsze patrole rosyjskie przekraczają granicę Wschodniej Małopolski.

Według uzyskanych wiadomości, rosyjska straż graniczna została ściągnięta wtył. Ochronę granicy obejmują jednostki piechoty i kawalerji, natomiast brygady straży granicznej mają być później przydzielone do armij jako oddziały zwiadowcze. Udaje się stwierdzić obecność następujących, przypuszczalnie osłonowych jednostek nieprzyjaciela:

w rejonie Tomaszowa części 17 dywizji piechoty i 1 dywizji kozaków dońskich;

w rejonie Włodzimierza—Kryłowa części 17 dywizji piechoty i 7 dywizji kawalerji;

w rejonie Radziwiłłowa—Łucka części 11 dywizji piechoty i 11 dywizji kawalerji;

w rejonie Wołoczysk 3 brygady strzelców i prawdopodobnie 12 dywizji kawalerji;

w rejonie Kamieńca Podolskiego 2 kombinowanej dywizji kozaków i części 12 dywizji piechoty;

w rejonie Płoskirowa części 12 dywizji piechoty i 9 dywizji kawalerji.

Wszystkie te jednostki (poza 9 dywizją kawalerji) należą do korpusów granicznych okręgów, jest więc rzeczą jasną, że stanowią one osłonę mającej się dalej wtyle skoncentrować masy wojsk.[1])

Od dnia 6 sierpnia rozpoczynają się wzdłuż całego łuku granicy utarczki patrolów. Większy wypad wykonywają Rosjanie na Podwołoczyska.

Zaczyna więc działać system obrony, którego główne podstawy istnieją już od dnia 2 sierpnia. Pierwsze potyczki pozwalają na poznanie jego mechanizmu; wydajność jego okaże się w zetknięciu z niekrępowanemi niczem wystąpieniami przeciwnika.

Kilka najbliższych dni nie przynosi spodziewanych zagonów mas kawalerji rosyjskiej. Natomiast wzdłuż całej granicy daje się zauważyć ożywiona akcja mniejszych oddziałów nieprzyjacielskich, prowadzona ze specjalnym uporem w obszarze Sokala, Brodów i Podwołoczysk. Inicjatywa już w tych pierwszych zetknięciach się granicznych przechodzi w ręce rosyjskie; przewidziane i polecane w instrukcji miejscowe wypady na terytorjum przeciwnika nie dochodzą do skutku.

Tej pierwszej akcji wzdłuż granicy stawia czoło kordon posterunków żandarmerji i straży celnej. Zadanie zamknięcia granicy i odpierania mniejszych patrolów spełnia dobrze; nie przedstawiając

---

[1]) Przed obszarem Wschodniej Małopolski koncentrują się:

3 armja (genera Ruzskij) (12 dywizyj piechoty, 4 dywizje kawalerji) w rejonie Łuck—Dubno—Krzemieniec;

8 armja (gen. Brusiłow) (9 dywizyj piechoty, 2 brygady strzelców, 5 dywizyj kawalerji) w rejonie Płoskirowa schodem za 3 armją.

Dalej na wschód aż po Wisłę koncentrują się 5 i 4 armje.

Całość tworzy front południowo—zachodni, podlegający jednolitemu dowództwu gen. Iwanow).

Osłonę koncentracji zapewniają korpusy pograniczne (XIX—Włodzimierz Wołyński, XI—Równe, XII—Winnica) oraz dywizje kawalerji, będące już na miejscu:

7 dywizja kawalerji przed Sokalem,

11 dywizja kawalerji przed Brodami,

12 dywizja kawalerji przed Podwołoczyskami oraz kombinowana dywizja kozaków przed Satanowem.

W pierwszych dniach mobilizacji nadchodzą jeszcze z głębi kraju:

1 kombinowana dywizja kozaków przed Bełzem,

9 i 10 dywizje kawalerji przed Zbarażem i Założcami.

Po ukończeniu koncentracji mają:

3 armja przekraczając granicę dnia 21 sierpnia, natrzeć na Lwów;

8 armja, grupując główne siły w dniu 20 sierpnia nad Zbruczem, osłonić tę akcję przez uderzenie na linję Chodorów—Halicz.

Wstępne działania rozwiną się naogół według przewidywań rosyjskiego naczelnego dowództwa.

jednak większej siły bojowej, nie może skutecznie przeciwdziałać nawet mniejszym oddziałom. Poszczególne grupy zostają często rozbite względnie zdemoralizowane, tracą odporność i wycofują się już za ukazaniem się pierwszych kozaków. W ten sposób kruszy się ten pierwszy rzut ugrupowania osłonowego, a w związku z tem zanika ochrona granicy i ubezpieczenie znajdujących się dalej wtyle jednostek. Równolegle z tem traci na wydajności, a nawet zczasem przestaje zupełnie działać, bliskie rozpoznanie, które do tego rzutu właśnie należy. Z biegiem czasu utworzy to bardzo poważną lukę w całokształcie służby rozpoznania i decydująco będzie wpływać na posunięcia dowództw.

W tych warunkach zmienia się zasadniczo rola dywizyj kawalerji. One to, rozmieszczone bezpośrednio wzdłuż granicy, będą musiały wziąć na siebie cały ciężar ochrony pasa pogranicznego i właściwej osłony mobilizacji. Służba ta, nie odpowiadająca pokojowemu wyszkoleniu kawalerji i poglądom taktycznego jej użycia, wyczerpie ją szybko tem bardziej, że wkrótce staną przed nią nowe, wymagające dużego wysiłku zadania.

Wobec tego, można przewidzieć, że kawalerja, pozostawiona sama sobie, nie będzie w stanie wykonać wyznaczonego jej zadania. Na swobodę jej ruchów wpłynie w stopniu jeszcze gorszym zakaz wydzielania oddziałów poza wypadkami ściśle określonemi. Ciągłe alarmowanie, stała niepewność położenia, wreszcie stosowany sposób biwakowania zaczną wyczerpywać bezużytecznie jej siły. Dlatego kawalerja będzie się już od początku oglądać za piechotą, będącą daleko wtyle.

W pododcinku „Żółkiew" piechota ta od pierwszych dni jest związana na miejscu i zmuszona siłą faktu do wspomagania kawalerji. W pododcinku „Złoczów" rozwój wypadków zmusi dowództwo odcinka do przydzielenia doraźnie od dnia 8 sierpnia mobilizujących się na miejscu jednostek piechoty.

Pierwsze próby wtargnięcia przez rosyjskie oddziały osłony zostają dosyć gładko odparte. Przecenia to dowództwo odcinka i wysnuwa stąd wnioski co do warunków dalszego utrzymania pogranicznego obszaru. Przepojone duchem ofensywnym—w grach wojennych i na manewrach nawet czysto obronne zadania (w warunkach osłony) rozwiązuje się w sposób zaczepny — zamierza czynnie przeprowadzić osłonę w wyznaczonym obszarze. Trudno zresztą jest dowódcy korpusu rozpoczynać wojnę od odwrotu. Dlatego też w dniu 8 sierpnia stawia on naczelnemu dowództwu konkretny wniosek:

„Wobec ogólnego położenia, dowództwo korpusu zdecydowało się utrzymać Lwów.

W tym celu, dowództwo korpusu zamierza pozostawić 93 brygadę pospolitego ruszenia w twierdzy Lwów jako załogę, 30 dywizji piechoty zaś i 11 brygady marszowej [1]) użyć jako ruchomego odwodu.

Dowództwo korpusu żywi pełną nadzieję, że w ten sposób utrzyma w swem ręku obszar Lwowa nietylko do chwili ukończenia koncentracji nad Dniestrem, lecz także do czasu przeniesienia operacyj własnych armij w okolicę miasta".

W ten sposób, inicjatywa podkomendnego usiłuje wybić pierwszy wyłom w koncepcji szefa sztabu generalnego.

W związku z ukończeniem mobilizacji [2]), wychodzące ze składu bojowego XI korpusu jednostki koncentrują się stopniowo, stosownie do instrukcji:

11 dywizja piechoty w rejonie Brzeżan,

43 dywizja obrony krajowej w rejonie Zaleszczyk,

35 brygada obrony krajowej obejmuje pododcinek „Dniestr".

W dniu 9 sierpnia nieprzyjaciel zajmuje Założce, wypierając stamtąd obsadzającą miasto kompanję. Wobec równoczesnego nacisku na Brody i Podwołoczyska, związane tam siły pododcinków nie mogą bezwłocznie zainterwenjować w zagrożonem miejscu.

Podobna sytuacja wytwarza się również w odcinkach wszystkich armij. Wywołuje to decyzję naczelnego dowództwa:

„Ustalić, czy oddziały rosyjskie mają charakter dywersyjny, czy też są to straże przednie większych kolumn. Bardzo pożądane odrzucenie tego przeciwnika. W tym celu użyć w odpowiedniem miejscu oddziałów granicznych i kawalerji do silnego uderzenia".

Zagony kawalerji są jeszcze ciągle możliwe i liczy się z nimi szef sztabu generalnego. Mniejsze akcje przeciwnika mają być likwidowane tuż na granicy siłami pododcinków, a więc zasadniczo kawalerją. Otrzymuje ona równocześnie awizo, że najbliższem zadaniem jej będzie dalekie rozpoznanie, którego termin zostanie osobno oznaczony.

Rozkaz ten dowodzi, że pierwsze dni zmiennego szczęścia wojennego nie zachwiały poglądów szefa sztabu generalnego na samą koncepcję osłony.

---

[1]) Według składu bojowego, XI korpus obejmuje w warjancie „B": 30 dywizję piechoty, 11 brygadę marszową i 93 brygadę pospolitego ruszenia. Reszta jednostek przechodzi pod rozkazy grupy operacyjnej gen. Kövessa.

[2]) Termin ukończenia mobilizacji: dla piechoty 7-my, dla artylerji 8-my dzień mobilizacji.

Z dniem 11 sierpnia, godzina 12, dowódca 3 armji [1]), przybyły do Sambora, obejmuje dowództwo nad pododcinkami „Żółkiew" i „Złoczów", leżącemi w przewidzianym dla armji pasie działania. Faktycznie rozkazodawstwo, poza zasadniczemi decyzjami, będzie spoczywać nadal w rękach dowódcy XI korpusu, który ma w obu pododcinkach podległe sobie jednostki. Przejściowo będzie on dowodzić również i pododcinkami „Seret" i „Dniestr".

Dowódca armji, po zorjentowaniu się w położeniu, wydaje rozkaz, normujący dalsze zachowanie się jednostek w pododcinkach. Rozkaz ten zasługuje na wzmiankę, ponieważ jest on odbiciem poglądów nowego dowódcy na sposób wykonania osłony.

. . . „2) Dotychczasowe rozkazy obowiązują nadal tak w odniesieniu do zadań, jak i granic pododcinków.

3) Ważne jest stwierdzenie, czy za oddziałami, które wtargnęły przez granicę, posuwają się silniejsze kolumny, czy też chodzi tutaj wyłącznie o dokonanie zniszczeń. Celem pożądanego odrzucenia takich oddziałów, należy użyć rozporządzalnych w pododcinkach sił do energicznego uderzenia. Po takiej akcji należy jednak wycofać znowu siły główne dywizyj kawalerji na drogę Brody — Lwów względnie Sokal—Lwów.

4) Przy siłach głównych obu dywizyj kawalerji ma się bezwarunkowo znajdować po jednym bataljonie piechoty.

Bataljon ten weźmie 2 dywizja kawalerji zpośród znajdującej się w pododcinku piechoty, dla 4 dywizji kawalerji wyznaczy XI korpus jeden bataljon 35 pułku obrony krajowej [2]).

5) Dla obu pododcinków służą wojska grupy Lwów jako główny odwód; może on wkraczać w nagłych wypadkach i dla określonych w punkcie 3) zadań w razie stwierdzenia, że nie chodzi o fałszywy alarm Rozmiary takiego wsparcia oznacza dowództwo XI korpusu, jak również transport posiłków koleją . . ."

Kilkudniowe doświadczenia znajdują swój wyraz w tym pierwszym rozkazie, wydanym przez dowódcę armji. Dywizje kawalerji otrzymują stałe, choć bardzo słabe wsparcie piechoty; zarazem przewiduje się zorganizowane i celowo skierowywane wsparcie ich w razie potrzeby. Równocześnie jednak mają one zwalczać energicznie wszelkie mniejsze wypady nieprzyjacielskie na własne terytorjum i likwidować je w granicach pododcinków, a więc zasadniczo w samym pasie przygranicznym.

W dalszą ewolucję pojęć wkracza najbliższa przyszłość. Koncentracja odbywa się planowo. Termin ukończenia jej szef sztabu

---

[1]) Generał kawalerji von Brudermann.

[2]) Mobilizuje się w Złoczowie.

generalnego wiąże z położeniem, rozwijającem się na przyszłym obszarze działań; dalszy rozwój wypadków tutaj chce dostosować do przewidywanych konieczności operacyjnych. Troska ta przejawia się w „Dyrektywach, dotyczących zachowania się w Galicji Wschodniej" z dnia 11 sierpnia, będących niejako uzupełnieniem instrukcji z dnia 25 lipca 1914 r.

„Wytyczną linją wszystkich działań ma być do czasu rozstrzygających walk planowe przeprowadzenie koncentracji.

Możliwość należytej koncentracji musi być w razie potrzeby wywalczona:

a) przeciw silnej kawalerji wszystkiemi środkami przed końcowemi stacjami wyładowczemi; konieczne jest przytem energiczne odrzucenie kawalerji rosyjskiej, która wtargnęła w granice;

b) przeciw ewentualnej wcześniejszej ofensywie silnych nieprzyjacielskich korpusów w obszarach koncentracji.

Unikać, o ile możności, używania własnych, szczególnie niegotowych, korpusów poza obszarami koncentracji

Jest zależne od chwili ewentualnego uderzenia przeważających sił rosyjskich i będzie nakazane przez naczelne dowództwo, czy XI korpus (30 dywizja piechoty, 11 brygada marszowa i 93 brygada pospolitego ruszenia) ma utrzymać Lwów i czy będzie wsparty przez XIV korpus [1]).

Przeciw mniejszym siłom rosyjskim należy Lwów trzymać.

2 armja [2]) ma w każdym razie zebrać się w porządku nad Dniestrem w obszarze Halicz—Mikołajów.

11 dywizja piechoty, zbierająca się pod Brzeżanami, musi być gotowa w wypadku natarcia przeważających sił albo w myśl wydanych już rozkazów do wycofania się przez Martynów Stary i dołączenia do XII korpusu [3]), albo, o ile nakazane będzie utrzymanie Lwowa, do odmaszerowania przez Bóbrkę celem połączenia się z XI korpusem.

43 dywizja obrony krajowej otrzymała przez XI korpus rozkaz ściągnięcia się przez Horodenkę do rejonu Tłumacza do rozporządzenia dowódcy XII korpusu.

35 brygada pospolitego ruszenia w Ottynji.

W obszarze granicznym między Dniestrem i Prutem mają pozostać:

załoga Zaleszczyk [4]), pospolitacy ze straży granicznej, w rejonie Czerniowiec części 35 brygady pospolitego ruszenia, które są w stanie przeszkodzić opanowaniu tego miasta przez słabego nieprzyjaciela".

---

[1]) Ze składu 3 armji, koncentrujący się w obszarze Sambora.

[2]) Zalążkiem jej jest grupa operacyjna gen. Kövessa.

[3]) Koncentruje się w obszarze Stanisławowa.

[4]) Służąca do bezpośredniego zabezpieczenia mostów drogowego i kolejowego w sile jednego bataljonu pospolitego ruszenia, czterech kompanij ochrony mostowej, czterech dział oraz zgrupowania saperów i oddziałów roboczych.

Rozkaz ten jest wyrazem dalszego, konsekwentnego rozwoju koncepcji szefa sztabu generalnego, nie liczy się jednak z możliwościami wykonania i psychologją wykonawców. Dowódca XI korpusu nie otrzymuje odpowiedzi na swój wniosek, postawiony samodzielnie i z całą świadomością odpowiedzialności; znajdzie on się też w trudnem położeniu, będzie musiał lawirować między martwą literą otrzymanego rozkazu a temi koniecznościami, jakie narzuci rozwój wypadków.

Już w następnym dniu znajdzie się on w takiej sytuacji. Silny przeciwnik zajmuje Sokal, kordon bezpośredniej osłony granicy jest tutaj całkowicie rozerwany. Droga na Lwów stoi otworem, 2 dywizja kawalerji zbiera dopiero swe ostatnie oddziały w obszarze Żółkwi i na północ od miasta. W czasie będącej już w toku przeciwakcji nadchodzi rozkaz naczelnego wodza:

> „Natrzeć i odrzucić oddział rosyjski, który przeszedł granicę. Doświadczenia na niemieckim froncie wskazują, że energiczne natarcie zapewnia wszędzie powodzenie."

Nie pozostaje nic innego, jak z mającej się we Lwowie skoncentrować 30 dywizji piechoty wyznaczyć odpowiednie siły i rzucić je razem z 2 dywizją kawalerji nad granicę.

W ten sposób, działania osłonowe, dając naogół żądane wyniki, kierowane są nie rozkazami, lecz rzeczywistością wojenną.

Dlatego dowódca 3 armji może dnia 13 sierpnia zameldować do naczelnego dowództwa:

> „Do wieczora dnia 12 sierpnia odparto naogół przy pomocy dywizyj kawalerji i oddziałów granicznych wszystkie nieprzyjacielskie usiłowania wtargnięcia przez granicę; nieprzyjaciel opuścił również za zbliżaniem się naszych oddziałów Sokal, wycofując się na Tartaków. Obecnie przeto na obszarze odcinka stoją słabsze oddziały nieprzyjacielskie jeszcze tylko pod Leszniowem." [1]).

W dniu 13 sierpnia dowództwo nad pododcinkami „Seret", „Dniestr" i „Stanisławów" obejmuje przybyły do Stanisławowa dowódca XII korpusu, gen. Kövess, jako dowódca grupy operacyjnej. Pododcinki te leżą w wyznaczonym dla 2 armji obszarze działań.

Równocześnie naczelne dowództwo wydaje rozkaz przeprowadzenia przez dywizje kawalerji dalekiego rozpoznania. Pociąg-

[1]) Na północ od Brodów.

nie to za sobą duże zmiany w dotychczasowem ugrupowaniu i sposobie działania.

Pierwszy okres osłony zostaje zakończony.

5. *Wyniki w obszarze 3 armji.*

Położenie z dnia 14 sierpnia około południa oraz posiadane wiadomości o nieprzyjacielu wzdłuż najbliższego pasa przygranicznego przedstawia szkic Nr. 4. Daje on miarę świadomości istotnego stanu rzeczy, jaki mieli dowódcy, odpowiedzialni za osłonę przydzielonych im obszarów.[1])

Zestawienie sił wykazuje, że Rosjanie mają znaczną przewagę tak pod względem kawalerji, jak i piechoty. Uwydatnia się ona w sposób jeszcze bardziej jaskrawy przy sposobie działania rosyjskich oddziałów osłonowych, który będzie dla strony przeciwnej zaskoczeniem. Ta ostatnia nie będzie umiała się uchylić od tego czynnika zaskoczenia, improwizując ripostę, nie ujmując jej jednak w dający wymagane wyniki system.

Stan ten ulegnie nowej, daleko idącej zmianie z chwilą podjęcia przez dywizje kawalerji dalekiego rozpoznania, którego rozpoczęcie jest nakazane na dzień 15 sierpnia. Dlatego data ta stanowi wyraźne rozgraniczenia w całości pierwszych działań, dając początek drugiemu okresowi osłony w Małopolsce Wschodniej. Dotychczasowe wahania dowództwa i braki wystąpią w nim jeszcze wyraźniej, uwypuklając już ostatecznie całkowity obraz koncepcji osłonowej naczelnego dowództwa austrjacko-węgierskiego. Wystąpi to w sposób szczególnie rzucający się w oczy w ramach 3 armji, której obszar stanie się głównem ogniskiem walk osłonowych.[2])

Zadaniem rzuconych naprzód do dalekiego rozpoznania dywizyj kawalerji jest określenie obszarów koncentracji głównych sił rosyjskich; o ile możności mają one dotrzeć do linji Kowel — Łuck — Dubno — Ostróg. 4 dywizja kawalerji ma się posunąć na Dubno, 24 brygada kawalerji przez Stojanów na Łuck, 2 dywizja kawalerji przez Włodzimierz Wołyński na Kowel. Do tej akcji

[1]) Stwierdzenie większych zgrupowań kawalerji (po dwie dywizje) nasuwa ewentualność istnienia po stronie rosyjskiej korpusów kawalerji. Podtrzymuje to nadal przypuszczenia co do możliwości zagonów.

[2]) Poniższy ustęp jest poświęcony wyłącznie 3 armji. Działania w granicach grupy operacyjnej gen. Kövessa będą przedstawione w drugiej części niniejszej pracy.

dywizje mają ściągnąć wszystkie swe przynależne organizacyjnie jednostki.

Wprowadza to więc radykalną zmianę w warunki dotychczasowej obsady pododcinków. Rdzeń ich stanowiły dywizje kawalerji; obecnie, wobec użycia ich do innego zadania, narzuca się konieczność zastąpienia ich nowemi siłami. Przewiduje to dowódca 3 armji i przesuwa: 35 pułk obrony krajowej do Brodów, I bataljon 30 pułku piechoty do rejonu Radziechów — Stojanów, II i III bataljony 30 pułku piechoty do Sokala. Do czasu powrotu dywizyj kawalerji, ma dowódca pułku w Sokalu przejąć pododcinek „Żółkiew", dowódca pułku w Brodach—pododcinek „Złoczów".

Właściwą obsadę pododcinków będą stanowiły teraz wydzielone oddziały piechoty. Należeć będą do nich nietylko normalne zadania osłonowe, lecz także ułatwienie dywizjom kawalerji przejścia przez granicę i ewentualne wsparcie ich na terytorjum nieprzyjacielskiem. Zadania te będą przerastać siły tych jednostek. Na wstępie muszą one wywalczyć dywizjom kawalerji przejście przez granicę i zapewnić tutaj dla nich warunki łączności i zaopatrzenia, co je już od samego początku zwiąże z pewnym rejonem. Dla osłony pododcinka braknie tchu. Sytuację pogorszy całkowite prawie w tym czasie zużycie pogranicznego kordonu żandarmerji i pospolitego ruszenia oraz ostateczne odesłanie z pododcinka oddziałów, nie należących do XI korpusu, a dotychczas zatrzymanych.

Wreszcie zaznaczy się ponownie wzmożona działalność przeciwnika. 24 brygada kawalerji nietylko, że nie może przekroczyć granicy, lecz, poniósłszy porażkę, musi się nawet wycofać na Radziechów. To też dowódca 3 armji melduje w dniu 15 sierpnia do naczelnego dowództwa:

> „Akcje nieprzyjaciela pod Sokalem, Stojanowem i Brodami wymagają wysłania dalszych sił ze Lwowa. Poza pospolitem ruszeniem i formacjami uzupełniającemi, pozostaną w nim tylko trzy bataljony linjowe z artylerją. Użycie dalszych sił, wobec ciągłego niepokojenia granicy, będzie prawdopodobnie niezbędne. Proszę przeto o przesunięcie 11 dywizji piechoty do Lwowa".

Naczelne dowództwo, które, wkraczając częstokroć w drobne szczegóły wykonawcze dowódców odcinków, jest informowane o każdem przesunięciu oddziałów, odpowiada:

> „Unikać rozdrabniania XI korpusu, zaprzestać przeto wysyłania pojedyńczych mniejszych oddziałów. Na nieprzyjaciela, który wtargnął w granice, wykonywać uderzenia tylko skupioną siłą, ewentualnie do

piero pod Lwowem, dlatego trzymać tam wystarczające siły. 11 dywizja piechoty pozostaje w Brzeżanach."

Uderza tutaj z jednej strony całkowity znowu nawrót szefa sztabu generalnego do pierwotnej koncepcji, z drugiej zaś—niemożność czy nieumiejętność wczucia się w prawdziwą rzeczywistość, jaką przynosi każdy dzień. Wytwarza to specjalnie trudną sytuację dla dowódcy 3 armji, na którym ciąży podwójna odpowiedzialność, wynikająca z wykonania dwóch djametralnie sprzecznych zadań. Dlatego tłumaczy on naczelnemu dowództwu warunki osłony swego pododcinka, dając trafną charakterystykę tych pierwszych działań:

„. . . dowództwo armji jest zdania, że może podkreślić istnienie tych trudności, z jakiemi musi walczyć przy wykonywaniu otrzymanych dotychczas z naczelnego dowództwa rozkazów, szczególnie jednak przy wypełnianiu żądań, postawionych w rozkazie op. 519 [1]), a to jak długo jest zdane na znajdujące się w pododcinkach „Żółkiew" i „Złoczów" siły (30 dywizja piechoty, 93 brygada pospolitego ruszenia)".

Następuje krótkie ujęcie wypadków do dnia 15 sierpnia, motywujące konieczność zasilenia pododcinków nowemi jednostkami piechoty ze składu 30 dywizji piechoty:

„We Lwowie pozostają tak, jak poprzednio, oprócz 93 brygady pospolitego ruszenia, 80 pułk piechoty, 19 pułk obrony krajowej, 30 bataljon strzelców, kawalerja dywizyjna i artylerja.

O rozdrabnianiu sił dotychczas nie mogło więc być mowy."

Wypadki związane z przekroczeniem granicy przez dywizje kawalerji wymagają wydzielenia dalszych sił. Raportuje o tem dowódca armji:

„Wobec tego, obecnie poza Lwowem znajduje się z 30 dywizji piechoty 7 bataljonów i 1 baterja—reszta we Lwowie. [2])

---

[1]) „Dyrektywy, dotyczące zachowania się w Galicji Wschodniej" z dnia 11 sierpnia 1914 r.

[2]) W skład bojowy 30 dywizji piechoty wchodzą:

60 brygada piechoty: 30 i 80 pułki piechoty (po 3 bataljony), 30 bataljon strzelców;

85 brygada obrony krajowej: 19 i 35 pułki obrony krajowej (po 3 bataljony); 3 i 4 szwadrony 1 pułku strzelców konnych;

30 brygada artylerji: 32 pułk artylerji polowej i II dywizjon 11 pułku haubic polowych (razem 42 działa).

Siły tej dywizji były przeto tam, o ile to wogóle było możliwe trzymane razem, by stosownie do rozkazu naczelnego dowództwa op. 519 móc zapewnić skuteczne odparcie wkraczających oddziałów nieprzyjacielskich.

Wydaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że liczne dotychczas wpadowe akcje przeciwnika powtórzą się jeszcze niejednokrotnie do chwili rozpoczęcia ogólnej naszej ofensywy.

Jestem zdania, że tylko w zupełnie ostatecznym wypadku należy akcjom tym stawić czoło pod Lwowem. Bezbronna bowiem ludność, częściowo zresztą przyjaźnie usposobiona w stosunku do Rosjan, jest narażona na ciężkie następstwa wojny (według jednomyślnie brzmiących meldunków, nieprzyjaciel podpala wszystko, morduje mieszkańców, nie bierze zasadniczo do niewoli wpadających mu w ręce pospolitaków, lecz ich masakruje); ponadto nie potrzebuję specjalnie podkreślać, jakie wrażenie zrobiłoby to w całym kraju i wśród wojsk, w jaki sposób wpłynęłoby to na podniesienie nastroju przeciwnika, gdyby mu się udało bez oporu podejść pod sam Lwów.

Dla odparcia licznych i równoczesnych akcyj wpadowych wydaje mi się przy obecnem użyciu kawalerji po drugiej stronie granicy siła 30 dywizji piechoty za ledwie wystarczającą; należy przytem zaznaczyć, że będące dotychczas w ruchu wojska są skutkiem ciągłych walk i dużych marszów bardzo przemęczone..."

Mimo tej wymiany zdań, wypadki toczą się swoją koleją. Wzmożona inicjatywa przeciwnika na granicy zmusza dowództwo armji do dalszego zasilania osłony. Ostatecznie z 30 dywizji piechoty, która miała być w całości skoncentrowana we Lwowie, pozostają tam tylko dwa bataljony, jeden szwadron i trzy baterje.

Nie zmienia tego stanu rzeczy ograniczenie przez naczelne dowództwo dalekiego rozpoznania przez dywizje kawalerji do linji Kamieniec Podolski — Kupiel — Radziwiłłów — Poryck, a więc przesunięcie ich zpowrotem w ramy pododcinków osłonowych, nie pomaga również nowy rozkaz, że piechoty nie należy rozdrabniać. Oddziały rzucone raz w to kotłowisko, jakie stanowią bezustanne walki graniczne, pozostają tam i zużywają się w ciężkich bojach lokalnych.

Ze stanem tym godzi się dowódca armji i stara się dostosować go do nowych zadań jakie przed nim stoją. Zbliża się moment podjęcia głównych działań. Główne siły 3 armji mają się przesunąć z nad Dniestru w obszar Lwowa. Delikatna ta operacja musi być przeprowadzona pod osłoną, zapewniającą nienaruszalność nowego obszaru koncentracji. Da to istniejące już wzdłuż granicy ugrupowanie. Wchodzące w jego skład jednostki piechoty otrzymują rozkaz kontynuowania swych dotychczasowych zadań i wycofania się jedynie w wypadkach bewzględnej konieczności w kierunku

na Lwów. Dywizje kawalerji mają przesunąć się w razie niemożności utrzymania się na przodzie: 4 dywizja kawalerji w rejon Buska, 24 brygada kawalerji w rejon Kamionki Strumiłowej, 2 dywizja kawalerji w rejon Żółkwi i stąd prowadzić dalej rozpoznanie w wyznaczonych odcinkach. Na północ od Lwowa, udany zagon rosyjskiej kombinowanej dywizji kawalerji zmusza do wcześniejszego odwołania 2 dywizji kawalerji do tyłu. W dniu 21 sierpnia zostaje kawalerja rosyjska rozbita pod Turynką; 2 dywizja kawalerji pozostaje już w Mostach Wielkich. Z datą tą zbiega się również odskok 4 dywizji kawalerji aż do Buska po odniesionej pod Jarosławicami porażce.

W rezultacie więc XI korpus, który w rachubach naczelnego dowództwa ma stanowić skoncentrowaną w wyznaczonym rejonie i niezużytą jednostkę dla głównej akcji, jest rozproszony i silnie przemęczony (główna jego część, t. j. wojska linjowe 30 dywizji piechoty). Nadomiar złego, zmienianie prawie codziennie zadań dla 3 armji nie pozwala na wykorzystanie tego położenia z punktu widzenia własnego manewru. Ostateczna decyzja skoncentrowania korpusu w obszarze Lwowa niweczy korzyści, jakieby mogło dać celowe użycie 30 dywizji piechoty, utrzymującej czucie z nieprzyjacielem, będącym w przededniu rozpoczęcia ofensywy, i trzymającej już teren przyszłych walk.

Od dnia 22 sierpnia 30 dywizja piechoty zbiera się między Lwowem i Żydatyczami.

Dywizje kawalerji, pozbawione bezpośredniego wsparcia piechoty, cofają się pod naporem przeciwnika z nad granicy na przednią linję obszaru koncentracji armji; tem samem pozbawiają armję w krytycznym momencie prawie zupełnie wiadomości o rozpoczynającej się ofensywie rosyjskiej. Mimo to, 30 dywizja piechoty na czas potrzebny nie będzie gotowa. Skutkiem tego w chwili, kiedy 3 armja w dniu 26 sierpnia ruszy naprzód dla stoczenia decydującej bitwy, na jej północnem skrzydle XI korpus będzie się ciągnął wtyle o 25 km. Spóźnione i nieskordynowane tutaj działanie będzie jednym z licznych powodów, jakie się złożą na klęskę armji nad Złotą Lipą.

II. OSŁONA NAD ZBRUCZEM.

1. Pierwsze ugrupowanie nad Zbruczem.

Z chwilą przybycia do Stanisławowa w dniu 13 sierpnia, gen. Kövess obejmuje dowództwo grupy operacyjnej. Tem samem przechodzą pod jego rozkazy pododcinki „Seret" i „Dniestr", pod-

ległe dotychczas XI korpusowi, względnie 3 armji. Jednolity więc odcinek osłonowy „Lwów" rozpada się na dwie części; odmienne w części południowej zadania, stawiane osłonie, oraz inne warunki jej działania, motywują dostatecznie konieczność osobnego ujęcia jej przebiegu.

Położenie, jakie zastaje na miejscu nowy dowódca, nie odbiega zasadniczo od pierwszego ugrupowania alarmowego. Wzdłuż linji Zbrucza działa pierwszy rzut posterunków granicznych; jedynie w trójkącie Podwołoczyska — Tarnopol — Zbaraż jego sprawność pozostawia wiele do życzenia wobec zużycia się w ustawicznych utarczkach. Powstające tu i ówdzie luki wypełniają mniejsze oddziały piechoty i kawalerji, wydzielane z nad Seretu.

Tutaj są zgrupowane właściwe jednostki osłonowe. 8 dywizja kawalerji, wzmocniona dwoma bataljonami 15 pułku piechoty, w Tarnopolu; pod Załoźcami posiada przejściowo trzy kompanje i jeden szwadron, wysłane tam celem wsparcia sąsiedniego pododcinka. 5 dywizja kawalerji (honwedów) ukończy w rejonie Ostrów—Mikulińce ostatnie swe wyładowania w dniu 15 sierpnia; dla swego bezpośredniego ubezpieczenia ma dwa szwadrony wysunięte ku linji Zbrucza. 32 bataljon strzelców stoi w Trembowli, związany z tą miejscowością. 1 dywizja kawalerji będzie od dnia 14 sierpnia całkowicie zebrana w rejonie Czortkowa. Tutaj znajduje się również połowa III bataljonu 95 pułku piechoty; druga połowa w osłonie pod Husiatynem. Między Dniestrem i Prutem 35 brygada pospolitego ruszenia ukończy mobilizację i zebranie swych jednostek w rejonie Czerniowiec w dniu 15 sierpnia.

Poza tą strefą osłony są skoncentrowane, stosownie do rozkazu naczelnego dowództwa: 11 dywizja piechoty pod Brzeżanami, 43 dywizja obrony krajowej pod Zaleszczykami.

Dotychczasowa działalność nieprzyjacielska ogranicza się wyłącznie do drobnych akcyj wpadowych oddziałów rosyjskich, które, górując przewagą liczebną nad austrjacko-węgierskimi posterunkami granicznemi, przekraczają prawie zawsze granicę, szerząc zamieszanie i wymagając ustawicznego wsparcia ztyłu. Głównemi ogniskami tych utarczek są Podwołoczyska i Husiatyn; miejscowości te nieprzyjaciel ostrzeliwuje systematycznie artylerją. Posiadane w tym czasie wiadomości o nieprzyjacielu podaje szkic Nr. 4.

Zastosowany system osłony wydaje się naogół wystarczać. W każdym razie, występują tutaj znaczne różnice w porównaniu z odcinkiem 3 armji. Ale składa się na to szereg przyczyn. Nad

Zbruczem przeciwnik jest mniej agresywny; nacisk z jego strony na granicy jest sporadyczny i umiejscowiony do pewnych punktów. Od Husiatyna aż do Dniestru brak przejawów większej jego ruchliwości, tutaj posterunki graniczne mogą być wysunięte na wschodni brzeg Zbrucza. Wszystko to daje lepsze warunki funkcjonowania systemu osłony, braki jego nie uwypuklają się tak widocznie. Poza tem działania osłonowe mają tutaj odpowiednio głęboki, wyraźnie zarysowany i od zachodu ograniczony Seretem pas terenu, w którym mają się rozwijać; ta linja odskoku dla wysuniętych oddziałów jest równocześnie na najważniejszych kierunkach silnie obsadzona, na całej zaś swej rozciągłości dobrze dozorowana. Wreszcie niema tutaj na bezpośrednich tyłach Lwowa, który się chce utrzymać. Eliminuje to na omawianym odcinku ten moment ciągłego napięcia i zdenerwowania, który można było obserwować u lewego sąsiada. W najbliższym czasie zresztą rozwój położenia spowoduje i tutaj szereg zmian, które, podobnie jak pod Lwowem, będą stały w sprzeczności z koncepcją naczelnego dowództwa.

Podstawą działania dla dowódcy grupy operacyjnej są otrzymane równocześnie z przybyciem „Dyrektywy, dotyczące zachowania się w Galicji Wschodniej". Na czoło wysuwa się w nich cel, jaki ma osłona do spełnienia, a mianowicie zabezpieczenie koncentracji nad Dniestrem. Zadania wstępne można już uważać za wykonane; mobilizacja w obszarze pogranicznym jest zakończona, transporty alarmowe dowiozły dywizje kawalerji na miejsca przeznaczenia, ewakuacja tej połaci kraju, poza zasobami wojskowemi i pewnej części urzędów państwowych, nie przedstawia się tak skomplikowanie.

Celem więc głównym jest osłona koncentracji. Warunki tej koncentracji są pomyślne. Główne siły wyładowują się poza potężną barjerą jaką przedstawia Dniestr; przejścia na brzeg północny, ufortyfikowane i obsadzone specjalnemi załogami bezpieczeństwa, są silnie trzymane. Ubezpieczenie tego ważnego obszaru może być jeszcze uzupełnione przez żywą i skupioną siłę, jaką grupa operacyjna rozporządza.

Na południe od Dniestru zadanie to przypadnie 43 dywizji obrony krajowej oraz 35 brygadzie pospolitego ruszenia. Rozkaz szefa sztabu generalnego przewiduje wprawdzie ściągnięcie ich do głównych sił, pierwszej do rejonu Tłumacza, drugiej do rejonu Ottynji. Już jednak dzień następny przynosi zmianę i każe:

„przejściowo zostawić jeszcze 43 dywizję obrony krajowej i 35 brygadę pospolitego ruszenia w Czerniowcach i Zaleszczykach, a przed przeważającemi siłami cofać się, jak nakazano."

W ten sposób grupa ta, stanowiąc poważną siłę, zyskuje odpowiednią przestrzeń do ewentualnych działań opóźniających, a równocześnie zatrzymuje możność wkroczenia w razie potrzeby przez Zaleszczyki w obszar pododcinka „Seret."

Na północ od Dniestru użycie 11 dywizji piechoty jest warunkowe i zależy od terminu rozpoczęcia działań rosyjskich. Jeżeli powyższy termin przypadnie na czas przesuwania własnych sił głównych (punkt ciężkości spoczywa na 3 armji) z nad Dniestru ku północy, wtedy dywizja ma ściągnąć się na Lwów dla osłony tutaj tej nowej koncentracji wspólnie z XI korpusem; rolę jej w ramach grupy operacyjnej będą musiały spełnić same dywizje kawalerji. Jeżeli jednak ofensywa rosyjska ulegnie opóźnieniu, a więc przypadnie na czas po usadowieniu się 3 armji w obszarze Lwowa, wtedy dywizja, mając do dyspozycji znaczną przestrzeń, będzie mogła manewrować w dogodnych warunkach w kierunku na Dniestr.

Do tak przewidzianych działań należy dołączyć jeszcze niezależne od nich funkcjonowanie pasa pogranicznego między Zbruczem i Seretem, dające dużą możliwość racjonalnego użycia obu wielkich jednostek piechoty na przedpolu obszaru koncentracji. Zdaje się to w sumie całkowicie zabezpieczać normalny przebieg zebrania sie grupy operacyjnej.

Nadchodzi moment podjęcia przez dywizje kawalerji dalekiego rozpoznania. Grupie operacyjnej przypada obszar „między Dniestrem, a linją Założce—Szepietówka. Siły główne kawalerji skierować ma, o ile możności połączone, na południe od linji kolejowej Tarnopol—Płoskirów—Zmierzynka." Głównem ich zadaniem jest określenie południowego skrzydła ugrupowania rosyjskiego w rejonie na północ od Dniestru, co, jak podkreśla rozkaz, ma być osiągnięte wszelkiemi środkami.

Szczegóły wykonawcze rozpoznania normuje dowódca grupy operacyjnej w sposób następujący:

8 dywizja kawalerji bez jednej (15) brygady po osi Zbaraż—Teofipol w obszar Staro Konstantynowa;

5 dywizja kawalerji, wzmocniona 15 brygadą kawalerji, po osi Satanów—Gródek w obszar Kopajgrodu;

1 dywizja kawalerji po osi Skała—Szatawa w obszar Mohylowa nad Dniestrem.

Na południe od tej rzeki rozpoznanie, tak jak poprzednio, należy do 43 dywizji obrony krajowej.

Całość tej akcji będzie równocześnie uzupełniona przez rozpoznanie lotnicze, które ma przeprowadzić 1 kompanja lotnicza (3 samoloty).

Podobnie jak w obszarze 3 armji, tak i tutaj warunki przekroczenia granicy i operowania głęboko w nieprzyjacielskim kraju zmuszają do przydzielenia dywizjom kawalerji odpowiednio silnej piechoty. Równocześnie więc zostają skierowane do Zbaraża dwa bataljony 15 pułku piechoty, do Kałaharówki 32 bataljon strzelców i IV bataljon 15 pułku piechoty, do Skały 36 pułk obrony krajowej.

Ogołaca to całkowicie linję Seretu, której znaczenie zostało dostatecznie podkreślone. Zdaje sobie z tego sprawę dowódca grupy operacyjnej i nakazuje 11 dywizji piechoty wysunięcie z Brzeżan dwóch bataljonów i jednej baterji do Tarnopola, jednego bataljonu do Trembowli. W obszarze Czortków—Husiatyn pozostaje III bataljon 95 pułku piechoty.

Pomimo rozkazu naczelnego dowództwa, by piechoty nie rozdrabniać, obserwujemy tutaj analogiczne zjawisko, jak w 3 armji. Konieczność zapewnienia ciągłości osłony zmusza do kruszenia wielkich zgrupowań piechoty, które mają przecież pozostać całkowicie skupione.

Dotyczy to w pierwszej linji 11 dywizji piechoty [1]), która już od pierwszych dni wojny ma większość swych sił w służbie osłonowej. Obecnie ilość wydzielonych jednostek wynosi 9 bataljonów i 1 baterja [2]). Reszta znajduje się w rejonie Brzeżan, który

---

[1]) Skład bojowy.

Dowódca: marszałek polny—porucznik Pokorny.

21 brygada piechoty: dowódca—generał-major Grubic.
15 pułk piechoty (4 bataljony),
55 pułk piechoty („ „).

22 brygada piechoty: dowódca—generał-major Wasserthal.
58 pułk piechoty (3 bataljony),
95 „ „ (4 „),
32 bataljon strzelców.

1 i 2 szwadrony 1 pułku strzelców konnych.

11 brygada artylerji:
33 pułk artylerji polowej, I dywizjon 11 pułku haubic polowych (razem 42 działa).
4 kompanja 11 bataljonu saperów.

Dywizja rekrutuje się z obszaru Wschodniej Małopolski.

[2]) IV bataljon 95 pułku piechoty jest nadal zatrzymany pod Rawą Ruską; wróci on do dywizji dopiero z końcem sierpnia.

stosownie do instrukcji alarmowej jest przez dywizję ufortyfikowany i ma być utrzymany w razie natarcia słabszych sił rosyjskich.

Na skutek ostatniego rozkazu, do Tarnopola odchodzą dwa bataljony 55 pułku piechoty i 4 baterja 33 pułku artylerji polowej, do Trembowli—II bataljon 15 pułku piechoty. Oddziały te mają:

> „przejąć miejscowe ubezpieczenie przejść przez Seret według wskazówek, danych przez odchodzące jednostki, oraz nawiązać łączność z wysuniętemi grupami Kałaharówka i Zbaraż. Obydwa oddziały pozostają w dalszym ciągu podległe dowództwu 11 dywizji piechoty".

W ten sposób, dowódca dywizji, nie mogąc zapobiec rozproszeniu swych sił, dąży do częściowego przynajmniej utrzymania ich w swojem ręku. Stwarza przez to pewnego rodzaju własny, rozczłonkowany, znacznie w głąb, odcinek osłony i skupia na szczeblu swego dowództwa wszystkie agendy, dotyczące działalności pogranicznej w pasie między Założcami i Trembowlą.

2. *Nowe uszykowanie osłonowe.*

Dywizje kawalerji przekraczają granicę w dniu 16 sierpnia. Równocześnie jednak daje się znowu zauważyć wzdłuż granicy ożywiona działalność przeciwnika. Pod Podwołoczyskami i dalej na północ spędza on posterunki graniczne i powoduje panikę aż w Tarnopolu; linja kolejowa na tej przestrzeni jest w kilku miejscach przerwana przez patrole kawalerji. W rejonie Husiatyna nacisk ze strony Rosjan zdaje się mieć cechy na większą skalę zakrojonej akcji; meldowana jest tutaj brygada kozaków z piechotą i artylerją, która jeszcze w dniu 15 sierpnia zdołała posunąć się na Wasylkowce, następnie jednak wycofała się do Husiatyna i tam ma się fortyfikować. Bezpośredniem następstwem tych wypadków jest przerwa w funkcjonowaniu bliskiego rozpoznania i łączności oraz wprowadzenie dużego zaniepokojenia w pasie pogranicznym, a więc w terenowej podstawie działań rozpoczynających rozpoznanie dywizyj kawalerji.

Pociąga to za sobą samorzutną ze strony dowódcy grupy operacyjnej decyzję[1], która zerwie z dotychczasowym systemem i wprowadzi nowe ugrupowanie, zachowane już w ogólnych zarysach aż do rozpoczęcia głównych operacyj.

Odpowiedzią na dotychczasowe ustawiczne akcje wpadowe przeciwnika będzie zaczepne stawienie im czoła. Dowódca 21 brygady piechoty, generał-major Grubic, obejmuje, do czasu po-

[1]) Rozkaz operacyjny Nr. 53 z dnia 16 sierpnia, godz. 17.

wrotu 8 dywizji kawalerji, dowództwo pododcinka „Seret", mając do swego rozporządzenia siły będące już w Tarnopolu oraz dwa bataljony i jedną baterję, świeżo przydzielone przez 11 dywizję piechoty. Podlega mu również bataljon w Trembowli, który jednak ma pozostać na miejscu dla bezpośredniego zabezpieczenia stacji kolejowej. Daje to w sumie 5 bataljonów i dwie baterje. To nowe ugrupowanie:

„ma wysłać jeden bataljon do Podwołoczysk dla odparcia nieprzyjacielskich wtargnięć. Pod naciskiem przeważających sił, bataljon ma się powoli wycofywać aż do przybycia gros grupy. To ostatnie, skoncentrowane w Tarnopolu, ma zaczepnie przeciwdziałać nieprzyjacielskim akcjom wpadowym".

W ten sposób zostaje zamknięty jeden niebezpieczny kierunek.

Na drugim, w Czortkowie, staje grupa 41 pułku piechoty (4 bataljony) i I dywizjonu 31 pułku artylerji polowej, przydzielonych z 43 dywizji obrony krajowej. Zadaniem tej grupy jest:

„natrzeć i odrzucić wkraczające ewentualnie w rejon Husiatyn — Czortków siły nieprzyjacielskie. III bataljon 95 pułku piechoty, który ma być bezzwłocznie połączony, podlega dowódcy grupy. Bataljon ten ma odpierać wtargnięcia przeciwnika z kierunku Husiatyn, przed przeważającemi jednak siłami wycofywać się powoli na Kopyczyńce aż do przybycia gros zgrupowania.

Obie grupy mają dążyć do tego, by przez natarcie na tyły posuwającego się naprzód przeciwnika odciąć mu odwrót i zniszczyć go. W razie napotkania na znacznie przeważające siły, należy ich ruch w miarę możności opóźniać.

Jeśliby w tym wypadku musiała być nawet linja Seretu opuszczona, wtedy grupa generała-majora Grubica ma się wycofywać w ogólnym kierunku na Brzeżany, grupa pułkownika Mayerhoffera [1]) na Niżniów".

Dla ułatwienia szybkiego przerzucania w razie potrzeby wojsk, grupy rozporządzają w Tarnopolu, względnie Czortkowie, odpowiedniemi składami transportów kolejowych.

Podległe są obydwa zgrupowania bezpośrednio dowództwu grupy operacyjnej. Jednostki piechoty, przydzielone poprzednio do dywizyj kawalerji, pozostają nadal w ich składzie.

Powyższy rozkaz stwarza nad Zbruczem nowe uszykowanie osłony, które będzie zrealizowane wieczorem dnia 17 sierpnia (szkic Nr. 5). Odbiega ono znacznie od pierwszego ugrupowania alarmowego, jak również od poszczególnych faz osłony pod Lwowem.

---

[1]) Dowódca 41 pułku piechoty.

Główną jego cechę charakterystyczną stanowi to, że jest ono celowo w tej formie zorganizowane. Nie powstaje więc, jak to się stale powtarzało u sąsiada, pod naciskiem wypadków, dla wypełnienia przejściowego zadania, by potem zaniknąć, lecz jest pomyślane jako stałe nasycenie pasa pogranicznego odpowiednią siłą dla utrzymania go w swem ręku i uniemożliwienia przeciwnikowi wglądu we własny obszar tyłowy. Podstawą koncepcji jest linja Seretu, która ma być utrzymana; wszystkie przejścia przez rzekę są bronione względnie dozorowane. Na głównych kierunkach, na których zaznaczył się największy nacisk przeciwnika (tędy zresztą prowadzą główne osie drogowe i kolejowe), są utworzone dwie silne grupy piechoty, wsparte artylerją. Grupy te, obejmujące sobą wyznaczone odcinki pasa pogranicznego, wysuwają nad Zbrucz oddziały wydzielone; zadaniem tych ostatnich jest uchwycenie pierwszego naporu przeciwnika, ustalenie kierunku jego posuwania się i siły, opóźnianie go, by w ten sposób dać całej grupie czas do manewru. Osłona jest więc tutaj pomyślana jako zaczepne zwalczanie zapuszczającego się na własny obszar nieprzyjaciela, przyczem manewr rozporządza dostateczną ilością przestrzeni, jaką daje pas między Seretem i Zbruczem. Wytyczną działań ma być dążenie do uderzenia na tyły posuwającego się naprzód przeciwnika celem odcięcia mu odwrotu; dogodne warunki do tego zapewnia znajomość terenu i istniejąca na miejscu łączność.

Nowy system zdaje się odpowiadać lepiej rzeczywistości walk osłonowych nad Zbruczem. Drobne akcje patrolów, niepokojące stale pogranicze, mogą być, o ile złamią kordon posterunków, likwidowane przez wysunięte naprzód oddziały osłonowe. Większe akcje, wymagające użycia większości lub całości sił grupy, mogą być łatwo montowane przez jednego, będącego na miejscu, dowódcę oraz w jednym ograniczonym odcinku. Nie będzie się więc miało do czynienia z improwizacją, lecz z działaniem celowem i należycie przygotowanem.

Nie należy jednak zapomnieć, że na przodzie znajdują się jeszcze dywizje kawalerji, wsparte przez piechotę i że po zakończeniu dalekiego rozpoznania wrócą one na swe dawne miejsce. Rozkaz nie normuje współdziałania ich z nowemi grupami osłonowemi, zaznaczając jedynie, że

> „główne siły rozpoznających jednostek kawalerji mają w razie wymuszonego odwrotu wycofać się powoli na poprzednio zajmowane rejony zakwaterowania.“

Dalszy rozwój wypadków uprości to zagadnienie, nie wymagając żadnych specjalnych zarządzeń.

Omawiane ugrupowanie likwiduje, rzecz jasna, poprzednie, samorzutne rozkazy dowódcy 11 dywizji piechoty, stanowiące pewnego rodzaju etap w ewolucji koncepcji osłonowej na odcinku Zbrucza. Rozproszenie dywizji (raczej z punktu widzenia rozkazodawstwa) jest nietylko nadal utrzymane, lecz nawet zwiększone; gros dywizji w Brzeżanach stanowi obecnie 5 bataljonów, 2 szwadrony i 5 bateryj oraz wszystkie służby.

Nie odpowiada ono również zamiarom naczelnego dowództwa, które stale podkreśla konieczność utrzymania obu wielkich jednostek skupionych w nakazanych rejonach. Widzimy jednak, że i tutaj, podobnie jak w 3 armji, rzeczywistość wojenna zmusza do działania wbrew przewidywaniom i wbrew rozkazom. Przyczyny tego są ujęte w motywacji, jaką dowódca grupy operacyjnej rozwija w przesłanym do naczelnego dowództwa meldunku:

„. . . Napady kozaków na nasze terytorjum były zawsze przedsiębrane w tych miejscach, gdzie osłona granicy była słaba; jeśli się jednak tym napadom przeciwstawiła siła (np. kilkakrotnie w Husiatynie, Podwołoczyskach, na wschód od Zbaraża, w Założcach i t. d.), Rosjanie wycofywali się na swe terytorjum, nie przyjmując walki. Natomiast nietylko nasze wojska, lecz także bezbronna ludność pograniczna była narażona na zasmakowanie barbarzyńskiego sposobu prowadzenia wojny i to natychmiast, gdy Rosjanie rozpoznawali, że nie mają do czynienia z równym co do siły przeciwnikiem

W interesie zamierzonej własnej ofensywy, jak i w interesie kraju i jego jeszcze lojalnej ludności, uważam utrzymanie Wschodniej Galicji za tem bardziej pożądane, że oddanie jej byłoby połączone ze skutkami wprost demoralizującemi.

Dlatego zarządziłem ugrupowanie, które pozwala w całym obszarze granicznym armji wystąpić skutecznie i zaczepnie przeciw nieprzyjacielskim napadom. . . . "

Uderza tutaj analogja tych motywów, jakie znajdujemy w podobnym meldunku, złożonym naczelnemu dowództwu przez dowódcę 3 armji.

W międzyczasie dywizje kawalerji przystępują do dalekiego rozpoznania.

8 dywizja kawalerji, zmniejszona do połowy swego składu bojowego, przekracza granicę pod Zbarażem i podsuwa się pod Wyszogródek. Tutaj napotyka na przeważającą kawalerję rosyjską (10 dywizja kawalerji), wzmocnioną przez piechotę, i nie mogąc „znaleźć nigdzie sposobności do szarży na siły nieprzyjacielskie",

wycofuje się zpowrotem do Zbaraża. Pozostawiając w tem mieście jeden bataljon, staje o świcie dnia 19 sierpnia w Tarnopolu.

5 dywizja kawalerji wraz z 15 brygadą kawalerji przechodzi Zbrucz pod Koziną i 17 sierpnia rusza naprzód wzdłuż nakazanej osi. Pod Gródkiem trafia na przygotowanego do walki przeciwnika. Wydany zostaje natychmiast rozkaz do natarcia w szyku konnym; szarża, wykonana przez część dywizji, załamuje się wśród ciężkich strat. Dowódca dywizji nakazuje odwrót nad Zbrucz. Pod Satanowem, w nocy, w maszerujących kolumnach powstaje panika i ogólna strzelanina, w której ginie dowódca dywizji. Silnie przetrzebione i zdemoralizowane oddziały zbierają się w następnym dniu w Grzymałowie. Na czas najbliższy dywizja odpada w rachubach dowództwa jako nadająca się do użycia jednostka.

1 dywizja kawalerji przeprawia się przez Zbrucz pod Skałą i w dniu 17 sierpnia zajmuje po krótkiej walce Kamieniec Podolski. W następnym dniu podejmuje marsz w kierunku Szatawy i dalej na wschód. Poza patrolami, nie napotyka na większe siły rosyjskie. Jest to więc jedyna dywizja kawalerji grupy operującej, której udaje się utrzymać, a nawet posunąć dość daleko w głąb terytorjum nieprzyjacielskiego.

Równocześnie jednak naczelne dowództwo ogranicza dalsze dalekie rozpoznanie głównych sił kawalerji do linji Kamieniec Podolski — Kupiel — Radziwiłłów, polecając zastąpić je zwiadami patrolów.

„Szczególnie należy zaniechać dalszego wysuwania naprzód piechoty, która jest podporządkowana dywizjom kawalerji, by uniknąć rozbijania jednostek piechoty".

Rozkaz ten dochodzi 1 dywizję kawalerji w dniu 18 sierpnia. Następnego dnia rano jest ona już w Skale.

W ten sposób, uszykowanie osłonowe nad Zbruczem zostaje poważnie wzmocnione przez dywizje kawalerji i przydzieloną do nich piechotę. Odpowiada to zamiarom naczelnego dowództwa, które, chcąc rozporządzać atutem szybkości w pierwszych działaniach, nakazuje mimo, że transporty koncentracyjne nie są jeszcze ukończone, przesunięcie gotowych sił ku przodowi. Grupa operacyjna gen. Kövessa ma podciągnąć swoje dwa korpusy na linję Dniestru od Żurawna do Jezupola i zająć silnie przeprawy przez tę rzekę, by następnie być gotowa do ofensywy w kierunku północnym.

3 armja ma przerzucić swoje siły w obszar Lwowa; realizuje się więc przewidywanie, dotyczące użycia 11 dywizji piechoty. Rosjanie nie rozpoczęli jeszcze do tego czasu ofensywy, stolica Wschodniej Małopolski ma być przeto utrzymana, jako podstawa nowej koncentracji. W związku z tem

> „pozostająca na razie pod Brzeżanami 11 dywizja piechoty ma na wypadek natarcia przeważających sił nieprzyjacielskich szukać w kierunku na Bóbrkę łączności z XI korpusem, by wejść następnie w skład 3 armji".

43 dywizja obrony krajowej wraz z 35 brygadą pospolitego ruszenia zatrzymują swe poprzednie zadanie udaremnienia ewentualnego posuwania się nieprzyjaciela między Dniestrem i Prutem.

Naczelne dowództwo, przyjmując do wiadomości i aprobując zarządzenia dowództwa grupy operacyjnej nad Zbruczem, nie zbacza bynajmniej z wybranej raz linji co do użycia 11 dywizji piechoty, która, zatrzymując swą nazwę, stanowi w rzeczywistości jedynie ułamek siły, będącej podstawą kalkulacji operacyjnej. Najbliższy rozwój wypadków przekreśli chwilowo i te zamiary rzucając pozostałe resztki dywizji w ognisko walk osłonowych.

3. *Zborów—Jarosławice.*

Pas pograniczny w rejonie Założce, gdzie biegnie linja rozgraniczenia między nowemi odcinkami „Lwów" i „Stanisławów", jest już od pierwszych dni wojny terenem ustawicznych utarczek i walk. Tutaj, w najbliższej odległości od granicy, prowadzi główna linja kolejowa, stanowiąca zawsze pociągający cel w działaniach osłonowych; tędy prowadzi najkrótszy kierunek na tyły Tarnopola, który stanowi, przy ówczesnym przebiegu granicy, pewnego rodzaju bastjon, silnie obsadzony; tędy wreszcie wiedzie najbliższa droga na tyły całego ugrupowania osłonowego nad Zbruczem. Ale i tutaj także, wobec styku dwóch odcinków, może być nieprzyjacielowi stawiany najsłabszy opór.

Zdaje sobie z tego sprawę dowódca grupy operacyjnej. Już w chwili objęcia dowództwa zastaje pod Założcami wydzielony z Tarnopola dla udzielenia pomocy oddział. Na to skrzydło swego odcinka zwracać też będzie baczną uwagę tem bardziej, że stwierdzone są tutaj zmasowane 9 i 10 rosyjskie dywizje kawalerji. Już w dniu 17 sierpnia, na wiadomość o marszu silnej kawalerji z piechotą na Założce, nakazuje generałowi Grubicowi „być razem z 8 dywizją kawalerji gotowym do wkroczenia, jeżeli tego będzie wymagało położenie". Czyni to równocześnie na prośbę

3 armji, „ponieważ grupa Lwów nie rozporządza więcej żadnemi siłami". Do wykonania rozkazu nie dochodzi, ponieważ przeciwnik się wycofuje.

Posiadane w dniu 19 sierpnia wiadomości, określają 9 i 10 dywizję kawalerji w dolinie górnego Horynia. Oczekiwany jest napad na Zbaraż, przed Załoźcami mają się znajdować słabsze siły. Ta niepewność działa jednak deprymująco na dowódcę 8 dywizji kawalerji, który już w trakcie dalekiego rozpoznania zetknął się w swoim odcinku z masami rosyjskiej kawalerji. Boi się on o swoje tyły, ponieważ

> „jeśliby Załoźce i Olejów wpadły ostatecznie w nieprzyjacielskie ręce, położenie 8 dywizji kawalerji w Tarnopolu i podległych jej jednostek byłoby nie do utrzymania i dywizja byłaby zmuszona do opuszczenia Tarnopola."

Komplikuje jeszcze sytuację to, iż wiadome jest, że 4 dywizja kawalerji jest zasadniczo związana z obszarem Brodów.

Już jednak popołudniu tego dnia dowódca grupy operacyjnej otrzymują od 8 dywizji kawalerji meldunek, który zmienia całkowicie posiadany dotychczas o przeciwniku obraz:

> „1) Siły nieprzyjacielskie, piechota i kawalerja, w marszu z Załoziec przez Olejów na Zborów doszły do Olejowa.
>
> 2) Przez Załoźce—Reniów również silna piechota w marszu na Jezierną.
>
> 3) Przez Załoźce wzdłuż Seretu kawalerja nieprzyjacielska w marszu na Wertełkę.
>
> W Zbarażu zupełny spokój..."

Suma tych wiadomości zdaje się nie wykluczać obecnie faktu podjęcia przez przeciwnika na szerszą skalę zakrojonej akcji na tyły Tarnopola i linji Seretu. Reakcja staje się konieczna. Całkowite ogołocenie Tarnopola z sił nie wydaje się wskazane; wobec tego, 11 dywizja piechoty w Brzeżanach otrzymuje awizo, przewidujące rzucenie jej w następnym dniu na Zborów.

Spokój w obszarze Tarnopola oraz dodatkowe wiadomości o przeciwniku, uzyskane do późnego wieczora, wpływają na ostateczne skrystalizowanie się planu dowódcy grupy operacyjnej, wyrażonego w rozkazie z dnia 20 sierpnia, godz. 0 min. 40.

11 dywizja piechoty ma dnia 20 sierpnia o świcie ruszyć przez Koniuchy w obszar Zborowa, pozostawiając w Brzeżanach jeden bataljon.

> „Dywizji przypada jako zadanie natarcie i odrzucenie nieprzyjacielskich sił, jakie mają się posuwać ku linji kolejowej Płuhów — Jezierna.

Podobne zadanie ma również grupa marszałka polnego-porucznika Lehmanna [1]) (8 dywizja kawalerji i grupa generała-majora Grubica) w obszarze na wschód od Jeziernej do Podwołoczysk.

11 dywizja piechoty i marszałek polny-porucznik Lehmann mają działać w ciągłem porozumieniu i wspierać się wzajemnie, gdzie to będzie możliwe. 8 dywizja kawalerji ma przytem wkroczyć z całą stanowczością do walki, o ile możności przez natarcie na tyły i flankę nieprzyjaciela...."

W ten sposób, w dniu 20 sierpnia cała 11 dywizja piechoty będzie wciągnięta w walki osłonowe. Jest to wbrew intencjom naczelnego dowództwa, dlatego dowódca grupy operacyjnej uważa za swój obowiązek wyjaśnić konieczność takiego posunięcia:

„Byłem zmuszony na skutek uzyskanej dnia 19 sierpnia do godz. 17 orjentacji, że większe siły nieprzyjacielskie posuwają się z Załoziec zarówno na Zborów, jak i na Jezierną, wysunąć grupę 11 dywizji piechoty Brzeżany na Zborów, a grupie Tarnopol nakazać oskrzydlające działanie przez Jezierną. Gros 11 dywizji piechoty musi więc po tej ewentualnej walce pozostać jeszcze w najbliższym czasie w dwóch grupach pod Zborowem i Tarnopolem, będzie mogło jednak, jeżeli tego zażądają okoliczności, szukać stamtąd łączności ze Lwowem."

Szef sztabu generalnego jest więc postawiony wobec faktu dokonanego. Realizując swój plan operacyjny, zamierza on obecnie podciągnąć główne siły grupy operacyjnej z nad Dniestru w obszar bezpośrednio na południowy wschód od Lwowa, by w ten sposób zabezpieczyć tutaj nową koncentrację 3 armji i skupić wszystkie siły do zbliżającej się walnej bitwy. To przesunięcie flankowe w stosunku do ewentualnego zagrożenia ze wschodu zamierza osłonić właśnie przez utrzymanie obszaru Brzeżan (utrzymanie w nim 11 dywizji piechoty); obszar ten jednak może obecnie również znaleźć się w niebezpieczeństwie wobec większej akcji nieprzyjacielskiej na Założce.

Inicjatywa podkomendnego zmierza do usunięcia tego niebezpieczeństwa. Dlatego szef sztabu generalnego nie ma żadnego sprzeciwu co do użycia 11 dywizji piechoty, zaznacza jedynie, by w dalszych działaniach nie przekroczyła ona linji Zborów-Złoczów.

I dalej na południu rozwój wypadków zmusza do odstąpienia od dotychczasowych zasad. Między Dniestrem i Prutem zaznacza się coraz bardziej ewentualność rosyjskiego uderzenia na Czerniowce; zagraża to głównemu obszarowi wyładowań transportów koncentracyjnych grupy operacyjnej. Generał Kövess widzi

---

[1]) Dowódca 8 dywizji kawalerji.

się więc i tutaj zmuszony do odparowania ciosu. 43 dywizja obrony krajowej otrzymuje rozkaz do natychmiastowego zwrotu wspólnie z 35 brygadą pospolitego ruszenia przeciw nowemu nieprzyjacielowi, jak tylko zjawi się on na odległość dogodną do wykonania ciosu. 41 pułk piechoty z artylerją zostaje bezzwłocznie przerzucony do Czerniowiec z rejonu Husiatyna, gdzie zdołał już opanować położenie. W jego miejsce pozostaje pół III bataljonu 95 pułku piechoty w Wasylkowcach, druga połowa jako załoga Czortkowa.

W chwili, kiedy naczelne dowództwo dąży do skupienia wszystkich sił, dwie wielkie jednostki piechoty, objęte również planem koncentracji, ruszają ku granicy. Wprowadza to zamieszanie w kalkulacji dowództwa, lecz z drugiej strony zapewni do ostatniej chwili nienaruszalność obszaru przyszłych działań.

Dzień 20 sierpnia przynosi dowódcy grupy operacyjnej dalsze wiadomości. Do godz. 13 ustalono, że silne kolumny piechoty i kawalerji rosyjskiej z rejonu Załoziec doszły do linji Olejów — Reniów—Wertełka; przypuszczalny dalszy kierunek ich marszu — linja kolejowa Tarnopol — Zborów. Równocześnie jednak nad Zbruczem pod Nowem Siołem, Tokami i Husiatynem wtargnęły ponownie mieszane oddziały rosyjskie.

O godz. 14 min. 50 nadchodzi alarmująca depesza z 3 armji:

> „Z Olejowa przez Złoczów [1]) meldowane wtargnięcie silnego nieprzyjaciela. Proszę o uniemożliwienie dalszego jego posuwania się w kierunku Złoczów — Lwów przez uderzenie na jego tyły z Brzeżan i Tarnopola. Narazie przeciwstawienie się temu przeciwnikowi ze Lwowa niemożliwe. Własna 4 dywizja kawalerji stoi w obliczu dużych sił rosyjskich pod Suchowolą".

Prośba 3 armji, i to dokładnie według jej życzeń, jest już w trakcie realizowania się. To też zostaje wysłane do Lwowa uspakajające zawiadomienie, że 11 dywizja piechoty osiągnie w dniu 20 sierpnia Augustówkę, nazajutrz zaś uderzy dalej przy współdziałaniu kawalerji z Tarnopola. Równocześnie 11 dywizja piechoty i 8 dywizja kawalerji otrzymują potwierdzenie wydanego już rozkazu z dodatkiem, że znaczne siły rosyjskie posuwają się z Olejowa przez Złoczów.

---

[1]) Fałszywa redakcja. Nie dotyczy to kierunku marszu nieprzyjaciela; meldunek ten nadchodzi telefonicznie z Olejowa przez Złoczów. Nieporozumienie to nie wpłynie na dalszy bieg wypadków.

W rzeczywistości, w likwidacji zarysowującego się coraz groźniej pod Załoźcami niebezpieczeństwa, wezmą samorzutnie udział również i jednostki 3 armji. Rano dnia 20 sierpnia 4 dywizja kawalerji, decydując się na tę akcję, ciągnie z dwoma bataljonami 35 pułku obrony krajowej z pod Suchowoli w południowym kierunku. Pod Brodami zostawia resztę piechoty i staby dozór kawalerji. Zawiadamia o tem dowództwo odcinka Lwów: „4 dywizja kawalerji rusza przez Podkamień przeciw meldowanej pod Zagórzem i Załoźcami kawalerji". Meldunek ten nadchodzi do Lwowa o godz. 11 min. 30, a więc już po wysłaniu alarmującej depeszy do Stanisławowa.

Dowództwo odcinka Lwów (XI korpus), po otrzymaniu z dowództwa grupy gen. Kövessa szczegółowej informacji o nakazanej akcji 11 dywizji piechoty i 8 dywizji kawalerji, dąży do uzgodnienia tej przypadkowej operacji różnych grup przeciw jednemu przeciwnikowi. Do ustalonych już zadań obu południowych jednostek chce dostosować użycie 4 dywizji kawalerji, by doprowadzić do osaczenia nieprzyjaciela pod Zborowem. Stąd wysłany w nocy rozkaz dla 4 dywizji kawalerji, która nocuje w Kruhowie i Nuszczach, mając obydwa bataljony piechoty w Perepelnikach i Harbuzowie:

> „. . . 4 dywizja kawalerji ma wcześnie ruszyć z miejsca i działać na tyły nieprzyjaciela w kierunku Zborowa. Szukać telefonicznie pożądanej łączności z Tarnopolem, Zborowem i Płuhowem".

Poza tem rozkaz zawiera dane o przeciwniku i ogólne informacje, dotyczące akcji 11 dywizji piechoty i 8 dywizji kawalerji. O tem nakazanem współdziałaniu 4 dywizji kawalerji, jak i o jej położeniu, nic nie wiedzą grupy Brzeżany i Tarnopol. Brak z nią również łączności telefonicznej.

Stosownie do otrzymanego rozkazu, rusza 11 dywizja piechoty (58 pułk piechoty bez 2 kompanij, $^1/_2$ I bataljonu i II bataljon 95 pułku piechoty, $1^1/_2$ szwadronu 1 pułku ułanów obrony krajowej, 1, 2 i 5 baterje 33 pułku artylerji polowej, I dywizjon 11 pułku haubic polowych) dnia 20 sierpnia rano z Brzeżan przez Koniuchy, wydzielając słabą boczną kolumnę przez Rudę i Kuropatniki. Wobec złej pogody, drogi są bardzo uciążliwe, tabory i kuchnie polowe pozostają wtyle. Na kierunku marszu rozpoznaje kawalerja dywizyjna, wysuwając się w obszar na północ od linji kolejowej Złoczów—Tarnopol.

Już w pierwszych godzinach rannych dowódca dywizji wie o obecności dwóch pułków kawalerji w rejonie Białogłowy—Neterpińce, silniejszej piechoty w rejonie Załoźce—Czystopady. Dywizja jest zasadniczo zdana sama na siebie. Ostatnia wiadomość z 4 dywizji kawalerji, otrzymana telegraficznie dnia poprzedniego o godz. 15, mówi, że Brody są we własnem posiadaniu i że dywizja znajduje się na Suchowoli. Tem bardziej konieczne staje się uzgodnienie współdziałania z 8 dywizją kawalerji.

Dlatego dowódca dywizji przesyła o godz. 9 min. 55 do Tarnopola konkretną propozycję

> „wspólnego koncentrycznego natarcia w dniu jutrzejszym. Pożądane wysunięcie jeszcze dzisiaj z Tarnopola piechoty do wzniesień na północny zachód od Hłuboczka Wielkiego i rozpoczęcie jutro o godz. 6 natarcia w kierunku Neterpińce. Kawalerja przez Ihrowicę na tyły nieprzyjaciela. Ja sam będę nacierał przez Bzowicę..."

Między godz. 19 i 21 kolumna silnie zmęczona dochodzi do rejonu Chorobrów—Józefówka, gdzie się ubezpiecza na noc. Zestawione z całego dnia wiadomości, dają następujący obraz o nieprzyjacielu:

> „... Siły rosyjskie, które wtargnęły wczoraj przez Załoźce, podjęły ruch naprzód ogólnie przez Olejów i dalej na południowy zachód. Zdaje się, że w dniu dzisiejszym gros, składające się z piechoty, artylerji i kawalerji, doszło do rejonu Białogłowy—Neterpińce, równocześnie zaś kawalerja z artylerją posunęła się z jednej strony w obszar Serwery — Jackowce — Białogłowce, z drugiej zas po szosie Olejów — Zborów i na północny wschód od niej. Most pod Jarczowcami ma być wysadzony.. W lasku na północny zachód od Podhajczyk działa miały wejść w akcję przeciwko patrolom"

Nieprzyjaciel jest więc blisko, starcie z nim w następnym dniu wydaje się pewne.

8 dywizja kawalerji zawiadamia, że rusza w dniu następnym o godz. 6 rano w sile 2 bataljonów, 10 szwadronów i 1 baterji konnej z Tarnopola narazie do Jeziernej; wkroczenie do walki nastąpi dopiero w chwili, gdy 11 dywizja piechoty będzie już w niej zaangażowana, i wtedy, o ile możności, na flankę i tyły przeciwnika. Łączność z dywizją będzie nawiązana z Jeziernej.

Tego rodzaju wzajemne uzgodnienie współdziałania przedstawia dla 11 dywizji piechoty perspektywę osamotnionej walki z nieprzyjacielem, którego siłę się odczuwa, choć jej nie można określić. Z 4 dywizją kawalerji nie udaje się nawiązać łączności. To też dowódca dywizji zmienia swą poprzednią propozycję. Wojska są bardzo zmęczone; natarcie w następnym dniu będzie mogło

być wykonane najwyżej do linji Kudobińce—Mszana w kierunku Podhajczyki. Ze strony Jeziernej pożądana jest akcja piechoty na Wołosówkę, kawalerji przez Mszanę.

Na ten temat wywiązuje się między obu dowództwami ożywiona rozmowa telefoniczna. Chodzi o wciągnięcie do akcji również i 4 dywizji kawalerji, która, jak się przypuszcza, jest w Podkamieniu. Według posiadanych jednak w Tarnopolu danych

> „Zaremba [1]) jest związany przez znajdujące się przed nim siły, nie może współdziałać, według wiadomości ze Stanisławowa my sami nie mamy z nim łączności".

Wkrótce potem jednak zawiadamia 8 dywizja kawalerji 11 dywizję piechoty, że „Zaremba będzie współdziałał z kierunku Podkamień".

Tę niepewność co do uzgodnionego ściągnięcia wszystkich sił dla osaczenia przeciwnika, zdaje się usuwać otrzymana z XI korpusu depesza telefoniczna:

> „Z rozmowy telefonicznej [2]) między Tarnopolem i grupą Brzeżany wywnioskowano, że istnieją tam wątpliwości co do współdziałania 4 dywizji kawalerji. Dla wyjaśnienia podaję, że ta dywizja kawalerji weźmie udział w jutrzejszej bitwie, t. j. 21 sierpnia. Obecnie znajduje się ona pod Nuszcze. Proszę o powiadomienie o tem Tarnopola".

Udział przeto wszystkich trzech jednostek zdaje się być zapewniony. Obie jednak grupy południowe nie znają zamiaru wkroczenia do akcji 4 dywizji kawalerji, podobnie jak ta ostatnia wie tylko o ogólnych kierunkach planowanego przez grupę operacyjną gen. Kövessa osaczenia.

Szkic Nr. 6a podaje rzeczywiste położenie obu stron w nocy 20/21 sierpnia oraz kierunki zamierzonych w dniu następnym działań poszczególnych grup [3]).

---

[1]) Dowódca 4 dywizji kawalerji.

[2]) Podsłuchanej przez składnicę meldunkową 4 dywizji kawalerji w Sasowie i wykorzystanej następnie przez XI korpus.

[3]) Wobec mającej się już w najbliższych dniach rozpocząć ofensywy, ze strony 3 armji rosyjskiej zostaje zarządzone dalekie rozpoznanie 9 i 10 dywizyj kawalerji, zgrupowanych w obszarze Wiśniowiec—Wyszogródek. Zadaniem tej masy kawalerji jest rozerwanie kordonu osłony austrjackiej i uzyskanie wglądu w obszar Zborów—Złoczów; tędy prowadzi wyznaczony dla armji kierunek działania na Lwów. Równolegle z tem kawalerja ma przerwać linję kolejową Lwów—Tarnopol.

W dniu 19 sierpnia główne siły obu dywizyj kawalerji przekraczają granicę i opanowują obszar Założce, wymanewrowując broniącą się wzdłuż Seretu linję posterunków austrjackich. Pod wieczór dnia 20 sierpnia zajmują: 9 dywizja kawalerji rejon Założce, 10 dywizja kawalerji rejon Białogłowy—Neterpińce. Podjazdy i wy-

Z obszaru Chorobrów — Józefówka grupa 11 dywizji piechoty nie rozpoczyna wczesnym rankiem dnia 21 sierpnia natarcia. Brak nowych wiadomości i o nieprzyjacielu i o sąsiadach. Dziwnie brzmi otrzymany o godz. 5 rano meldunek ze Złoczowa, że na to miasto posuwają się przez Trościaniec 4 pułki piechoty i 2 pułki kawalerji z 40 działami. Na bezpośredniem przedpolu brak przejawów działalności nieprzyjacielskiej; własna kawalerja dywizyjna daleko na przodzie, nie daje w pierwszych godzinach przedpołudniowych o sobie znaku życia.

Wreszcie dowódca dywizji nakazuje ugrupowanie do marszu naprzód, ukończone o godz. 10 min. 45, „ponieważ oficerowie i szeregowi potrzebowali po wysiłkach poprzedniego dnia nieco wypoczynku". Zamiarem dowódcy dywizji jest wykonanie dwustronnego, oskrzydlającego natarcia na lasek na północny zachód od Podhajczyk, gdzie poprzedniego dnia stwierdzono kilkakrotnie obecność nieprzyjaciela. Ruch ma się odbyć w dwóch kolumnach celem osiągnięcia podstawy dla zamierzonego natarcia: lewa kolumna, w sile $2^1/_2$ bataljonów i 3 bateryj, przez Korszyłów, stację kolejową Zborów na wzgórza, położone na północny wschód od niej; prawa kolumna, w sile $1^1/_2$ bataljonu i 2 bateryj, przez Pohrebce, Kuklińce na Podhajczyki. Artylerja lewej kolumny zostaje pod osłoną jednej kompanji wysunięta na wzgórze Mogiła (na południe od Korszyłowa) dla osłony piechoty przy przejściu przez dolinę Strypy. Akcja rozpoczyna się tuż przed godz. 11.

Od $1^1/_2$ godziny słychać już z kierunku północnego huk dział, trwający, aż do południa. Jest to, według przypuszczeń, walka nieprzyjacielskiej artylerji z 4 dywizją kawalerji pod Maniłówką.

W rzeczywistości, dywizja ta rozpoczyna rano, stosownie do rozkazu, z rejonu Nuszcze marsz na Zborów, w którym to kierunku działaja, jak się zdaje, nieprzyjacielskie główne siły. Pod Jarosławicami dostaje się niespodziewanie w ogień rosyjskiej artylerji. By uzyskać lepsze warunki do akcji w terenie pofałdowanym i poprzecinanym, dywizja przegrupowuje się wstecz w kierunku trygonometru 418 na północny wschód od Wołczkowiec. W tym momencie dochodzi do starcia konnego z jednostkami 10 dywizji kawalerji rosyjskiej, która w swym marszu na folwark Halczyna zbacza za

znaczone dla zniszczenia toru kolejowego oddziały zostają wysunięte naprzód wachlarzem od Płuhowa po Jeziernę.

W dniu następnym 9 dywizja kawalerji ma się posunąć przez Olejów na Złoczów, 10 dywizja kawalerji przez folwark Halczyna do szosy Olejów—Zborów.

przeciwnikiem i trzyma się już jego śladów. 9 dywizja kawalerji wychodzi dopiero w tym czasie z Olejowa. Krótka walka kawaleryjska kończy się dla 4 dywizji niepomyślnie; pułki jej, zdemoralizowane ogniem artylerji, odpływają w zupełnem rozprzężeniu i nieładzie ku Trościańcowi i dalej na zachód. Dzieje się to tuż po godzinie 11.

O tej samej porze 8 dywizja kawalerji znajduje się na wzgórzach na wschód od Jeziernej i opierając się na omówionem uzgodnieniu z 11 dywizją piechoty, zamierza ruszyć na tyły przeciwnika wschodnim brzegiem Wosuszki na Bzowicę.

Położenie z tego momentu nieudanego osaczenia podaje szkic Nr. 6b.

Około południa, 11 dywizja piechoty osiąga linję Korszyłów—Pohrebce. Od kawalerji dywizyjnej nadchodzi meldunek, wysłany jeszcze o godz. 9 min. 35. Lewe skrzydło nieprzyjaciela (około 2 szwadronów) jest umiejscowione na trygonometrze 414 na zachód od Jackowiec; główne siły rosyjskie posuwają się naprzód w dwóch kolumnach, słabsza przez Jackowce na Mszanę, silniejsza wraz z artylerją przez folw. Halczyna szosą na Zborów.[1] 8 dywizja kawalerji zawiadamia o swym odmarszu z Tarnopola.

Kiedy czoło lewej kolumny osiąga wzgórza na północ od toru kolejowego, staje się widoczny ruch nieprzyjaciela na Bereniowce. Wkrótce dalej na zachód meldowane są oddziały kozaków które też ukazują się na Złotej Górze. Obszar Podhajczyk, przedmiot natarcia dywizji, jest wolny od przeciwnika. Prawa kolumna posuwa się tutaj bez żadnych przeszkód naprzód. Wobec tego, dowódca dywizji decyduje się przegrupować lewą kolumnę do natarcia w kierunku północnym względnie północno — wschodnim i wstrzymać dalszy ruch, dopóki nie uzyska się pewności co do jednego czy też drugiego kierunku.

O godz. 15 min. 35 ukazuje się nieprzyjacielska kawalerja w sile mniej więcej dwóch pułków na wzgórzu Ostry Garb. Baterja otwiera na nią ogień, na skutek czego kawalerja znika za grzbietem. Teraz wysyła dowódca dywizji prawej kolumnie rozkaz dołączenia przez Kudobińce do głównych sił celem wykonania ogólnego natarcia w północnym kierunku. W międzyczasie nieprzyjacielska artylerja w sile jednej baterji otwiera z kierunku Kabarowce niespodzianie ogień na lewą kolumnę. Incydent ten nie pociąga za sobą

[1] Spóźniony ten meldunek dotyczy marszu rosyjskiej 9 dywizji kawalerji jeszcze przed zwróceniem się jej przeciw 4 dywizji kawalerji.

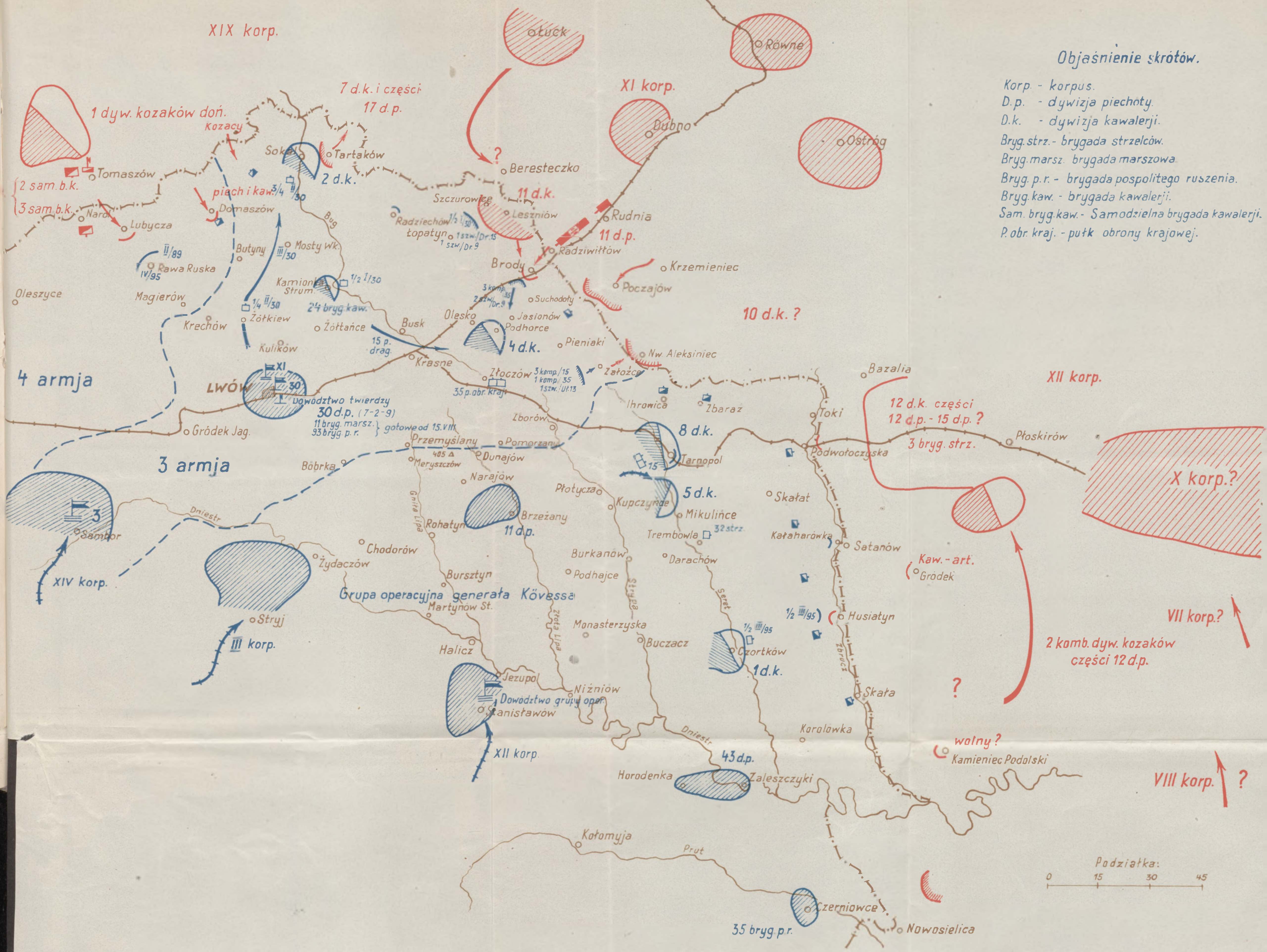
Bellona tom XXXIV, zeszyt II wrzesień-październik
do art. kpt. Pawlika, p. t. „Działanie osłonowe w Małopolsce Wschodniej 1914 r."

Szkic Nr. 3



Bellona tom XXXIV zeszyt II wrzesień-październik
do art. kpt. Pawlika p.t. „Działanie osłonowe w Małopolsce Wschodniej 1914 r."

Szkic Nr. 4



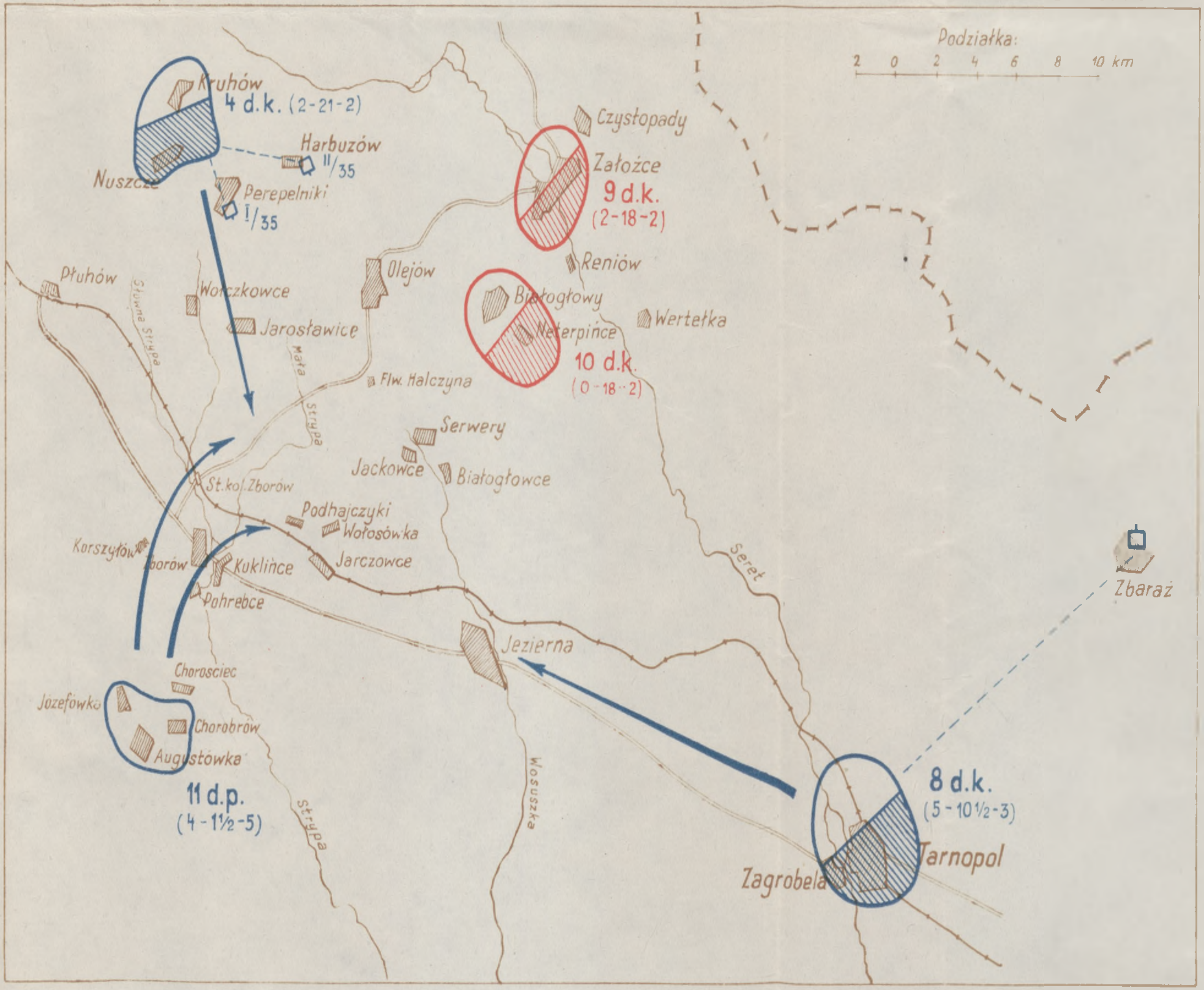
Bellona tom XXXIV, zeszyt II wrzesień-październik
do art. kpt. Pawlika, p.t. „Działanie osłonowe w Małopolsce Wschodniej 1914 r."

Szkic Nr. 5



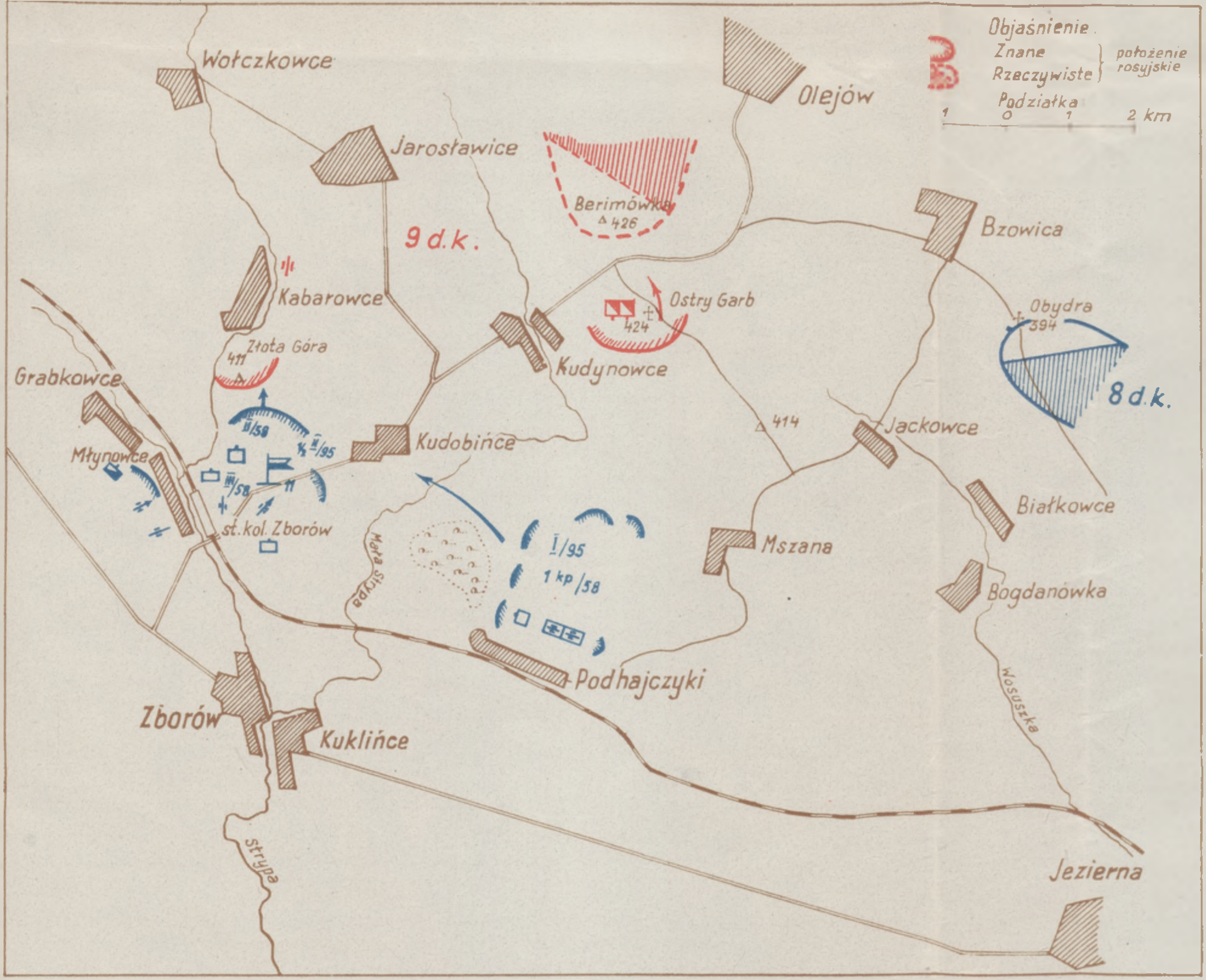
Bellona tom XXXIV, zeszyt II wrzesień - październik
do art. kpt. Pawlika, p.t. „Działanie osłonowe w Małopolsce Wschodniej 1914 r."

Szkic Nr. 6 a



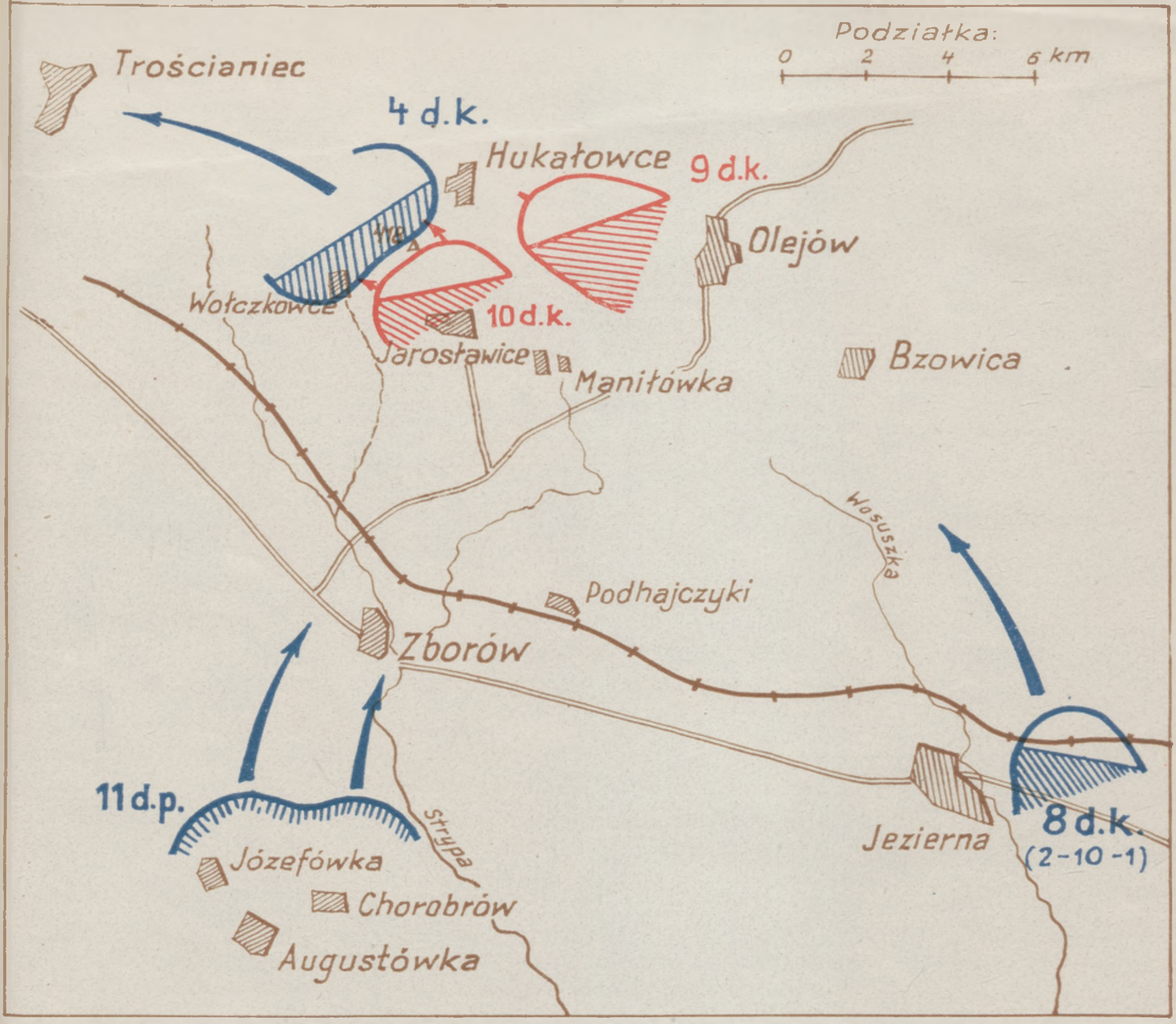
Bellona tom XXXIV, zeszyt II wrzesień-październik
do art. kpt. Pawlika, p.t. „Działanie osłonowe w Małopolsce wschodniej 1914 r"

Szkic Nr. 6 c



Bellona tom XXXIV, zeszyt II wrzesień-październik
do art. kpt. Pawlika, p.t. „Działanie osłonowe w Małopolsce Wschodniej 1914 r"

Szkic Nr. 6 b



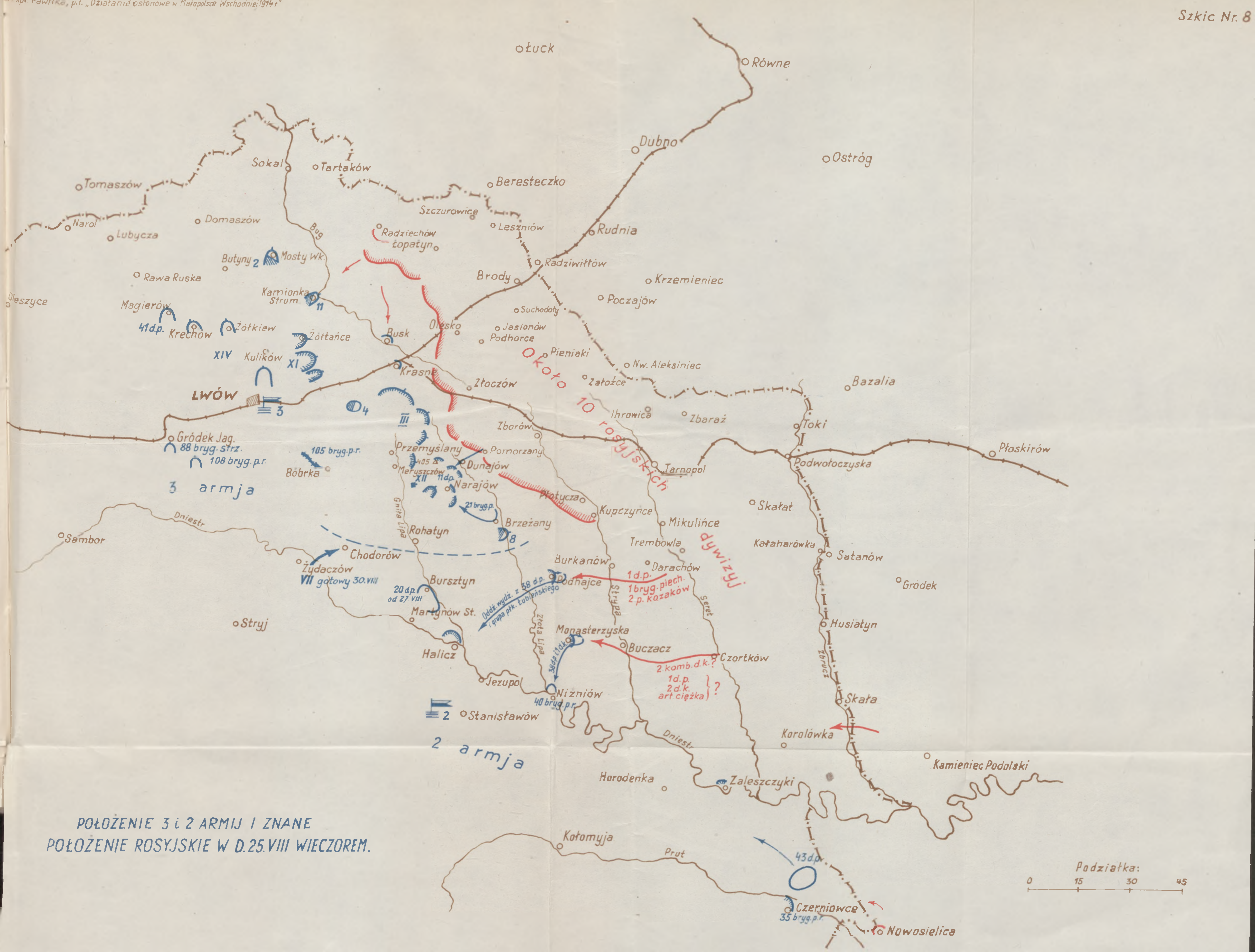
Bellona tom XXXIV, zeszyt II wrzesień-październik
art. kpt. Pawlika, p.t. „Działanie osłonowe w Małopolsce Wschodniej 1914 r."

Szkic Nr. 7



Bellona tom XXXIV. zeszyt II wrzesień - październik
art kpt. Pawlika, p. t. „Działanie osłonowe w Małopolsce Wschodniej 1914 r"

Szkic Nr. 8



POŁOŻENIE 3 i 2 ARMIJ I ZNANE
POŁOŻENIE ROSYJSKIE W D. 25. VIII WIECZOREM.

żadnych skutków; baterja zostaje wkrótce zmuszona przez przeważającą artylerję grupy do zaprzestania ognia.

O godz. 16 nadchodzi wreszcie zawiadomienie od 8 dywizji kawalerji, mające uzgodnić szczegóły współdziałania; datuje ono jeszcze z godz. 11. „Idę z 2 bataljonami, 10 szwadronami i 1 baterją wschodnim brzegiem Wosuszki w kierunku Bzowicy na tyły nieprzyjaciela... Starcie między 11 dywizją piechoty i przeciwnikiem przewiduję na linji Beremowce—Mszana." 8 dywizja kawalerji znajduje się więc już na kierunku skutecznego oddziałania, własne kolumny są jednak wtyle poza wskazaną linję. Dlatego też dowódca dywizji, nie czekając na podejście prawej kolumny, nakazuje lewej kolumnie, przy zabezpieczeniu się od zachodu, natrzeć na Złotą Górę (szkic Nr. 6 c.). Nieprzyjaciel wycofuje się natychmiast; artylerja jest podciągnięta do przodu i otwiera stąd, mając dogodne warunki obserwacji, ogień na kolumny przeciwnika, widoczne w odmarszu w kierunku północno—wschodnim.

O godz. 18 min 30 akcja jest zakończona. 11 dywizja piechoty nie uzyskuje łączności w walce ani z 4 dywizją kawalerji (po odgłosie ognia artylerji jeszcze przed południem wnosi się o niepomyślnym dla niej wyniku walki), ani z 8 dywizją kawalerji. Ta ostatnia osiąga we wczesnych godzinach popołudniowych rejon wzgórza Obydra, czekając tutaj na sposobność dogodnego wkroczenia do walki 11 dywizji piechoty. Ponieważ jednak taka sposobność się nie nadarza, dywizja wycofuje się w obszar Jackowce—Bogdanówka—Białkowce, gdzie pozostaje na noc. [1])

Po wycofaniu się nieprzyjaciela, grupa 11 dywizji piechoty ściąga do Zborowa, gdzie ubezpiecza się na noc. Jeszcze przed otrzymaniem z dowództwa grupy operacyjnej zawiadomienia o niepowodzeniu 4 dywizji kawalerji, dowódca dywizji jest zdania,—jak to wynika z udzielonej 8 dywizji kawalerji informacji — że miał do czynienia w drugiej kolejności z tym samym przeciwnikiem. W kadżym razie, jest to pierwsze w tej wojnie starcie dy-

---

[1]) Po stronie rosyjskiej, 10 dywizja kawalerji, wyczerpana starciem pod Jarosławicami, zbiera się w Olejowie, pozostawiając 9 dywizji kawalerji załatwienie się z nowym nieprzyjacielem, meldowanym z kierunku Zborowa. Ta ostatnia, wysyłając w kierunku południowym silne ubezpieczenie, grupuje się najpierw na wschód od Wołczkowiec, następnie zaś, na skutek ukazania się nowego nieprzyjaciela z kierunku Bzowicy, na wzgórzu Berimówka. Wobec stwierdzonej przewagi przeciwnika, szczególnie pod względem artylerji, dywizja ogranicza się do utrzymania zajmowanego rejonu, następnie zaś wycofuje się na Olejów.

wizji z przeciwnikiem, które się dla niej kończy dobrze. Wieść o tem idzie telegraficznie do Wiednia w formie meldunku:

> „Dzisiaj popołudniu na północ od Zborowa bitwa z jedną prawie dywizją kawalerji pod Wołczkowcami, przeważnie walka artyleryjska. Nieprzyjaciel wycofał się na północny zachód, straty od ognia artylerji znikome."

Ponowne wysuwanie się w kierunku północnym nie leży w zamiarach dowódcy dywizji; wie on również, że nie ma w toku walk osłonowych przekraczać linji Zborów — Złoczów. Zresztą już wieczorem 21 sierpnia posiada meldunki swej kawalerji, iż w Białogłowach jest wiele artylerji (35 dział) i że z tej miejscowości bardzo silna kawalerja posuwa się ponownie na Bzowicę. Nieprzyjaciel jest więc tutaj bardzo silny, nie jest też bynajmniej nawet odrzucony.

Równocześnie nadchodzą nowe rozkazy, precyzujące użycie 11 dywizji piechoty w związku z nowemi zadaniami, jakie stają przed całością uszykowania osłonowego nad Zbruczem.

4. Działania opóźniające na Serecie i Strypie.

Narzucone wypadkami położenie 11 dywizji piechoty pod Zborowem staje się w przewidywaniach dowództwa grupy operacyjnej gen. Kövessa jednem z ogniw całego uszykowania osłonowego. Dywizja ma pozostać w osiągniętym rejonie. To też podsuwane ubocznie projekty nie znajdują posłuchu. Ze Lwowa poddaje się myśl dołączenia dywizji do grupy w Sasowie (t. zn. do 4 dywizji kawalerji, która w tym czasie wycofała się już jednak na zachód) i wspólnej następnie akcji ku granicy. Dowódca 8 dywizji kawalerji znowu widzi obecnie jeszcze ciągle dobrą sposobność do koncentrycznego uderzenia na rejon Olejowa; musi ją jednak wkrótce porzucić, ponieważ, wobec pojawienia się silnego nieprzyjaciela przed Tarnopolem, dywizja spieszy już rano dnia 22 sierpnia tam z pomocą. Wszelkie wreszcie wątpliwości przecina nowy a zupełnie wyraźny rozkaz ze Stanisławowa:

> „11 dywizja piechoty ma się nie wysuwać poza obszar Zborów—Złoczów, w razie zaś nacisku wycofać się na rejon Dunajowa. Tam się trzymać."

Zwraca też na nią baczniejszą uwagę naczelne dowództwo. Suma uzyskanych dotychczas wiadomości pozwala na określenie większych zmasowań wojsk rosyjskich między Wisłą i Bugiem; przeciwnie, wszelkie dane przemawiają za tem, że w obszarze na wschód od Zbrucza niema wyraźniejszych zgrupowań nieprzyja-

ciela, co stwierdza również zarządzone osobno rozpoznanie lotnicze. Natomiast z kierunków Łuck—Dubno brak wogóle ściślejszych wiadomości. Tędy jednak przechodzi najkrótsza oś ewentualnej rosyjskiej ofensywy na Lwów, obszar tego miasta zaś nabiera dla realizacji ogólnego planu operacyjnego szczególnie ważnego znaczenia. Dlatego szef sztabu generalnego chce utworzyć na tym kierunkn specjalne zgrupowanie, przesuwając nań punkt ciężkości całego dotychczasowego uszykowania osłonowego nad Zbruczem:

„...Siły główne trzech podporządkowanych jednostek kawalerji[1]) mają się zebrać w kierunku na 11 dywizję piechoty, utrzymując nakazaną już działalność rozpoznawczą. Ponadto należy ponownie rozpoznać obszar między linją kolejową Złoczów — Płoskirów i linją Złoczów — Styr."

W płaszczyźnie wykonania, rozkaz ten ogołaca prawie całkowicie z oddziałów pograniczną strefę między Zbruczem i Seretem, redukuje znaczenie tej ostatniej rzeki jako zapory dla przyfrontowego pasa osłony, a pozostawia na miejscu jedynie patrole i słabe podjazdy kawalerji, zabierając im równocześnie niezbędne dla działalności rozpoznawczej oparcie; z drugiej strony, dąży do utworzenia w obszarze Zborowa i Złoczowa potężnej masy trzech dywizyj kawalerji i jednej dywizji piechoty, która może odegrać w stosunku do Lwowsa rolę, przypominającą dyskutowaną ogólnie napoleońską koncepcję strategicznej straży przedniej.

Rozkaz ten jednak nie dochodzi do skutku. Wieczorem dnia 21 sierpnia nadchodzą z całej linji Zbrucza alarmujące wiadomości o posuwaniu się przeciwnika na szerokim froncie. Z Załoziec stwierdzono marsz silnych kolumn rosyjskich trzech rodzajów broni w kierunku Złoczowa. Z Kołodna na Dubowce idzie dywizja kawalerji, przez Toki kawalerja i piechota. Silna grupa osiągnęła rejon Bogdanówka—Chmieliska. Z linji Tarnoruda—Satanów posuwa się na Skałat i Grzymałów 15 dywizja piechoty (VIII korpus). Z kierunku Husiatyna na Chorostków i Kopyczyńce ciągnie kawalerja z artylerją, za nią dużo piechoty. Jak mówi komunikat informacyjny dowództwa grupy operacyjnej

„z wyjątkiem granicy bukowińskiej, nieprzyjaciel przerwał linję własnych oddziałów pospolitego ruszenia i nocuje na austrjackiej ziemi."

Suma tych wszystkich wiadomości wskazuje na to, że ma się do czynienia z nieprzyjacielską akcją, zakrojoną na większą

[1]) T. zn. 8, 5 i 1 dywizyj kawalerji.

skalę i w całej swej rozciągłości zorganizowaną; wszystko przemawia za początkiem ogólnej ofensywy rosyjskiej. Wobec jednak dotychczasowych przewidywań

> „nie było pewne, czy ma się do czynienia z masami kawalerji, zasilonemi piechotą, czy już z korpusami piechoty. Panowało jeszcze pierwsze przekonanie."

W każdym razie, powaga sytuacji wymaga zasadniczych zarządzeń. Dotyczy to przedewszystkiem odcinka Zbrucza, gdzie po dalekiem rozpoznaniu kawalerji dotychczasowy system osłony został zdezorganizowany, zadanie jego natomiast nie jest jeszcze ukończone, wobec trwania w dalszym ciągu ruchów koncentracyjnych w obszarze Lwowa. Tutaj bowiem zbiera się 3 armja na linji Magierów—Żółkiew—Kulików—Żydatycze; gotowa będzie dopiero dnia 25 sierpnia. Bezpośrednio mogą być zagrożone nakazane przez naczelne dowództwo przemarsze głównych sił grupy operacyjnej: III korpusu w obszar Winnik—Hermanowa, XII korpusu w obszar Świrza—Przemyślan. Ten marsz będzie ukończony dnia 23 sierpnia. Z tego stanu rzeczy zdaje sobie zupełnie dobrze sprawę dowódca grupy operacyjnej i reaguje odpowiednio jeszcze zanim nadchodzi następujący rozkaz z naczelnego dowództwa:

> „Grupa operacyjna gen. Kövessa ma przy pomocy swych trzech dywizyj kawalerji i 11 dywizji piechoty opóźniać wtargnięcie nieprzyjaciela, posuwającego się w dniu 21 sierpnia na Tarnopol i dalej na południe... 43 dywizja obrony krajowej, którą należy jak najprędzej ściągnąć przez Tłumacz, i inne części 2 armji, przybywające w rejon Stanisławów—Jezupol—Halicz—Martynów, będą miały za główne zadanie odparcie nieprzyjaciela, który wtargnął w rejonie na południe od Tarnopola na szerokim froncie z silną kawalerją i piechotą, w razie jego dalszego posuwania się na Niżniów lub w kierunku Złotej Lipy..."

W obszarze między Dniestrem i Prutem wypadki toczą się niezależnie od dowództwa. Na podstawie otrzymanego poprzednio a dającego dużą swobodę działania rozkazu, 43 dywizja obrony krajowej rusza o świcie 21 sierpnia z rejonu Zaleszczyk na Czerniowce, by tutaj odrzucić meldowanego w marszu nieprzyjaciela (części rosyjskiej 12 dywizji piechoty) i odpada przeto w rachubach na przeciąg najbliższych dni.

Na północ od Dniestru cała uwaga dowódcy grupy operacyjnej skupia się na linji Seretu, nawiązując logicznie do ustalonego już przedtem znaczenia tej rzeki. Kordon graniczny i wysunięte oddziały osłony mają wykorzystać dogodne warunki przestrzeni i wycofać się na Seret. Tutaj będzie zorganizowany

pierwszy poważniejszy opór, przez zamknięcie głównych kierunków wiodących ze wschodu.

1 dywizja kawalerji ma przejść ze Skały, gdzie pozostaje po powrocie z rosyjskiego terytorjum, do Czortkowa i ściągnąć do siebie wysunięte części III bataljonu 95 pułku piechoty. Miasto należy utrzymać aż do ukończenia ewakuacji zasobów. Zadaniem dywizji jest powstrzymanie posuwania się nieprzyjaciela; przed znacznie przeważającemi siłami należy się powoli wycofać i stawić następnie skuteczny opór na linji Medwedowce — Pyszkowce — Trybuchowce na wschód od Buczacza. Z Trembowlą łączność ma być za wszelką cenę utrzymana. 36 pułk obrony krajowej, będący dotychczas w składzie dywizji, odchodzi do Korolówki, następnie do Zaleszczyk celem połączenia się z 43 dywizją obrony krajowej.

Reorganizująca się w Grzymałowie 5 dywizja kawalerji ma utworzyć ze zdolnych do walki jednostek osobny oddział, resztę odesłać przez Buczacz na tyły dla uzupełnienia i dalszego wypoczynku. W ten sposób powstaje grupa pułkownika Łubieńskiego w składzie: 4 pułków kawalerji po 400 szabel, 2 oddziałów ciężkich karabinów maszynowych, 1 baterji konnej, kompanji kolarzy oraz 32 bataljonu strzelców i II bataljonu 15 pułku piechoty, będących już na miejscu. Zadaniem grupy jest zamknięcie kierunku na Trembowlę; wycofać się może ona jedynie pod naporem znaczniejszych sił, ogólnie na Podhajce, stawiając czoło kolejno na dogodnych odcinkach obronnych.

Grupa Tarnopol ma utrzymać miasto. Należy to przedewszystkiem do piechoty, którą stanowi połączona już 21 brygada piechoty pod rozkazami generała—majora Grubica w sile 7 bataljonów (ściągnięte z 8 dywizji kawalerji i częściowo z 5 dywizji kawalerji) i 2 bateryj. W razie konieczności wycofania się, brygada ma dołączyć do swojej dywizji ogólnie na Pomorzany. Kawalerja —obecnie cała 8 dywizja, po powrocie 15 brygady ze składu 5 dywizji kawalerji — ma wspomagać piechotę, następnie opóźniać przeciwnika i stawić „zacięty opór" na linji Kupczyńce—Płotycza.

Dalej na północy 11 dywizja piechoty ma już określone zadanie.

W ten sposób zorganizowany jednolicie na Serecie opór ma wstrzymać pierwszy napór rosyjski, opóźnić dalsze jego posuwanie się i dać zysk na czasie, potrzebny dla ukończenia będących w toku przesunięć głównych sił; w odniesieniu do planów naczelnego dowództwa, ma mu zapewnić swobodę zamierzonego dzia-

łania w obszarze Lwowa i dalej na zachód. Szkic Nr. 7 podaje to nowe ugrupowanie, ukończone w godzinach przedpołudniowych dnia 22 sierpnia, oraz znane w tym czasie położenie przeciwnika.[1])

W ramach grupy operacyjnej, przedstawione wyżej zarządzenia zdają się wyczerpywać wszelkie środki rozporządzalne dla wykonania zadania. Nie odpowiada to jednak poglądom naczelnego dowództwa. W swem dążeniu do użycia maximum sił dla decydującego uderzenia (a więc 1, 4 i 3 armij w kierunku północnym, ogólnie między Wisłą i Bugiem), przeznacza ono początkowo wyłącznie grupę operacyjną gen. Kövessa względnie później 2 armję do osłony głównej operacji od wschodu. Początkowe ogólne wrażenie, odnoszące się do wypadków nad Zbruczem, nie wpływa na zmianę tych zamiarów; nie docenia się tutaj należycie pierwszych objawów inicjatywy przeciwnika, nie widzi się grożącego stąd istotnie niebezpieczeństwa. Na podstawie otrzymanych wiadomości, naczelne dowództwo przypuszcza, że ma się tutaj do czynienia z dużą ilością kawalerji, wspartą oddziałami piechoty; poważniejszy nacisk zaznacza się jedynie z kierunku Tarnopola. Ponieważ III korpus przechodzi w skład 3 armji, przeto grupa operacyjna, mając już XII korpus na północnym brzegu Dniestru, będzie mogła odeprzeć zarysowujące się od strony Tarnopola niebezpieczeństwo; dalej na południe pozostawia się resztę dywizjom kawalerji. Stąd dodatkowy rozkaz naczelnego dowództwa, który uzupełnia nowy system osłony nad Seretem:

„Meldunki z dnia 22 sierpnia nasuwają przypuszczenie, że na Tarnopol posuwa się około 1 dywizji kawalerji i dwie dywizje piechoty. 11 dywizji piechoty nie wolno wdawać się w osamotnioną walkę

[1]) W rzeczywistości, 8 armja rosyjska rozpoczyna ogólną ofensywę o jeden dzień wcześniej od sąsiedniej 3 armji rosyjskiej, by wyrównać w ten sposób swe cofnięcie w stosunku do niej w kierunku wschodnim. W dniu 21 sierpnia przekraczają Zbrucz swemi czołami:

VII korpus w rejonie Podwołoczysk, mając na swem północnem skrzydle 12 dywizję kawalerji;

XII korpus w rejonie Tarnorudy;

VIII korpus w rejonie Satanowa;

3 i 4 brygada strzelców w rejonie Husiatyna;

dalej na południe 1 dywizja kozaków kubańskich.

Wtyle, w schodzie do tych sił, znajduje się jeszcze XXIV korpus, który przekroczy Zbrucz znacznie później.

Zadaniem armji jest energiczne posuwanie się naprzód w ogólnym kierunku na Bóbrkę, korpusami w schodach w gotowości do uderzenia na Lwów albo na obszar na południe od Dniestru.

przeciw nieprzyjacielskiej przewadze, lecz ma ona wspólnie z XII korpusem odeprzeć to wtargnięcie przeciwnika, jak tylko dojdzie ono do linji Dunajów—Krasne. Zamiarom naczelnego dowództwa nie odpowiada wysuwanie XII korpusu dalej na wschód. Dowództwo nad XII korpusem i nad podporządkowaną 11 dywizją piechoty ma objąć osobiście generał Kövess ....“

Koncepcja ta nie będzie przybrana w realne kształty; nie odpowiada ona ani istotnemu położeniu przeciwnika, ani też możliwościom planowego użycia XII korpusu. Jednostka ta dochodzi dopiero do rejonu Rohatyna i jest już forsownemi marszami tak przemęczona, że okaże się konieczne danie jej jednego dnia odpoczynku. Równocześnie także rozwój wypadków narzuci nowe formy działania.

Nieprzyjaciel dochodzi już dnia 22 sierpnia do linji Seretu. Nacisk jego zaznacza się szczególnie silnie pod Tarnopolem i pod Czortkowem. Pierwszą miejscowość trzyma poważna grupa piechoty i kawalerji, posuwanie się przeciwnika jest zatrzymane. Dalej jednak 5 dywizja kawalerji robi w ciągu dnia odskok do Burkanowa, chociaż Rosjanie nie napierają; w Trembowli trzymają się jeszcze dwa bataljony piechoty. Pod Czortkowem 1 dywizja kawalerji po krótkiej walce wycofuje się z przydzielonym jej bataljonem na Buczacz. W rezultacie stworzona nad Seretem zapora pęka. Nasuwa się przeto konieczność nowych zarządzeń, by uzgodnić współdziałanie poszczególnych jednostek i nie wypuścić z ręki kierownictwa całej akcji osłonowej. Da to próba zorganizowania ugrupowania na następnej dogodnej linji, jaką stanowi rzeka Strypa.

W ciągu dnia 23 sierpnia zamiar ten jest ujęty w formę rozkazu dowództwa grupy operacyjnej:

„. . . 11 dywizja piechoty, grupa generała-majora Grubica, 8 dywizja kawalerji, grupa pułkownika Łubieńskiego i 1 dywizja kawalerji mają opóźnić przez nowy, energiczny opór posuwanie się nieprzyjaciela z kierunków: wschodniego i północno-wschodniego.

a) 11 dywizja piechoty ma stawić opór pod Zborowem, następnie, ulegając naciskowi nieprzyjaciela — pod Pomorzanami i dalej pod Dunajowem. Obszar Dunajowa należy bezwzględnie utrzymać.

b) Grupa generała-majora Grubica wraz z przydzieloną dotychczas do 8 dywizji kawalerji piechotą ma, cofając się powoli przed przeważającemi siłami, dążyć do połączenia się z 11 dywizją piechoty.

c) 8 dywizja kawalerji ma się zaraz przesunąć do Płotyczy i Kupczyniec i utrzymać silnie ten odcinek.

d) Do grupy pułkownika Łubieńskiego należy utrzymanie odcinka Strypy pod Burkanowem.

e) 1 dywizja kawalerji ma się utrzymać pod Buczaczem.

f) Do dalszego odwrotu należy, o ile możności, uzyskać zezwolenie dowództwa grupy operacyjnej . . ."

Powyższy rozkaz realizuje więc poprzednie przewidywania, dotyczące odskoku na linję Strypy, i precyzuje zawarte w nich ogólne jeszcze przedtem zadania jednostek. Rzeka Strypa ma być trzymana. Wynika to z dodatkowego zdania rozkazu, mówiącego o konieczności otrzymania specjalnego upoważnienia do odwrotu; charakterystyczne jest tutaj również lapidarne ustalenie jednego zadania dla każdej grupy, rzadko spotykane w rozkazach austrjackiego dowództwa. Zamiar ten dowództwa grupy Stanisławów występuje jeszcze wyraźniej w podanej 1 dywizji kawalerji wskazówce, według której dywizja ta

„dla wyższych względów operacyjnych nie śmie myśleć o odwrocie, lecz musi wytrwać do ostatka".

Zadanie, jakie stoi do spełnienia przed grupą operacyjną, jest trudne. Ma ona utrzymać linję Dniestru, by zabezpieczyć wyładowanie głównych sił 2 armji, przybywającej z frontu serbskiego, i równocześnie zamknąć kierunek Brzeżany — Rohatyn, a więc osłonić południowe skrzydło zgrupowania pod Lwowem. W ujęciu naczelnego dowództwa, ma to być odparcie nieprzyjaciela, gdyby się posuwał na Niżniów lub Złotą Lipę. Wypadek ten zachodzi istotnie. Ale dla wykonania tego zadania dowódca grupy operacyjnej rozporządza chwilowo tylko „jednostkami osłonowemi". 38 dywizja obrony krajowej będzie w Haliczu dopiero dnia 24 sierpnia i to niekompletna. Dalsze opóźnianie nieprzyjaciela jednak jest konieczne, zysk na czasie niezbędny. Dać to musi obrona rzeki Strypy nawet, gdyby miała ona pociągnąć za sobą częściowe zużycie przeznaczonych do tego sił.

Wola dowództwa nie może być jednak spełniona. Nieprzyjaciel maszeruje na szerokim froncie i oskrzydla każdą próbę oporu na Strypie. Już pod wieczór dnia 23 sierpnia przeciwnik wybija sobie szeroką bramę wpadową ku zachodowi, odrzucając 1 dywizję kawalerji po gorącej utarczce pod Buczaczem. Dywizja odpływa na Monasterzyska. Dalej ku północy rzeka jest trzymana jedynie o kilkanaście godzin dłużej.

Grupa pułkownika Łubieńskiego, wobec odejścia wtył sąsiada, wycofuje się przed południem dnia 24 sierpnia na Podhajce, chociaż nie zmusza jej do tego położenie.

8 dywizja kawalerji po obronie odcinka Płotycza—Kupczyńce odchodzi na Brzeżany.

21 brygada piechoty stawia w dniu 23 sierpnia odważnie czoło rosyjskiemu naciskowi pod Tarnopolem na zachodnim brzegu Seretu; oskrzydlona jednak obustronnie, wycofuje się popołudniu w trudnych warunkach za Wosuszkę do Kozłowa. W następnym dniu maszeruje za Strypę i tutaj, otrzymawszy z zachodu ogień artylerji (od swej własnej dywizji), a równocześnie naciskana przez Rosjan od wschodu, zwraca się na Dryszczów — Żuków, gdzie nocuje.

11 dywizja piechoty nie ma w dniach 22 i 23 sierpnia bezpośredniego czucia z nieprzyjacielem. Dopiero dnia 24 sierpnia rano pojawia się przed nią silna kawalerja rosyjska. Obawiając się oskrzydlenia, dywizja wycofuje się powoli w kierunku na Pomorzany i obsadza wzniesienie Kulby—Żabin—folwark Emilówka. Tutaj też pozostaje na noc.

Obszar po Złotą Lipę i po Koropiec jest w ręku rosyjskiem. Jedynie tylko pod Czerniowcami 43 dywizja obrony krajowej odrzuca nieprzyjaciela poza granicę; będzie tam przeto do rozporządzenia dowódcy grupy operacyjnej w odległości 3—4 dziennych marszów od miejsca, gdzie obecność jej staje się bardzo pożądana.

5. *Wyniki na odcinku Zbrucza.*

Zarysowujące się coraz poważniej niebezpieczeństwo z kierunku Zbrucza, zaczyna się rozszerzać i dalej ku północy. 22 sierpnia silny nieprzyjaciel przechodzi granicę pod Brodami, w następnym dniu również pod Radziechowem; na północ od Lwowa pojawiają się słabsze jedynie oddziały kawalerji. [1]) Ocenia się te siły na około 10 dywizyj piechoty. Jest to już ogólna ofensywa, skierowana na całe terytorjum; przewidziane dotychczas środki nie wystarczą do odparowania ciosu.

Własna ofensywa między Wisłą i Bugiem rozwija się coraz pomyślniej. Posuwając się ku północy, musi być ona osłonięta na

[1]) Jest to ofensywa 3 armji rosyjskiej, rozpoczęta o jeden dzień później w stosunku do lewego sąsiada, t. j. do 8 armji. W dniu tym przekraczają granicę:

XXI korpus w rejonie Beresteczka, osłonięty od północy przez 11 dywizję kawalerji;

XI korpus w rejonie Brodów;

IX korpus w rejonie Podkamienia;

X korpus w rejonie Załoziec;

przed nim na przodzie — 9 i 10 dywizja kawalerji,

Zadaniem 3 armji jest opanowanie Lwowa.

swej wschodniej flance, t. j. w obszarze na północ od Lwowa; konieczne jest przeto co najmniej zatrzymanie ofensywy rosyjskiej, mającej właśnie ten kierunek za swój cel. Będzie to zadaniem gotowych na miejscu sił, a więc 3 armji. W związku z tem ulegną zasadniczej zmianie zamiary, dotyczące użycia armij we Wschodniej Małopolsce.

Naczelne dowództwo uzgadnia tę najbliższą operację z punktu widzenia żywotnych interesów głównej akcji:

> „3 armja wykona głównemi siłami własnemi przy ściągnięciu XII korpusu, 11 dywizji piechoty i 8 dywizji kawalerji uderzenie na nieprzyjaciela, maszerującego przez Brody i Tarnopol, by następnie, zależnie od położenia, albo ścigać go albo dołączyć do ofensywy w zachodnim kierunku
>
> 2 armja ma jak najprędzej zebrać siły, przybywające w obszar Stanisławowa, odrzucić niemi przedewszystkiem skierowane od Zbrucza uderzenie i przez to osłonić flankę i tyły głównych armij, by następnie być wolna do ofensywy w kierunku północnym."

Powyższe dyrektywy zmieniają całkowicie charakter działań wysuniętych w Małopolsce Wschodniej oddziałów. Realizacja postawionych im zadań zbliża się ku końcowi. Przestrzeń, będąca dotychczas dla nich podstawowym czynnikiem manewru, kurczy się; poszczególne grupy wycofują się już bezpośrednio na obszary, zajęte przez główne siły.

Równolegle z tem, rozwój położenia zmusza naczelne dowództwo do stawienia czoła nieprzyjacielskiej inicjatywie, która zaczyna zagrażać możliwościom przeprowadzenia własnego planu. Dotychczasowe zadanie armij prawego skrzydła streszczało się w ukończeniu będącej w toku ich koncentracji: 3 armji w obszarze Lwowa, 2 armji, względnie grupy operacyjnej generała Kövessa, nad Dniestrem. Koncepcji tej odpowiadało zadanie będących na przodzie oddziałów osłony—zapewnienie tej koncentracji warunków bezpieczeństwa. Obecnie jednak rozpętanie się rosyjskiej ofensywy na całym froncie wymaga szybkiej odpowiedzi. 3 armja, chociaż nie ma jeszcze wszystkich swoich jednostek zebranych, wykona uderzenie w kierunku wschodnim celem odrzucenia przeciwnika z pod Lwowa: 2 armja ma ubezpieczyć flankę i tyły całości przez odparcie wszelkich prób nieprzyjaciela, zdążających do oskrzydlenia od południa głównych sił. Na obszarze Wschodniej Małopolski rozpoczynają się operacje, dostosowane do całokształtu realizowanego właśnie planu naczelnego dowództwa. Istotne zadanie jednostek osłonowych dobiega końca; mają one pozostać na prze-

dzie jeszcze tak długo, jak długo wymaga tego manewr armij, zdążających do bitwy.

Dotychczasowe uszykowanie osłonowe między Zborowem i Dniestrem ulega w związku z tem logicznemu podziałowi. Dla swojej akcji 3 armja otrzymuje również XII korpus, 11 dywizję piechoty i 8 dywizję kawalerji; tem samem pas jej działania zostaje przesunięty do linji, biegnącej na północ od Rohatyna i na południe od Brzeżan. Grupa operacyjna Stanisławów zatrzymuje zgrupowanie pułkownika Łubieńskiego i 1 dywizję kawalerji. Dalsze przeto działania grup osłonowych będą się rozgrywać w ramach rozdzielonych obszarów i będą ściśle związane z celami operacyjnemi poszczególnych armij (szkic Nr. 8).

Grupa północna (grupa 11 dywizji piechoty, 21 brygada piechoty i 8 dywizja kawalerji) znajduje się obecnie przed lewem skrzydłem 3 armji, gotującej się w obszarze na wschód od Lwowa do wykonania nakazanego uderzenia. Natarcie, które nie ma przekroczyć linji Krasne—Dunajów, planuje dowódca armji

„III korpusem... przez wzniesienia między rzeką Pełtwią i linją Bóbrka - Przemyślany—Płuhów, oś natarcia - kierunek wschodni, silnem prawem skrzydłem;

zgrupowaniem generała Kövessa na południe od III korpusu celem oskrzydlenia znajdującego się przed nim nieprzyjaciela, przyczem na wstępie zgrupowanie generała Kövessa ma z impetem odrzucić nadciągające przypuszczalnie z Tarnopola przez Brzeżany siły przeciwnika... Ugrupowanie generała Kövessa ma być możliwie najprędzej tak przeprowadzone, by można było bez żadnych trudności przystąpić w myśl zadania do marszu naprzód w ogólnym kierunku na Dunajów."

XI korpus osłoni lewą flankę armji swem uderzeniem przez Busk.

Wchodzące w skład XII korpusu dywizje piechoty (16 i 35) znajdują się w trakcie dołączania do południowego skrzydła III korpusu; ze względu na bliskość nieprzyjaciela, są one zorjentowane frontem na wschód i w ciągu dnia 25 sierpnia wysuną się naprzód na linję Borszów—Błotnia—Brykoń, by dojść na wysokość rozwinięcia się lewego sąsiada. Przed niemi znajdują się wymienione już jednostki osłonowe. Dowódca XII korpusu dąży do wykorzystania tego położenia dla zamierzonego przez się manewru:

„11 dywizja piechoty ma, w razie posuwania się nieprzyjaciela na Dunajów, wycofać się na wzgórze 405 Mohitka i stawić tam zdecydowany opór. Należy bezzwłocznie meldować przekroczenie przez przeciwnika Złotej Lipy. Grupa generała Kövessa będzie w danym wypadku nacierała po obu stronach 11 dywizji piechoty. ."

W myśl tego rozkazu działa też dywizja. Nie ma ona bezpośrednio do czynienia z nieprzyjacielem pod Pomorzanami; czuje się jednak bardzo niepewnie wobec stwierdzonego na północ od Pomorzan marszu silnych kolumn kawalerji w kierunku zachodnim. Na skutek tego zagrożenia, rozpoczyna też już rano odwrót i dochodzi w godzinach popołudniowych do Dunajowa. Tutaj obsadza wzgórza, leżące na południe od miasta, działając po myśli rozkazu dowództwa korpusu...

21 brygadzie jest bardzo nieswojo w rejonie Dryszczów—Żuków wobec zbliżania się nieprzyjaciela ze wschodu. Dlatego rusza stąd już o godz. 4 rano i dochodzi do Brzeżan, gdzie zamierza bronić wykonanych już poprzednio w tym rejonie umocnień. I tutaj jednak zagraża jej oskrzydlenie ze strony dywizji kawalerji, posuwającej się przez Koniuchy. Brygada wycofuje się stopniowo i dochodzi wieczór pod Narajów. Oddziały są bardzo wyczerpane, zrobiwszy w ciągu ostatnich 50 godzin ponad 80 km. Według meldunku dowódcy, brygada w dniu następnym będzie zdolna jedynie do obrony na miejscu.

8 dywizja kawalerji, po spędzeniu nocy w Brzeżanach, rozpoznaje w obszarze Podhajec; zadaniem jej jest osłona południowego skrzydła 3 armji ze specjalnem uwzględnieniem kierunku na Rohatyn.

Dalej na południu działania oddziałów osłonowych (grupy pułkownika Łubieńskiego i 1 dywizji kawalerji) odbywają się według dotychczasowych zarządzeń dowództwa grupy operacyjnej Stanisławów, realizowanych już nad Seretem i Strypą. Linja rzeki Koropiec ma być utrzymana. W tym celu 38 dywizja obrony krajowej zostaje rzucona naprzód dla wsparcia kawalerji, gros sił na Monasterzyska, słabszy oddział wydzielony na Podhajce. Luzowanie kawalerji w tych miejscowościach zostaje przeprowadzone jeszcze dnia 24 sierpnia.

W następnym dniu w godzinach porannych przybywa do Stanisławowa z frontu serbskiego dowódca 2 armji [1]). Położenie, jakie zastaje, nie odpowiada jego poglądom na sposób wykonania zadania wyznaczonego armji przez naczelne dowództwo. Postanawia on najpierw zebrać rozproszone obecnie na dużej przestrzeni siły (w obszarze Żurawno — Chodorów), unikając dalszego rozdrabniania ich w walkach osłonowych, i dopiero następnie odparować rosyjską ofensywę z nad dolnego Zbrucza.

---

[1]) Generał kawalerji Böhm - Ermolli.

Tymczasem jednak taran rosyjski uderza w nową zaporę, stworzoną nad Koropcem.

Pod Monasterzyskami główne siły 38 dywizji obrony krajowej zadanie powstrzymania nieprzyjacielskiego marszu wykonywują przez natarcie; wspiera je od północy 1 dywizja kawalerji. Po kilkugodzinnej walce cała grupa naciskana od przodu, zagrożona oskrzydleniem z obu stron, wycofuje się z dużemi stratami na Niżniów, a następnie na południowy brzeg Dniestru.

Podobny los spotyka słaby oddział wydzielony pod Podhajcami. Już w pierwszych godzinach popołudniowych odchodzi on w rozprzężeniu na Halicz, poprzedzany przez grupę pułkownika Łubieńskiego.

Obydwie jednostki kawalerji są do tego stopnia zużyte, że okazuje się konieczne całkowite wycofanie ich na głębokie tyły dla wypoczynku i reorganizacji. Tem samem armja będzie pozbawiona swej kawalerji w chwili, kiedy ma przystąpić do decydujących działań.

Dzień 25 sierpnia kładzie koniec działaniom osłonowym, trwającym od pierwszego dnia mobilizacji aż do momentu zetknięcia się własnych sił głównych z nieprzyjacielem.

W całokształcie toczonych walk zarysowują się zupełnie wyraźnie dwa odmienne okresy:

pierwszy—obejmujący właściwą osłonę mobilizacji i koncentracji, trwający do dnia 20 sierpnia;

drugi — rozpoczynający się w dniu 21 sierpnia, t. j. w chwili uwydatnienia się rosyjskiej ofensywy, i podprowadzający czoła nieprzyjacielskich kolumn pod rejony wyjściowe własnych działań zaczepnych.

O ile w pierwszym okresie, działania prowadzone jednolicie nad Zbruczem, spełniają swe zadanie, o tyle w okresie drugim podział dotychczasowego uszykowania oraz odmienne warunki działania poszczególnych grup wpływają w sposób decydujący na rodzaj i wartość osiągniętych wyników. Uwidocznia się to najlepiej na obszarze wyznaczonym 3 armji dla ostatecznej rozgrywki.

Na północnem jej skrzydle przestaje już od dnia 22 sierpnia działać dotychczasowy system osłony, zaimprowizowany pod naciskiem rozwijających się tutaj wypadków. Następstwa tego zostały podkreślone w pierwszej części niniejszej pracy. Południowe skrzydło armji znajduje się prawie od samego początku w lepszych

warunkach. Znaczenie rejonu Założce — Tarnopol zostaje natychmiast należycie ocenione przez wszystkie zainteresowane dowództwa; stąd kolejne wzmacnianie węzła Tarnopol oraz wysunięcie całej 11 dywizji piechoty pod Zborów. Tym samym również względom należy przypisać niezrealizowaną koncepcję naczelnego dowództwa, dotyczącą ściągnięcia tutaj całej obsady linji Zbrucza.

Ale ze zwróceniem specjalnej uwagi na najkrótszy kierunek, prowadzący ze wschodu na Lwów, nie idzie w parze świadomość posiadania tak dogodnej sposobności do uzgodnionego z własnemi zamiarami użycia zebranych tutaj sił. Tak 11 dywizja piechoty, jak i grupa Tarnopol nie otrzymują żadnych rozkazów, normujących wykorzystanie tego ich wysunięcia na przedpole armji. Zadaniem ich jest stawienie na pewnych odcinkach zdecydowanego oporu, ale równocześnie nie wdawanie się w walkę z przeważającym przeciwnikiem, unikanie zniszczenia. Odbiera to dowódcom wysuniętych grup nietylko ewentualną inicjatywę samodzielnego działania w specjalnych warunkach pogranicznych walk, lecz przeciwnie—powoduje wycofywanie się ich już za pierwszem ukazaniem się czołowych oddziałów przeciwnika; dla osamotnionej jednostki na przodzie, każdy nieprzyjaciel, maszerujący na szerokim froncie, będzie przeważający. Wobec tego, uzyskane tutaj wiadomości będą miały charakter lokalny i ogólnikowy. Wyjątkiem będzie 43 dywizja obrony krajowej, która przez walkę stoczoną w dniu 23 sierpnia pod Czerniowcami, rozpoznaje siły rosyjskie między Dniestrem i Prutem, dając w ten sposób obraz tamtejszego położenia, niewiele różniący się od rzeczywistości.

W rezultacie dowódca 3 armji, stojąc dosyć niespodziewanie przed wyznaczonem mu ostatecznie zadaniem uderzenia w kierunku wschodnim, nie posiada dostatecznej podstawy dla zmontowania własnego manewru; mimo obecności przed frontem zwartej sieci oddziałów osłonowych, nie może sobie wytworzyć syntezy położenia nieprzyjacielskiego, rozwijającego się systematycznie wzdłuż całej granicy w przeciągu pięciu dni. To też nawet w przededniu jeszcze własnego natarcia jest zmuszony czerpać szczegółowe dane o nieprzyjacielu przed swoim frontem z komunikatów naczelnego dowództwa.

Następstwem tego będzie zaskoczenie na całej linji tak pod względem siły przeciwnika, z jaką trzeba będzie się zetknąć, jak i pod względem kierunków jej natarcia. W planie bitwy, jaką 3 armja przygotowuje, decydujący cios jest przewidziany na południowem skrzydle; odpowiada temu przesunięcie punktu ciężkości

natarcia na prawe skrzydło III korpusu i na XII korpus. Tutaj dowódca armji chce uderzyć na południową flankę rosyjskiej grupy która, jak się przypuszcza na podstawie posiadanych wiadomości, posuwa się z kierunku Tarnopol na Lwów, osłonięta dalej na południu luźnemi kolumnami kawalerji, wspartemi przez piechotę. Już pierwszy dzień bitwy uchyli jednak zasłonę i wykaże prawdziwą rzeczywistość. Resztki osłony, odrzucone z nad Koropca w dniu 25 sierpnia, wycofują się za Dniestr; tem samem prawe skrzydło 3 armji zawiśnie w powietrzu. XII korpus, wyznaczony dla rozstrzygnięcia, będzie zmuszony stawić czoło nowemu i nieprzewidzianemu położeniu, któremu zresztą nie sprosta.

3 armja, zamiast oskrzydlić przeciwnika, zostanie sama przez niego oskrzydlona.

ZAKOŃCZENIE.

Trzytygodniowe walki graniczne we Wschodniej Małopolsce stanowią ciekawy przykład wstępnych działań, poprzedzających w każdej wojnie właściwe i główne operacje oraz wypełniających sobą krytyczny zawsze okres od pierwszej chwili naprężenia politycznego do osiągnięcia ostatecznej gotowości bojowej. Przebieg ich nie odpowiada przewidywaniom austrjackiego dowództwa; jest on wypadkową pokojowej koncepcji osłonowej szefa sztabu generalnego i tych konieczności, jakie narzuca przeciwnik oraz realizacja własnego planu operacyjnego.

Pierwsze uszykowanie osłonowe i instrukcje, normujące sposób jej działania, są dostosowane do warunków koncentracji, wysuniętej nad samą granicę polityczną. Ze strony przeciwnika oczekuje się zagonów dużych mas kawalerji, mających wprowadzić zamieszanie w mobilizację i początkowe zebranie armij. Kawalerji tej przeciwstawia się również kawalerję; zadaniem jej ma być likwidacja zagonów rosyjskich i przeniesienie następnie walki poza granicę celem rozpoznania tutaj głównych ugrupowań koncentrującej się piechoty. Sam nadzór granicy jest powierzony kordonowi stałych oddziałów, nie przedstawiających poważniejszej wartości bojowej. Jednostki piechoty mają się skupić w wyznaczonych obszarach; są one przeznaczone wyłącznie do wzięcia udziału w głównej operacji.

Cofnięcie koncentracji poza Dniestr i San nie zmienia zasadniczej linji tej koncepcji, choć inne są obecnie warunki wprowadzenia jej w życie.

W rezultacie chęć naczelnego dowództwa uzyskania pożądanych wyników w osłonie bez zapewnienia jej odpowiednich środków z jednej strony, z drugiej zaś pomieszanie pojęć obu instrukcyj osłonowych przez niższych dowódców przy specjalnem zasugestjonowaniu się instrukcją alarmową, doprowadzają do powstania sytuacyj zupełnie nieprzewidzianych; w dalszem następstwie, utrudniają niezmiernie opanowanie zmieniającego się ciągle położenia i oddają inicjatywę w ręce przeciwnika.

Mimo ciągłych tarć i trudności, przed jakiemi stoją dowódcy odpowiedzialni bezpośrednio za powierzone im odcinki, cały obszar graniczny jest prawie do ostatniej chwili utrzymany; pociąga to wprawdzie za sobą szereg ofiar z punktu widzenia podstawowego planu szefa sztabu generalnego, niemniej jednak idzie po myśli wydawanych przez niego równocześnie w tym kierunku rozkazów. Skutkiem tego Rosjanie, trzymani zdaleka, nie mogą uzyskać wglądu w obszar koncentracji sił austrjackich; rozpoczną też działania, nie posiadając przybliżonego nawet obrazu ugrupowania przeciwnika. Pod tym względem osłona zadanie swe spełnia całkowicie.

Zadanie to osłony, które możemy nazwać biernem, nie wyczerpuje jednak wszystkich stawianych jej wymagań. Rzucenie nad granicę wbrew przewidywaniom i wskazaniom szefa sztabu generalnego trzech dywizyj piechoty nasuwa szereg sposobności do wykorzystania ich dla własnego manewru. Piechota ta łącznie z sześciu dywizjami kawalerji może stanowić pierwszorzędny czynnik w wykonaniu przez obie (2 i 3) armje prawego skrzydła wyznaczonego im zadania, — w ubezpieczeniu od wschodu głównej akcji między Bugiem i Wisłą.

W tym kierunku jednak nie widać poza przelotną decyzją szefa sztabu generalnego ani u niego, ani u dowódcy 3 armji żadnych usiłowań, zmierzających do planowego uzgodnienia działań osłonowych z przygotowaną na wschód od Lwowa bitwą. Przeciwnie, podział odcinków osłonowych i dalsze utrzymanie ich bez zmiany mimo wynikających z tego tarć wskazują na to, że nie umiano zdać sobie sprawy z konieczności takiego uzgodnienia. Zresztą szybki rozwój nieprzewidzianych wypadków, a w związku z tem kolejno po sobie następujące decyzje utrudniają, a nawet wprost uniemożliwiają podobne pociągnięcie. Dowódca 3 armji otrzymuje ostateczny rozkaz do odparcia przeciwnika, posuwającego się z kierunku Brody — Tarnopol wtedy, kiedy Rosjanie po przekroczeniu Seretu zbliżają się już do Strypy. I wte-

dy zresztą nowe rozgraniczenie odcinków obu armij komplikuje znacznie opanowanie położenia przed frontem armji i uzgodnienie go z własnemi zamiarami.

Pod tym względem osłona w Małopolsce Wschodniej nie spełnia swego zadania.

ŹRÓDŁA.

1) Akta operacyjne wiedeńskiego Archiwum Wojennego
2) Conrad: „Aus meiner Dienstzeit", tom IV. Wiedeń 1923.
3) Pitreich: „Lemberg 1914". Wiedeń 1929.
4) Hoen i Waldstätten: „Der Reiterkampf der 4. Kavalleriedivision bei Jarosławice am 21 August 1914" (w rękopisie).
5) Daniloff: „Russland im Weltkriege 1914—1915". Jena 1925.
6) „La grande guerre. Relation de l'Etat Major Russe. Traduit par le commandant Edouard Chapouilly". Paryż 1925.
7) Cichowicz: „Strategiczeskij oczerk wojny 1914 — 1918", część I. Moskwa 1922.

MJR. DYPL. JAROSŁAW PATOCZKA.

CIĄGŁE WSPARCIE PIECHOTY W NATARCIU PRZEZ OGIEŃ ARTYLERJI.[1])

Kwestja zapewnienia piechocie ciągłego a zarazem skutecznego wsparcia przez artylerję jest kwestją tak ważną, lecz zarazem tak trudną, że bez przesady powiedzieć można, iż dowódca, któremu w praktyce uda się rozwiązać ten problem zapewnia sobie zgóry wszelkie szanse powodzenia.

Zagadnienie to nie da się rozwiązać przy pomocy jakiegoś jednego sposobu uniwersalnego; przedstawia ono różnorodne trudności i na każdą z nich trzeba znaleźć sposób jej przezwyciężenia. Dopiero zastosowanie tych „sposobów" w sumie może nam dać wyniki zadawalające.

Zanim więc omówimy poszczególne działy tego zagadnienia, uprzytomnijmy sobie w czem leżą trudności.

1) Pierwsza trudność, z jaką spotykamy się rozważając ten problem, wynika z właściwości tych dwóch, tak różnych, a zmuszonych do ścisłego współdziałania, elementów, jakiemi są: piechota i artylerja.

Elementami walki nacierającej piechoty są: ruch i ogień, przyczem ruch jest elementem zasadniczym, a ogień—raczej środkiem umożliwiającym posuwanie się.

W przeciwieństwie do tego, artylerja walczy jedynie ogniem, którego skuteczność ograniczona jest odległością. Moment ruchu jest dla artylerji momentem bezwładu.

Trudność więc jest jasna: piechota, doszedłszy w natarciu do granic skutecznego ognia artylerji, musi odczekać jej podsunięcie ku przodowi. Będzie to w natarciu kryzys, którego przezwyciężenie lub złagodzenie jest kwestją ogólnej organizacji na-

---

[1]) Artykuł odznaczony I nagrodą na konkursie o nagrodę Redakcji „Bellony" i „Koła Oficerów Sztabu Generalnego".

tarcia, a w szczególności organizacji przesunięć artylerji. Będzie to zatem pierwsza kwestja do rozważenia.

2) Drugiem zagadnieniem jest plan ogni artylerji bezpośredniego wsparcia.

Dezyderatem naszem byłoby zniszczyć wszystko, co dla nacierającej piechoty może stanowić przeszkodę. Z reguły ilość dział i amunicji, jaką rozporządzamy, każe nam ograniczyć się jedynie do zwalczania najważniejszych przeszkód, z jakiemi bezpośrednio spotka się piechota, lub unieszkodliwić je we właściwym czasie. Jak należy więc zorganizować te ognie, by w granicach, nakreślonych ilością sprzętu i amunicji, wywiązać się z zadania i zapewnić ciągłość wsparcia artyleryjskiego? A dalej, czy regulować zgóry poszczególnie ognie artylerji, czy też wykonywać je na żądanie piechoty? Są to zagadnienia, których dodatnie i ujemne strony rozważymy.

3) Kwestją ściśle związaną z planem ogni, raczej z realnem ich wykonaniem, jest sprawa łączności.

Warunkiem ścisłego współdziałania piechoty z artylerją jest zawsze, by artylerja stale i jak najszybciej znała postulaty piechoty oraz jej aktualne położenie, a z drugiej strony—by piechota była zawsze informowana o aktualnych możliwościach wspierającej ją artylerji.

Sprawie łączności i wyłaniającym się w tej dziedzinie trudnościom poświęcimy więc dalszy rozdział.

4) Następną kwestją są techniczne możliwości wypełnienia postulatów piechoty, wynikające z możliwości jasnego określenia przez nią celów, z warunków obserwacji oraz technicznych właściwości sprzętu. Będą to często trudności, z jakiemi nie będzie mogła uporać się artylerja bezpośredniego wsparcia, i których pokonanie będzie możliwe jedynie dla artylerji towarzyszącej.

Zajmiemy się więc zkolei sprawą artylerji towarzyszącej i zastanowimy się nad jej zadaniami i możliwościami w związku z naszym problemem ciągłości wsparcia artyleryjskiego.

5) Nie bez znaczenia wkońcu jest to, co nazwałbym moralną stroną zagadnienia.

Jak najdalej posunięta dobra wola piechura i artylerzysty, wzajemna ich znajomość i głębokie zaufanie do siebie — są to czynniki, które zawsze są w stanie przezwyciężyć tysiączne trudności, piętrzące się przed nimi w czasie walki, i dlatego zagadnieniu temu również kilka słów chciałbym poświęcić.

I. Organizacja natarcia.

Jak już wspomniałem wyżej, pierwszym czynnikiem zapewniającym ciągłość wsparcia artyleryjskiego w natarciu, jest organizacja samego natarcia.

Nie myślę tu omawiać całokształtu zagadnień związanych z organizacją natarcia, gdyż są to rzeczy ogólnie znane i dostatecznie oświetlone przez nasze regulaminy — poza tem wychodzą one poza ramy niniejszego opracowania. Chcę więc tylko poruszyć kwestje organizacyjne, które mogą mieć wpływ na ciągłość natarcia, w szczególności—na ciągłość wsparcia artylerji w natarciu. Kwestja ta będzie oczywiście aktualna tylko o tyle, o ile mamy na myśli natarcie, którego przewidywana głębokość przekracza granice skutecznego wsparcia artylerji ze stanowisk początkowych.

Konkretnie zajmiemy się więc w tym rozdziale:

a) podziałem natarcia dywizji na fazy, [1])

b) określeniem skoków przez dowódców natarć, [2])

c) organizacją przesunięć artylerji,

d) organizacją dowództwa w okresie przesunięć artylerji.

Przypomnijmy sobie, co o tej kwestji mówią nasze regulaminy.

Regulamin sł. pol., cz. VIII, p. 74 mówi:

> „.....Jeżeli natarcie ma się odbyć na dużej przestrzeni, dowódca może wyznaczyć pośrednie przedmioty jako punkty, w których poszczególne jednostki piechoty łączą się przed rozpoczęciem dalszego ruchu.
>
> Tym sposobem można ponownie uzgodnić działania piechoty z artylerją i specjalnie przeprowadzić w żądanym czasie potrzebne zmiany stanowisk artylerji, przez co zapewnia się energiczne dalsze parcie naprzód i unika się narażenia jednostek piechoty, odłączonych i pozbawionych wsparcia swej artylerji, na niebezpieczeństwa przeciwnatarć nieprzyjacielskich....."

A dalej, p. 78:

> „.....Czas potrzebny do zmiany stanowisk artylerji należy skrócić przez uprzednie badanie zamierzonych marszów i wyzyskać dla możliwie najszczegółowszego przygotowania ognia....."

Szczegółowiej mówi o tem Reg. sł. pol. art., cz. VIII, p. 236:

> „Rozwój wypadków może nakazać w czasie samej walki zmianę stanowisk oddziałów artylerji na terenie działań. Podczas tych przesu-

---

[1]) Przez określenie „faza natarcia" rozumiem okres, w którym piechota osiąga wg określenia Reg. sł. pol. „przedmiot pośredni" a artylerja, ze względu na odległość dzielącą ją od piechoty, zmuszona jest do zmiany stanowisk.

[2]) Przez określenie „skoki piechoty" rozumiem zatrzymanie piechoty na określonym przedmiocie w celu uporządkowania lub wymiany oddziałów nacierających w pierwszej linji.

nięć artylerja jest szczególnie narażona na ogień nieprzyjacielski; ponadto zmuszona jest sama do zaprzestania ognia.

Wskazane jest wobec tego ograniczyć do minimum przesunięcia artylerji w czasie walki, zarządzając je tylko w tym wypadku, gdy okoliczności niezbędnie tego wymagają.....

Wszelkie przesunięcia artylerji na polu walki powinny być ustopniowane w ten sposób, że baterje, zmieniające stanowiska, przesuwają się pod osłoną ognia bateryj pozostałych, które starają się w tym czasie związać artylerję nieprzyjacielską...."

Zaś w p. 279:

„Nakazane rozwojem walki przesunięcia bateryj oraz potrzebnej do ich zaopatrzenia amunicji, powinny być zawczasu przewidziane i przygotowane w szczegółach. Podczas posuwania się naprzód należy przesuwać tylko taką ilość dział, której można zapewnić zaopatrzenie w amunicję. Jednostki pozostałe wtyle zostają wysunięte wprzód z chwilą, gdy warunki zaopatrzenia w amunicję na to pozwalają.

Wszelkie zmiany stanowisk powinny być wykonywane stopniowo w ten sposób, że w czasie, gdy jedne baterje zmieniają stnowiska, inne muszą być gotowe do stałego działania. Zmieniają one stanowiska dopiero wtedy, gdy baterje, przesuwane uprzednio, są już rozmieszczone na nowych pozycjach i gotowe do działania.....

Dobre wykonanie przesunięć wymaga szczegółowego przygotowania, polegającego na dokładnem rozpoznaniu dróg (w terenie lub ewent. na mapie) oraz na przygotowaniu i dowiezieniu, możliwie najdalej ku przodowi, niezbędnego do naprawy dróg sprzętu i materjału.....

W czasie posuwania się naprzód wyżsi dowódcy artylerji nie będą najczęściej mieli możności kierować bezpośrednio swemi jednostkami w walce, wobec tego powinni przydzielić artylerję, którą mają do swego bezpośredniego rozporządzenia, do poszczególnych podległych im grup lub zgrupowań.

Niektóre baterje lub nawet plutony mogą być oddane do bezpośredniego rozporządzenia dowódców piechoty: dowódców pułków, a nawet bataljonów.

Należy jednak, skoro tylko okoliczności na to pozwolą, powrócić do zwykłej organizacji, polegającej na skupieniu kierownictwa."

a) Podział natarcia dywizji na fazy.

Z przytoczonych ustępów regulaminu widzimy, że podział natarcia dywizji na fazy oraz kwestja przesunięć artylerji potraktowana jest jako wypadek naogół wyjątkowy i omówiona dosyć ogólnikowo. Jako regułę przyjęto w naszych regulaminach natarcie na przedmiot, do którego artylerja może wspierać piechotę ze swych stanowisk początkowych, poczem, jako dalsza fazę działania, przyjęto pościg.

Wiemy jednak, że — o ile chodzi o nieprzyjaciela chociażby słabo umocnionego—to zawsze będziemy musieli liczyć się z jego obroną na drugiej pozycji i że konieczne będzie przywidywanie zawczasu dalszych faz natarcia.

Jeżeli więc chodzi o to, jak dostosować podział natarcia na fazy do terenu, to musimy wziąć pod uwagę następujące czynniki.

Faza natarcia powinna się kończyć z chwilą osiągnięcia przez piechotę przedmiotu, który:

1) daje nam dogodną obserwację wgłąb pozycji nieprzyjacielskiej,

2) pozbawia nieprzyjaciela obserwacji w naszą stronę,

3) pozwala piechocie na dogodne zorganizowanie się obronne,

4) pozwala jeszcze na skuteczne wsparcie tej piechoty przez artylerję pozostałą na stanowiskach wyjściowych.

Z tych postulatów widzimy, że wybór przedmiotów pośrednich będzie wymagał zawsze dokładnego rozważenia. Pierwsze trzy punkty nie wymagają komentarzy; zajmijmy się zato bliżej punktem czwartym.

Jest jasne, że znaleźć chcemy m a k s y m a l n ą granicę, do której artylerja może skutecznie wspierać piechotę, gdyż niepotrzebne rozbijanie natarcia na krótkie fazy, połączone ze zmianą stanowisk artylerji, pozbawia je zgóry wszelkiego rozmachu. Jaka będzie więc granica skutecznego wsparcia przez artylerję pozostająca na stanowiskach wyjściowych?

Ppłk. dypl. Łunkiewicz w swem opracowaniu, zamieszczonem w numerze 9/26 „Przeglądu Artyleryjskiego" p. t. „Artylerja wsparcia bezpośredniego" określa tę odległość w walce ruchowej na 5.000 m, wychodząc z założenia, że — o ile chcemy, by przedpole było w całości ostrzelane — to granica działania granatów karabinowych piechoty (180 metrów) powinna się schodzić z granicą pasa bezpieczeństwa, który wynosi dla dział 75 mm przy odległości 5 km — 207 metrów.

O ile jednak zrezygnujemy z postulatu, by ogień granatów karabinowych piechoty sięgał granicy pasa bezpieczeństwa, wymaganej dla ognia artylerji, to możemy granicę wsparcia artyleryjskiego określić na 6.000 metrów. Pas bezpieczeństwa przy tej odległości wynosi około 250 metrów, lecz przestrzeń między granicą donośności granatów karabinowych, a granicą pasa bezpieczeństwa będzie mimo to pokryta strzałami krótkiemi w stosunku do średniego punktu trafiania. Nie powstanie więc na przedpolu piechoty pas martwy, gdyż w pasie tym, położonym 180-250 m przed linją piechoty, padnie około 40% pocisków artylerji, wystrzelonych na

tym celowniku — co uwzględniając jeszcze pole rażenia granatów — możemy uważać za wystarczające.

Przyjmując więc, jako maksymalną granicę skutecznego wsparcia artylerji, 6 km, będziemy przy wyborze przedmiotów poszczególnych faz dążyli do tego, by odległość między niemi wynosiła 5-6 km.

b) Określenie skoków przez dowódców natarć.

Przystosowanie faz natarcia do technicznych właściwości dział jest jednak dopiero jedną stroną zagadnienia. Wyłania się bowiem kwestja obserwacji artyleryjskiej.

Jeżeli przyjmiemy, że w najdogodniejszych warunkach stanowiska najbardziej wysuniętego rzutu artylerji były odległe o 1 km od stanowisk wyjściowych piechoty, a punkty obserwacyjne artylerji znajdowały się w linji piechoty, to z chwilą osiągnięcia przez piechotę pierwszego przedmiotu natarcia, odległego o 6 km od stanowisk artylerji — odległość obserwacji wyniesie 5 km.

Każdy oficer, obeznany z obserwacją artyleryjską, zdaje sobie sprawę, że dla wspierania własnej piechoty, odległej o 5 km od punktu obserwacyjnego, trzeba nadzwyczajnie dogodnych warunków terenowych i atmosferycznych. Bardzo częsty jest więc wypadek, gdzie falistość terenu lub jego pokrycie taką obserwację zupełnie uniemożliwiają. Wynika z tego konieczność organizowania (w trakcie jednej fazy natarcia) wysuniętych punktów obserwacyjnych, względnie powierzenia na pewien czas obserwacji oficerowi łącznikowemu artylerji przy piechocie. W jednym i drugim wypadku możliwość posługiwania się tą obserwacją zależna będzie od łączności.

W jaki sposób zorganizować w danym wypadku łączność możliwie bez straty czasu, rozważymy w specjalnym rozdziale, poświęconym zagadnieniom łączności. Narazie, mówiąc o kwestjach dotyczących organizacji natarcia, musimy, nie wchodząc w szczegóły, przyjąć, że pewien czas na zorganizowanie łączności będzie w danym razie potrzebny.

Dowódca natarcia musi więc w porozumieniu z dowódcą artylerji bezpośredniego wsparcia uwzględnić ten czas przy ustalaniu skoków nacierającej piechoty. Wiemy, że przy natarciu o większej głębokości, skoki te będą i tak konieczne ze względu na zużycie oddziałów nacierających w pierwszej linji, jak i ze względu na konieczność ich uporządkowania.

Trzeba więc, by dowódca natarcia, określając w terenie skoki piechoty, wziął pod uwagę:

1) by pod względem terenowym umożliwiały zorganizowanie wysuniętych punktów obserwacyjnych we wszystkich wypadkach, kiedy dalsza obserwacja z zasadniczego punktu obserwacyjnego będzie niewystarczająca;

2) by w porozumieniu z dowódcą artylerji bezpośredniego wsparcia uwzględnił czas niezbędny do zorganizowania łączności z wysuniętym punktem obserwacyjnym, przed wyruszeniem piechoty do następnego skoku.

c) Organizacja przesunięć artylerji.

Zasady, według których należy organizować przesunięcia artylerji, określone są jasno w wyżej przytoczonych punktach Reg. sł. pol. i Reg. sł. pol. art. Postulaty, wysunięte przez regulaminy, dadzą się streścić następująco:

1) przesunięcia muszą być zorganizowane tak, by w czasie przemarszu jednych jednostek, pozostałe mogły wspierać piechotę;

2) czas trwania przesunięć należy zredukować do minimum i w tym celu możliwie wcześnie przygotować je pod względem wywiadu i koniecznej naprawy dróg, wywiadu stanowisk i punktów obserwacyjnych oraz łączności;

3) przewidzieć szybkie uzupełnienie w amunicję, które może po zmianie stanowisk natrafić na poważne trudności.

Odnośnie punktu 1), podział artylerji na dwa rzuty, kolejno wykonywające przesunięcia, może być dokonany albo dywizjonami albo też baterjami w poszczególnych dywizjonach.

Sposób pierwszy dogodniejszy jest jedynie o tyle, że nawet przejściowo nie rozrywa związków taktycznych i dywizjon, po zajęciu nowych stanowisk, działa natychmiast jako całość pod jednolitem dowództwem. Przyjęcie jednak tego systemu nie zawsze będzie możliwe—szczególnie w naszych warunkach. Jeśli bowiem natarcie dywizji wykonywa się na szerokim froncie, a do bezpośredniego wsparcia przeznaczono np. dwa dywizjony, to trzebaby wyjątkowo dobrych warunków obserwacji, by jeden z tych dywizjonów mógł skutecznie wesprzeć piechotę na całym froncie natarcia. Jeżeli zupełne opanowanie przez jeden dywizjon całego frontu okaże się niemożliwe, to wtedy jest wskazane zorganizowanie przesunięcia baterjami w ramach dywizjonów zwłaszcza, że zwykle dywizjony będą sprzęgnięte z poszczególnemi grupami piechoty i brak łączności z jednostkami dotychczas niewspieranemi ogromnie utrudniłby ich wsparcie.

Jeżeli chodzi o wybór jednostek, które w pierwszym rzucie wykonać mają przesunięcie, to zadecydują tu warunki obserwacji ze stanowisk wyjściowych na przedpole przedmiotu osiągniętego przez piechotę oraz odległość stanowisk bateryj od tego przedmiotu. Przesuwanie bateryj rozpoczniemy więc od tych, które mają najgorsze warunki obserwacji i których stanowiska są najbardziej cofnięte wtył.

Co do punktu 2), to czas potrzebny na przesunięcie bateryj będzie zależał w pierwszym rzędzie od poczynionych przygotowań. Na czem mają one polegać? Jeżeli przewidziane jest w trakcie natarcia przesunięcie artylerji, to dowódca grupy bezpośredniego wsparcia powinien zgóry podać dowódcom dywizjonów sposób przesunięcia oraz wytyczne co do rejonów przyszłych stanowisk. Zkolei dowódca dywizjonu nie powinien w żadnym razie bezczynnie czekać na rozkaz wykonania przesunięcia. Niezależnie od tego, czy ma być przesunięty cały dywizjon jednocześnie, czy też poszczególne baterje, dowódca dywizjonu powinien natychmiast, kiedy tylko posunięcie się pierwszych rzutów piechoty na to pozwoli, zarządzić przeprowadzenie rozpoznania dróg i przyszłych stanowisk przez oficera zwiadowczego dywizjonu z niezbędnym personelem. Jeżeli oficer ten pełni funkcję oficera łącznikowego przy piechocie, to może się również wywiązać z tego zadania przy pomocy przydzielonego mu personelu.

Drugiem zarządzeniem, które mogłoby wybitnie przyśpieszyć osiągnięcie gotowości strzału na nowych stanowiskach, byłoby zainstalowanie niezbędnej łączności dla bateryj jeszcze przed zajęciem przez nie nowych stanowisk. Do tego potrzebaby jednak w baterjach dodatkowego sprzętu i personelu łączności, któryby się posuwał za piechotą wraz z oficerem zwiadowczym dywizjonu i natychmiast po osiągnięciu przez piechotę przedmiotu natarcia i rozpoznaniu stanowisk—przystąpił do budowy połączeń. Do tej kwestji powrócę przy omawianiu łączności.

Wkońcu rzeczą ważną jest umożliwienie artylerji przejazdu rozpoznanemi drogami, które często mogą być tak uszkodzone, że przemarsz jej uległby poważnej zwłoce. Niezbędne więc będzie, by dowódca dywizji przydzielił dowódcy natarcia część saperów dywizyjnych, którzy, posuwając się na wysokości bataljonów II-go rzutu, mogliby być użyci natychmiast do naprawy dróg, potrzebnych dla przejazdu artylerji. W razie braku saperów, dowódca natarcia powinien zadanie to powierzyć pionierom pułkowym, pamiętając, że najczęściej te rozpoznane przez artylerję drogi bę-

dą również najlepszą komunikacją dofrontową dla zaopatrzenia walczącej piechoty.

Aby nie tracić czasu na późniejsze żądania przydziału saperów lub pionierów do naprawy drogi, najkorzystniejszem wydaje się, by dowódca artylerji bezpośredniego wsparcia uzyskał zgóry dla podległych dywizjonów przydział kilku drużyn saperskich, które mogłyby wraz z oficerami zwiadowczymi dywizjonów posuwać się za nacierającą piechotą i uskutecznić naprawę dróg wybranych dla przejazdu artylerji.

Odnośnie punktu 3) nasuwa się jedynie jedno drobne przypomnienie: baterje muszą bezwzględnie przed wykonaniem przesunięcia uzupełnić całą wystrzelaną amunicję tak, by wyruszyć na nowe stanowiska z dwiema pełnemi jednostkami ognia. W tym celu najlepiej jest zgóry złożyć na początkowych stanowiskach bateryj (niezależnie od posiadanych 2-ch jednostek ognia) zapas amunicji, odpowiadający przypuszczalnemu zużyciu w pierwszej fazie natarcia. Pozwoli nam to zachować w kolumnach dywizjonowych pełny stan amunicji, który będziemy mogli zużyć w dowolnym czasie dla uzupełnienia amunicji na nowych stanowiskach.

Sprawa dalszego zaopatrywania jest uzależniona od szybkiej naprawy dróg na polu walki, o czem mówiłem w punkcie poprzednim, oraz od ogólnej organizacji systemu zaopatrzenia, co nie leży już w ramach niniejszej pracy.

d) Organizacja dowództwa.

Zasadnicza organizacja dowództwa w natarciu omówiona jest w sposób wyczerpujący w regulaminach (Reg. sł. pol., cz. VIII, p. 60 i 61 i Reg. sł. pol. art., p. 225 i 276). Nie będę więc powtarzał rzeczy ogólnie znanych.

Jedynie okres przesunięcia artylerji w trakcie natarcia może budzić pod tym względem pewne wątpliwości. Z tego, co powiedzieliśmy wyżej o przesuwaniu artylerji, wynika, że z chwilą rozpoczęcia przesuwania pierwszego rzutu artylerji, traci on bezpośrednią łączność ze swym przełożonym dowódcą grupy bezpośredniego wsparcia względnie dowódcą dywizjonu, który musi jeszcze pozostać na swem stanowisku, celem kierowania działaniem bateryj czynnych w tym okresie.

Ze względu na znaczną odległość przesunięcia artylerji (średnio 5—6 km), łączności tej nie nawiązuje się, gdyż — pomijając brak środków — byłoby to niecelowe, bo trwałoby dłużej, niż dociągnięcie drugiego rzutu i posterunku dowództwa na nowe sta-

nowiska. Musimy się więc pogodzić z tem, że te jednostki, wysunięte z pierwszym rzutem, będą czasowo wyrwane z systemu dowodzenia, zorganizowanego z początkiem natarcia. Z natury rzeczy, łatwa będzie natomiast ich łączność z dowódcą nacierającej jednostki piechoty (bataljonu lub pułku). Logicznie, wynika stąd konieczność chwilowego podporządkowania tej artylerji jedynemu dowódcy, który w danej chwili może nią dowodzić, t. zn. dowódcy wspieranej jednostki piechoty. Oczywiście, dowódca ten powinien poprzestać na określeniu zadań ogniowych przydzielonej mu artylerji, nie powinien natomiast nią dysponować, jak artylerją towarzyszącą, gdyż musi pamiętać, że zburzyłby w ten sposób zapoczątkowany przez te jednostki nowy system artylerji bezpośredniego wsparcia, który czeka tylko uzupełnienia przez swój drugi rzut i całkowity system łączności.

Jeżeli zważymy, że okres ten — krytyczny pod względem współdziałania piechoty i artylerji — będzie często wykorzystany przez nieprzyjaciela do przeciwnatarcia, łatwo może wytworzyć się położenie, że, na skutek rozpoczętej akcji nieprzyjaciela, artylerja pozostająca jeszcze na dawnych stanowiskach, będzie zmuszona do intensywnego ognia i chwilowo nie będzie mogła rozpocząć zamierzonego przesunięcia. Chwilowe rozdzielenie artylerji bezpośredniego wsparcia może się więc w sposób nieprzewidziany przedłużyć. Przemawia to jednak tem silniej za zasadą chwilowego podporządkowania wysuniętych rzutów artylerji dowódcy wspieranej jednostki piechoty.

Oczywiście, podporządkowanie to może być ważne jedynie do czasu podciągnięcia drugiego rzutu artylerji i zorganizowania nowej sieci łączności.

Z chwilą uzyskania niezbędnych połączeń ze swymi właściwymi przełożonymi, ta wydzielona część artylerji wraca natychmiast pod rozkazy tego dowódcy, któremu poprzednio podlegała, o czem dowódca wspieranej piechoty powinien być uprzedzony.

II. Plan ogni artylerji bezpośredniego wsparcia.

W poprzednim rozdziale omówiliśmy zarządzenia organizacyjne, zdążające do zachowania ciągłego wsparcia artylerji przy natarciach, których głębokość wymaga zmiany stanowisk lub punktów obserwacyjnych artylerji w ciągu walki.

Zkolei rozważymy, w jaki sposób należy w ciągu jednej fazy zorganizować ogień bateryj wspierających piechotę, by, w miarę możliwości, zapewnić ciągłość tego wsparcia.

Jakie rozróżniamy w natarciu rodzaje ogni bezpośredniego wsparcia?

Są to:

1) ruchomy ogień zaporowy, posuwający się równomiernie przed całym frontem natarcia,

2) kolejneześrodkowania ognia wykonywane na punkty w danej chwili najniebezpieczniejsze dla piechoty,

3) ogień oczyszczający, wykonywany jako „ogień do pola", na którem nieprzyjaciel nieumocniony mógłby się usadowić i zorganizować,

4) ogień zaporowy stały, który jest ogniem o charakterze obronnym, lecz może być stosowany tam, gdzie piechota w trakcie natarcia przechodzi do chwilowej obrony (np. po osiągnięciu pośredniego przedmiotu).

Co do ruchomego ognia zaporowego, to musimy sobie uprzytomnić, że mimo, że jest to rodzaj ognia, wyszczególniony w naszym Regulaminie sł. pol. art. na pierwszem miejscu — to jednak jego stosowanie będzie naogół wyjątkowe.

Wiemy, że jedna baterja może skutecznie wykonać zaporę ruchomą maksymalnie na froncie 200 metrów. Jeżeli główny wysiłek dywizji wykonywa się na froncie 4 km — co w naszych warunkach nie jest szerokim pasem natarcia — to wyłącznie do bezpośredniego wsparcia potrzeba nam 20 bateryj. Doliczając grupę działania ogólnego, trzebaby dla takiego natarcia potroić ilość artylerji organicznej dywizji.

Poza tem ogień ten pochłania ogromną ilość amunicji, której największa część pada bezużytecznie na obszary wogóle nieobsadzone przez nieprzyjaciela.

Stosowanie więc zapory ruchomej może mieć u nas jedynie charakter lokalny i uważam je za możliwe w wypadku, kiedy główny wysiłek dywizji musi być skoncentrowany na zdobycie jednego ważnego przedmiotu (np. dominującego wzgórza), przyczem front natarcia przy normalnem wyposażeniu w artylerję wynosiłby około 1 km.

Techniczne wykonanie ognia zaporowego, jak jego gęstość i szybkość, określone są regulaminami. Interesuje nas tu głównie kwestja skoordynowania go w czasie i przestrzeni z działaniem piechoty. Stosowane są pod tym względem dwa sposoby:

1) ogień zaporowy w/g ustalonego rozkładu minutowego,

2) ogień zaporowy posuwający się do określonych linij terenowych według rozkładu minutowego, poczem automatycznie zatrzymywany i uruchamiany na nowo dopiero na żądanie piechoty.

Sposób pierwszy ma tę wielką zaletę, że jego wykonanie jest niezależne od działania łączności. W jego wykonaniu natomiast tkwi wielkie niebezpieczeństwo: w razie, jeżeli pewne gniazda oporu nieprzyjaciela wyjdą z pod tego ognia bez szwanku i potrafią nacierającą piechotę zatrzymać chociażby na pewien czas— to zostanie ona oderwana od posuwającej się ściany ognia i prawie pozbawiona dalszego wsparcia artylerji.

Wiemy bowiem, że jeżeli nacierająca piechota nie postępuje tuż za zaporą, to nieprzyjaciel umocniony może zawsze przeczekać moment jej przejścia w schronach i zdąży jeszcze z nich wyjść, by nacierających przygwoździć do ziemi ogniem swych k. m., a zatrzymać w miejscu lub cofnąć ogień zaporowy wbrew planowi jest niemożliwością. Można go w najlepszym razie przerwać.

Drugim sposobem jest wykonanie ognia zaporowego, który, posuwając się do określonych zgóry przedmiotów automatycznie, zostaje tam zatrzymany w miejscu, poczem zostaje uruchomiony na nowo na żądanie piechoty zapomocą umówionego sygnału. Sposób ten daje piechocie więcej szans utrzymania się przy zaporze ognia. Trudność jego tkwi w zagadnieniu łączności; chodzi tu bowiem nietylko o wyraźny i zrozumiały dla artylerji sygnał piechoty, ale i o dobrze funkcjonującą łączność wewnętrzną artylerji.

Jasne jest bowiem, że nie możemy pozostawić poszczególnym baterjom swobody w uruchomianiu wykonywanej zapory, gdyż w ten sposób każda baterja rozpoczęłaby wydłużanie ognia zależnie od czasu, kiedy spostrzegła sygnał, a część bateryj—być może—strzelałaby nadal w to samo miejsce, uniemożliwiając posunięcie się piechoty. Sygnał musi więc odebrać dowódca grupy wykonywającej zaporę (ewentualnie na podstawie meldunków obserwatorów bateryj) i musi wydać rozkaz uruchomienia ognia o ściśle wyznaczonej minucie. Wewnętrzna łączność artylerji nie może więc zawieść. Trzeba również, aby piechota wiedziała, że zadanie jej zrozumiano, i że o takiej to minucie ogień zostanie wydłużony. Sposoby tego porozumienia się omówione są w rozdziale „Łączność".

W n i o s e k. Jak zaznaczyłem na początku, odrzucam możliwość wspierania piechoty ruchomym ogniem zaporowym na ca-

łym froncie natarcia dywizji i na znaczniejszej głębokości. Uważam jednak za możliwe stosowanie ruchomej zapory ogniowej o charakterze lokalnym.

Co do systemów wzajemnego dostosowania ruchów piechoty i posuwania się ognia zaporowego, to wydaje mi się najodpowiedniejszem stosowanie zasad następujących:

1) jeżeli piechota wyrusza z podstawy wyjściowej do natarcia, którego przedmiot leży blisko, a przestrzeń do tego przedmiotu nie jest obsadzona przez silniejsze elementy nieprzyjaciela, wskazane jest przyjęcie systemu automatycznego rozpoczęcia i posuwania się zapory ogniowej według ustalonego rozkładu minutowego;

2) jeżeli natomiast chodzi o ogień zaporowy, który ma być wykonany na nieco większej głębokości względnie o ile przewiduje się posuwanie się piechoty wewnątrz organizacyj obronnych nieprzyjaciela — wskazane jest zatrzymanie go na wyraźnych linjach terenowych i powtórne uruchomianie na żądanie piechoty, przekazane prostym sygnałem.

Najczęściej stosowanym w naszych warunkach rodzajem ognia dla bezpośredniego wsparcia piechoty będą kolejne zześrodkowania na przedmioty, z których w danej chwili nieprzyjaciel najbardziej zagraża posuwającej się piechocie.

Kolejne zześrodkowania, podobnie jak i ogień zaporowy, mogą być zgóry regulowane ściśle co do określenia punktów, kolejności, czasu trwania i t. d.

Spotkamy się jednak w praktyce z tą samą trudnością, na jaką natrafia sztywny rozkład godzin, stosowany do zapory ruchomej. Zbyt trudno jest bowiem przewidzieć zgóry czy dłużej czy też krócej i na których punktach będzie się bronił nieprzyjaciel. Może wykonane zześrodkowanie okaże się niewystarczające i trzeba je będzie powtórzyć? A może na innem miejscu nieprzyjaciel przed rozpoczęciem zześrodkowania wycofa się, a piechota nie będzie mogła go ścigać, nie chcąc wpaść pod ogień własnej artylerji.

Widzimy więc, że stosowanie kolejnych zześrodkowań według rozkładu minutowego wskazane jest jedynie w pierwszych chwilach natarcia głębszego lub w natarciu bardzo płytkiem, a więc w warunkach, kiedy mało liczymy się z niespodziankami. Im głębsze natarcie, tem możliwość niespodzianek zwiększa się i wtedy piechota musi mieć w trakcie walki wpływ na wykonanie zześrodkowań.

Gdybyśmy jednak chcieli pozostawić piechocie zadanie określania wszystkich celów dla artylerji, gdyby ponadto piechota miała każdorazowo ustalać czas trwania ześrodkowania i t. d. — byłoby to równoznaczne z pozbawieniem jej wogóle wsparcia. Nie możemy sobie bowiem wyobrazić dokładnego podawania przez piechotę tych wszystkich informacyj w trakcie walki, przy niedostatecznej zwykle łączności — tam, gdzie przecież chodzi o możliwie natychmiastową ingerencję artylerji. Jakież jest wyjście?

Wydaje się niezbędne, by dowódca natarcia w porozumieniu z dowódcą wspierającej go artylerji ustalił zgóry w terenie pewną ilość ześrodkowań o umówionych numerach i ustalonym czasie trwania, co znacznie ułatwi przekazanie żądań piechoty do artylerji. Przy tym systemie, wystarczy każdorazowo wiadomość: wykonać koncentrację Nr. . . . . — co pozwoli zarówno powtórzyć wykonane już koncentracje, jak też opuścić te, które się okazały zbędne, lub przestawić ich porządek.

Przekazanie takiego żądania wymaga jednak chociażby prymitywnych środków łączności, o czem pomówimy niżej.

Pamiętać musimy również, że niezbędna będzie w tym wypadku odpowiedź artylerji „zrozumiano", gdyż brak tej odpowiedzi uniemożliwi działanie piechoty.

Trudność istotna wyłania się, kiedy okaże się potrzebne zwalczenie przedmiotu nieprzewidzianego planem. Trudność ta da się przezwyciężyć jeżeli będzie to przedmiot, który artylerja może łatwo zaobserwować na podstawie wskazówek piechoty. Możliwe również będzie jego zwalczenie, jeżeli piechota będzie mogła określić dokładnie jego położenie w stosunku do wyraźnych przedmiotów w terenie, zaznaczonych na mapie. Będzie to jedynie wymagało czasu oraz dużej umiejętności. Uprzytomnijmy sobie bowiem, że dowódca kompanji pierwszej linji będzie w czasie walki silnie zaabsorbowany samem dowodzeniem. Jeżeli natarcie posuwa się w terenie, w którym orjentacja jest trudniejsza, to oficer nie mający dużej wprawy często nie będzie umiał w tych warunkach określić dokładnie położenia celu na mapie 1:100.000 — bez czego trudno będzie artylerji odnaleźć ten cel w terenie. Wymaga to więc dużego wyszkolenia w tym kierunku wszystkich oficerów piechoty.

Bardzo często będzie to przeszkoda drobna (np. gniazdo oporu z plutonem k. m.), zamaskowana, z trudnością dostrzegalna dla piechoty, a niewidoczna dla artylerji, a jednak przeszkoda, która musi być zniszczona.

Powiedzmy sobie zgóry, że artylerja bezpośredniego wsparcia w wielu podobnych wypadkach nie będzie się mogła wywiązać z zadania i działanie jej trzeba będzie uzupełnić działaniem artylerji towarzyszącej, której poświęcam specjalny rozdział.

Aby zakończyć rozdział o planie ogni, chcę wspomnieć jeszcze o dwóch rodzajach ogni wykonywanych przez artylerję wsparcia bezpośredniego.

Ognie oczyszczające są uzupełnieniem ogni bezpośredniego wsparcia i najczęściej będą ściśle z nimi związane, a więc uwagi co do ich wykonywania będą analogiczne z uwagami podanemi co do ruchomego ognia zaporowego powyżej.

Co do stałego ognia zaporowego, to zastosowanie tego ognia będzie najczęściej uregulowane zgóry i automatycznie związane z poprzednio wykonanym ogniem. Ponieważ będzie on zazwyczaj stosowany w chwili szturmowania przez piechotę przedmiotu natarcia, więc możemy zgóry uregulować, że na sygnał piechoty „ruszamy do szturmu — przedłużyć ogień" artylerja rozpocznie ogień zaporowy stały, za przedmiotem szturmowanym przez piechotę. Ognie te powinny być krótkotrwałe, najwyżej kilkuminutowe, by w razie pomyślnych warunków nie uniemożliwiły własnej piechocie natychmiastowego pościgu. Na wypadek jednak, gdyby się okazało konieczne powtórzenie ognia, należy przewidzieć również odpowiedni sygnał piechoty, wyrażający żądanie powtórzenia tego ognia.

III. Łączność.

Bez przesady można powiedzieć, że zagadnienia łączności są temi czynnikami, których wpływ na ciągłość wsparcia artyleryjskiego w natarciu jest najbardziej istotny i niemal decydujący. W tem, co mówiliśmy dotychczas o organizacji natarcia i planie ogni, już kilkakrotnie natrafialiśmy na problemy, których rozwiązanie jest zależne jedynie od łączności.

Nie myślę tu mówić o udoskonaleniu technicznem sprzętu łączności—jakkolwiek w tem może tkwi rozwiązanie—gdyż jest to dziedzina techniczno-fachowa. Jeżeli będę poruszał kwestję sprzętu —to jedynie odnośnie wyposażenia oddziałów w sprzęt pod względem ilościowym.

a) Styczność osobista dowódców.

Podstawowym środkiem utrzymania łączności jest styczność osobista dowódców. Wiemy więc, że dowódca dywizji pozostaje

w osobistej styczności z dowódcą artylerji dywizyjnej, któremu wydaje rozkazy co do ustalenia współdziałania piechoty z artylerją. Przez organizację samego natarcia i określenie zadań oddziałów piechoty i artylerji—stwarza on w swym rozkazie operacyjnym pierwszą podstawę łączności między temi broniami.

Działanie zaczepne dywizji będzie—zależnie od zadania i terenu—przeprowadzone już to jako jedno natarcie, już to będzie rozbite na kilka natarć. Każde natarcie ma swego dowódcę i każdemu z nich będzie bądź to oddany do dyspozycji ogień pewnej części artylerji, bądź też podporządkowana pewna ilość bateryj jako bezpośrednie wsparcie tego natarcia. Konieczna więc będzie znowu styczność osobista dowódcy natarcia z dowódcą wspierającej go artylerji, i to zarówno przed natarciem, jak i w trakcie natarcia. Przed natarciem muszą być omówione w terenie wszystkie te szczegóły ognia artyleryjskiego, które dadzą się zgóry przewidzieć i ustalić. W trakcie natarcia, styczność ta będzie najpewniejszym środkiem przekazywania zadań piechoty w stosunku do artylerji; w tym okresie może ona jednak natrafić już na poważne trudności. Styczność osobistą dowódców będzie można przeważnie zachować, o ile chodzi o główne natarcie pod dowództwem dowódcy piechoty dywizyjnej, gdzie naprzykład dowódcą grupy bezpośredniego wsparcia będzie dowódca pułku artylerji polowej, gdyż w tym wypadku stanowisko dowódcy natarcia nie będzie naogół często zmieniane. W razie konieczności rozłączenia stanowisk tych dowódców, dowódca grupy artylerji będzie musiał utrzymać łączność z dowódcą natarcia przez oddziały łącznikowe artylerji przy piechocie. Jeżeli jednak chodzi o jakieś natarcie pomocnicze w składzie 2 bataljonów, wspierane bezpośrednio jednym dywizjonem artylerji—to styczność ta da się utrzymać jedynie w początkach natarcia: tu już z reguły dowódca natarcia będzie zmuszony, wobec płytkości ugrupowania swej piechoty, do częstej zmiany stanowisk, zaś dowódca dywizjonu, chcąc dowodzić swemi baterjami, nie może do czasu przesunięcia dywizjonu zmieniać swego punktu obserwacyjnego. Zawsze więc będzie konieczne nawiązanie łączności przez oddziały łącznikowe artylerji przy piechocie.

b) Oddział łącznikowy artylerji przy piechocie.

Cele, zadania i skład oddziałów łącznikowych artylerji przy piechocie są omówione w Reg. sł. pol. art., p. 211 tak wyczerpująco, że w tej dziedzinie nie nasuwają się żadne uwagi. Podkreślić

należałoby jedynie ostatni ustęp tego punktu: „...na dowódców oddziałów łącznikowych należy z zasady wyznaczać oficerów starszych, doskonale obznajmionych z instrukcją strzelania i mających dużą praktykę bojową. Wyznaczanie młodych, niedoświadczonych oficerów może często przynieść szkodę zamiast korzyści".

Podkreślić chcę ten ustęp dlatego, że w wielu wypadkach rola dowódcy oddziału łącznikowego nie znajduje zrozumienia i niektórzy dowódcy, wyznaczając oficera łącznikowego, radziby się pozbyć oficera najmniej użytecznego w dywizjonie. Oczywiście, że w warunkach bojowych szybko odwykliby od tego, przekonawszy się o słuszności zasad, przyjętych w tym punkcie regulaminu.

c) Użycie w natarciu telefonów.

Wiemy, że podstawowym środkiem łączności, zarówno między piechotą i artylerją, jak i wewnątrz artylerji, jest telefon. Ponieważ nawiązanie łączności piechoty z artylerją jest zasadniczo obowiązkiem tej ostatniej — zastanówmy się najpierw, jakie w ogólności połączenia telefoniczne powinny być normalnie budowane na poszczególnych szczeblach artylerji i jakie w związku z tem powinno być wyposażenie oddziałów artylerji w sprzęt?

Reg. sł. pol. art., p. 199 mówi:

„. . Grupa artylerji nawiązuje łączność.

a) z bezpośrednio podległemi dywizjonami;

b) z własnemi organami obserwacji, działającemi na jej korzyść;

c) z sąsiedniemi grupami;

d) z najbliższą centralą telefoniczną sieci ogniowej;

e) ze stacjami meteorologicznemi;

f) z organami zaopatrywania;

g) z bezpośrednio przełożonym dowódcą — o ile łączność ta nie została nawiązana przez przełożonego dowódcę.

Dywizjon artylerji nawiązuje łączność:

a) z bezpośrednio podległemi baterjami;

b) z własnemi organami obserwacji dywizjonu oraz organami obserwacji, działającemi na jego korzyść;

c) z sąsiedniemi dywizjonami;

d) z organami zaopatrywania;

e) z dowódcą grupy — o ile łączność ta nie została nawiązana przez dowódcę grupy.

Baterja nawiązuje łączność:

a) z własnemi organami obserwacji;

b) z dowódcą dywizjonu — o ile łączność ta nie została nawiązana przez dowódcę dywizjonu;

c) z sąsiedniemi baterjami—w razie potrzeby".

W punkcie tym, mówiącym o wewnętrznej łączności artylerji, pominięto oczywiście łączność z dowódcami wspieranych jednostek piechoty, o której mówi p. 200 tegoż regulaminu.

Jak wyraża się ta wyszczególniona ilość połączeń, przetłumaczona na przeciętnie potrzebną ilość personelu i sprzętu łączności?

1. Grupa artylerji jest dorywczo stworzonym związkiem taktycznym, którego dowódcą może być dowódca pułku artylerji polowej lub dowódca dywizjonu. Czem powinien więc dysponować dowódca pułku artylerji polowej, by żądaniu regulaminu uczynić zadość?

Biorąc, jako przykład, pewien schematyczny podział artylerji przyjmiemy, że dowódca pułku artylerji polowej będzie dowódcą grupy bezpośredniego wsparcia, składającej się z dwóch dywizjonów. Początkowe stanowisko dowódcy grupy artylerji—przy dowódcy natarcia. Średnia odległość do punktów obserwacyjnych dowódców dywizjonów—po 2 km. Teren nakazuje zorganizowanie wysuniętego punktu obserwacyjnego dowództwa grupy w odległości 3 km od stanowiska dowódcy grupy. Odległość do sąsiedniej grupy — 4 km. Centrala telefoniczna sieci ogniowej — 1 km. Przyjmijmy, że wymagana przez regulamin łączność ze stacją meteorologiczną i z organami zaopatrywania będzie zapewniona na sieci dowództwa i że łączność z dowódcą artylerji dywizyjnej jest przeprowadzona jego staraniem. Ponieważ regulamin słusznie zabrania linij jednoprzewodowych, dowódca grupy już w położeniu początkowem powinien rozporządzać pięciu patrolami telefonicznemi (2 konne plus 3 piesze), jedną łącznicą, pięciu aparatami [1]) i około 24 km kabla.

Podobna kalkulacja, przeprowadzona dla środków łączności dywizjonu—jeśli przyjmiemy rozmieszczenie punktów obserwacyjnych 2 baterýj w promieniu 1 km (punkt obserwacyjny dowódcy dywizjonu przyjmuję wspólny z jedną baterją), odległość do punktu obserwacyjnego sąsiedniego dywizjonu na 3 km i odległość z punktu obserwacyjnego do kolumny amunicyjnej dywizjonu również na 3 km — daje 16 km kabla dla łączności wewnętrznej, do czego dochodzi około 8 km kabla dla oddziału łącznikowego dywizjonu przy piechocie. W sumie więc potrzeba nam w dywizjonie minimalnie 5 patroli telefonicznych, 1 łącznicę, 5 aparatów

[1]) Ilość aparatów telefonicznych przyjmuję po 1 na każdą linję, wychodząc z założenia, że część linij będzie załączana do sąsiednich łącznic.

i 24 km kabla. Baterja, łącząc się zasadniczo tylko ze swym głównym punktem obserwacyjnym, wzgl. punktem obserwacyjnym pomocniczym, może, pozostając na jednem stanowisku, poprzestać na 3 aparatach i 8—10 km kabla.

Ale to nie wszystko.

Mówiliśmy dotychczas o organizacji łączności telefonicznej dla artylerji, pozostającej na stanowiskach wyjściowych.

Rozpatrzmy zkolei na przytoczonym przykładzie, jak powinna się przedstawiać łączność telefoniczna w okresie przesunięć artylerji.

Przesunięcie grupy bezpośredniego wsparcia zostało naprzykład zarządzone dywizjonami. Jak będzie wyglądało przesunięcie, jeżeli poszczególne dowództwa rozporządzają jedynie wyżej wyszczególnionym sprzętem?

O g. X piechota zdobyła przedmiot pierwszej fazy. O g. X+10 I dywizjon otrzymuje rozkaz wykonania przesunięcia. Rozpoznanie dróg i stanowisk było już wcześniej przeprowadzone przez oficera zwiadowczego; nowe stanowiska są odległe o 5 km, czyli 1 godzinę marszu artylerji. Dywizjon wyrusza o godzinie X+15 lecz ponieważ do tej chwili wszystkie połączenia dywizjonu i bateryj musiały być nienaruszone—patrole telefoniczne przystępują dopiero do zwijania linij. Przyjmując czas zwijania linij na pół godziny (2 km×15 minut) i czas przejazdu na nowe stanowiska dla patroli konnych pół godziny, dla pieszych jedną godzinę—widzimy, że w najkorzystniejszym wypadku budowa połączeń na nowych stanowiskach rozpocznie się z chwilą zajęcia stanowisk przez baterje, albo później. Dywizjon będzie więc stał bezczynnie na nowych stanowiskach ½—1 godzinę, czekając na zorganizowanie łączności.

Uważam więc za niezbędne, by dywizjony posiadały oprócz sprzętu, wymienionego poprzednio, jeszcze jedną łącznicę, 3 aparaty telefoniczne i około 12 km kabla, zaś baterje—po 2 aparaty telefoniczne i około 6 km kabla. Organizację łączności w trakcie przesunięcia możnaby wtedy przeprowadzić w ten sposób, że do oddziału zwiadowczego dywizjonu, wyruszającego możliwie wcześnie przed wykonaniem przesunięcia bateryj, weszłyby 2 patrole telefoniczne dywizjonu i 3 patrole poszczególnych bateryj, wyposażone w powyższy sprzęt dodatkowy. Wystarczyłoby to na budowanie najpilniejszych połączeń już przed przybyciem baterji na nowe stanowiska. Pozostałe patrole wystarczyłyby do obsłużenia istniejącej sieci i do zwinięcia linij po wykonaniu przesunięć.

Przez dodatkowe wyposażenie w sprzęt łączności możnaby więc wydatnie skrócić czas bezczynności pewnej części artylerji w okresie przesunięć.

Jak już wspomniałem w rozdziale I, w wypadku kiedy baterje z powodu warunków obserwacji nie mogą wspierać natarcia piechoty ze swego zasadniczego punktu obserwacyjnego na przeciąg całej fazy natarcia, konieczne będzie organizowanie wysuniętych punktów obserwacyjnych w miarę wykonania poszczególnych skoków przez piechotę.

Czas, jakiego będzie potrzebowała piechota dla swego uporządkowania przed ruszeniem do dalszego skoku, może być bardzo różny. Powinniśmy jednak dążyć do tego, by w miarę możności piechota nigdy nie była zmuszona czekać na zorganizowanie wysuniętych punktów obserwacyjnych artylerji. Wiemy bowiem, że niepotrzebne zatrzymanie piechoty w natarciu denerwuje nacierającego żołnierza, a z drugiej strony pozwala obrońcy, wyrzuconemu z jednych stanowisk, na ponowne zaczepienie się o teren i mocniejsze zorganizowanie obrony. Widzimy więc, że pewne opóźnienie ze strony artylerji w zorganizowaniu swej obserwacji może łatwo spowodować niepowodzenie natarcia, a zawsze wpłynie na zwiększenie strat piechoty.

Konieczność organizowania wysuniętych punktów obserwacyjnych będzie zawsze zgóry przewidziana, gdyż narzucają ją warunki obserwacji z zasadniczego punktu obserwacyjnego. Chodzi więc głównie o przygotowanie sprawnego i możliwie najwcześniejszego zorganizowania łączności telefonicznej. W tym celu wyznaczony obserwator wraz z patrolem telefonicznym artylerji powinien być wysłany bezpośrednio za nacierającą piechotą (400 - 600 m za kompanją 1 linji), tak, by łączność z wysuniętym punktem obserwacyjnym mogła być uruchomiona w jakie 10 - 15 minut po osiągnięciu przez piechotę przedmiotu pierwszego skoku. Posługiwanie się w tych wypadkach wysuniętym pomocniczym obserwatorem będzie przeważnie chwilowe, gdyż, o ile z zasadniczego punktu obserwacyjnego nie widać terenu, w którym piechota ma wykonać dalsze skoki, dowódca baterji będzie musiał natychmiast, po uruchomieniu łączności z wysuniętym punktem obserwacyjnym, przenieść tam swój zasadniczy punkt obserwacyjny.

d) Zastosowanie bezdrutowych środków łączności.

Mimo zorganizowania całkowitego systemu łączności telefonicznej w myśl powyższych zasad — łączność ta może się okazać

niewystarczająca i będzie wymagała uzupełnienia lub zastąpienia innemi środkami, jeżeli chodzi:

1) o przekazanie żądań lub wiadomości z pierwszej linji piechoty, z którą bezpośrednia łączność telefoniczna będzie przeważnie w ciągu natarcia niemożliwa,

2) we wszystkich wypadkach, kiedy łączność telefoniczna zawiedzie—z czem w trakcie walki zawsze się liczyć musimy.

Wszystkie rozporządzalne w takim wypadku środki wyszczególniają regulaminy, podając odnośne dane techniczne.

Zajmiemy się więc jedynie sposobem użycia kilku najważniejszych z pośród nich w położeniach mających ścisły związek z problemem ciągłości wsparcia artyleryjskiego.

Przedewszystkiem stwierdziliśmy, że artylerja powinna znać zawsze aktualne położenie piechoty; nadto w rozdziale traktującym o zmianie ogni bezpośredniego wsparcia, spotkaliśmy się z zagadnieniem przekazywania żądań piechoty co do wykonania poszczególnych ogni.

Jakie więc środki wchodzą w rachubę dla przekazywania tych wiadomości?

Jeśli chodzi o podanie artylerji aktualnego położenia czołowych elementów piechoty, to poza obserwacją naziemną jedynym środkiem będzie płatowiec piechoty, który może artylerji wiadomość tę przekazać przez zrzucenie meldunku ciężarkowego względnie przez radjo.

Wiadomość tę zdobywa lotnik przez obserwację przebiegu walki względnie, jeżeli nie może się w niei zorjentować, przez zażądanie wytyczenia pierwszej linji piechoty zapomocą płacht wytycznych. Chciałbym tu podkreślić, że wytyczanie linji przez piechotę należałoby uważać za środek ostateczny, a nie za regułę. Wytyczanie linji jest dla piechura, który stara się możliwie ukryć swoje stanowiska przed obserwacją nieprzyjaciela, rzeczą zawsze niemiłą i—przyznamy — niebezpieczną. Powinno więc być stosowane jedynie wtedy, gdy zarówno obserwacja naziemna, jak i z płatowca—nie dają wyników; w każdym razie możliwie rzadko.

Co się zaś tyczy sposobu przekazywania zdobytej przez lotnika wiadomości, to nawłaściwsze będzie zrzucenie szkicu z wykreślonem położeniem piechoty [1]).

[1]) Odnośnie zrzucania meldunków ciężarkowych, należałoby zwrócić uwagę na sposób wykonywania tego przez lotników, którzy najczęściej tak wyraźnie zniżają lot nad stanowiskiem dowództwa, że wskazują je niemal dokładnie nieprzyjacielowi. Lot należy zniżyć na dłuższej przestrzeni, co uniemożliwi nieprzyjacielowi zorjentowanie się co do stanowiska dowództwa.

Meldunek przez radjo znajdzie zastosowanie jedynie wtedy, jeżeli chodzi o pewne konkretnie oznaczone punkty, co do których dowództwo i artylerja mają wątpliwości, czy są one jeszcze w ręku nieprzyjaciela, czy też zajęte już przez własną piechotę. W tym wypadku może tę samą wiadomość przekazać do dowództwa także i czołg z radjo, o ile takim rozporządzamy.

Widzimy więc, że jeżeli chodzi o zapoznanie się z położeniem piechoty, to naogół istnieją środki, które pozwalają nam na szybkie zdobycie tych wiadomości; trzeba więc tylko, byśmy rzeczywiście środkami temi rozporządzali.

Jak przedstawia się sprawa, jeżeli chodzi o przekazanie żądania piechoty dotyczącego wykonania pewnych ogni?

Żądania te mogą być treści następującej.

Przy zastosowaniu ruchomego ognia zaporowego zatrzymywanego na zgóry określonych linjach, piechota — o ile rozporządzamy w danej chwili płatowcem piechoty — żąda dalszego uruchomienia zapory przez wyłożenie sygnału: "nacieramy — wydłużyć ogień". Dowódca grupy lub dywizjonu arylerji bezpośredniego wsparcia podaje natychmiast po otrzymaniu tego żądania do podległych bateryj rozkaz treści następującej: "Baterja N. poda o godzinie . . . minut . . . . sygnał „zrozumiano" przez serję wysokich rozprysków. Wszystkie baterje wydłużą ogień (w myśl planu ogni) w dwie minuty po tym sygnale, t. zn. o godzinie . . . minut . . ." O ile ten sposób porozumienia się był zgóry ustalony — piechota wie nietylko, że ją zrozumiano, ale wie także, że za dwie minuty powinna ruszyć do dalszego natarcia, by nie oderwać się od zapory ogniowej. Oczywiście, przy natarciu na szerszym froncie ten sygnał "zrozumiano" może być podany przez większą ilość bateryj.

O ile nie rozporządzamy płatowcem piechoty, sygnał taki będzie podany przez piechotę zapomocą rakiety odpowiedniego kształtu (np. rakieta zwykła, gwiaździsta lub gąsienicowa), przyczem celem osiągnięcia równoczesnego wykonania żądania piechoty przez wszystkie baterje, sygnał powinien być odebrany przez dowódcę zgrupowania (lub zakomunikowany mu przez baterję, która sygnał odebrała), a wydłużenie ognia powinno być przez niego uregulowane w czasie podobnie, jak i w przykładzie wyżej przytoczonym.

Jedynemi sygnałami, jakie powinny być wykonane natychmiast przez baterje, które go zaobserwowały, a później przekazane—są sygnały: „artylerja własna ostrzeliwuje nas" oraz „żądamy ognia zaporowego" (o ile był ustalony w planie).

Celem uniknięcia pomyłek w odbieraniu sygnałów, należy określić dokładnie w terenie pas działania wspieranej jednostki piechoty. Praktykowany niekiedy sposób wytyczania granic pasa działania piechoty zapomocą tyczek, odpowiednio rozmieszczonych w stosunku do stanowiska obserwatora, jest niepraktyczny, gdyż daje on pewien kąt obserwacji, odpowiadający z natury rzeczy szerokości pasa działania na pewnej określonej linji. Sposób ten można więc stosować tylko w obronie na miejscu, a nigdy w natarciu.

Przestrzec należy również przed ustalaniem sygnałów, których znaczenie byłoby uzależnione od ilości rakiet; poszczególni obserwatorzy mogą bowiem nie zauważyć wszystkich, albo też zajdzie potrzeba kilkakrotnego powtórzenia sygnału przez piechotę — co zawsze może prowadzić do błędnej interpretacji znaczenia sygnału przez artylerję.

Nieco więcej komplikuje się sprawa, o ile piechota ma być wspierana przez kolejne koncentracje artylerji; komplikuje się szczególnie wtedy, o ile chcemy piechocie zapewnić większy wpływ na ich wykonanie.

Jeżeli rozporządzamy płatowcem piechoty, wpływ ten można piechocie zapewnić, organizując porozumienie jej z artylerją w sposób następujący.

Zgóry ustalono pewną ilość ześrodkowań na określonych w terenie punktach, przyczem każde ześrodkowanie otrzymuje swój numer i ma określony czas trwania. Z chwilą, kiedy położenie piechoty wymaga wykonania jednego z tych ześrodkowań, wykłada ona — jak w przykładzie wyżej przytoczonym — sygnał: „żądam ognia przygotowawczego do natarcia" z dodaniem umówionego numeru żądanego ześrodkowania.

Jak powiedzieliśmy wyżej, czas trwania ześrodkowania jest zgóry ustalony. Jeżeli więc wykonany ogień okaże się niewystarczający, piechota powtórzy poprzednio podany sygnał. Sposób ten daje nam pełną możność wykonania ześrodkowań, które w trakcie natarcia okażą się konieczne –o ile, oczywiście, były one objęte planem ognia. Stosowanie tego sposobu będzie jednak możliwe tylko wtedy, jeżeli w ciągu całego natarcia rozporządzamy płatowcem piechoty i jeżeli poza tem należycie działa łączność przez radjo między płatowcem a artylerją. Artylerja powinna każdorazowo po odebraniu sygnału podać piechocie sygnał „zrozumiano" — podobnie jak ustaliliśmy przy ogniu zaporowym.

W jaki sposób zapewnić jednak piechocie wpływ na wykonanie kolejnych ześrodkowań, jeżeli nie rozporządzamy płatowcem piechoty, albo też jego łączność z artylerją zawiedzie?

Jedynym szybkim środkiem będzie sygnalizacja zapomocą rakiet. Ponieważ ilość łatwo zrozumiałych sygnałów będzie tu bardzo ograniczona, musimy w tym wypadku poprzestać na sygnale wyrażającym żądania wykonania ześrodkowań. Ześrodkowania będą się więc musiały odbyć według kolejności ustalonej planem ogni, gdyż sygnalizacja rakietami nie pozwoli nam na wyrażanie tak różnorodnych żądań, jak sygnalizacja płachtami sygnalizacyjnemi, przeznaczona dla płatowca. Pamiętać musimy, że co najmniej 2 — 3 sygnały rakietami będą musiały być zawsze zarezerwowane, a mianowicie: „Jesteśmy ostrzeliwani przez własną artylerję", „Żądamy amunicji" i ewentualnie „Osiągnęliśmy przedmiot natarcia". Dla wyrażenia żądań co do wykonywanych koncentracyj pozostanie nam 1—2 sygnały.

Jak wspomniałem wyżej, największa trudność wyłania się, gdy okaże się konieczne ześrodkowanie nieprzewidziane planem ogni. Jest to trudność, której pokonanie, nawet przy normalnem funkcjonowaniu łączności drutowej, pochłonie wiele czasu. O ile bowiem żądanie takiego ognia wychodzi z pierwszej linji piechoty, to będzie ono musiało być zapomocą gońca przekazane do dowódcy bataljonu, który — już to osobiście, już to telefonicznie — porozumie się z dowódcą oddziału łącznikowego artylerji. Jeżeli oficer łącznikowy będzie mógł zaobserwować cel wskazany przez piechotę, to albo określi go telefonicznie dowódcy swego dywizjonu czy grupy artylerji, albo też—jeśli to będzie za trudne — to na rozkaz swego dowódcy osobiście będzie mógł skierować i obserwować ogień artylerji na ten cel. Widzimy, że w wypadkach tych trudności są poważne nawet przy normalnem funkcjonowaniu połączeń telefonicznych.

Jeżeli łączność drutowa zawiedzie, to podanie tak skomplikowanego żądania innemi szybkiemi środkami będzie prawie niemożliwe. Jak wspomniałem wyżej, w wypadkach tych konieczna będzie ingerencja artylerji towarzyszącej.

Zpośród istniejących środków łączności, jeden zasługuje na szczególną naszą uwagę, zwłaszcza jeżeli chodzi o przyszłość problemu łączności między piechotą a artylerją. Środkiem tym jest radjotelegraf, którego użycie poruszałem jedynie, mówiąc o łączności płatowca piechoty z artylerją. Jeśli zaś chodzi o bezpo-

średnią łączność przez radjo jednostek piechoty ze wspierającą je artylerją—to mogłaby ona rozwiązać wiele trudności natury zasadniczej. Narazie jest to jednak kwestja dalszych ulepszeń technicznych oraz wyposażenia w odpowiedni sprzęt oddziałów, co wykracza poza ramy niniejszej pracy.

Mamy jednakowoż w tej dziedzinie środek, którego szersze zastosowanie mogłoby również przynieść duże korzyści; jest to mianowicie czołg radjotelegraficzny, przewidziany jako środek łączności wyższych dowództw z pierwszą linją piechoty. Jasne jest, że czołg taki, pracujący dla bezpośredniej łączności piechoty z dywizjonami bezpośredniego wsparcia, mógłby oddać duże usługi. Możliwości takiej pracy pod względem technicznym musiałyby być omówione przez specjalistę.

Mimo, że zagadnienie bezpośredniej łączności przez radjo między piechotą a artylerją uważam za bardzo ważne, nie omawiam go szerzej, gdyż jest ono—z wyżej przytoczonych względów —narazie nieaktualne.

e) Sygnalizacja jako środek wewnętrznej łączności artylerji.

W kilku wyżej przytoczonych przykładach współdziałania piechoty z artylerją uzależnialiśmy jego sprawność od wewnętrznej łączności artylerji.

Wiemy, że łączność telefoniczna, która jest środkiem podstawowym, często zawodzi. Nie powinniśmy zatem całkowicie uzależniać wsparcia piechoty przez artylerję od działania sieci telefonicznej artylerji. Jakie są sposoby, by—w miarę możności—uniezależnić się od funkcjonowania telefonów?

1) Wskazane jest, by rejon punktów obserwacyjnych bateryj należących do jednego zgrupowania był stosunkowo niewielki, przyczem korzystne będzie, by punkt obserwacyjny dowódcy dywizjonu był w bezpośredniem sąsiedztwie punktu obserwacyjnego jednej z bateryj. Umożliwi to w razie konieczności szybkie przekazanie rozkazu zapomocą środków żywych (gońcy, sztafety).

2) W miarę możności, należy wybierać punkty obserwacyjne bateryj niezbyt odległe i widoczne ze stanowiska baterji. Pozwoli nam to na czasowe zastosowanie sygnalizacji artyleryjskiej dla podawania komend. Doświadczenie uczy, że przy wprawnem nadawaniu i odbieraniu sygnałów baterja będzie mogła kontynuować swój ogień, mimo zerwania łączności telefonicznej. Jest to, oczywiście, zależne od wyszkolenia sygnalistów, na które należałoby

w oddziałach artylerji zwracać dużą uwagę. Dla praktycznego wypróbowania tej sygnalizacji powinno się w czasie ostrych strzelań wykonywać zawsze część ogni, posługując się jedynie sygnalizacją artyleryjską, co naogół mało jest praktykowane.

IV. Artylerja towarzysząca.

W poprzednich rozważaniach zwróciłem uwagę, że w pewnych położeniach wsparcie piechoty przez artylerję bezpośredniego wsparcia będzie prawie niemożliwie, a w każdym razie spóźnione.

Wyobraźmy sobie dość zresztą częste w boju położenie. Jedna z nacierających kompanij zostaje nagle zatrzymana ogniem karabinów maszynowych. Dalsze jej posuwanie się grozi dosłownie wybiciem całej kompanji. Dowódca bataljonu widzi to, a poza tem otrzymuje po chwili przez gońca meldunek dowódcy kompanji z prośbą o interwencję artylerji; stara się więc zapomocą lornetki odnaleźć cel. Wkońcu dostrzega c. k. m.: niepozorne umocnienia i ledwo dostrzegalne błyski wylotowe. W dodatku są one umieszczone w terenie pozbawionym charakterystycznych punktów, w którym żadna koncentracja artylerji nie była przewidziana. Oczywiście, dowódca bataljonu chciałby koniecznie, by artylerja je unieszkodliwiła. Lecz czy są jakie szanse, by je dostrzegł obserwator artylerji, siedzący w tej chwili na punkcie obserwacyjnym może o 2 — 3 km wtyle? I jak objaśnić położenie celu w tych warunkach, jeżeli się rozporządza jedynie mapą 1:100.000? A jeśli nawet położenie celu da się określić bliżej, czy zawsze będziemy mogli żądanie to przekazać?

Przy dowódcy bataljonu znajduje się podoficer z oddziału łącznikowego artylerji, lecz może nie ma on jeszcze ze swym dowódcą połączenia telefonicznego, a może zostało ono właśnie zerwane?

Są to wypadki, w których na szybką pomoc artylerji bezpośredniego wsparcia nie będziemy mogli liczyć. Pomóc może jedynie artylerja towarzysząca. Nie chodzi tu bowiem o masę ognia, a jedynie o kilka celnych pocisków artyleryjskich, skierowanych przez kogoś, kto może zobaczyć cel równie dobrze, jak dowódca bataljonu.

Jeżeli dowódca bataljonu dysponuje plutonem artylerji towarzyszącej, to dowódca tego plutonu będzie z nim w bezpośredniej styczności. Cel zostanie mu wskazany osobiście, a przekazani komendy dla dział nie natrafi na poważniejsze trudności ze względu

na małą odległość punktu obserwacyjnego od stanowiska dział. Kilka strzałów może uratować położenie zagrożonej kompanji.

Przykład ten ilustruje dostatecznie, jak potrzebne było wprowadzenie artylerji towarzyszącej w pułkach piechoty.

Zastanówmy się jednak nad jej organizacją, sposobem użycia i, co za tem idzie—sprzętem.

Podany przykład wskazuje na to, że w większości wypadków artylerja towarzysząca odda największe usługi, jeżeli jej dowódca będzie mógł współpracować bezpośrednio z dowódcą bataljonu pierwszego rzutu. Dowódca pułku piechoty, dowodząc całością natarcia, złożonego z kilku bataljonów, przeważnie nie odczuje bezpośrednio i nie będzie mógł często wskazać przeszkód tamujących ruch pierwszej linji piechoty. W rezultacie będzie zmuszony oddać pluton artylerji jednemu z bataljonów nacierających w pierwszym rzucie, albo podzielić go działonami między dwa bataljony.

Sposób pierwszy, podyktowany niekiedy warunkami terenowemi, może zawieść—przebieg natarcia wykaże może, że właśnie w innym bataljonie artylerja towarzysząca byłaby potrzebniejsza

Podział plutonu działonami, wskazany w wyjątkowych wypadkach, naogół nie jest pożądany, gdyż odosobniony działon daje zbyt małą siłę ogniową, a wymaga stosunkowo dużego personelu i sprzętu pomocniczego.

Postulatem więc powinno być stworzenie przy pułkach piechoty 4-działowych bateryj, pozostających w trakcie walki bądź w całości w ręku dowódcy pułku, bądź przydzielanych czasowo plutonami do bataljonów I-go rzutu. Organizacja bateryj i ich wyposażenia w sprzęt pomocniczy powinny zapewniać możność samodzielnego działania plutonów.

Co do sposobu użycia oddziałów artylerji w pułkach piechoty, nasuwają się następujące uwagi.

Rozpowszechnione jest mniemanie, że artylerja towarzysząca z reguły powinna strzelać z odkrytych stanowisk — ogniem bezpośrednim. Zdaje mi się, że jest to pogląd niebezpieczny, który w czasie wojny szybko pozbawiłby nas tej artylerji. Jakkolwiek zupełnie nie wykluczam stosowania ognia bezpośredniego — gdyż będzie to zawsze najłatwiejszy sposób zniszczenia jakiegoś celu o małych wymiarach—to jednak uważam, że powinien to być sposób ostateczny. W większości bowiem wypadków artylerja towarzysząca będzie się mogła wywiązać ze swego zadania, strzelając ze stanowisk zakrytych. Nie znaczy to oczywiście, aby mogła pozostawać gdzieś daleko wtyle; musi ona faktycznie „towarzy-

szyć" piechocie, posuwając się skokami w niewielkiej odległości za nią. Głównie chodzi o to, by dowódca tej jednostki był stale w kontakcie z dowódcą piechoty, do którego został przydzielony, i żeby swe działa miał tak blisko, by łączność z niemi nie przedstawiała żadnych trudności. Każdy cel, wskazany wtedy przez piechotę, będzie widoczny dla artylerzysty. Nawiązanie łączności telefonicznej na przestrzeni kilkuset metrów będzie kwestją kilku minut. A zresztą, często ta łączność telefoniczna będzie zbędna komendy będzie można zawsze przekazać już to zapomocą sygnalizacji artyleryjskiej, już to przez rozstawienie kilku ludzi, którzy podane komendy będą powtarzali.

Uważam więc, że najczęściej zajmowanie stanowisk zupełnie odkrytych będzie zbędne i niepotrzebnie prowadziłoby do wyniszczenia tej artylerji, która oczywiście ściągnęłaby zawsze na siebie ogień nieprzyjaciela.

Pewne trudności widzę w zagadnieniach wiążących się z kwestją ciągu.

Nie ulega wątpliwości, że, o ile w większej części wypadków będzie można znaleźć niedaleko piechoty jakieś ukrycie dla dział, to jednak dojazd na stanowisko 6-ciokonnemi zaprzęgami będzie przedstawiał duże trudności. Jest to cel duży i wyraźny, a bardzo czuły. Zauważony przez nieprzyjaciela, ściągnie natychmiast na siebie ogień artylerji, a często, ze względu na małą odległość, ogień c. k. m. Obsługa może w razie położenia krytycznego chwilowo schronić się lub bodaj przylgnąć do ziemi—lecz konie padną ofiarą.

A co zrobi artylerja towarzysząca, pozbawiona zaprzęgów? Uważam, że jedynem wyjściem jest ciąg mechaniczny. Powinny to być ciągniki zupełnie małe, niskie i zwrotne [1]. W porównaniu z zaprzęgiem 6-cio konnym, jest to cel minimalny; zamiast 3 jezdnych — jest 1 kierowca. Oczywiście, warunek jest jeden: motory tych ciągników muszą być niezawodne. Wrogowie ciągników w artylerji powiadają, że przy zaprzęgu konnym, w razie strat w koniach, działo pójdzie i czwórką, a w dobrych warunkach — nawet i w parę koni, a przy ciągu mechanicznym—„jak motor nie zechce, to nie pójdzie". Otóż chodzi właśnie o to, by nie był to motor robiący przykre niespodzianki. Zdaje mi się, że przy obec-

[1]) Widziałem takie ciągniki, wyciągające działa na górę o dość stromym stoku poprzez las (bez drogi). Przejechanie tam zaprzęgiem 6-cio konnym wymagałoby wyjątkowego zgrania jezdnych i szóstki koni.

nym stanie techniki moglibyśmy już mieć w tym kierunku duże gwarancje.

Poza tem małe ciągniki mają jedną niewątpliwie ujemną stronę: mogą utknąć w rowku, którego przekroczenie przy ciągu konnym nie przedstawia żadnych trudności; lecz na to jest również sposób: ciągnik powinien wieźć z sobą szyny, przystosowane do szybkiego ułożenia przez obsługę prowizorycznego mostu — co pozwoliłoby już na przekraczanie małych przeszkód narówni z zaprzęgiem konnym.

Ostatnim postulatem byłaby w końcu możność dostosowania ciągników do marszów na szosach (bez gąsienic), przyczem szybkość nie odgrywałaby roli. Są to już kwestje techniczne, których szczegółowe omówienie pozostawiam fachowcom.

O ile chodzi o same działa, używane dla artylerji towarzyszącej—kwestja jest u nas dzisiaj przesądzona.

Przy wyborze typu działa przyjęto zasadę, że w artylerji towarzyszącej należy przyjąć typ działa używany w artylerji dywizyjnej, a to ze względu na:

1) jednolitość zaopatrzenia w amunicję,
2) łatwość uzupełniania i naprawy sprzętu,
3) jednolitość wyszkolenia i możność uzupełniania obsługi.

Chodziło więc o wybór między armatą 75 mm a haubicą 100 mm. Za armatą przemawia lekkość, celność i szybkostrzelność; za haubicą — możność strzelania z ukrytego stanowiska na małe nawet odległości i jej większa siła ogniowa.

Ponieważ wybrano armatę 75 mm, chciałbym podkreślić jeden szczegół co do jej użycia: w artylerji towarzyszącej trzeba wykorzystać jeden walor 75 mm, dający jej częściowo wartości haubicy—mianowicie stosować jak najszerzej strzelanie ładunkiem zmniejszonym.

Strzelanie ładunkiem zmniejszonym daje następujące korzyści:

— możność wykorzystania zasłony terenowej przy strzelaniu na małe odległości (kąt celownika przy ładunku zmniejszonym na odległość 1.000 m=48 tysięcznych, co odpowiada niemal kątowi celownika na odległość 2.000 m przy ładunku normalnym),

— przy przestrzeliwaniu zasłon obsadzonych przez własne oddziały, zwiększa ich bezpieczeństwo — dzięki większej wysokości toru pocisku,

— dużą oszczędność sprzętu.

Wkońcu słów kilka o zaopatrzeniu w amunicję.

Sprawa tego zaopatrzenia na szczeblu dowództwa dywizji nie przedstawia przy jednolitym sprzęcie większych trudności, gdyż dowódca artylerji dywizyjnej, jako szef służby uzbrojenia, zajmuje się zaopatrzeniem w amunicję wszystkich rodzajów broni, więc rozdział amunicji między artylerję dywizyjną a oddziały artylerji pułkowej piechoty, jest technicznie łatwy.

Kwestją trudniejszą jest sposób wożenia amunicji przez baterje oraz zaopatrywanie na wysuniętych stanowiskach.

Jeżeli przyjmiemy baterje o ciągu konnym, to każdy działon miałby z sobą dwie jednostki ognia czyli 120 pocisków. Ponieważ artylerja towarzysząca nie operuje zasadniczo masą ognia a poszczególnemi strzałami, które dzięki swej celności powinny osiągać poważne wyniki — uważam, że zużycie amunicji będzie mniejsze, niż w baterjach bezpośrednio wspierających, i że posiadany zapas wystarczy na taki okres walki, że uzupełnienie amunicji przez T. B. 1. nie powinno przedstawiać większych trudności.

Przy ciągu mechanicznym natomiast odpadają przodki, t. zn. działony mają przy sobie po 72 pociski. Ta ilość wydaje mi się już niewystarczająca.

Zwiększenie ilości jaszczy do 2-ch na działon byłoby wyjściem dobrem, lecz kosztownem, bo potrzebowalibyśmy 12 ciągników na baterję. Uważam, że trzebaby raczej dać na każdą baterję po kilka zwierząt jucznych, które można dosyć łatwo w terenie przeprowadzić, i które przy niewielkiej zazwyczaj odległości od T. B. 1. mogłoby w trakcie walki uzupełniać zużytą amunicję.

Są to oczywiście kwestje wymagające praktycznego wypróbowania — dopiero wyniki tych prób mogłyby nam wskazać najlepszy sposób zaopatrywania artylerji towarzyszącej w amunicję.

V. Współdziałanie „moralne" między piechotą a artylerją.

Życie uczy nas codziennie, w jak wielkiej mierze przeprowadzenie jakiejś rzeczy trudnej jest zależne od dobrej woli i dozy poświęcenia, które się włoży w tę pracę. Jest to czynnik, którego nie możemy pominąć milczeniem, mówiąc o zapewnieniu ciągłości wsparcia piechoty przez artylerję.

Widzieliśmy bowiem, omawiając poszczególne działy tego zagadnienia, że w wielu wypadkach trudności będą ogromne i że trzeba będzie dużo woli i poświęcenia u wykonawców, by je przezwyciężyć.

Tej dobrej woli nie wywołamy samym rozkazem. Źródłem jej będzie raczej wzajemna dokładna znajomość tych dwóch broni oraz osobista znajomość i częsta styczność dowódców piechoty i artylerji. Jeżeli chodzi o bliższe wzajemne zapoznanie się ze swemi broniami, sposobem walki i technicznemi możliwościami sprzętu—jest to kwestja wyszkolenia. W tym kierunku zresztą już idziemy i trzeba nam jedynie, żeby świadomość potrzeby tego zapoznania się przeniknęła głębiej w najszersze warstwy oficerów.

Jeżeli chodzi o osobistą styczność współdziałających oficerów piechoty i artylerji, to należałoby ją inicjować przy każdej nadarzającej się sposobności; szczególnie dążyć należy do wykorzenienia u młodych oficerów wzajemnych uprzedzeń, powstających najczęściej z braku bliższej znajomości kolegów drugiej broni. Uprzedzenia te mogą się bowiem wyrodzić w niebezpieczne tradycje separatystyczne poszczególnych broni—czego mieliśmy przykłady w niektórych wojskach przedwojennych.

Trzeba na młodych oficerów wpływać w duchu wzajemnej solidarności poszczególnych broni i wskazywać, że dążności separatystyczne poszczególnych broni, jako zgubne dla całości wojska, nie mogą stanowić tradycji danej broni.

W czasie wojny, środkiem dodatnio wpływającym na dobre współżycie będzie częste przydzielanie—w miarę możliwości taktycznych — tych samych dywizjonów bezpośredniego wsparcia do tych samych pułków piechoty. Ich dowódcy poznają się gruntownie, poznają swój sposób myślenia i łatwiej im będzie o szybkie porozumienie się. Bliższe poznanie się wpłynie niewątpliwie dodatnio na dobrą wolę, którą trzeba będzie włożyć w pracę na korzyść drugiej broni.

Jesteśmy bowiem ludźmi i wiemy, że naprzykład artylerzysta, wspierający bataljon uwikłany w ciężkie położenie taktyczne, włoży w to wsparcie dużo więcej z siebie, jeśli wie, że tam jego koledzy — dobrzy znajomi, z którymi niejeden wieczór spędził — oczekują jego pomocy. I odwrotnie, piechota, która przekonała się, że wspierający ją dywizjon artylerji już niejednokrotnie wybawił ją z ciężkiego położenia, będzie sobie ten „swój" dywizjon specjalnie ceniła. Dywizjon ten w krytycznej chwili może być spokojny o swe działa, gdyż wie, że piechota tak łatwo nie odda ich na łup nieprzyjaciela.

Mówiąc konkretnie o wpływie tego moralnego współdziałania na ciągłość wsparcia artylerji, miałem na myśli, że „możliwości techniczne artylerji" są pojęciem dosyć rozciągliwem.

Czasami więc, gdy ze względu na złą obserwację z wyznaczonych punktów obserwacyjnych trzebaby z własnej inicjatywy pójść do pierwszej linji piechoty—możnaby tego nie przewidzieć, nie mieć na czas łączności i nie strzelać tam, gdzie potrzeba, bo „możliwości obserwacji na to nie pozwalają". Jeśli się jednak prawdziwie tego chce, to możnaby to wszystko na czas przewidzieć i dokonać.

A jeśli chodzi o nawiązanie łączności, wykonanie przesunięć i t. p. czynności, w których czas wykonania odgrywa pierwszorzędną rolę—czy czas ten nie jest zależny w najwyższej mierze od dobrej woli wykonawcy?

Przejawianie tej dobrej woli będzie źródłem wzajemnego zaufania do siebie obu współdziałających broni.

Naogół piechur będzie miał tem większe zaufanie do artylerzysty, im częściej widuje go w trakcie walki przy sobie. Oczywiście, chęć zadośćuczynienia tej naogół usprawiedliwionej tendencji piechoty nie może prowadzić do bezsensownego wleczenia z sobą „zakładnika artylerji", który, pozbawiony dobrej łączności z baterją, nietylko nie przyniesie piechocie korzyści, lecz pozbawi ą wogóle wsparcia swych dział. Piechota zresztą nie przejawi napewno takich tendencyj, jeśli zauważy, że artylerzysta pracuje z całem poświęceniem dla piechoty i że gotów jest ponieść dla wspólnego celu takie same ofiary, jakie ponosi piechota.

VI. Wnioski.

W kilku słowach chciałbym streścić najważniejsze wnioski, do jakich prowadzą powyższe rozważania.

Ciągłość wsparcia artyleryjskiego w natarciu zapewnić można przez:

1) taką organizację natarcia, by fazy natarcia i skoki piechoty dostosowane były do technicznych możliwości skutecznego ognia i obserwacji artyleryjskiej;

2) organizację przesunięć artylerji, którąby do minimum skróciła czas potrzeby na ich wykonanie;

3) plan ogni, któryby zapewniał piechocie wpływ na wykonanie tych ogni przy użyciu najprostszych, szybkich i niezawodnych środków łączności;

4) wyposażenie artylerji w dodatkowy sprzęt łączności, zapomocą którego artylerja mogłaby przy zmianie stanowisk przy-

gotować sobie nową sieć łączności telefonicznej, nie czekając na zwinięcie starej;

5) szerokie stosowanie sygnalizacji, by uniezależnić się od działania telefonu;

6) pracę nad możliwością bezpośredniej łączności przez radjo piechoty z artylerją;

7) wprowadzenie w oddziałach artylerji pułkowej piechoty ciągu mechanicznego;

8) stworzenie podstaw do dokładnej znajomości i bliskiego współżycia oficerów współdziałających jednostek piechoty i artylerji.

Nie jest to napewno wszystko, co w tym kierunku zrobić można, lecz przeprowadźmy te postulaty, a osiągniemy dużo.

PŁK. W. FRANC. MABILLE

ORGANIZACJA SZKÓŁ WOJSKOWYCH I ORGANIZACJA WYSZKOLENIA OFICERÓW WE FRANCJI.

Podstawowym czynnikiem wartości wojska jest wysoki poziom wyszkolenia, któremu towarzyszy poczucie karności i obowiązku.

Od tego zależy siła moralna wojska, albowiem wojsko, które umie się bić, nie będzie się obawiać przeciwnika.

Nagrodą jest zwycięstwo, gdyż wojsko, posiadające umiejętność posługiwania się swemi broniami i manewrowania, spełni zawsze jak najlepiej wolę wodza, bowiem nieprzyjaciel będzie zawsze w gorszem położeniu od tego, kto umie wyzyskać siłę niszczącą sprzętu i wywołać skutek moralny dzięki umiejętnemu manewrowi.

Jest to prawda odwieczna. Ostatnia wojna potwierdziła to jeszcze dobitniej.

Już wojna r. 1870 — 71 wykazała naocznie Francuzom, że nawet karne, świetne i o wysokiej sile moralnej wojsko, o ile nie dostosuje swego wyszkolenia do postępów techniki, musi się dać pobić wojsku równemu wartością moralną, lecz posiadającemu lepsze wyszkolenie.

To też przed rokiem 1914 wysiłki Francji kierowały się ku temu, by dać wojsku wyszkolenie, którego mu brakło w r. 1870.

W rezultacie posiadała Francja w roku 1914 dobrze wyszkolone wojsko, należycie przygotowane i świadome swej roli naczelne dowództwo, sztaby wyrobione nie mniej, niż sztaby przeciwnika; to właśnie było źródłem „cudu nad Marną", powodem niesłychanego w dziejach zwycięstwa, odniesionego nad przeciwnikiem, rozentuzjazmowanym poprzedniemi powodzeniami.

W toku wojny technika przybierała coraz więcej na znaczeniu. Różnorodność sprzętu i coraz większe nagromadzenie go doprowadzają do tego, że użycie środków technicznych zaczyna być rzeczą trudną. Pole śmierci osiąga nieznane dotąd rozmiary. Mnożą się środki wywiadu. Jednostki stają się ociężałe i trudniej niemi dowodzić, niż dawniej. Zaopatrzenie staje się rzeczą skomplikowaną. Wojsko staje się organizmem tak misternym, że jedynie bardzo lotne i wyćwiczone umysły są zdolne prowadzić je i zaopatrywać. Jeżeli się zważy, że po wojnie okres służby wojskowej ulega coraz bardziej skróceniu i że na wyszkolenie wojska rozporządza się czasem bardzo nikłym, nie trudno zrozumieć potrzebę posiadania jak najlepszych kadr instruktorskich.

Okoliczności powyższe zmusiły Francję do zrobienia dużego skoku naprzód w rozwoju jej szkół wojskowych, ośrodków wyszkolenia i ośrodków doskonalenia. Rozwój ten był bardzo szybki i trwa nadal.

Celem mego artykułu jest wykazać na czem polega ten rozwój.

Zatem krótki rzut oka na organizację szkół wojskowych przed wojną światową, pobieżne zobrazowanie szkolnictwa podczas wojny i możliwie wyczerpujące przedstawienie obecnego stanu wyszkolenia.

Uważam przytem za konieczne nadmienić, że celem uniknięcia wychodzenie poza zakreślone ramy artykułu, będę mówił jedynie o szkołach kształcących i doskonalących oficerów broni głównych (piechoty, kawalerji, artylerji, lotnictwa i wojsk technicznych). Szkoły, z których wychodzą oficerowie służb (służby zdrowia, intendentury) lub pewnych broni specjalnych, jak żandarmerja i t. d., pominę milczeniem; dzięki swej specjalności, stoją one bowiem poza nawiasem właściwej kadry, t. j. tej części wojska, której wyszkolenie uległo po wojnie reorganizacji i postępowi.

ORGANIZACJA WYSZKOLENIA PRZED WOJNĄ.

Przed wojną kontyngentu oficerów wojska czynnego dostarczały, poza pewnemi wyjątkami, szkoły wojskowe.

Oficerowie piechoty pochodzili bądź ze Specjalnej Szkoły Wojskowej w St. Cyr, bądź z Oficerskiej Szkoły dla Podoficerów w St. Maixent. Przyjmowanie do szkoły w St. Cyr odbywało się na podstawie egzaminu konkursowego; kandydaci musieli posiadać egzamin dojrzałości. Po dwuletnim pobycie w szkole, odchodzili do pułków w stopniu podporuczników. Kandydaci do szkoły

w St. Maixent rekrutowali się z podoficerów, na podstawie egzaminu konkursowego. Po rocznym pobycie w szkole, uzyskiwali oni dyplom podporucznika.

Rekrutacja oficerów kawalerji odbywała się w identyczny sposób, mianowicie bądź w drodze przez Specjalną Szkołę Wojskową w St. Cyr, bądź przez Oficerską Szkołę dla Podoficerów w Saumur. Podporucznicy wychodzący z St. Cyr musieli jeszcze przejść roczny aplikacyjny kurs kawaleryjski w Saumur.

Artylerja i wojska techniczne miały szkołę wspólną, mianowicie Szkołę Politechniczną, gdzie kandydatów przyjmowano drogą egzaminu konkursowego. Po 2 latach studjów, uzyskiwali oni stopień podporucznika i odchodzili na roczny kurs, zależnie od wyboru broni, bądź do Szkoły Aplikacyjnej Artylerji w Fontainebleau, bądź do Szkoły Aplikacyjnej Inżynierji w Wersalu.

Podoficerowie artylerji i wojsk technicznych pragnący zostać oficerami, szli na podstawie wyniku egzaminu konkursowego do Oficerskiej Szkoły Artylerji dla Podoficerów w Fontainebleau, względnie do Oficerskiej Szkoły Inżynierji dla Podoficerów w Wersalu.

Doskonalenie oficerów w toku ich służby wojskowej zapewnione było przez rozmaite szkoły i kursy.

W piechocie doskonalenie to ograniczało się jedynie do dziedziny strzelania. Istniały dwa okręgowe kursy strzelnicze: w Valbonne i w Ruchard; odbywali w nich 7-o tygodniowy stage starsi porucznicy. Kursy te, ściśle praktyczne, wywierały bardzo dobry wpływ na rozwój wyszkolenia strzeleckiego w wojsku. Dla kapitanów istniał 3 miesięczny kurs w normalnej szkole strzelania w obozie Châlons.

W kawalerji problem doskonalenia oficerów traktowany był bardzo obszernie. Miało ono na celu nietylko rozwijanie umiejętności w jeździe konnej, lecz także rozszerzenie zakresu wiedzy ogólnej i wojskowej oficerów.

Istniały następujące kursy:

— kurs instruktorski dla poruczników w Szkole Aplikacyjnej Kawalerji; trwał on 10 miesięcy; znaczenie jego było wielkie, bowiem wyniki, osiągnięte podczas pobytu w szkole, zazwyczaj zaważały na dalszej karjerze oficerów;

— strzeleckie kursy okręgowe piechoty; rezerwowały one pewną ilość miejsc dla oficerów kawalerji;

— kursy majorów przy Szkole Aplikacyjnej Kawalerji; trwały one 6 tygodni; szli na nie majorowie przed awansowaniem na

wyższy stopień; kursy te miały także wpływ na awanse, dawały bowiem możność dokonania wśród uczestników kursu odpowiedniej selekcji; wyniki selekcji służyły jako materjał orjentacyjny dla wyższych władz wojskowych przy wyborze do awansu.

W artylerji starano się doskonalić przedewszystkiem w strzelaniu. Na okręgowe kursy strzelania powoływano poruczników, przewidzianych na wypadek wojny do objęcia dowództwa baterji. Praktyczny kurs strzelania w Mailly zarezerwowany był dla kapitanów, posiadających opinję dobrych fachowców i przewidzianych na instruktorów okręgowych kursów strzelania. Kurs ten, prowadzony w doskonały sposób, udoskonalił metody i sposoby strzelania artylerji francuskiej tak, iż osiągnęła ona znaczną wyższość nad artylerją innych wojsk.

Porucznicy artylerji przeznaczeni do służby w artylerji konnej lub do pełnienia roli instruktorów jazdy konnej w pułkach swej broni, przechodzili kursy instruktorskie dla poruczników przy Szkole Aplikacyjnej Kawalerji. Styczność tych oficerów z kolegami z innej broni, z którą mieli współdziałać, miała z racji ich pobytu w tej samej szkole ogromnie zbawienny wpływ na łączność artylerji z kawalerją.

Nakoniec kilku oficerów artylerji przechodziło kurs obserwatorów lotniczych, już bowiem wówczas artylerja zdawała sobie sprawę z potrzeby poznania kombinowanych metod strzelania przy pomocy obserwacji powietrznej.

Na barkach *wojsk technicznych* spoczywały i spoczywają we Francji także dzisiaj liczne i różnorodne zadania. Jako broń techniczna, wojska te dzieliły się zależnie od specjalności, analogicznie jak inne bronie, na: saperów, minerów, oddziały pontonowe, saperów kolejowych, saperów — telegrafistów i t. d. Jako służba, wojska techniczne obarczone były budową i utrzymywaniem fortyfikacyj, budowli wojskowych oraz administracją terenów wojskowych. Trzeba więc było oficerów zaprawiać do tak różnorodnych funkcyj, przypadających w udziale kapitanom wojsk technicznych, zwłaszcza w sztabie specjalnym, obejmującym wszystkich oficerów służby technicznej. W związku z tem, celem kursu sekcji technicznej przy Szkole Aplikacyjnej Inżynierji było doskonalenie starszych poruczników, którzy odbyli już jako podporucznicy naukę w Szkole Aplikacyjnej.

Porucznicy, przeznaczeni do służby w kompanjach zaprzęgów pontonowych, odbywali kurs instruktorski dla poruczników przy Szkole Aplikacyjnej Kawalerji.

Wreszcie wyznaczano co roku po kilku poruczników do odbycia wspólnie z oficerami piechoty i kawalerji stage'u na okręgowych kursach strzeleckich piechoty.

Co się tyczy *wychowania fizycznego*, to doskonalenie kadr zapewniały dwie szkoły:

— normalna szkoła gimnastyczna i zarazem szermiercza w Joinville—le Pont; gromadziła ona co roku w 3 turnusach, obejmujących każdy po 100 uczestników, oficerów piechoty, artylerji i wojsk technicznych; oficerowie ci mieli za zadanie szerzyć w pułkach metody wychowania fizycznego;

— normalna szkoła narciarska w Briançon szkoliła co roku 1—2 oficerów z każdego oddziału alpejskiego.

Nakoniec *Wyższa Szkoła Wojenna* i *Centrum Wyższych Studjów Wojskowych* stanowiły: pierwsza — uczelnię, z której wychodzili oficerowie służby sztabu generalnego, druga — ognisko wyższej wiedzy wojskowej, odpowiadającej zakresowi, jaki powinni posiadać dowódcy wyższych jednostek oraz szefowie ich sztabów.

Kontyngens *oficerów rezerwy* pochodził z dwóch źródeł: do pierwszego należeli dymisjonowani lub spensjonowani oficerowie oraz podoficerowie rezerwy posiadający dyplom dowódcy plutonu; drugie źródło stanowił coroczny kontyngens wychowanków kursów kandydatów na oficerów rezerwy. Kursy te organizowano corocznie przy pewnych pułkach; organizacja ich była niejednolita. W przerwie między okresami ćwiczeń oficerowie rezerwy tej ostatniej kategorji powoływani byli do okręgowych szkół instrukcyjnych dla oficerów rezerwy, organizowanych w rozmaitych okręgach korpusowych.

Organizacja wyszkolenia oficerów przedstawiała w swym całokształcie pewne braki; wyszły one na jaw w czasie wojny. Braki polegały głównie na następujących niedociągnięciach.

Jeżeli w niektórych broniach zawodowe doskonalenie oficerów wchodziło w normalny tok ich służby wojskowej, to istniały równocześnie bronie, w których potrzeba tego rodzaju doskonalenia nie była przewidziana. Zwłaszcza oficer piechoty mógł spokojnie przebyć cały okres swej służby wojskowej, nie znalazłszy ani razu sposobności przeszkolenia się w środowisku pozapułkowem.

Ograniczano się jedynie do doskonalenia w jednej dziedzinie wiedzy zawodowej, jak n. p. w strzelaniu z broni ręcznej i w strzelaniu artyleryjskiem. Ogólne rozwijanie wiedzy wojskowej wśród

kadry oficerskiej w czasie służby wojskowej nie było należycie przewidziane. Szkolenie w metodach walki również nie było uregulowane.

Z wyjątkiem niektórych kursów drugorzędnych, szkolenie było zogniskowane całkowicie w broniach. Każda ze szkół wojskowych żyła swojem własnem, odrębnem życiem, co było doskonałem podłożem dla wytwarzania się partykularyzmów. Umiejętność doprowadzenia do współdziałania poszczególnych broni między sobą była dla większości oficerów rzeczą obcą.

Szkolenie nie uwzględniało należycie kwestyj technicznych i wpływu techniki na prowadzenie walki. Wprawdzie niektórzy oficerowie kończyli kursy strzeleckie, lecz strzelanie uprawiano jako sztukę dla sztuki; studjowano raczej metody instruowania i kierowania ogniem, niż wpływ ognia na walkę i użycie tego ognia w bitwie. Owocem tego było na początku wojny pewne niezrozumienie niszczącej potęgi działania środków ogniowych poszczególnych broni.

Nakoniec szkolenie oficerów rezerwy, pomijając już to, że było ono niewystarczające, prowadzone było w sensie nieco innym, niż szkolenie oficerów służby czynnej. Tymczasem wojna wykazała, że zadanie, jakie spada na barki oficera rezerwy, nie jest inne, niż zadanie przypadające oficerowi służby czynnej. Każdy z oficerów powinien być jednakowo wyszkolony do funkcji, na którą jest przewidziany w wypadku mobilizacji; tam, gdzie pod broń występuje cały naród, rola oficera rezerwy staje się czynnikiem bardzo poważnym, ponieważ niejeden zpośród oficerów rezerwy może być powołany do objęcia wyższego dowództwa.

SZKOLENIE KADR W CZASIE WOJNY.

We Francji, podobnie jak i w innych państwach, cały świat polityczny, ekonomiczny i wojskowy sądził przed rokiem 1914, że wojna nie może trwać długo. Zapominając o tem, że do walki wchodzą już nie wojska a narody z całością swoich zasobów, uważano za możliwe zupełne zniszczenie wojska w jednej bitwie; wspomnienia Ulmu, Jeny, Sadowy i Sedanu umacniały ludzi w tej opinji.

To powszechne mniemanie miało opłakane skutki. Nie przewidziano zwłaszcza niczego w dziedzinie rekrutacji i szkolenia oficerów w czasie wojny. Szkoły wojskowe przestały być czynne

z chwilą ogłoszenia mobilizacji. Nie przewidziano żadnego organu wyszkoleniowego w głębi kraju.

Ogromne straty poniesione w oficerach w pierwszych miesiącach wojny, musiały być wyrównane za wszelką cenę. Masę podoficerów w krótkiej drodze mianowano oficerami, jakkolwiek nie posiadali oni niezbędnych wiadomości, by móc pełnić funkcje oficerskie i nie mieli sposobności do zdobycia tych wiadomości.

Dowództwo było zmuszone wyszukiwać i improwizować środki, któreby zapewniły *stały dopływ oficerów.*

Stworzenie organów wyszkolenia było palącą koniecznością. Z początkiem roku 1915 utworzono w głębi kraju pierwsze *kursy doskonalenia podoficerów, kandydatów na oficerów.* Zarezerwowane początkowo dla młodych ludzi, którzy w roku 1914 mieli już wystarczające warunki do egzaminu konkursowego do szkół wojskowych oraz na kursy kandydatów na oficerów rezerwy, kursy te przetrwały całą wojnę. Z końcem 1915 r. zostały one zdublowane przez utworzenie *kursów kandydatów na aspirantów oficerskich*; te ostatnie kursy stworzone zostały dla młodzieży należącej do roczników, które stopniowo miały być wcielane, i posiadającej warunki do uzyskania stopnia oficerskiego.

Wreszcie w roku 1917 uruchomione zostały zpowrotem: Szkoła Politechniczna i Szkoła w St.-Cyr; ostatnia z wymienionych szkół wypuszczała od tej chwili raz po raz partje oficerów; czas trwania studjów został wydatnie zredukowany. Szkoła Politechniczna nie dawała narazie oficerów.

Ze szkół tych i kursów wyszła ogromna ilość oficerów; oficerowie ci dowiedli w ogniu, że są godni nosić odznaki oficerskie; tu właśnie leży dowód wysokich wartości wojskowych rasy francuskiej.

Nie wystarczało jednak rekrutować samych tylko podporuczników. Trzeba było, by wszyscy oficerowie mogli wykorzystać przerwy bojowe na przyswojenie sobie doświadczeń wojennych.

To też Naczelne Dowództwo zorganizowało dla każdej broni ośrodki doskonalenia oficerów. Uważam za wskazane wyliczyć je pokrótce, by dać obraz potrzeb, jakie spiętrzyły się na barkach wojska francuskiego w czasie wojny, potrzeb, które mogą się zjawić w przyszłości także w każdem innem wojsku.

W obszarze armij funkcjonowały dla każdej broni kursy doszkolenia, na które powoływani byli:

— oficerowie mający objąć lub pełniący już od pewnego czasu funkcje dowodzenia jednostką wyższego szczebla;

— oficerowie pełniący odpowiednio do swego stopnia pewne określone funkcje, nie mające nic wspólnego z dowodzeniem jednostką danego szczebla (oficerowie w sztabach, telegrafiści, radjotelegrafiści, pionierzy, służba wywiadowcza artylerji, oficerowie amunicyjni i. t. d.).

Każdej kategorji oficerów, wyznaczonych na doszkolenie, odpowiadało w każdej poszczególnej armji mnóstwo rozmaitych kursów. I tak istniały:

— w każdym korpusie: kurs dowódców kompanij piechoty;

— w każdej armji: kurs dowódców bataljonów piechoty;

— w każdej grupie armij: kurs dowódców baterыj;

— dla całości armij: kurs dowódców dywizjonów artylerji, w Soudé St. Croix.

Prócz tego, dla umożliwienia wzajemnego zbliżenia oficerów różnych broni, dla których zorganizowanie wspólnego ośrodka wyszkoleniowego było rzeczą niemożliwą, wysyłano stażystów z różnych broni do:

— centrów informacyjnych dla dowódców pułków;

— centrum studjów artyleryjskich w Vitry-le-François;

— centrum łączności;

— centrum wyszkolenia telegraficznego i radjotelegraficznego;

— różnych centrów informacyjnych czołgów.

Wreszcie ze względu na brak oficerów w sztabach, wynikający z jednej strony wskutek strat, z drugiej — wskutek wyawansowania, utworzono specjalny kurs oficerów sztabu generalnego w Senlis, przeniesiony następnie do Melun.

W głębi kraju utworzono poza wyżej wspomnianemi kursami, mającemi na celu produkowanie młodych oficerów, również kursy doszkolenia, na które powoływani byli oficerowie przebywający chwilowo na tyłach (ranni, ewakuowani i t. d.); tworzono tam również kursy, których zorganizowanie na tyłach linji bojowej było niemożliwe.

Należały do nich:

— centra wyszkolenia c. k. m. i specjalistów piechoty;

— kurs dowódców baterыj w Jorgny;

— szkoły pilotażu lotniczego;
— szkoła strzelania lotniczego;
— szkoły mechaników lotniczych;
— centrum wyszkolenia czołgów;
— centrum wyszkolenia samochodowego;
— centrum wyszkolenia artylerji przeciwlotniczej.

Narzuca się pytanie, czy w przyszłej wojnie będzie możliwe odtworzenie tak rozgałęzionego systemu różnorodnych kursów, jak ów wywołany stabilizacją frontów, trwającą od roku 1914 do 1918. Nie należy zapominać, że wojny współczesne zużywają ogromną ilość kadr i że odnawianie tych kadr musi być zapewnione. Z drugiej strony, obecne środki walki i środki, które się pojawią w trakcie wojen, wymagać będą zawsze specjalistów, zdolnych do wyciągnięcia z nich maximum korzyści. Konieczności te pociągną za sobą w chwili wojny nolens volens potrzebę rozbudowy szkolnictwa. To też organizację wyszkolenia trzeba przygotować już w czasie pokoju.

SZKOLENIE OFICERÓW PO WOJNIE.

Od chwili zakończenia działań wojennych, jedną z głównych trosk dowództwa było przestudjowanie warunków, na których powinno się oprzeć zreorganizowane i dostosowane do wymogów pokojowych szkolenie oficerów. Trzeba było przytem uwzględnić nauki, wyniesione z wojny, jak również wyniki osiągnięte na kursach z okresu wojny.

Wyniki tych badań zostały ujęte w studjum (studjum Wielkiej Kwatery Głównej Nr. 30, 8/III 1919 r.), wytyczające ogólne linje dla nowej organizacji wyszkolenia, której zarys dał Naczelny Wódz.

W studjum tem znajdujemy wyrażone jasno zasady: *doskonalenia oficerów w toku ich służby wojskowej* oraz *grupowania oficerów różnych broni, by mogli otrzymać wspólne wyszkolenie.*

Prócz tego, Naczelny Wódz zwrócił uwagę na pewne rzeczy, które należało również uwzględnić, mianowicie:

— na wzmożenie już w szkole początkowej *zasobu wiedzy technicznej* wśród oficerów przez danie im jako podstawy do właściwego szkolenia się w przedmiotach wojskowych możliwie szerokiej wiedzy ogólnej, zwłaszcza z dziedziny nauk ścisłych;

— na zapewnienie *oficerom rezerwy możliwie tego samego poziomu wyszkolenia, co oficerom służby czynnej.*

Studjum to przewidywało w następstwie utworzenie:

— u podstawy, obok szkół oficerskich dla podoficerów, szkoły unitarnej, powstałej ze zlania się z sobą Szkoły w St. Cyr i Politechniki; w szkole tej, mającej być „wylęgarnią" przyszłych oficerów, poziom nauki miał być postawiony znacznie wyżej od tego, jaki panował w St. Cyr przed wojną;

— szkoły aplikacyjnej dla każdej broni, gdzie młodzi podporucznicy, wychodzący ze szkoły unitarnej, mieli „otrzymać całkowite wyszkolenie techniczne i taktyczne, odpowiadające ich stopniowi i rodzajowi broni i kształcić się na instruktorów w szkoleniu podoficerów i szeregowych";

— szkoły doskonalącej dla każdej broni; do tych szkół mieli być powoływani starsi porucznicy i młodzi kapitanowie; miały one być jednocześnie szkołami dla specjalistów;

— dwóch szkół doskonalących, wspólnych dla wszystkich broni:

jednej, która byłaby wzorowana na kursie dowódców dywizjonów, jaki wiedzieliśmy w Soudé St. Croix i do której byliby powoływani majorowie;

drugiej, którąby miała za wzór centrum studjów taktycznych artylerji w Vitry-le-François i do której byliby powoływani podpułkownicy, pułkownicy i generałowie;

— szkoły doskonalącej łączności, wspólnej dla wszystkich rodzajów broni;

— Wyższej Szkoły Wojennej i Centrum Wyższych Studjów Wojskowych, grających tą samą rolę, co przed wojną.

Dostęp do szkół doskonalących powinien być szeroko otwarty dla oficerów rezerwy.

Studjum z 8 marca 1919 r. przewidywało nakoniec powierzenie szefowi sztabu generalnego „zorganizowania nauczania i kontrolę nad niem"; dawało mu w tym celu do pomocy „zastępcę szefa sztabu generalnego, t. zw. inspektora wyszkoleniowego", mającego pod swojemi rozkazami „wydział szkół".

Plan, rozwinięty w omówionem przez nas powyżej studjum, Nr. 30, nie mógł jednak zostać w całości zrealizowany.

Zrezygnowano ze stworzenia szkoły unitarnej dla oficerów przez zlanie się Szkoły w St. Cyr z Politechniką. Tego rodzaju krok podważyłby tradycje, drogie większości korpusu oficerskiego wojska francuskiego. Z drugiej strony, konieczność posiadania w wojsku oficerów mających obszerny zasób wiedzy ścisłej, przeważyła korzyści stworzenia wspólnej szkoły początkowej.

Szkoła Politechniczna dostarcza w gruncie rzeczy broniom „uczonym", jak artylerja, wojska techniczne, lotnictwo i czołgi, pewnego zasobu oficerów, którzy podnoszą poziom naukowy tych broni, przygotowują nowe wynalazki i ich praktyczne zastosowanie i zapewniają tym ostatnim racjonalne wykorzystanie. Nie kto inny, jak wychowankowie Politechniki wynaleźli działo 75 mm, wypróbowali je i ustalili metody jego użycia, co w czasie wojny światowej postawiło francuską artylerję lekką o wiele wyżej od lekkiej artylerji przeciwnika.

W każdym razie, reorganizacja szkół wojskowych we Francji uwzględniła jednak w szerokim zakresie wymagania postawione przez Naczelnego Wodza.

Przedewszystkiem w marcu 1920 r., minister wojny powierza szefowi sztabu generalnego misję zorganizowania nauczania i kontrolę nad niem. W sztabie generalnym zostaje więc utworzony oddział szkolnictwa (rozkaz z 20 marca 1920 r.), do którego należą w pierwszym rzędzie wszelkie sprawy, odnoszące się do szkół; niedługo potem w skład jego kompetencji weszły sprawy dotyczące ogólnego wyszkolenia wojska, z wyjątkiem tych, które dotyczą jednostek wyższych od korpusu.

Sztab generalny wziął jako podstawę dla nowej organizacji cztery następujące zasady, wypływające z koncepcji Naczelnego Wodza, wyłuszczonej w studjum Nr. 30:

— położyć przy szkoleniu kandydatów na oficerów nacisk na wiedzę ogólną i traktować ją możliwie obszernie w dziedzinie nauk ścisłych;

— pogłębiać wyszkolenie oficerów w toku ich służby wojskowej tak w kierunku dowodzenia i prowadzenia w boju jednostki, odpowiadającej stopniowi danego oficera, jak i w kierunku zdatności do wykonywania pewnych określonych czynności, odpowiadających stopniowi tego oficera, a wymagających specjalnych wiadomości fachowych;

— o ile możności grupować centra instrukcyjne dla oficerów w ten sposób, by móc stworzyć i rozwijać wśród oficerów różnych broni jednolitość poglądów, wytwarzać ducha współpracy i poczucie koleżeństwa i w ten sposób przygotowywać i ułatwiać „łączność między broniami" na polu bitwy;

— dać oficerom rezerwy możliwie to samo wyszkolenie, co oficerom służby czynnej.

Szkoły zasadnicze.

Wcielenie w życie pierwszej z wymienionych powyżej zasad pociągnęło za sobą reorganizację szkół, zwanych zasadniczemi. I tak:

Szkoła Politechniczna szkoli obecnie oficerów wszystkich broni, a nie tylko oficerów artylerji i wojsk technicznych; to samo dotyczy Szkoły St.-Cyr, która szkoliła przedtem tylko oficerów piechoty i kawalerji. Poziom studjów w Szkole St.-Cyr został znacznie podniesiony. Okres studjów został ustalony na dwa lata dla szkoły wojskowej piechoty, czołgów i kawalerji. W szkołach wojskowych artylerji i wojsk technicznych utrzymano kurs roczny. Lecz, jak zobaczymy dalej, oficerowie, wychodzący z tych ostatnich szkół, przechodzą jeszcze rok studjów w Szkole Aplikacyjnej, co nie miało miejsca w czasie wojny światowej.

Wkońcu uważam za wskazane poświęcić nieco miejsca wyjaśnieniu, co to są owe szkoły zasadnicze.

Szkoła Politechniczna ma za sobą dużą przeszłość. Dostarczyła ona Francji doskonałych oficerów artylerji i wojsk technicznych; wystarczy wyliczyć między niemi trzech marszałków: Joffre'a, Focha i Fayolle'a.

Szkoła ta znajduje się w Paryżu. Zadaniem jej jest produkowanie inżynierów dla rozmaitych służb państwowych oraz oficerów wszystkich broni. Kilka miejsc jest zarezerwowanych z chwilą opuszczania szkoły dla uczniów pragnących wstąpić do marynarki oraz do administracji wód i lasów.

Ubiegać się mogą o przyjęcie poddani francuscy, posiadający egzamin dojrzałości, w wieku od lat 17 do lat 20.

Wykładane są w szkole głównie przedmioty ścisłe; nacisk położony jest na analitykę, mechanikę, geometrję wykreślną, stereometrję, astronomję, fizykę, chemję i architekturę. Wykładane są uczniom również przedmioty wojskowe.

Szkoła Politechniczna jest więc zakładem o wysokim poziomie naukowym; uczniowie, kończący szkołę, są zdolni objąć różne stanowiska, zwłaszcza w przemyśle i w wielkich przedsiębiorstwach. To też bardzo wielu nie zostaje w wojsku i szuka widoków dla siebie w zawodach cywilnych.

Specjalna Szkoła Wojskowa w St.-Cyr ma również długą i piękną przeszłość za sobą. Dostarczyła ona licznych generałów i sławnych marszałków, wśród których należy wymienić trzech marszałków z czasu wielkiej wojny: Petaina, Franchet d'Esperey'a i Liautey'a, oraz licznych dowódców armij.

Znajduje ona się w Saint-Cyr l'Ecole, niedaleko od Wersalu i Paryża. Mogą się ubiegać o przyjęcie do niej poddani francuscy posiadający egzamin dojrzałości, w wieku od 17 do 21 lat.

Program nauczania obejmuje ogólne wyszkolenie wojskowe (taktykę, historję, geografję, topografję, nauki stosowane, teorję strzelania, naukę o sprzęcie, artylerję, inżynierję wojskową, prawodawstwo i administrację, języki nowożytne) oraz praktyczne wyszkolenie wojskowe (studjum i stosowanie w praktyce regulaminów wojskowych, wychowanie fizyczne, szermierkę i jazdę konną).

Jest to szkoła czysto wojskowa i uczniowie, którzy z niej wychodzą, nie są przygotowani do objęcia stanowisk cywilnych. To też ogromna większość z nich pozostaje w wojsku.

Jak zobaczymy dalej, szkoli ona również oficerów rezerwy.

Oficerskie szkoły dla podoficerów zachowały swój specjalny charakter. Szkoła Wojskowa Piechoty jest czynna w dalszym ciągu w Saint-Maixent. Nazywa ona się obecnie Szkołą Wojskową Piechoty i Czołgów.

Szkoła Kawalerji i Taborów [1]) znajduje się nadal w Saumur.

Szkoła Wojskowa Artylerji została przeniesiona do Poitiers.

Szkoła Wojskowa Inżynierji ma nadal siedzibę w Wersalu.

Wojskowa Szkoła Lotnicza, uzależniona od Ministerjum Powietrza, jest czynna w Wersalu.

By być dopuszczonymi do tych szkół, muszą podoficerowie mieć spędzone dwa lata w stopniu podoficerskim do 1 stycznia roku, w którym wnoszą podania o dopuszczenie do szkoły.

Wszystkie te szkoły szkolą również oficerów rezerwy.

Doskonalenie oficerów.

Druga zasada, przyjęta przez sztab generalny za podstawę organizacji, t. j. doskonalenie oficerów w toku ich służby wojskowej, wymagała nowej organizacji.

Doskonalenie to musi być stopniowe i stałe. Problem leżał w tem, aby zorganizować to doskonalenie w ten sposób, by oficerowie przechodzili stopniowe turnusy w szkołach, począwszy od podporucznika, kończąc na najwyższych szczeblach hierarchji wojskowej. Pierwsze stadjum polega w większości broni na wysłaniu podporuczników wychodzących ze szkół do szkół aplikacyj-

[1]) Tabory należące niegdyś do artylerji, zależą od pewnego czasu od Departamentu (Dyrekcji) Kawalerji.

nych. Następnie, w toku dalszej służby, oficerowie będą zmuszeni iść na kurs przy awansowaniu na wyższy stopień, by przygotować się do należytego objęcia swej jednostki. Przy tej sposobności będą oni mogli przejść stage w pewnych specjalnościach. Nakoniec będą mogli uzyskać wyższą wiedzę wojskową przez wstąpienie do Wyższej Szkoły Wojennej. W chwili osiągania szczytu hierarchji wojskowej, wysłuchanie szeregu cyklów informacyjnych dla pułkowników i generałów i ukończenie Centrum Wyższych Studjów Wojskowych pozwolą wyższym oficerom na trzymanie ręki na pulsie wszelkich zagadnień, których znajomość jest niezbędna dla każdego wyższego dowódcy.

Jeżeli teraz zastanowimy się nad konstrukcją budowy odnośnego szkolnictwa, to znajdziemy na dole, u podstawy, szkoły aplikacyjne i szkoły specjalistów; nieco wyżej znajdziemy organa wyższego wykształcenia, t. j. Wyższą Szkołę Wojenną, Centrum Studjów Taktycznych, wyższe szkoły techniczne; na szczycie, wieńczącym budynek — Centrum Wyższych Studjów i Cykl Informacyjny dla Generałów i Pułkowników.

Szkoły Aplikacyjne. Każda broń posiada swoją własną szkołę aplikacyjną. Czołgi posiadają swoją odrębną szkołę aplikacyjną.

Szkoły te dają oficerom w rozmaitych okresach ich służby wojskowej możność uzupełnienia wyszkolenia, które nabyli w szkole zasadniczej.

Są one organami informacyjnemi dla generałów i wyższych oficerów wszelkich rodzajów broni.

Szkoła Aplikacyjna Piechoty ma swą siedzibę w Wersalu. Zadaniem jej jest doskonalenie taktyczne i techniczne poruczników piechoty, których mianowano w czasie wojny oficerami bez uprzedniego ukończenia jakiejkolwiek szkoły.

Corocznie odbywają się dwa kursy trzymiesięczne, zwane kursami dla poruczników. Uczęszcza na nie 100 stażystów. Ostatni z tych kursów odbędzie się w czerwcu 1930 r.

Szkoła Aplikacyjna Piechoty zostanie następnie zorganizowana na nowych podstawach.

Istnieje zamiar przepuszczenia przez nią wszystkich oficerów piechoty, pochodzących ze szkół zasadniczych. Lecz długość trwania kursu i sposób jego przeprowadzenia nie są jeszcze ustalone. Narzuca się mianowicie pytanie, czy zainteresowani oficerowie będą zmuszeni odbyć ten kurs zaraz po wyjściu ze szkół zasadniczych, czy też dopiero po przebyciu kilku lat w stopniu porucznika.

Szkoła Aplikacyjna Czołgów znajduje się w Wersalu.

Zadaniem jej jest:

1) dać wyszkolenie zawodowe podporucznikom, wychodzącym z Politechniki, ze Szkoły w St.-Cyr i ze Szkoły w St.-Maixent;

2) uzupełnić wyszkolenie taktyczne i techniczne poruczników, służących w czołgach, a znajdujących się w pierwszej połowie listy starszeństwa poruczników (kursy instrukcyjne dla poruczników).

Oficerowie ci przechodzą przedtem kurs dla poruczników piechoty w Szkole Aplikacyjnej Piechoty.

Kurs trwa 5 miesięcy, w czem 3 miesiące w Szkole Aplikacyjnej Piechoty.

Program nauki obejmuje ogólne wyszkolenie wojskowe, ścisłe wyszkolenie wojskowe i wyszkolenie techniczne.

W szkole tej istnieją również „kursy techniczne", których zadaniem jest szkolenie kierowników warsztatów względnie kierowników sekcyj naprawy czołgów. Kurs trwa 9 miesięcy.

Szkoła szkoli również oficerów rezerwy.

Szkoła Aplikacyjna Kawalerji w Saumur ma za zadanie:

1) uzupełnić zakres wyszkolenia podporuczników, wychodzących ze Specjalnej Szkoły Wojskowej do kawalerji; podporucznicy ci tworzą kategorję oficerów—elewów;

2) doskonalić wyszkolenie taktyczne i techniczne poruczników kawalerji, znajdujących się w pierwszej połowie listy starszeństwa poruczników; kurs ten nosi nazwę instruktorskiego kursu poruczników.

Kurs trwa rok.

Program nauki obejmuje wyszkolenie ogólne, wyszkolenie wojskowe, wyszkolenie w jeździe konnej i wyszkolenie w samochodach pancernych kawalerji.

Szkoła Aplikacyjna Artylerji ma swą siedzibę w Fontainebleau. Podporucznicy artylerji, wychodzący ze szkół zasadniczych i ze Szkoły Wojskowej Artylerji, uzupełniają tu swe wyszkolenie. Dla pierwszej kategorji podporuczników kurs trwa dwa miesiące; dla drugiej—rok.

Szkoła ma ponadto za zadanie:

1) szkolenie oficerów artylerji, pochodzących z innych źródeł rekrutacyjnych, jak n. p. oficerów rezerwy, ubiegających się o pozostanie w wojsku na stałe, oficerów pochodzących z innych rodzajów broni i nakoniec oficerów pochodzących z wyższych szkół cywilnych;

2) szkolenie specjalistów samochodowych wszelkich broni z wyjątkiem czołgów i kawalerji;

3) szkolenie oficerów artylerji i wojsk technicznych, mających objąć funkcje instruktorów.

Program nauczania jest mniej lub więcej obszerny, zależnie od kategorji słuchaczy. Obejmuje on wiedzę ogólną, wiedzę wojskową, wyszkolenie w jeździe konnej i samochodowej.

Szkoła Aplikacyjna Inżynierji znajduje się w Wersalu.

Zadaniem jej jest uzupełnić wyszkolenie podporuczników wojsk technicznych, wychodzących ze szkół zasadniczych i ze Szkoły Wojskowej Inżynierji.

Podporucznicy kategorji pierwszej uczęszczają do szkoły przez dwa lata, podporucznicy kategorji drugiej — przez rok.

Szkoła zapewnia oprócz tego wyszkolenie oficerów wojsk technicznych, rekrutujących się z innych źródeł, jak n. p. oficerów rezerwy, pragnących przejść do czynnej służby wojskowej, oficerów pochodzących ewentualnie z innych rodzajów broni, oficerów wychodzących ze Szkoły Politechnicznej i przydzielonych do cywilnej służby państwowej.

Program nauczania jest mniej lub więcej szeroki, zależnie od kategorji słuchaczy. Obejmuje on wiedzę ogólnę, wyszkolenie wojskowe, wyszkolenie techniczne (dział konstrukcyjny, wytrzymałość materjałów, nauki stosowane).

Szkoła Aplikacyjna Lotnictwa, znajdująca się przy Wojskowej Szkole Lotniczej w Wersalu, zależna jest od Ministerjum Powietrza.

Ma ona za zadanie:

— wyszkolenie taktyczne i techniczne oficerów lotnictwa po wyjściu ze Szkoły Politechnicznej lub ze Szkoły w St.-Cyr; dla tej kategorji oficerów kurs trwa 18 miesięcy;

— doskonalenie wyszkolenia poruczników lotnictwa, będących na turze do awansu; oficerowie ci uczęszczają przez półtora roku na kurs taktyczny i techniczny;

— specjalizację pewnych poruczników lotnictwa w przekazywaniu wiadomości i aerofotografji;

— kształcenie mechaników — elektrotechników;

— kształcenie podoficerów, kierowników sekcji aerofotogrametrycznych.

Szkoły doskonalące i szkoły specjalistów. Obok wymienionych wyżej szkół aplikacyjnych, utworzono szkoły zwane szkołami doskonalącemi i szkołami specjalistów.

Szkoła Wysokogórska; znajduje się ona w Annecy. Zadaniem jej jest szkolenie specjalności wojny górskiej. Uczęszczają do niej oficerowie wszystkich rodzajów broni w liczbie bliżej nie określonej.

Nauka obejmuje jeden lub kilka kursów zimowych i letnich; kurs trwa około miesiąca.

Szkoła Łączności; znajduje się ona w Wersalu. Zadaniem jej jest:

— szkolenie pewnej liczby poruczników wszelkich rodzajów broni na instruktorów łączności w swoich broniach. Kurs trwa trzy miesiące;

— być organem informacyjnym dla oficerów sztabu generalnego oraz dla oficerów dopuszczonych do Wyższej Szkoły Wojennej i odbywających w szkole łączności trzytygodniowy stage.

Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego (dawna Szkoła Gimnastyczna) funkcjonuje nadal w Joinville-le-Pont.

Zadaniem jej jest szkolenie oficerów i podoficerów zawodowych na nauczycieli wychowania fizycznego (kurs 3 miesięczny) i nauczycieli szermierki (kurs również 3 miesięczny).

Komisja Doświadczalna Broni i Sprzętu Piechoty ma swą siedzibę w obozie Châlons. Poza studjowaniem wszelkich kwestyj, związanych z uzbrojeniem piechoty, zadaniem jej jest dostarczanie piechocie techników. Znajduje się przy niej praktyczny kurs strzelania piechoty, którego zadaniem jest szkolenie oficerów specjalistów dla piechoty (karabiny maszynowe, broń towarzysząca piechoty, granaty, miotacze ognia), sprawdzanie przestudjowanego sprzętu z punktu widzenia jego użycia i z punktu widzenia właściwości technicznych, dokonywane przez komisje doświadczalne, wreszcie studjowanie zastosowania zasad regulaminowych, dotyczących wyszkolenia i walki.

Kurs dla oficerów-specjalistów trwa 3 miesiące.

Praktyczny Kurs Strzelania Artylerji ma swą siedzibę w Châlons nad Marną, a odbywa się w obozie w Mailly.

Zadaniem jego jest doskonalenie oficerów artylerji wszelkich stopni w praktyce strzelania i w artyleryjskim manewrze ogniowym.

Praktyczny Kurs Obrony Przeciwlotniczej znajduje się w Metzu.

Komisja Studjów Praktycznych i Kurs Praktyczny Strzelania i Bombardowania Powietrznego, których siedziba znajduje się w Cazaux (departament Gironde'y), mają za zadanie:

— szkolenie instruktorów strzelania i bombardowania powietrznego dla jednostek lotniczych;

— uzupełnianie wyszkolenia oficerów wszystkich broni, wyznaczonych do pułków na instruktorów strzelania przeciwlotniczego przy pomocy broni nośnych.

Istnieje jeszcze poza tem pewna liczba kursów specjalnych. Lecz specjalności te nie mają ścisłego związku z rozwojem wyszkolenia wojska. Wyliczanie ich nie przyniosłoby nam pożytku i zaciemniło nasz artykuł.

Wyższe szkolnictwo wojskowe.

U szczytu gmachu wyszkolenia znajdujemy wreszcie ośrodki wyższego wykształcenia wojskowego.

Wyższa Szkoła Wojenna odgrywa tę samą rolę, co przed wojną; produkuje ona oficerów sztabu generalnego.

Centrum Wyższych Studjów Wojskowych ma za zadanie studjum prowadzenia operacyj w ramach armji i wyższych związków, jak również studjum problemów politycznych, ekonomicznych i socjalnych, mających wpływ na prowadzenie wojny. Ze względu na swą ważność, zasługuje ono na poświęcenie mu nieco miejsca.

Ten organ wyższego wykształcenia jest jeszcze w stadjum ewolucji.

Aż do ostatnich lat, zadaniem jego było produkowanie wyższych dowódców i szefów sztabów armij. W związku z tem przyjmowani byli na kurs tylko generałowie i starzy pułkownicy.

Obecnie istnieje—zdaje się—tendencja zamienienia Centrum Wyższych Studjów Wojskowych na organ doskonalenia oficerów posiadających już dużą wiedzę wojskową, zwłaszcza oficerów dyplomowanych, którzy przed szeregiem lat opuścili mury Wyższej Szkoły Wojennej. Tu ma swe źródło fakt, że obecnie wyznaczani są na kurs raczej starsi podpułkownicy, młodzi pułkownicy i generałowie. Zamierzonym celem zdaje się być wyprodukowanie szefów sztabów armij oraz szefów oddziałów operacyjnych armij.

Obecnie program Centrum Wyższych Studjów Wojskowych obejmuje stage'e przygotowawcze w ośrodkach wyszkolenia, mianowicie w Szkole Wysokogórskiej, w Centrum Studjów Taktycznych Artylerji w Metzu i na Cyklu Informacyjnym dla Generałów i Pułkowników w Wersalu.

Na stage'ach odbywanych w Metzu i w Wersalu, studja prowadzone są w zakresie korpusu i bardzo szczegółowo w za-

kresie dywizji, tak, iż oficerowie przybywający do Centrum Wyższych Studjów Wojskowych, mają już dokładny pogląd na zasady użycia wielkich jednostek.

W centrum Wyższych Studjów Wojskowych praktyczne studjum prowadzenia operacyj odbywa się w formie ćwiczeń na mapie i obraca się w zakresie armji i wyższych jednostek; w toku ćwiczeń studjowane są jednak również poszczególne położenia jednostek podporządkowanych armji (korpusów, dywizyj).

Kurs strategji obejmuje studja nad prowadzeniem wojny, podkreślając przytem specjalnie rolę dowódcy.

Wykłady wojskowe mają za zadanie studjowanie służb armji.

Wykłady z dziedziny ogólne omawiają kwestje mające wpływ na prowadzenie wojny, a więc wszystko, co dotyczy wewnętrznych stosunków narodów i rozwoju stosunków międzynarodowych. Należą tu wykłady z dziedziny polityki, geografji, ekonomji politycznej, ekonomji społecznej i prawa międzynarodowego.

Kurs trwa sześć miesięcy, nie licząc w to stage'u w górach, w Metzu i w Wersalu.

Centrum Studjów Taktycznych Artylerji, mające siedzibę w Metzu, ma za zadanie szerzenie w wojsku doktryny użycia artylerji. Kurs trwa 6 tygodni. Co roku uruchamiane są dwa kursy. Na każdy kurs powołuje się 40 oficerów wyższych stopni i generałów ze wszystkich rodzajów broni, w czem około połowę z artylerji.

Centrum Studjów Taktycznych Inżynierji, zorganizowane w Wersalu przy Szkole Wojskowej i Szkole Aplikacyjnej Inżynierji ma za zadanie szerzenie w wojsku metod użycia wojsk technicznych. Kurs trwa tydzień. Powołuje się nań 20 generałów i wyższych oficerów z wszystkich rodzajów broni, w czem około połowę z wojsk technicznych.

Należy jeszcze wymienić Wyższą Szkołę Techniczną Artylerji, której zadaniem jest szkolenie oficerów przeznaczonych do biura studjów i do zakładów artyleryjskich.

Projektowana jest Wyższa Szkoła Techniczna Piechoty. Zadaniem jej będzie dać oficerom, wyznaczonym do pracy konstrukcyjnej w zakresie sprzętu piechoty i do kierowania zakładami piechoty, potrzebną wiedzę teoretyczną i praktyczną, zwłaszcza z dziedziny balistyki i organizacji broni małego kalibru.

Uniwersytet wojskowy.

Widzimy więc całą mozaikę szkół i kursów naukowych, grupujących oficerów wszystkich broni z zadaniem doskonalenia ich w doktrynie użycia różnych środków wojennych.

Sztab generalny chciał doprowadzić do możliwie największego wzajemnego przenikania się poszczególnych broni, grupując wedle możności organa szkolenia oficerów w sposób, jaki nakazywała wymieniona poprzednio 3-a zasada.

W ten sposób stworzono w Wersalu pewnego rodzaju uniwersytet wojskowy. Znajdujemy tam szkoły aplikacyjne piechoty, czołgów, inżynierji, lotnictwa; szkoły specjalistów, jak szkoła łączności. Względy natury budżetowej i brak pomieszczeń nie pozwoliły jednak na przeniesienie do Wersalu ważnych zakładów naukowych, jak Szkoła Aplikacyjna Artylerji, Centrum Studjów Taktycznych Artylerji, Szkoła Aplikacyjna Kawalerji. Wobec tego utworzono w Wersalu ośrodki skróconych studjów artyleryjskich i kawaleryjskich, które tworzą najbardziej wykwalifikowani oficerowie artylerji i kawalerji. Obowiązkiem ich jest zaszczepiania nauki swych broni i reprezentowanie tych broni w rozmaitych ćwiczeniach z dziedziny taktyki ogólnej na mapie i w terenie, prowadzonych przez inne szkoły.

Kursy dla majorów i kursy informacyjne.

Instytucja „uniwersytetu wojskowego" pozwala na zorganizowanie bez większych trudności kursów dla majorów, zwanych kursami wyszkolenia majorów, oraz kursu informacyjnego dla pułkowników i generałów.

Kurs wyszkolenia majorów trwa miesiąc; uczęszczają nań oficerowie wszystkich rodzajów broni. Równorzędnie istnieje osobno dla każdej broni kurs broni. Pierwszy uruchamiany jest w Wersalu, drugi, trwający 20 dni, uruchamiany jest w obozie szkolnym i pozostaje pod kierownictwem instruktorów ze szkół aplikacyjnych.

Kurs informacyjny dla pułkowników i generałów jest uruchamiany w Wersalu i obejmuje pewną ilość wykładów względnie prac, jakie prowadzą szkoły aplikacyjne.

Dzięki takiej organizacji, funkcjonowanie kursów wyszkoleniowych i kursów informacyjnych jest bardzo proste. Pozwala ona na ustalenie ogólnego programu, kombinującego specjalne prace broni z pracami i ćwiczeniami wspólnemi wszystkich ro-

dzajów broni. Wykładowcy i instruktorzy są na miejscu. Jest to organizacja pomyślana bardzo ekonomicznie i dająca dobre wyniki.

Taka jest organizacja szkół we Francji. Można zauważyć, że doskonalenie oficerów odbywa się w chwili obecnej jedynie w pewnych ustalonych okresach ich służby wojskowej. Trzebaby jednak pójść dalej i zapewnić wszystkim oficerom możność stałego doskonalenia się, nie odrywając ich jednocześnie od służby w oddziałach. W myśli tej Ministerjum Wojny nakazało zorganizowanie w każdym okręgu jednego lub więcej ośrodków instrukcyjnych pod kierownictwem dowódców okręgów dywizyjnych. Ośrodki te gromadzą w sobie jednostki wszystkich broni, tak zdywizjonowane jak i niezdywizjonowane. Wykłady i zwłaszcza ćwiczenia ramowe na mapie albo w terenie pozwalają na zrealizowanie wspólnej pracy wszystkich rodzajów broni; wyniki tej pracy są bardzo owocne.

Szkolenie oficerów rezerwy.

Pozostaje jeszcze przestudjowanie sposobu, w jaki uregulowane zostało produkowanie i doskonalenie oficerów rezerwy, któreby odpowiadało wspomnianej poprzednio zasadzie, nakazującej danie oficerom rezerwy tego samego wyszkolenia, co oficerom służby czynnej.

Została utworzona obszerna organizacja, obejmująca cały kraj. W ogólnych zarysach wygląda ona następująco.

Na czele całości organizacji stoi specjalna sekcja w wydziale szkół sztabu generalnego.

W dowództwie każdego okręgu znajduje się wyższy oficer w stopniu pułkownika lub podpułkownika, skupiający w swem ręku, pod bezpośredniem kierownictwem dowódcy okręgu, wszystko, co dotyczy wyższego przysposobienia wojskowego oraz wyszkolenia oficerów rezerwy.

Oficer ten ma pod swemi bezpośredniemi rozkazami pewną liczbę oficerów—instruktorów wyższego przysposobienia wojskowego. Prócz tego, specjalnie dobrani oficerowie ze sztabów i oddziałów udzielają pod jego kierunkiem nauki w szkołach instrukcyjnych, gdzie doskonalą się oficerowie rezerwy.

Jednem słowem, cały kraj jest pokryty pewnego rodzaju siecią organów, szkolących oficerów rezerwy.

W ramach tej organizacji szkolenie i doskonalenie oficerów rezerwy jest uskuteczniane w następujący sposób.

Rekrutowanie.

Będziemy się zajmować jedynie dwoma źródłami produkowania, a mianowicie „wyższem przysposobieniem wojskowem" i „plutonami kandydatów na oficerów rezerwy". Rekrutacja spośród dawnych oficerów i podoficerów wojska czynnego odbywa się według tych samych zasad, co przed wojną.

„Wyższe przysposobienie wojskowe" otrzymują wychowankowie uniwersytetów oraz niektórych wyższych zakładów naukowych, szkół średnich, szkół przemysłowych, handlowych i t. d. Wychowankowie ci otrzymują pod kierownictwem i opieką „instruktorów wyższego przysposobienia" wyszkolenie wojskowe. Następnie, po złożeniu egzaminu, odchodzą do plutonów kandydatów na oficerów rezerwy; plutony te, jak to widzieliśmy poprzednio, zorganizowane są przy pewnych szkołach zasadniczych lub szkołach aplikacyjnych. Po odbyciu tam sześciomiesięcznego stage'u i złożenia ponownego egzaminu, otrzymują nominację na oficerów rezerwy i jako oficerowie pełnią sześciomiesięczną służbę w pułkach.

Zpośród kontyngensu szeregowych o odpowiednim cenzusie wykształcenia, dowódcy okręgów wyznaczają tych, którzy wydają się być odpowiedni na oficerów rezerwy. Szeregowych tych, grupuje się w specjalne plutony. Otrzymują oni w nich wyszkolenie wojskowe, poddawani są egzaminowi i o ile złożą go pomyślnie — odchodzą do plutonów kandydatów na oficerów rezerwy. Po wyjściu z tych plutonów, służą aż do ukończenia służby wojskowej w pułkach jako oficerowie.

W ten sposób, dobieranie oficerów rezerwy jest owocem ścisłej selekcji, dokonywanej pomiędzy elitą intelektualną kraju. Wyszkolenie wojskowe otrzymują w szkołach wojskowych w ścisłej styczności z przyszłymi oficerami służby czynnej. W ten sposób dokonywa się pierwsze zespolenie oficerów wojska czynnego z oficerami rezerwy; zespolenie to odbywa swój dalszy proces w pułkach, gdzie młodzi oficerowie rezerwy służą w środowisku oficerów służby czynnej.

Doskonalenie oficerów rezerwy.

Pod kierunkiem dowódców okręgów i kierowników wyższego przyspobienia wojskowego, szkoły instrukcyjne każdego okręgu grupują oficerów rezerwy według broni i służb. Wykładają w nich i prowadzą ćwiczenia aplikacyjne oficerowie służby czynnej. Ćwi-

czenia ramowe skupiają oficerów wszystkich rodzajów broni i służb.

Szkoła instrukcyjna oficerów rezerwy sztabu generalnego ma swoją siedzibę przy Wyższej Szkole Wojennej.

Oficerowie ci słuchają wykładów, śledzą pracę i uczestniczą w ćwiczeniach ramowych, kierowanych przez profesorów szkoły.

Oficerom rezerwy, uczęszczającym pilnie do szkół instrukcyjnych, przyznawane są pewne korzyści. Najważniejszą z nich jest prawo jeżdżenia wyższą klasą na kolejach. Oficer rezerwy, posiadający legitymację na jazdę wyższą klasą, ma prawo jazdy klasą I za biletem klasy III.

Legitymację taką przyznaje się oficerom rezerwy, którzy w roku ubiegłym odbyli pewną, przepisaną przez ministerjum, ilość godzin.

* * *

Reasumując, widzimy, że Francja stworzyła od czasu wojny światowej poważną i dobrze skoordynowaną organizację mającą dać tak oficerom służby czynnej jak i oficerom rezerwy wyszkolenie możliwie kompletne i możliwie praktyczne.

Dobre wyniki tej organizacji dają się już wyczuwać.

W szczególności zaznacza się ścisła łączność między oficerami rezerwy i oficerami służby czynnej — łączność ugruntowana na podłożu wspólnej pracy i obowiązku.

Oficerowie służby czynnej widzą, jak nieustannie rozwija się zakres ich wiadomości dzięki rozmaitym pracom i licznym wykładom. Ich prace teoretyczne znajdują praktyczne uzupełnienie na manewrach w czasie pobytu w obozach ćwiczeń.

Rzecz oczywista, że wysiłek, jakiego wymaga się od oficerów, jest ogromny. Jakiś czas można się było obawiać, że olbrzymia ilość kursów, wykładów i prac do wykonania oderwie oficerów od ich zasadniczej roli szkolenia i wychowania w oddziałach. Powoli została osiągnięta równowaga między wszystkiemi temi pracami dzięki środkom zaradczym, jakie przedsięwzięło ministerjum i dowództwo.

Szkolenie kadr jest więc we Francji na dobrej drodze. Potrzeba było prawie dziesięciu lat, by postawić je na nogi. Długość tego okresu usprawiedliwiona jest okolicznością, iż z jednej strony większość kadr instruktorskich zginęła podczas wojny, z drugiej strony wyłoniła się — jak to wykazaliśmy na początku tego studjum — konieczność ścisłego zespolenia wiedzy fachowej z wyszkoleniem wojskowem, ze względu na różnorodność i skomplikowaność

sprzętu wojennego, jakim posługiwać się musi każdy rodzaj broni, jak również ze względu na trudności użycia tego sprzętu i wpływ, jaki wywiera on na prowadzenie operacyj.

Przedwojenne metody i sposoby nie wystarczają już dzisiaj. Trzeba było przedsięwziąć coś nowego, nie popadając przytem w rewolucyjne eksperymentowanie. To też sztab generalny wyiązał się ze swego zadania szczęśliwie. Zbudował on mądrze i metodycznie budynek prosty, w którym wszystkie części są należycie sharmonizowane i rozsądnie ustosunkowane jedna do drugiej.

Mając solidną podstawę, budynek ten może długo przetrwać.

MJR. DYPL.—PIL. ALEKSANDER KĘDZIOR

POLITYKA LOTNICZA.[1])

Konieczność prowadzenia jednolitej polityki lotniczej.

Zagadnienie lotnictwa stanowi jedno z największych zainteresowań doby obecnej. Rozbieżne czynniki, które tworzą całość zagadnienia lotnictwa, wymagają właściwej oceny.

Obserwacja i ocena lotnictwa pod kątem widzenia jedynie wojskowym, albo tylko politycznym, albo wreszcie tylko gospodarczym, nie daje wystarczającej podstawy do wnioskowania o całości. Każdy z wymienionych czynników, zainteresowanych zagadnieniem lotnictwa, szuka podstaw realizacji przez szeroką propagandę. Stąd też płynie największa groźba spaczenia idei lotniczej jako całości.

Znaczenie, jakie posiada lotnictwo dla obrony państwa, zmusza do zajmowania się lotnictwem, i to bardzo szczegółowo, przedewszystkiem wojsko.

Musimy jednak unikać błędu jednostronności. Musimy brać pod uwagę wszystkie czynniki i wszystkie kryterja. Tej myśli poświęcam poniższe uwagi.

Z okresu swego niemowlęctwa w stadjum dzisiejszego rozwoju i znaczenia lotnictwo weszło niezmiernie szybko. Szybkość rozwoju odbiła się na sposobie tego rozwoju.

Gdybyśmy zbadali podobne częściowo zagadnienie rozwoju kolei, to różnica wystąpiłaby jaskrawo. Lotnictwo rozwinęło się rewolucyjnie, podczas gdy w kolejnictwie, niemal od samych początków, obserwujemy planową i stopniowo obmyśliwaną ewolucję.

Lotnictwo wciągało w orbitę swych zainteresowań poprostu z konieczności życiowych szereg czynników o znaczeniu państwo-

---

[1]) Artykuł niniejszy Redakcja zamieszcza jako dyskusyjny.

wem i społecznem. To zainteresowanie było jednak dorywcze i bezplanowe.

Ten stan rzeczy, zupełnie zresztą zrozumiały wobec powstawania lotnictwa w tak szybkiem tempie, gdy każdy tak zwany plan, narzucając więzy, mógł jedynie postęp opóźnić, musiał z biegiem czasu zmienić się, a praca nad zagadnieniami lotniczemi musiała wejść na tory planowe.

Zatem bezplanowość miała źródło w szybkości rozwoju.

Początkowo niedowierzano w możliwość rozwoju. Zmiany techniczne następowały tak szybko, że nie pozwalały angażować się w pewien system, chociażby był najlepszy.

Rozwój przypadł na czas wojny, kiedy myśl skierowana była ku jednemu celowi—potrzebie pola bitwy.

Dopiero po wojnie stwierdzono olbrzymi osiągnięty postęp i zaczęto myśleć o wyzyskaniu gospodarczem i politycznem lotnictwa.

Wielkie państwa, które później weszły w wojnę (Włochy, Stany Zjednoczone), pracowały bardziej planowo, niż walczące od 1914 roku.

W ten sposób położono zagranicą podwaliny pod systematyczne ujęcie całości zagadnienia lotniczego w formę polityki lotniczej.

Muszę tu specjalnie położyć nacisk na ujęcie całości zagadnienia, gdyż wszelkie odchylenia (jak postaram się następnie wykazać) mogą być niezmiernie szkodliwe w skutkach.

Zasadnicze czynniki w polityce lotniczej państw.

Czynnikami temi są:

1) znaczenie lotnictwa dla obrony państwa,
2) międzynarodowe znaczenie lotnictwa,
3) komunikacyjne znaczenie lotnictwa,
4) gospodarcze znaczenie lotnictwa,
5) nauka o lotnictwie i przemysł lotniczy.

Wypadkową tych wszystkich czynników jest polityka lotnicza. Czynniki te posiadają różną wartość dla poszczególnych państw. Wynika to bowiem z różnych warunków i zainteresowań poszczególnych państw. Każde zatem państwo, opracowując zagadnienie swej polityki lotniczej, dostosowuje je do swych specjalnych warunków politycznych, wojskowych, gospodarczych, a nawet i geograficznych w kolejności, jaka dla każdego państwa jest indywidualna.

Jeśli przejdziemy krótko cechy zasadnicze polityki lotniczej państw przodujących w tej dziedzinie, jak Angji, Stanów Zjednoczonych, Francji, Włoch i Niemiec, to w całej pełni znajdziemy potwierdzenie postawionej tezy.

Jeden jest tylko czynnik, który bezspornie wszystkie mocarstwa w swej polityce lotniczej stawiają na pierwszem miejscu, a jest nim znaczenie lotnictwa dla obrony państwa.

Już sprawa międzynarodowego znaczenia lotnictwa, t. j. międzynarodowej komunikacji lotniczej, nie we wszystkich państwach stoi na drugiem miejscu.

A n g l j a. Angielską politykę lotniczą cechuje dążność do takiego stopnia rozwoju lotnictwa, któryby odpowiadał stanowisku Anglji na morzu. Poza obroną państwa, dążeniem Anglji jest uzyskać przy pomocy lotnictwa jak najszybsze i najdogodniejsze połączenia z dominjami oraz między dominjami.

Stąd też czynnik komunikacyjnego i międzynarodowego znaczenia lotnictwa występuje wyraziście niemal we wszystkich poczynaniach angielskiego ministerjum lotnictwa.

S t a n y Z j e d n o c z o n e. Amerykanie niemal od początku poszli po linji praktycznego wykorzystania lotnictwa dla celów gospodarczych i komunikacyjnych. To też dzisiaj poszczycić się już mogą na tem polu wspaniałemi sukcesami.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że Amerykanie są obecnie w posiadaniu płatowców najekonomiczniejszych, a poza tem i najbezpieczniejszych. Osiągnęli już to, że mają szereg linij, przedewszystkiem pocztowych, pasażerskich i przewozu towarów, które istnieją bez subwencyj, a nawet dają zyski. Wypłynęło to z niezwykle praktycznego ujmowania zagadnień przez Amerykanów, a sprzyjało temu rozwinięte tempo życia gospodarczego i olbrzymie przestrzenie. Płatowiec bowiem w pełni wykazuje swą przewagę nad innemi środkami lokomocji na dużych przestrzeniach, dając znaczny zysk na czasie i duży stosunkowo komfort.

Amerykańską politykę lotniczą cechuje zatem położenie nacisku na znaczenie gospodarcze i komunikacyjne lotnictwa.

F r a n c j a. Położenie Francji, konieczność zapewnienia sobie dobrych połączeń międzynarodowych, znaczenie komunikacji z kolonjami — powinny wskazywać jej drogę w tym właśnie kierunku. Mapa francuskich linij lotniczych wskazuje wprawdzie na uwzględnienie tych postulatów, niemniej jednak całość zagadnienia francuskiej polityki lotniczej pozostawia wiele do życzenia.

Potężny francuski przemysł lotniczy traci rynki zbytu zagranicą, a co najważniejsze—dał się znacznie wyprzedzić sąsiadom.

Powodem niedomagań francuskich był przedewszystkiem brak odpowiedniego organu centralnego, który byłby zdolny do wprowadzenia lotnictwa na właściwe tory.

W ł o c h y. Na polu lotnictwa cechuje Włochy wspaniały rozwój. Na pierwszy plan wybija się postulat obrony państwa, wszystko inne jest mu podporządkowane; dotychczasowy bilans lotniczej polityki Włoch należy oceniać bardzo dodatnio.

Włochy dążą do stworzenia z lotnictwa i współdziałającej z niem obrony przeciwlotniczej (do tej ostatniej stworzyli specjalną milicję w składzie 30.000 ludzi, którą mają powiększyć do 100.000 i zaopatrzyć w najnowszy sprzęt) specjalnego rodzaju siły zbrojnej, podobnie jak wojsko lądowe i marynarka, zdolnego do wykonania samodzielnych zadań.

N i e m c y. Wreszcie specjalnie ciekawa i charakterystyczna jest polityka lotnicza Niemiec.

Koniec wojny—1918 r.—zastał Niemcy z potężnym przemysłem lotniczym. Zakaz posiadania przez Niemcy lotnictwa wojskowego oraz ograniczenia traktatowe w dziedzinie lotnictwa cywilnego w najwyższym stopniu zagroziły istnieniu niemieckiego przemysłu lotniczego.

Niemcy zdały sobie dokładnie sprawę, że kwestję odwetu, do którego konieczne jest lotnictwo wojskowe, należy odłożyć na pewien okres czasu; skierowały się zatem na drogę, w ich położeniu najodpowiedniejszą — przygotowania swej przyszłej wojskowej potęgi lotniczej nie wprost, a pośrednio — przez utrzymanie w całości swego potężnego przemysłu lotniczego. Przenieśli w tym celu szereg swych fabryk lotniczych zagranicę, a w kraju rozpoczęli studja nad możliwie doskonałem rozwiązaniem problemu ekonomicznego lotnictwa komunikacyjnego.

Ten system dał doskonałe wyniki i kiedy zniesiono ograniczenia traktatowe w stosunku do niemieckiego lotnictwa cywilnego, okazało się, iż przemysł niemiecki utrzymał w całości swój stan posiadania, a nawet potężnie się rozwinął.

Obecnie Niemcy dążą do dalszego rozwinięcia swych wpływów lotniczych zagranicą oraz przeprowadzają na szeroką skalę studja nad adaptacją swej cywilnej flotv lotniczej do celów wojskowych.

Wyniki osiągnięte przez Niemcy są zaiste imponujące; posiadają one po Ameryce gros rekordów lotniczych, świadczących

aż nadto dobrze o wartości ich lotnictwa. Wyniki te mają do zawdzięczenia jedynie właściwemu ujęciu zagadnienia swej polityki lotniczej i konsekwentnemu jej przeprowadzeniu.

Znaczenie przemysłu i nauki w lotnictwie.

Nauka i przemysł lotniczy są kamieniem węgielnym zagadnienia lotnictwa.

Jeśli przyjrzymy się dokładnie rozwojowi lotnictwa w czasie wielkiej wojny, to uderzyć nas musi przedewszystkiem rozwój i zużywanie się lotnictwa, a charakteryzują to następujące cyfry:

— w czasie wojny, od r. 1914 do r. 1918, wyprodukowano w Niemczech 49.000 płatowców, 3.000 wodnopłatowców, 48.000 silników,

— w sierpniu 1914 r. wyprodukowano — 109 płatowców i 78 silników,

— w sierpniu 1918 r. wyprodukowano — 2.195 płatowców i 1.878 silników.

Przewidywania odnośnie zużywania się lotnictwa w przyszłej wojnie każą przypuszczać jeszcze większy stopień zużycia.

Wypływa to bowiem przedewszystkiem ze wzrostu znaczenia lotnictwa; zadania, jakie czekają lotnictwo, przewyższą zakres jego działania z wojny w 1918 r.; poza tem ciężkie płatowce bojowe pozostają w dużej zależności od organizacji lotnisk, wyszkolenia i rutyny pilotów, a te czynniki zawsze muszą w czasie wojny pozostawiać wiele do życzenia; stąd też wypływają przewidywania nadmiernego zużywania się lotnictwa.

Uzupełniać powstałe w ten sposób braki może z pewnością tylko własny, silny, do tego celu przygotowany już zgóry, przemysł lotniczy.

Znaczenie nauki w lotnictwie występuje niemniej wyraźnie. Kraj, w którym ta dziedzina nie stoi na odpowiedniej wyżynie, jest skazany na korzystanie z dorobku innych, a czy jest jakakolwiek pewność, że, kupując czy to licencje, czy płatowce, czy silniki, czy wreszcie jakiś specjalny wynalazek lotniczy — nie kupujemy czego, od czegoś sprzedawca ma już coś lepszego? Tej pewności nie można mieć nigdy, a raczej zawsze można mieć pewność, iż kupujemy coś starego, należy więc torować swoje drogi własną nauką.

To też, rozważając zagadnienia swego lotnictwa, pamiętać musimy o tym czynniku zasadniczym, jaki tworzą: przemysł i nauka lotnicza.

Postulaty naszej polityki lotniczej.

Jeśli na tle tego, co powyżej napisałem, przejdziemy do postulatów polskiej polityki lotniczej, to wysuwają się one w następującej kolejności:

— bezspornie — jako najważniejsze — wysuwa się znaczenie lotnictwa dla obrony kraju, nie może bowiem w dobie obecnej zachodzić co do tego postulatu jakakolwiek wątpliwość;

— zkolei wysuwa się czynnik międzynarodowego znaczenia lotnictwa; Polska, która historycznie pełni swą rolę łącznika cywilizacyjnego Zachodu ze Wschodem, która poza tem ma zobowiązania i konwencje lotnicze, a następnie rozumie wartość łączności i znaczenie propagandy lotniczej—jest żywo zainteresowana i zobowiązana utrzymać swą komunikację międzynarodową;

— wreszcie wysuwają się czynniki komunikacji wewnętrznej i gospodarcze (przewóz towarów i poczty); oba te czynniki specjalnie w Polsce wymagają właściwej oceny;

— nie poruszam sprawy przemysłu i nauki lotniczej, gdyż jest to czynnik podstawowy, jak to już poprzednio wykazałem.

Sposoby realizacji postulatów naszej polityki lotniczej.

Całość wymienionych poprzednio postulatów lotnictwa da się podzielić na pewne działy, pozostające jednak w najściślejszym związku i mające cały szereg zainteresowań i organów wspólnych.

Działy te można ująć w sposób następujący:

dział 1) lotnictwo wojskowe (obrona kraju),
„ 2) „ cywilne,
„ 3) nauka i przemysł lotniczy.

Każdy z tych działów musi posiadać szczegółowo i na kilkoletni co najmniej okres czasu opracowany plan pracy; zasadnicze linje planu, o ile są dobrze pomyślane, zachowują, jak to widzimy np. w polityce lotniczej Niemiec, swą aktualność przez całe lata.

Nie mniejszą rolę odgrywa uzgodnienie linij wytycznych każdego działu, by praca nie szła rozbieżnie, a uskutecznić to może w najłatwiejszy sposób organ centralny, któremu wszystkie te działy powinny w tym celu podlegać.

Lotnictwo wojskowe.

Ma uczestniczyć w przewidywanym dla niego stopniu w obronie państwa. Z tego więc powodu nasuwają się natychmiast następujące pytania: ile i jakie lotnictwo powinniśmy posiadać?

Pierwsze pytanie pozostać musi bez odpowiedzi, można bowiem łatwo udowodnić, że każda posiadana ilość jest niewystarczająca; czynnikiem, który tu decyduje, są szczegółowo określone możliwości finansowe państwa.

Natomiast jeśli przestudjujemy, jakie powinniśmy posiadać lotnictwo, i ujmiemy tę sprawę pod kątem widzenia zadań, które lotnictwo będzie miało do spełnienia, to dojdziemy do bardzo cennych wniosków.

Marszałek Foch powiedział: „Lotnictwo wywrze zasadniczy wpływ na charakter przyszłej wojny, a nawet może ją w dzisiejszej formie zupełnie uniemożliwić".

Zasięg dzisiejszego lotnictwa wynosi setki km jasne więc jest, że napadający będzie chciał w całości wykorzystać ten walor, przenieść walkę możliwie na terytorjum przeciwnika, zaatakować jego najważniejsze organa mobilizacji i koncentracji i zniszczyć jego siłę duchową.

W jaki zatem sposób własne lotnictwo ma przeciwdziałać? Sposób jest tylko jeden—na atak odpowiedzieć atakiem.

Stąd też pierwszy i zasadniczy postulat, z którego wypłyną dalsze — należy posiadać lotnictwo całkowicie zdolne do agresji, do przeniesienia walki na terytorjum wroga, zdolne do uderzenia w jego najsłabsze miejsca. Poza tem pierwszem, głównem zadaniem, lotnictwo oczekiwać będzie współpraca z oddziałami lądowemi i marynarką w bitwie. Z tego wychodząc, łatwo już będzie wysnuć wnioski odnośnie organizacji, wyposażenia, mobilizacji i wyszkolenia.

Organizacyjnie — zagadnienie nie nasuwa żadnych trudności, o ile chodzi o ustalenie podstawowej jednostki lotnictwa. W naszych warunkach powinna nią być samodzielna eskadra. Daje ona bowiem tę wyższość nad dywizjonem, że przy małem stosunkowo lotnictwie, pozwala na przydział poszczególnych eskadr, bez rozrywania związków, a w razie potrzeby koncentracji środków — nie nasuwa żadnych specjalnych trudności w zebraniu potrzebnej ilości lotnictwa.

Natomiast bardzo trudno jest zorganizować lotnictwo jako odrębne wojsko powietrzne, względnie zdecydować, że pozostaje ono jedynie jako rodzaj broni pomocniczej.

Mała posiadana ilość lotnictwa niezawsze przemawia za tem, by przyjąć rozwiązanie schematyczne, idące po linji najmniejszego oporu; w dużej mierze wchodzą tu w grę przewidywania na przyszłość.

Wyposażenie techniczne lotnictwa jest bardzo złożone, poza tem w całości odnosi się do niego stara prawda, że im mniejsze jest ilościowo—tem lepsze powinno być jakościowo.

Zadania postawione naszemu lotnictwu wymagają, by płatowce, w jakie jest wyposażone, dawały mu możność przeprowadzenia czynności agresywnych—bombardowania oraz czyniły zadość wymaganiom współdziałania z innemi rodzjami broni. Naturalnie, nie mam tu na myśli lotnictwa myśliwskiego.

W dobie obecnej spełnia tę rolę w dużym już stopniu płatowiec linjowy, posiada on bowiem promień lotu około 500 km i możność zabierania 400—500 kg bomb. Poza tem lotnictwo jest wyposażone w dwa rodzaje płatowców niszczycielskich i myśliwskich specjalnego typu.

Zależnie od zadań przewidywanych dla różnych rodzajów lotnictwa, ustala się wojenny stosunek ilościowy. Do wyposażenia lotnictwa, poza płatowcami, wchodzi także sprzęt innego rodzaju, jak uzbrojenie, bomby, przyrządy aeronawigacyjne, fotograficzne, rakiety i t. p. Jest rzeczą również jasną, że jakość tego sprzętu wpływa na wartość techniczną lotnictwa. Należy tu jeszcze zwrócić specjalną uwagę na środki przewozowe eskadr oraz na wyposażenie w sprzęt warsztatowy; oba te czynniki odgrywają w naszych warunkach wielką rolę, wpływając na zdolność manewrową lotnictwa.

Mobilizacyjnie — każde lotnictwo wojskowe nasuwa wielkie trudności do pokonania. Stan wymaganej gotowości do działania nie pozwala na rozłożoną w czasie mobilizację. Mobilizacja, nawet najkrótsza, będzie miała charakter uzupełniania.

Mobilizować należałoby przedewszystkiem pilotów; niestety, wartość pilota pozostaje w stosunku prostym do treningu w lataniu; nawet dorywczo latający pilot, będzie musiał przejść chociażby minimalne przeszkolenie, by stać się pełnowartościowym. Przez umiejętne postawienie tego problemu można i na polu mobilizacji lotnictwa osiągnąć duże wyniki.

Wyszkolenie jest tą dziedziną w lotnictwie, której poświęcać należy szczególną uwagę. Wiadomo powszechnie, jak kosztowne jest utrzymanie lotnictwa i jak szybkie jest jego zużywanie się w czasie wojny. Pełną wydajność lotnictwa można osiągnąć tylko przez dobrze i celowo wyszkolony personel. Celowo, to znaczy, że cały personel musi być szkolony dla zadań, które go czekają na wypadek wojny. Postawmy zatem te zadania w kolejności, w jakiej się wysuwają.

Wyszkolenie personelu dowodzącego (szef lotnictwa naczelnego dowództwa, szefowie lotnictwa armij i ich sztaby, dowódcy zgrupowań lotniczych wreszcie eskadr), potrzebny im do osiągnięcia poziom wiedzy wojskowej — wymagają doskonałej znajomości własnej broni oraz współdziałania broni. Nazywamy to doktryną ogólną i własnej broni. W tej dziedzinie nie może być mowy o żadnych niedociągnięciach lub lukach.

Następnie, personel latający dzieli się na pilotów, obserwatorów i strzelców płatowcowych. Wyszkoleniu tego personelu należy poświęcić dużo uwagi.

Jako czynnik zasadniczy, wysuwa się konieczność szkolenia i trenowania w warunkach odpowiadających w przybliżeniu warunkom bojowym, a więc szkolenie w lataniu grupowem kluczami, na wysokościach odpowiadających warunkom wojennym. Latanie grupowe oraz na dużych wysokościach jest dla lotnika pracą wytężającą, lecz jest zaraz sprawdzianem jego przydatności na wypadek wojny.

Dużą uwagę należy poza tem zwrócić na aeronawigację, ćwiczenia w strzelaniu i bombardowaniu. Odnośny personel, oprócz znajomości swej broni, powinien również znać dokładnie współdziałanie broni co najmniej do szczebla grupy operacyjnej (z wyjątkiem podoficerów—pilotów i strzelców płatowcowych).

Ogólnie należy powiedzieć, że personel latający powinien latać bardzo dużo, powinien zdobyć pewien stopień automatyzacji, który się osiąga tylko po długiem lataniu; poza tem powinien wykonywać wielką ilość zadań obserwacyjnych, fotograficznych, bombardowań i strzelań. Wielki nacisk należy położyć na współdziałanie broni.

Poza tem lotnictwo powinno posiadać specjalny personel o wyszkoleniu technicznem i służbę zaopatrzenia. Zakres wyszkolenia normują dla niego: specjalność oraz dokładna znajomość systemu zaopatrywania.

Podstawą wyszkolenia powinny się stać odpowiednio postawione szkoły i kursy.

Cel szkół powinien być jasny; powinny one dawać albo oficerów, albo inżynierów, względnie specjalistów niemal o takim samym poziomie wyszkolenia. Największą klęską jest, gdy szkoły dostarczają elementu w połowie oficerskiego i w połowie inżynierskiego.

W praktyce element taki zawsze zawodzi, na stanowiska linjowe—niezna wystarczająco wojska, na stanowiska techniczne—

również dopiero musi się uczyć. Stąd też najlepszym elementem na personel linjowy, t. j. latający, oraz do niższych sztabów lotniczych—są oficerowie z różnych rodzai broni, którzy przechodzą jedynie dodatkowo kursy wyszkolenia lotniczego; w ten zresztą sposób rekrutował się pierwszorzędny niemiecki i francuski oficerski korpus lotniczy. Również w ten sam sposób można wyszkolić i utrzymać w innych rodzajach broni znaczną rezerwę obserwatorów.

Specjalna szkoła lotnicza jest zbędna, gdyż dawać może w najlepszym razie teoretyków, nie znających zupełnie innych rodzajów broni.

Jedynie kadra zawodowa obserwatorów, instruktorów, oficerów-fotografów, oficerów-mechaników i służby lotnictwa—powinna przejść specjalizację bądź w szkołach, bądź na kursach, będących odpowiednikiem wyższego zakładu naukowego.

Nie mniejszą od troski o wyszkolenie powinna być troska o „morale" korpusu lotniczego. Specjalne warunki pracy lotnika w czasie wojny, zdanie jedynie na siebie, samotne wykonywanie swego zadania, możliwość uniknięcia walki—lotnik myśliwski może w każdej chwili walkę przerwać—wymagają wysokiego „morale". Tylko duża siła moralna daje pewność wykonania zadania.

Należy zastosować takie sposoby, które całkowicie zapewnią wysoką wartość duchową korpusu lotniczego. Stąd też polityka personalna powinna być bardzo sumiennie prowadzona.

Mylą się gruntownie ci, którym się wydaje, że w lotnictwie można i należy zaprowadzić karność podobną do innych rodzai broni; jeśli nawet byłoby to możliwe, to jedynie w stosunku do linjowego personelu lotniczego, w żadnym zaś wypadku do lotnictwa myśliwskiego. Dobitnie wykazuje to zresztą praktyka; z tego właśnie powodu nie umiemy osiągnąć odpowiedniego poziomu w naszem lotnictwie myśliwskiem. W praktyce, dobrym dowódcą w lotnictwie może być jedynie ten, którego życzenia będą spełniane jak rozkazy, i dlatego karność musi być oparta przedewszystkiem na ambicji spełnienia swego obowiązku.

Realizacja postulatów lotnictwa cywilnego.

Realizacja ta wymaga również celowego określenia zadań dla tego lotnictwa.

W dziedzinie międzynarodowej komunikacji lotniczej zainteresowania nasze występują zupełnie jasno: łączność ze sprzymierzeńcami i utrzymanie tych linij, które zapewniają nam korzy-

ści ekonomiczne bądź propagandowe. Takiemi linjami dla Polski są:

1) połączenie z Pragą, przez którą linje nasze łączą się z zachodem i południem;

2) połączenie z Bukaresztem i ewentualnie odgałęzienie Lwów—Kijów;

3) linja Berlin—Poznań—Warszawa—Moskwa; odcinek polski miałby charakter łącznika między Wschodem i Zachodem;

4) Gdańsk—Warszawa.

W dziedzinie międzynarodowej komunikacji lotniczej Polska przedstawia duży stopień zainteresowania dla Anglji. Od szeregu już lat Anglicy prowadzą wyczerpujące studja nad uzyskaniem najdogodniejszego połączenia z Indjami; przez odpowiednie postawienie sprawy należałoby osiągnąć, by połączenie to uzyskali przez Polskę, gdyż w istocie pod względem geograficznym Polska zapewniłaby im duże korzyści.

Korzyści z tego dla Polski byłyby również duże; możnaby nawet przypuszczać, że już niemal w samych początkach odcinek polski tej linji opłacałby się (przewóz olbrzymiej ilości poczty), a i jej znaczenie propagandowe byłoby bardzo wielkie. Podobnie ma się sprawa z odcinkiem polskim linji Berlin—Warszawa—Moskwa.

Komunikacja wewnętrzna i jej zadania zależą od warunków szczególnych kraju.

W Polsce, gdy rozpatrujemy jej zadania w odniesieniu do dnia dzisiejszego, uwzględniajmy wypadki konkretne. Weźmy pod uwagę następujące przykłady. Przemysłowiec lub kupiec chce się dostać z Warszawy do Krakowa, ma tam pilną sprawę do załatwienia; ma do wyboru lecieć w dzień około dwóch godzin płatowcem lub ewentualnie jechać przez noc pociągiem; jeśli przyjmiemy nawet cenę podróży jako równą, to w wypadku, gdy poleci— traci 2—2½ godzin kosztownego czasu pracy w dzień; przy użyciu zaś pociągu, ma do rozporządzenia cały dzień. To samo odnosi się do listów. Nie poruszam tu sprawy przesyłania linjami wewnętrznemi towarów, bo o korzyściach w tym zakresie nie może być jeszcze mowy.

Zatem linje lotnicze mają rację bytu tylko wtedy, o ile łączą punkty odległe ponad 400 km, ewentualnie przechodzą nad granicami państw, oszczędzając w ten sposób nużących rewizyj celnych.

Czyżby należało wysnuć z tego wniosek, że wewnętrzne linje lotnicze są wogóle niepotrzebne? Bynajmniej. Linje we-

wnętrzne spełniają inne poważne zadania; powinny dawać podstawy istnienia rodzimemu przemysłowi lotniczemu, zaopatrując się u niego, utrzymywać personel i sprzęt, które możnaby uważać za pełnowartościową rezerwę lotnictwa wojskowego, organizować lotniska. Tylko i jedynie za tę cenę można sobie dzisiaj w Polsce pozwolić na zbytek utrzymania wewnętrznych linij lotniczych.

Aby obraz był kompletny, przytoczę cyfrę kosztów utrzymania 1 km linji powietrznej; waha się ona od 3 do $4^1/_2$ zł, do czego należałoby dodać jeszcze cały szereg świadczeń w naturze. Wydaje się więc sprawą konieczną przepracowanie systemu subwencjonowania; do tej zresztą sprawy jeszcze powrócę.

Z przytoczonych więc powodów wynika, jak dalekowzroczny, sumienny powinien być plan pracy w dziale lotnictwa cywilnego i jak ściśle zespala się on z działem lotnictwa wojskowego; obecnie można jeszcze stwierdzić, nie przesądzając sprawy na daleką przyszłość, że istnienie wewnętrznej komunikacji lotniczej opiera się jedynie na czynniku współpracy w obronie państwa, to też należy wymagać, by lotnictwo cywilne temu postulatowi czyniło zadość.

Realizacja postulatów nauki i przemysłu lotniczego.

Naukę lotniczą rozwijamy przez utrzymywanie wydziałów lotniczych w wyższych zakładach naukowych, przy pomocy Instytutu Aerodynamicznego oraz przez wysyłanie na studja i praktykę zagranicę zdolnych inżynierów lotnictwa.

Sprawa stworzenia odpowiedniego dla potrzeb państwa przemysłu lotniczego nasuwa największe trudności. Ponieważ zapotrzebowanie pokojowe lotnictwa jest wielokrotnie mniejsze od przewidywanego na czas wojny, trudność polega na tem, by przemysł postawić w ten sposób, aby był zdolny na wypadek wojny pokryć zwiększone zapotrzebowania.

Stąd też drogą prowadzącą do tego celu jest zwiększenie zapotrzebowań w czasie pokoju. Uskutecznić to można przez wytwarzanie wyrobów lotniczych na wywóz, bądź przez stworzenie zapotrzebowania na lotnictwo cywilne.

Oczywiście, jest rzeczą nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, że pierwszym warunkiem posiadania potrzebnego państwu przemysłu lotniczego jest całkowite zaopatrywanie się w sprzęt potrzebny w czasie pokoju u własnego przemysłu.

Czynnik ulepszeń, które w dziedzinie przemysłu lotniczego obserwujemy niemal z każdym dniem, odgrywa zasadniczą rolę; nie jest się bowiem w stanie wyrzucić całego posiadanego sprzętu dla wprowadzenia innego, nawet znacznie lepszego. Trzeba odczekać czas, w którym większość posiadanego sprzętu zostanie zużyta.

Stąd też w dobie obecnej powinno się przemysłowi szczególnie pomagać w tak zwanej polityce prototypów oraz specjalnie nastawiać przemysł na najbardziej w danym okresie pożądane dziedziny.

Dobrze prowadzona polityka prototypów pozwala najszczegółowiej opracować plan takiego okresowego przezbrojenia, które nie wywoła żadnych tarć, a co najważniejsze — da pewność, że w chwili zdecydowania przezbrojenia przyjęło się istotnie najlepszy sprzęt.

Przed przemysłem lotniczym stoją otwarte kwestje: metal czy drzewo, jako materjał do budowy płatowca; silnik chłodzony wodą, czy powietrzem, i najważniejszy problem—stworzyć płatowiec, który mógłby stać się przedmiotem ogólnego zapotrzebowania.

Lotnictwo słabosilnikowe.

Wzrastające znaczenie tego rodzaju lotnictwa wymagało wyodrębnienia go, celem osobnego omówienia.

Lotnictwo rozwijało się głównie pod kątem widzenia potrzeb wojskowych, a cechą najbardziej pożądaną dla niego była szybkość, do której dążono przedewszystkiem przez zwiększenie potęgi silnika. W ten więc sposób doszliśmy szybko do płatowców robiących 512 km na godzinę, przy silniku 800—1000 M. K. Można już dzisiaj przewidzieć, że prace w tym kierunku pójdą dalej, bo szybkość—to czynnik największego bezpieczeństwa dla płatowca.

Lecz w grę wchodzą i inne czynniki, jak ekonomja lotu i dostosowanie go do potrzeb ogólnych, a rozwiązanie tej sprawy może dać jedynie lotnictwo „lekkie"—tanie.

Jak wiele zrobiono już w tym kierunku, uzmysławiają następujące cyfry, dotyczące właściwości aerodynamicznych używanych typów płatowców lekkich. Avia B. 11 dwumiejscowy, z silnikiem Walter 60 M. K., osiąga szybkość około 160 km na godzinę; Tiger Mooth, z silnikiem Cirrus Mark 21 — 110 M. K., chłodzonym powietrzem, osiąga łatwo 300 km na godzinę; wreszcie Daimler-Klemm, dwumiejscowy, z silnikiem Daimler-Benz 20

M. K., chłodzonym powietrzem, przekracza 120 km. Gdy do tego dodamy lot kpt. Hinklera w 15 dniach na lekkim (Avro-Avion z silnikiem 80 M. K.) płatowcu z Anglji do Australji—to wrażenie musi być zupełne. Zrozumieli to pierwsi Amerykanie, wypuszczając szereg lekkich płatowców, budowanych seryjnie, których cena waha się od 500 do 1000 dolarów. To też do chwili obecnej zarejestrowali ponad 250 płatowców użytku prywatnego. Jakiżto olbrzymi wpływ wywiera na rozwój „propagandy i przemysłu lotniczego oraz na przygotowanie rezerwy personelu latającego!

Poza wymienionemi już korzyściami, lotnictwo lekkie nasuwa nam dalsze i to nawet w dziedzinie bezpośredniej —lotnictwa wojskowego, a więc tem cenniejsze.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że każdy pilot musi się utrzymywać w treningu. Cena godziny lotu treningowego na dzisiejszym płatowcu linjowym waha się od 1000 do 1200 złotych, licząc płatowce rozbite; jest to więc suma bardzo poważna. Sam, jako pilot, stwierdzam, że można ten trening doskonale uskuteczniać na płatowcach lekkich, wykonywując jedynie dla wprawy kilka lądowań i ćwiczeń na płatowcach bojowych miesięcznie. Już ta jedna korzyść dla lotnictwa wojskowego powinna zachęcić do gorącego zajęcia się problemem; lecz jeśli zanalizujemy dokładnie pracę lotnictwa na wojnie i w czasie pokoju, to znajdziemy jeszcze dalsze korzyści:

— podczas wojny:

1) wyposażenie w płatowce lekkie z zadaniami płatowców łącznikowych dowództw grup operacyjnych i dywizyj,

2) współpraca z artylerją z wysokości około 1200 m za własnemi linjami, jako odpowiednik balonu na uwięzi,

3) wykorzystanie dla rozpoznań nocnych;

— w czasie pokoju:

1) zwiększenie ilości godzin lotu i zadań dla załóg,

2) współpraca ze wszystkiemi rodzajami broni w ich miejscach postoju.

Te czynniki przemawiają gorąco za tem, by problemem lotnictwa lekkiego zainteresowały się istotnie i możliwie szybko sfery wojskowe. Seryjna budowa płatowca lekkiego, odpowiadającego niemieckiemu Daimler-Klemmowi, kosztowałyby około 6.000 — 10.000 zł. Gdyby pewne zainteresowania w tej sprawie okazały: Aeroklub Polski, L. O. P. P. i P. U. W. F. i P. W. — to w bardzo krótkim czasie moglibyśmy w całej Polsce posiadać

cały szereg ośrodków lotniczych o niezmiernem dla wzmożenia obrony kraju znaczeniu.

Jest to zatem praca łatwa, piękna i wdzięczna; tak właśnie powinny się rozrastać skrzydła polskiej floty powietrznej. Drogę w tym kierunku wskazuje nam, niestety, nasz sąsiad zachodni oraz Ameryka, gdzie lotnictwo lekkie weszło na drogę niebywałego rozwoju.

Organ kierowniczy dla polityki lotniczej państwa.

Przeprowadzone ogólne rozumowania nad problemem i postulatami polityki lotniczej państwa, wykazują jasno konieczność istnienia organu, który mógłby kierować całością zagadnienia. Tem więcej, że, jak widzimy, lotnictwo w Polsce istnieje obecnie jeszcze przedewszystkiem dla współdziałania w obronie państwa. Ten postulat zasadniczy tworzy również podstawę dla istnienia lotnictwa cywilnego, a nauka i przemysł lotniczy są podstawą wszelkiej polityki lotniczej. Stąd też nie można sobie wyobrazić, by celowa praca w dziedzinie lotnictwa mogła polegać na t. zw. uzgadnianiu między poszczególnemi ministerstwami, zainteresowanemi w dziedzinie lotnictwa (M. S. Wojsk, Min. Komun., M. S. Z., M. P. i T., M. P. i H., a nawet Min. Spr.).

Organ kierowniczy lotnictwa będzie miał zatem za cel stopienie tych wszystkich zainteresowań we wspólnym tyglu celem uzyskania najlepszej całości.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Sprawa rozbrojenia na morzu. Rzut oka na jej rozwój. Możliwości porozumienia angielsko-amerykańskiego. Pięcioletni plan rozbudowy gospodarczej Z. S. R. R. i jego znaczenie z punktu widzenia przygotowań wojennych. Umowa lotnicza polsko-niemiecka.

Jakkolwiek sprawa rozbrojenia na morzu stanowi w zasadzie tylko część zagadnienia ogólnego rozbrojenia, to jednak rozwój jej odbywał się niezależnie od debat, poświęconych sprawie rozbrojenia na lądzie. W dotychczasowej praktyce, zagadnienie rozbrojenia na morzu okazało się znacznie bardziej skomplikowane, niżby to napozór wydawać się mogło. Od roku 1927, a więc od czasów ostatniej konferencji morskiej w Genewie, t.zw. konferencja trzech (Anglja, Stany Zjednoczone, Japonja), sprawa rozbrojenia na morzu utknęła na martwym punkcie i staje się aktualną dopiero obecnie, w związku z nową inicjtywą w tej mierze rządu Mac Donalda. Aby jednak zdać sobie sprawę z obecnego stanu rzeczy, konieczne jest zestawienie pokrótce tych etapów, przez które w rozwoju swym sprawa ta przeszła.

W następstwie wojny światowej, w układzie sił morskich zaszły poważne zmiany. Anglja pozbyła się groźnego rywala w osobie Niemiec, które — jako potęga morska — przestały na długi czas istnieć. Siły Francji i Włoch zrównoważyły się: flota francuska poniosła w czasie wojny poważne straty, Italja zaś w tym czasie siły swe rozbudowała. Na miejsce pokonanych Niemiec począł natomiast wyrastać nowy rywal dla Anglji w postaci Stanów Zjednoczonych, tem groźniejszy — że rozporządzający olbrzymiemi środkami materjalnemi. Wprawdzie w momencie rozejmu przewaga Anglji na morzu była faktem nie ulegającym wątpliwości, siły bowiem floty wojennej Stanów Zjednoczonych równoważyć mogły zaledwie połowę sił angielskich, w tym jednak czasie Ameryka przystąpiła do realizacji swego wielkiego programu rozbudowy floty, który miał zasadniczo zmienić wzajemny stosunek sił angielsko-amerykańskich. Wynik tej rywalizacji należało traktować zgóry jako przsądzony na korzyść Stanów Zjednoczonych ze względu na ich ogromne możliwości finansowe. Jedynem wyjściem z tej sytuacji było doprowadzenie do pewnej umowy pomiędzy rywalizującemi stronami, kładącej kres dalszym zbrojeniom morskim. Na tem tle doszło na przełomie 1921 — 22 r. do konferencji pięciu państw (Anglji, Stanów Zjednoczonych, Japonji, Francji i Włoch) w Waszyngtonie, stanowiącej podstawę morskich prac rozbrojeniowych. Wyniki jej w gruncie rzeczy były jednak minimalne; porozumienie dotyczyło wyłącznie jednej kategorji statków wojennych — okrętów linjowych i okrętów-lotnisk. Pod naciskiem trzech przodujących potęg morskich, Anglji, Ameryki i Japonji — przyjęty został dla statków tych stosunek stały 5 : 5 : 3 : 1,75 : 1,75, utrwalający w gruncie rzeczy stan faktyczny.

Istotnie więc konferencja waszyngtońska ustanowiła całkowitą równowagę sił w pancernikach dla Anglji i Stanów Zjednoczonych oraz dla Francji i Italji. Wszelkie próby uzgodnienia stanowiska poszczególnych państw co do klasy krążowników, statków pomocniczych i łodzi podwodnych — pozostały bez wyniku.

Konferencja waszyngtońska nie położyła kresu zbrojeniom morskim, zmieniła tylko, a raczej ograniczyła, ich kierunek. Rywalizacja dotyczy odtąd tylko krążowników i statków pomocniczych, postępuje jednak w tempie tak szybkiem, że już w 1924 r. zwołana zostaje, tym razem z inicjatywy Ligi Narodów, nowa konferencja w Rzymie, która jednak całkowicie chybia celu.

Powołana do życia w 1926 r. komisja przygotowawcza do konferencji rozbrojeniowej w Genewie, zajęła się, między innemi, sprawą rozbrojenia na morzu. Prace jej jednak nie dały w tej mierze wyników konkretnych; zarysowała się zasadnicza rozbieżność zdań pomiędzy większością państw z Francją na czele, a trzema potęgami morskiemi — Anglją, Ameryką i Japonją.

W tych warunkach, w czerwcu 1927 r., z incjatywy prezydenta Coolidge'a, doszła do skutku — poza Ligą Narodów — nowa konferencja morska w Genewie. Udział w niej wzięły tylko trzy państwa: Anglja, Stany Zjednoczone i Japonja, bowiem Francja i Italja propozycje odrzuciły, upatrując w niej słusznie dążenie do odseparowania ich od większości państw i narzucenia im opinij trzech potęg morskich — jak to miało miejsce w Waszyngtonie w 1922 r.

Przebieg tych dwumiesięcznych debat, w czasie których zarysowała się z całą wyrazistością rozbieżność interesów morskich Stanów Zjednoczonych i Anglji oraz ich właściwa gra, jest tak znamienny, że warto na nich zatrzymać się dłużej.

Dążenie do zachowania nadal przewgi na morzu i bezwzględnego panowania na drogach morskich, łączących Anglję z jej kolonjami i dominjami, podyktowało delegacji angielskiej instrukcje, zmierzające do:

1) zmniejszania promienia działania wszystkich jednostek nawodnych, co z angielskiego punktu widzenia, wobec posiadania licznych baz morskich, jest bez znaczenia;

2) ustalenia — jako zasadniczego typu krążownika — krążownika lekkiego, pełnowartościowego dla Anglji, a małowartościowego dla Stanów Zjednoczonych;

3) zniesienia lub ograniczenia do minimum łodzi podwodnych, jako broni szczególnie niebezpiecznej dla Anglji.

Instrukcje delegacji Stanów Zjednoczonych były wręcz przeciwne. Zmierzały one zasadniczo w kierunku:

1) rozciągnięcia ustalonego na konferencji waszyngtońskiej stosunku sił w pancernikach na wszystkie typy okrętów wojennych, a więc zapewnienia sobie całkowitej równowagi sił z Anglją;

2) ustalenia dla każdej kategorji statków wygodnego dla Ameryki tonażu globalnego z pozostawieniem sobie wolnej ręki co do wyboru wielkości poszczególnych jednostek w ramach ogólnego tonażu.

Co do Japonji — to stanowisko jej sprowadziło się w zasadzie do utrzymania propozycji już istniejącej w stosunku do Stanów Zjednczonych i uniknięcia większych kosztów przy rozbudowie marynarki.

W tych warunkach należało przewidywać zgóry, że konferencja wykaże jedynie całkowitą rozbieżność poglądów na sprawy rozbrojenia trzech potęg morskich, stanowiących na gruncie genewskim blok mniejszości.

Przedewszystkiem zasadnicze starcie nastąpiło na tle pojęcia równości sił. Stosunek sił, ustalony na konferencji waszyngtońskiej, dotyczył tylko floty bojowej;

pod której pojęcie, w myśl opinij angielskich, nie można podciągać licznych typów jednostek pomocniczych. Krążownik poniżej 10.000 ton — a o ten typ chodziło delegacji angielskiej — należy do kategorji statków obronnych, koniecznych do obrony rozległych linij komunikacyjnych angielskich i niepodlegających ustanowionej w Waszyngtonie proporcji.

Drugi punkt programu — ustalenie typu krążowników — jeszcze bardziej pogłębił różnicę zdań. Delegaja angielska ostatecznie zaproponowała podział na dwa typy krążowników: typ bojowy 10.000 ton, i typ pomocniczy — 7.500 ton. Potrzeby swe co do pierwszego typu ustaliła Anglja na 15 jednostek, zaś co do drugiego — na 55. Ogólnie więc Anglja ustalała swój tonaż grupy krążowników na 528.000 ton. Po wielu debatach, Ameryka godziła się na 400.000 ton z tem jednak, że sama wybuduje w tej grupie 25 krążowników po 10.000 ton, co dawałoby jej bezwzględną przewagę na morzu.

Trzeci wreszcie punkt sporny stanowiła sprawa kalibru dział na krążownikach. Amerykanie chcieli przeforsować działa 8-mio calowe, Anglicy zaś — działa 6-cio calowe. W praktyce, przyjęcie proponowanego przez Anglję typu dział 6-cio calowych niwelowałoby w dużym stopniu różnicę pomiędzy krążownikami 10.000 i 7.500 ton, naginając w ten sposób wynik porozumienia do tezy angielskiej.

Wobec ujawnienia tych trzech spornych punktów — mimo, że co do kwestji kontrtorpedowców, torpedowców i łodzi podwodnych porozumienie było możliwe — konferencja rozbiła się całkowicie. Natomiast wyjaśniła ogólną sytuację, ujawniając właściwe tendencje paktujących stron. Stanowisko Anglji aż nadto jasno podkreśliło, że właściwym jej celem jest zapewnienie sobie kontroli szlaków komunikacyjnych, Stany Zjednoczone zaś otwarcie dały wyraz tendencji do zrównania swych sił morskich z Anglją, dementując przez to swe pozornie czysto pacyfistyczne dążenia.

Po konferencji genewskiej, sprawa rozbrojenia na morzu właściwie utknęła na martwym punkcie. Nie posunęła się odtąd ani o krok naprzód. Jedyną cząstkową próbą poruszenia sprawy było dojście do skutku w lipcu 1928 r. kompromisu morskiego angielsko-francuskiego, który zresztą wpływu na ogólny stan spraw rozbrojeniowo-morskich nie wywarł. Ani Ameryka, ani żadne z państw morskich—do kompromisu tego nie zgłosiły swego akcesu. Stany Zjednoczone natomiast przystąpiły do realizacji nowego wielkiego programu morskiego, przewidującego budowę w ciągu pięciu najbliższych lat 71 nowych jednostek morskich, a w tej liczbie 25 krążowników po 10.000 ton i 32 łodzi podwodnych.

Stan rzeczy ulega zmianie dopiero w ostatnich czasach w związku z dojściem do władzy gabinetu Mac Donalda, który wysunął — jako naczelny postulat swej polityki — porozumienie z Ameryką. Przedwstępne pertraktacje w sprawach rozbrojeniowych na morzu, prowadzone z przedstawicielem Stanów Zjednoczonych w Londynie, doprowadziły do porozumienia o tyle, że wyjazd Mac Donalda do Waszyngtonu celem ostatecznego omówienia sprawy stał się już możliwy. Wychodząc z założenia wykluczającego możliwość zbrojnego starcia pomiędzy Anglją a Stanami Zjednoczonemi, przyjęto zasadę, że Anglja posiada przewagę w krążownikach mniejszych, Stany Zjednoczone zaś — w krążownikach dużych. Omówiono w zasadzie ogólny tonaż dla obu stron i ilości poszczególnych jednostek, przyjmując za podstawę stan, jaki powinien być osiągnięty w r. 1936.

Anglja posiadać będzie 15 krążowników dużych, uzbrojonych w działa 8-mio calowe, oraz 35 krążowników z działami 6-cio calowemi. Ogółem więc przyznano jej 50 krążowników o łącznym tonażu 339.000 ton. Stany Zjednoczone posiadać

będą natomiast 21 krążowników dużych, o działach 8-mio calowych, i 15 małych, o działach 6-cio calowych. Razem posiadać będą zatem 36 krążowników o ogólnym tonażu 315.000 ton.

W ten sposób pod koniec 1929 roku sprawa rozbrojenia na morzu zdaje się zdobywać nową podstawę do dalszych rokowań. Projektowana na styczeń 1930 r. konferencja pięciu mocarstw morskich w Londynie, stanowić będzie niewątpliwie ważny etap w rozwoju tego zagadnienia.

Zgóry jednak zaznaczyć należy, że sam fakt uzgodnienia opinij angielsko-amerykańskich nie przesądza jeszcze pomyślnego załatwienia sprawy. Poważną trudność stanowić będzie tutaj stanowisko Francji, która z konferencji waszyngtońskiej wyszła właściwie pokrzywdzona, oraz Italji, dla której utrzymanie uzyskanej równowagi sił z Francją jest kwestją szczególnej wagi.

Francja jest przedewszystkiem potęgą śródziemnomorską; linja Marsylja — Alger stanowi jej żywotną arterję. Cały system jej mobilizacji opiera się w dużym stopniu na kontygensie afrykańskim, którego transport możliwy jest tylko w warunkach bezwzględnego panowania na morzu Śródziemnem. Ponadto jednak posiada Francja wybrzeża Atlantyku i kanału La Manche; jakkolwiek ze strony Anglji sytuacja jej jest zupełnie gwarantowana, to jednak musi liczyć się z możliwością odbudowy niemieckiej floty wojennej, zwłaszcza wobec rozpoczętego już programu tej odbudowy. Wreszcie Francja jest wielkiem państwem kolonjalnem, posiadającem odległe kolonje wraz z długiemi linjami komunikacyjnemi, licznemi bazami i ważnemi punktami oporu, których w razie wojny musi bronić. W tych warunkach, ustalenie dla floty francuskiej współczynnika równego Italji jest z francuskiego punktu widzenia — nie do przyjęcia.

Stanowisko Italji w rozgrywce morskiej wyraża się tendencją do utrzymania za wszelką cenę równowagi sił z Francją. Italja jest państwem wybitnie śródziemnomorskiem, a ekspansja jej od szeregu lat zmierza w kierunku obszarów położonych w basenie morza Śródziemnego — a więc: Bałkanów, Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu. Na wszystkich tych kierunkach interesy Italji krzyżują się z interesami francuskiemi. Te czysto polityczne przesłanki dyktują jej zatem stanowisko w sprawie rozbrojenia na morzu.

Streszczając powyższe rozważania, należy stwierdzić, że jakkolwiek ewentualne dojście do skutku porozumienia angielsko-amerykańskiego w sprawach rozbrojenia na morzu stworzy nową i mocną podstawę do dalszych rokowań w tej mierze, to jednak projektowana w Londynie na styczeń 1930 r. konferencja morska stanie wobec bardzo poważnych nowych trudności i komplikacyj, które będzie musiała rozstrzygnąć.

Od października 1928 r. — a więc od początku ubiegłego roku budżetowego 1928/29 — w Rosji sowieckiej wszedł w życie nowy pięcioletni plan rozbudowy gospodarczej, jakkolwiek ostatecznie został on zatwierdzony dopiero w maju b. r.

Plan ten — wprowadzający zasadnicze przeobrażenia w dotychczasowej strukturze gospodarczej Rosji — zasługuje na szczególną uwagę przedewszystkiem z punktu widzenia tych możliwości, jakie jego realizacja daje władzom sowieckim w dziedzinie przygotowań wojennych. Pod tym zresztą specyficznym kątem widzenia plan ten był układany, jak to wynika z rezolucji XV zjazdu partji komunistycznej:

„Uwzględniając możliwości napaści zbrojnej ze strony państw kapitalistycznych na Z. S. R. R., konieczne jest zwrócenie szczególnej uwagi na szybszy rozwój

tych gałęzi gospodarki państwowej wogóle, a przemysłu w szczególności, które odgrywają rolę w dziedzinie obrony państwa i stabilizacji gospodarczej w czasie wojny".

Zakreślony z właściwym władzom sowieckim rozmachem, nowy plan gospodarczy powinien w ciągu 5 lat przekształcić Rosję z państwa o charakterze rolniczo-przemysłowym w kraj przemysłowo-rolniczy, podnosząc ją jednocześnie do rzędu państw wysoce uprzemysłowionych. O rozmiarach projektowanych zmian świadczy najwymowniej fakt, że gdy w ciągu ubiegłego okresu 1923/24 — 1927/28 ogólna suma zasadniczych inwestycyj wynosiła 26,5 miljardów rb., to wg. nowego planu 1928/29 — 1932/33 suma ta wzrasta do 64,6 miljardów rb., a więc prawie dwa i pół raza. Olbrzymie te wkłady użyte zostaną przedewszystkiem na cele uprzemysłowienia kraju, a więc na właściwy przemysł, transport i elektryfikację.

Porównawczo z okresem ubiegłym, wkłady te dają następujący obraz:

Zasadnicze inwestycje	W okresie ubiegłym 1923/24—1927/28	W okresie bieżącym 1928/29—1932/33	Wzrost
przemysłowe	4,4 miljarda rb.	16,4 miljarda rb.	+370%
elektryfikacyjne	0,9 " "	3,1 " "	+334%
transportowe	2,7 " "	10,0 " "	+370%

W następstwie realizowanych w myśl nowego pięcioletniego planu zamierzeń, ogólna struktura majątku państwa ulegnie pod koniec okresu zasadniczym przeobrażeniom; procentowy udział przemysłu w ogólnym majątku państwa wzrośnie bardzo poważnie kosztem rolnictwa. Zmiany te wykazuje poniższa tabelka:

Udział w ogólnym majątku państwa	w r. 1927/28	w r. 1932/33
przemysł	13,6%	22,5%
elektryfikacja	1,4 "	4,0 "
transport	16,7 "	17,1 "
rolnictwo	41,0 "	29,6 "
inne	27,3 "	27,8 "

Nie wchodząc, z braku miejsca, w bliższe szczegóły rozbudowy oddzielnych dziedzin wytwórczości, ograniczymy się jedynie do omówienia czterech najważniejszych z punktu widzenia wojskowego momentów, a mianowicie: rozbudowy przemysłu metalurgicznego, chemicznego i samochodowego oraz rozwoju transportu.

Rozbudowa przemysłu metalurgicznego idzie w dwóch kierunkach: rozbudowy metalurgji „czarnej" i stworzenia względnie rozwoju metalurgji „kolorowej".

Projektowany wzrost metalurgji „czarnej" w roku 1932/33 w stosunku do roku 1927/28 przedstawia się następująco:

w surówce	305%
„ stali	250 „
„ żelazie	244 „

Na cele rozbudowy tego działu nowy plan przewiduje ogółem 2.175 miljonów rb., z czego na budowę nowych fabryk 985 miljonów rb.

Co do metalurgji „kolorowej", to plan przewiduje znaczne podniesienie produkcji miedzi, cynku i ołowiu oraz uruchomienie własnej produkcji cyny, niklu i aluminjum. Projektowane zmiany dają następujący obraz:

Metal	1928/29	1929/30	1930/31	1931/32	1932/33
miedź w tys. ton	37,2	41,9	66,2	75,1	85,7
cynk „	6,6	15,7	27,8	53,9	77,4
ołów „	5,4	7,6	17,5	31,0	38,5
cyna w tonach	—	140—	140—	150—	150—
nikiel „	—	—	200—	800—	1500—
aluminjum „	—	—	—	—	5000—

Jak wynika z powyższego, pod koniec okresu, o którym mowa, Rosja będzie wytwarzać wszystkie ważniejsze metale z zakresu metalurgji „kolorowej". Na rozbudowę tego działu plan asygnuje 450 miljonów rb., z czego 72% na budowę nowych fabryk.

Na cele rozbudowy przemysłu chemicznego plan przewiduje wydatek w wysokości 1,4 miljarda rb. Cyfra ta nabiera dopiero właściwego znaczenia w zestawieniu z wartością ogólną kapitału zakładowego w przemyśle chemicznym, wynoszącą zaledwie 400 miljonów rb.

O rozmiarach projektowanej rozbudowy przemysłu samochodowego świadczą następujące cyfry: w roku 1932/33 ogólna roczna produkcja krajowa ma wynosić 100.000 samochodów, 50.000 ciągników i 300.000 rowerów.

Na cele rozbudowy kolei plan przewiduje ogólny wydatek w olbrzymiej kwocie 5 miljardów rb. W ciągu bieżącego pięciolecia rozpoczęta ma być budowa 15.939 km linij kolejowych, z czego całkowicie wykończonych zostanie 14.835 km. W ten sposób ogólna długość sowieckiej sieci kolejowej wzrośnie do 91.891 km. Ogólny koszt tej rozbudowy obliczono na 3,1 miljarda rb. Punkt ciężkości projektowanej rozbudowy pada na Kazakstan (budowa wielkiej magistrali turkiestańsko-syberyjskiej), Ural, Ukrainę, Środkową Azję, obszary dolnej Wołgi.

Równie poważnie przedstawia się plan budowy do roku 1932/33 nowego taboru kolejowego.

Wyszczególnienie taboru	Wg. warjantu pierwotnego	Wg. warjantu optymalnego
parowozy pasażerskie	300	300
„ towarowe	2.500	3.250
wagony pasażerskie	4.036	5.895
„ towarowe	112.000	140.000

Rozbudowa dróg bitych została uwględniona w planie bardziej praktycznie. W obecnej chwili cała sieć dróg bitych w Z. S. R. R wynosi około 3 miljonów km., z czego tylko 48.959 km utrzymywanych przez państwo. Stan tych dróg — ogólnie biorąc — jest fatalny: przeciętnie tylko 30% jest w stanie zadawalającym. To też plan kładzie główny nacisk na odbudowę istniejącej sieci, powiększając ją (jeśli chodzi o drogi państwowe) tylko o 10.000 km. Na ten cel plan asygnuje 765 miljonów rb.

Podane wyżej cyfry charakteryzują ogólne rozmiary i ważniejsze kierunki nowego planu rozbudowy. Z konieczności poprzestać musimy na tej bardzo pobieżnej analizie, która zresztą i tak już charakteryzuje znaczenie projektowanych zmian z punktu widzenia obronności państwa, zarówno ze względu na zadośćuczynienie postulatom samowystarczalności, jak i ze względu na znaczne zwiększenie możliwości zaopatrzenia w środki techniczne czerwonej armji. Rzecz prosta, w nieniejszem omówieniu pomijamy zupełnie kwestję, czy plan ten będzie mógł być w całej swej osnowie zrealizowany.

Na zakończenie warto jeszcze zwrócić uwagę na jeden znamienny moment, podkreślony przez Woroszyłowa przy omawianiu wartości planu z punktu widzenia obronności państwa, mianowicie na sprawę rozmieszczenia wielkich ośrodków przemysłowych. Nowy plan wprowadza poważne zmiany w dotychczasowem rozmieszczeniu przemysłu.

Zmiany te — ogólnie biorąc — zmierzają do przeniesienia punktu ciężkości przemysłu sowieckiego z Ukrainy, Kaukazu i gubernji leningradzkiej do rejonu: Moskwa — środkowa i dolna Wołga — Ural, stanowiącego w ten sposób właściwy rejon bezpieczeństwa Z. S. R. R.

W sierpniu r. b. w następstwie przeprowadzonych pertraktacyj polsko-niemieckich, podpisana została w Berlinie „Umowa pomiędzy Rzecząpospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką o żegludze powietrznej". Znaczenie jej jest tem większe, że — jakkolwiek od r. 1919 istnieje t. zw. „Konwencja urządzająca żeglugę powietrzną z dnia 13 października 1919 r." — to jednak Niemcy do konwencji tej nie przystąpiły, a to na podstawie art. 41 i 42 tejże konwencji, ustalających odrębne warunki przystąpienia do niej Niemców i ich sprzymierzeńców z czasów wojny światowej. Podobnie jak z Polską, Niemcy zawarły już przedtem oddzielne umowy lotnicze z Francją, Belgją, Anglją, Italją i Czechosłowacją, należącemi do C. I. N. A. (Komitet Międzynarodowy Żeglugi Powietrznej).

Umowa lotnicza polsko-niemiecka reguluje wzajemne prawo żeglugi powietrznej na obszarze obydwóch państw „pod warunkiem przestrzegania postanowień" zawartych w umowie. Przez „obszar danego państwa" umowa rozumie terytorjum Polski i Niemiec w ich granicach politycznych wraz z wodami terytorjalnemi. Za statki powietrzne w rozumieniu umowy uważane są statki powietrzne prywatne i państwowe z wykluczeniem wojskowych, celnych i policyjnych, które w każdym wypadku muszą posiadać specjalne zezwolenie na przelot.

Dalej umowa przewiduje możliwość zakazu żeglugi powierznej ponad pewnemi sferami z tem jednak, że zakaz ten dotyczyć będzie również i krajowych statków powietrznych z wyjątkiem specjalnych aparatów państwowych, oraz możliwość czasowego ograniczenia lub wstrzymania całkowicie żeglugi powietrznej, z tem jednak, że ograniczenie to dotyczyć będzie wszystkich zagranicznych statków powietrznych.

Zaopatrzenie statków powietrznych w sprzęt radjowy możliwe jest, w myśl umowy, tylko za specjalnem zezwoleniem państwa ojczystego, przyczem przy użyciu tego sprzętu obowiązują postanowienia tego państwa, nad którego obszarem odbywa się żegluga.

Przewóz broni, amunicji, gazów trujących, materjałów wybuchowych i gołębi pocztowych dopuszczalny jest tylko za specjalnem zezwoleniem drugiej strony.

Przelot granicy dokonywany być może tylko na pewnych ustalonych odcinkach, o ile w grę wchodzi statek powietrzny, którym można kierować.

Dla rozstrzygania kwestyj spornych, jakie mogłyby powstać, umowa przewiduje — poza drogą dyplomatyczną — organizację sądów rozjemczych. Sąd taki składa się z trzech członków, przyczem każda ze stron w ciągu miesiąca od chwili zgłoszenia odnośnego żądania mianuje jednego sędziego-rozjemcę, w następnym zaś miesięcu, drogą obopólnego porozumienia, mianowany być powinien przewodniczący żeglugi powietrznej. Rozstrzygnięcia sądu rozjemczego zapadają większością czach żeglugi powietrznej. Rozstrzygnięcia sądu rozjemczego zapadają większością głosów.

Wypowiedzenie umowy nastąpić może w każdym czasie, jednak za uprzedniem 12-to miesięcznem wymówieniem. Umowa podlega ratyfikacji i wchodzi w życie trzydziestego dnia po wymianie dokumentów ratyfiakcyjnych.

J. E.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD WOJSKOWY", zeszyt 21.

Praca polityczna w czerwonej armji podczas pokoju. *Zestawił ppłk. dypl. Artur Maruszewski.*

Mjr. w st. niecz. v. Hartlieb: Głos niemiecki o motoryzacji kawalerji. *Streścił rtm. dypl. Stefan Slablewski.*

Nowoczesna organizacja piechoty. *Streścił mjr. dypl. Edward Wojciechowski.*

Zagadnienie obrony przeciwlotniczej piechoty. *Zestawił ppłk. dypl. Antoni Staich.*

Obrona linij kolejowych podczas wojny. *Zestawił mjr. dypl Franciszek Demel.*

Płk. Armengaud: Doświadczenia wojny marokańskiej w dziedzinie lotnictwa. *Streścil kpt.-obs. Teodor Cybulski.*

K.-adm. w st. niecz. Wülfing v. Ditten: Doświadczenia z wykonania desantów w czasie wojny światowej. *Streścil kpt. mar. dypl. T. Stoklasa.*

Bibljografja 46 czasopism obcych.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", lipiec 1929.

Mjr. dypl. Roman Starzyński: Organizacja plutonu, jako jednostki bojowej piechoty.

Ppor. Piotr Marchewka: System trójkowy czy czwórkowy w plutonie?

Kpt. Stefan Witkowski: O dalszy postęp w wyszkoleniu.

Kpt. dypl. Edmund Różycki: Zwiady piesze i ubezpieczenie straży przedniej.

Płk. Władysław Tarwid: Właściwe środki piechoty do obrony przed lotnictwem.

Mjr. dypl. Marjan Jurecki: Przykłady obrony piechoty przed lotnictwem.

Kpt. dypl. Władysław Czyrko: Nowoczesna taktyka karabinów maszynowych.

Kpt. Tadeusz Skinder: Praktyczne zastosowanie kompasu.

Por. Jan Konopka: Przeciwko zawodom sportowym w wojsku.

Por. dypl. Jerzy Podoski: Uwagi o sporcie strzeleckim zagranicą i w Polsce.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", sierpień 1929.

Mjr. dypl. Jerzy Wądołkowski: Samopoczucie się żołnierzy piechoty.

Por. Józef Koper: Wyszkolenie piechoty w obronie przeciwgazowej.

Kpt. Władysław Dec: Szkolenie w użyciu plutonów konnych zwiadowców.

Por. Bolesław Babiarczyk: Aktywny system nauczania w szkołach wojskowych.

Ppłk. Stanisław Śliwiński: Wychowanie żołnierza do walki obronnej.

Kpt. dypl. Andrzej Marecki: Użycie artylerji piechoty w działaniach wstępnych.

Płk. Władysław Tarwid: Kilka uwag o wychowaniu fizycznem.

Kpt. dypl. Jan Rzepecki: Piechota francuska w walce. (Nowy francuski regulamin piechoty).

Por. Henryk Maljon: Kontrola administracji w kwatermistrzostwie.

Kpt. Adam Jarosiński: O nazwę żołnierza piechoty.

Sprawozdania

„PRZEGLĄD PIECHOTY", wrzesień 1929.

Kpt. dypl. Jerzy Kamiński: Odpowiedź na „W sprawie artylerji piechoty".

Płk. dypl. Józef Stefan Ćwiertniak: Zagadnienie szkolenia podoficerów.

Kpt. Mieczysław Bero: Pozorowanie ognia karabinów maszynowych przy ćwiczeniach bojowych.

Kpt. dypl. Edmund Różycki: Zwiady piesze straży przedniej w przewidywaniu zetknięcia się z kawalerją.

Mjr. dypl. Stanisław Rutkowski i mjr. Jerzy Dąbrowski: Zadanie historyczno-taktyczne Nr. 2.

Ppłk. dypl. Jerzy Łunkiewicz: Współpraca artylerji bezpośredniego wsparcia z piechotą.

Mjr. Adam Wilczyński: Plecak piechura.

Kpt. Mieczysław Sokołowski: Zagadnienie zmiany celownika u karabina piechoty.

Kpt. inż. Marjan Mikołajski: Powojenne ulepszenie ciężkiego karabina maszynowego Maxima wz. 08 w wojsku niemieckiem i Maxima wz. 05 w wojsku finlandzkiem.

Mjr. dypl. Franciszek Demel: Wycieczka oficerów litewskich do Niemiec w lipcu 1928 r.

Sprawozdania
Bibljografja.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", maj-czerwiec 1929.

Adam Niesiołowski. Ussarze.

Zygmunt Powała-Dzieślewski, por. dypl. 3 p. uł. Podjazd w świetle współczesnych regulaminów i literatury.

Mjr. Aleksander Stebelski, asystent W. S. W. O łączności technicznej w pułkach kawalerji.

Mjr. dypl. Adam Sokołowski, oficer do zleceń Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Wysiłek marszowy koni w działaniach 3 konnego korpusu rosyjskiego w 1920 roku.

Sergjusz Abżółtowski, em. płk. dypl. pilot. Współpraca lotnictwa z kawalerją. (W świetle instrukcyj rosyjskich).

Kronika kawalerji państw obcych
Kronika sportowa.
Sprawozdania.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", lipiec 1929

Ppłk. dypl. Tadeusz Machalski. Kawalerja w wojnie światowej.

Ppłk. dypl. Jerzy Grobicki, d-ca 22 p. uł. Kawalerja działająca na korzyść piechoty.

Rtm. 7 p. uł. Konstanty Kułagowski. Wyszkolenie strzeleckie w kawalerji.

Por. 23 p. uł. Grodzieńskich Stanisław Starkiewicz. Obrona przeciwgazowa konia.

Kronika kawalerji państw obcych
Kronika sportowa
Sprawozdania.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", sierpień 1929.

Por. 2 szwadr. sam. panc. Leonard Żyrkiewicz. Użycie samochodów pancernych w manewrze odwrotowym i osłonie odwrotu.

Ppłk. dypl. Stanisław Rostworowski, d-ca 27 p. uł. W obronie plutonów łączności.

S. K. Kochanowski. Kawalerja włoska w bitwie pod Vittorio-Veneto (24.X—4.XI 1918).

Por. 8 p. s. k. Zygmunt Belina-Czechowski. O kondycji służbowego konia wojskowego.

Kronika sportowa.
Sprawozdania.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", lipiec 1929.

Mjr. Popowicz Andrzej: Jak trzeba uczyć kanoniera obsługi.

Por. Kreyser Edward: Przygotowanie personelu zwiadowczego artylerji konnej.

Mjr. Sztark Witold: Uwagi o dostosowaniu snopa przy przenoszeniu ognia z celu (lub z dozoru) na cel.

Ppłk. Vorbrodt Wacław: O mocy dział i ich wykorzystaniu pod względem balistycznym.

Recenzje i bibljografja.
Różne. Lista starszeństwa oficerów artylerji

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", sierpień 1929.

Ppłk. Myrek Karol: Pułkowe szkoły podoficerów w artylerji.

Kpt. Krajewski Roman: Taktyka w służbie uzbrojenia.

Kpt. inż Borowik Albert: Zarządzanie warsztatem wytwarzającym narzędzia.

Inż. Sippko Gustaw: Walka o zagłębia węglowe.

Recenzje i bibljografja.
Różne. Lista starszeństwa oficerów artylerji.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", wrzesień 1929.

Mjr. dypl. Korewo Marjan: Artylerja w wyższych związkach taktycznych.

Por. Kirchmayer Jerzy: Organizacja i uzbrojenie Reichswehry.

Por. Rotter Aleksander: Rozwój pomiarów artyleryjskich zagranicą.

Kmdr. ppor. dypl. Czeczott Rafał: Walka artylerji okrętowej przeciwko fortyfikacjom nadbrzeżnym pod Dardanelami.

Inż. Sippko Gustaw: Od mobilizacji przemysłu do gospodarki wojennej.

Recenzje i bibljografja.

„WIADOMOŚCI TECHNICZNO-ARTYLERYJSKIE", lipiec 1929.

Mjr. Sztark Witold: Rozważania nad wzorem $p = \frac{F}{D}$ służącym do obliczania rozwarcia (dokończenie).

Płk. inż. Niewiadomski Paweł: Teorja i obliczenie powrotników dział artyleryjskich.

Ppłk. inż. Jakowski Kazimierz: Sposób wykreślny obliczenia złożonych luf działowych, w założeniu hipotezy odkształceń przez ślizganie bez tarcia.

Inż. Berger Eugenjusz: Metody badania stałości chemicznej bawełny strzelniczej i prochów bezdymnych. (c. d.)

Ppłk. inż. Rakowski Henryk: Rozkład prochu bezdymnego.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO TECHNICZNY", czerwiec 1929.

Dział saperów.

Kpt. Bużkiewicz: Rozwój techniczny i przykłady użycia przeszkód elektryzowanych podczas wojny światowej w wojsku austro-węgierskiem.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział łączności.

Kpt. Władysław Filler: Rola łączności w dowodzeniu.

Kpt. Bogdan Starkiewicz: O szkicach łączności i potrzebie normalizacji symboli graficznych.

Kpt. dr. Karol Politowski: Europejska konferencja radjowa w Pradze.

Na czasie.

Jednodniówka 5 samodzielnego bataljonu łączności.

Por. mr. Zenon Butkiewicz: Przyrząd do badania linij kablowych „Neptun".

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja

Dział broni pancernej.

Por. Chróścicki Edward: Pociągi pancerne a obrona przeciwlotnicza.

Por. Kuszelewski Jerzy: Czołgi Renault typu 18 K. M., ich użycie i współdziałanie z piechotą.

Prof. W. Iwanowski i inż. P. Wojcieszak: Wyniki użycia należycie zestawionych spirytusowych mieszanek napędowych.

Kpt. Kulesza Jerzy: Motocykl czy samochód ze sportowo-turystycznego punktu widzenia.

* * *: Wyciągi z prasy zagranicznej na temat motoryzacji armji.

Kochanowski S. K.: Ćwiczenia bojowe jednostki zmotoryzowanej wojska angielskiego.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", lipiec 1929

Dział saperów.

Mjr. Karol Czarnecki: Składane schrony betonowe.

Kpt. Romuald Bużkiewicz: Rozwój techniczny i przykłady użycia przeszkód elektryzowanych podczas wojny światowej w wojsku austro-węgierskiem.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział łączności.

Por. Zygmunt Chamski: Kilka uwag o łączności w kawalerji.

Kpt. Lucjan Recław: O szefie łączności wyższych jednostek kawalerji.

W. Z.: Prace nad normalizacją elektrotechniczną w Polsce.

Na czasie.

K. P.: Obrady Międzynarodowego Związku Radjofonicznego w Lozannie.

Rada teletechniczna przy ministrze poczt i telegrafów.

Kpt. Fryderyk Schön: Odbiornik z lampą ekranową.

Jednodniówka pułku radjotelegraficznego.

Przegląd książek i czasopism.

Dział broni pancernej.

Kpt. Augustowski Józef: Znaczenie transportów samochodowych.

Por. Żyrkiewicz: Z działań francuskich samochodów pancernych w Marokku.

Ar. S.: Motocykl terenowy.

S. K. Kochanowski: Ćwiczenia bojowe jednostki zmotoryzowanej i innych broni wojska angielskiego (sierpień — wrzesień 1927 r.).

Por. Chróścicki Edward: W sprawie wyszkolenia załóg pociągów pancernych.

Na czasie.

Z życia Szkoły Czołgów i Samochodów

„PRZEGLĄD LOTNICZY", lipiec 1929.

Mjr. dypl. Chrząstowski Zdzisław. Lotnictwo szturmowe a kawalerja.

Kpt. obs. Cybulski Teodor. Udział lotnictwa w kampanji polsko-ukraińskiej.

Mjr. dypl. obs. Kwieciński Bogdan. Sport lotniczy w roku 1929.

Inż. Grzędzielski Aleksander. Rozważania ogólne nad problemem płatowca.

Inż. Pawlikowski Józef. Oświetlenie lotnisk.

Gen. Niessel. O panowanie w powietrzu.

Na czasie.
Przegląd lotnictwa państw obcych.
Dział sprawozdawczy
Kronika.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", sierpień 1929

Ppłk. pil. balon. Grabowski Hilary. Współpraca balonu obserwacyjnego z pociągiem pancernym.

Por. pil. Moszkowski Tadeusz. Bomba jako broń do atakowania celów ziemnych z samolotu.

Mjr. pil. Romanowski Zenon. Zastosowanie wykresów Gantt'a w lotnictwie.

Płk. dr. med. Huszcza Adam. Badania lekarskie personelu lotniczego w Polsce.

Inż. Sierakowski Tadeusz. Zastosowanie hamulców do kół samolotów.

Na czasie.
Przegląd lotnictwa państw obcych.
Dział sprawozdawczy.

Kronika.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", wrzesień 1929.

Płk. pil. w st. sp. Abżółtowski Sergjusz. Ćwiczenia praktyczne w lotnictwie.

Kpt. obs. Cybulski Teodor. Udział lotnictwa w kampanji polsko-ukraińskiej (cz. II).

Por. pil. Moszkowski Tadeusz. Bomba jako broń do atakowania celów ziemnych z samolotu (cz. II).

Inż. S. Olszewski i inż. C. Junosza Stępowski. Termodynamika silników lotniczych (cz. I)

Mjr. dypl. pil. Romeyko Marjan. „Wyprawy specjalne".

Na czasie.
Przegląd lotnictwa państw obcych.
Dział sprawozdawczy.
Kronika.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD MORSKI", lipiec 1929.

Kdor. por. inż. Rymszewicz Stanisław: Wspomnienia z działań wojennych rosyjskiej łodzi podwodnej — stawiacza min na morzu Czarnem.

Kdor. ppor. Steyer Włodzimierz: Opinje dowódców amerykańskich o walce chemicznej na morzu. (2).

S. Krzyżanowski: Okręty lotnicze i lotnictwo okrętowe.

Mjr. dypl. Demel Franciszek: Zagadnienie improwizacji wojennych flotyli rzecznych w świetle doświadczeń ostatnich wojen.

Por. mar. Namieśniowski Konrad: Organizacja Wyższych Dowództw Marynarki Wojennej we Francji.

Kpt. mar. dypl. Kłossowski Jerzy: Organizacja wyższego dowództwa niemieckiej marynarki wojennej podczas ubiegłej wojny światowej.

Kpt. mar. w st. sp. inż. Hubert Witold: Żegluga między Polską a Ameryką.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman: Kronika zagraniczna.

Kronika bibljograficzna.

„PRZEGLĄD MORSKI". sierpień 1929.

Kdor. ppor. Steyer Włodzimierz: Organizacja szkolenia obsługi dział marynarki francuskiej.

Ppor. mar. Staniul Zygmunt: Operacje na Dźwinie Północnej w roku 1919.

Kdor. dypl. Frankowski Stefan: Wojna światowa na Bałtyku (1).

Por. mar. Namieśniowski Konrad: Organizacja obrony brzegowej we Francji.

Kpt. mar. dypl. Kłossowski Jerzy: Organizacja wyższego dowództwa rosyjskiej marynarki wojennej podczas ubiegłej wojny światowej.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman: Kronika zagraniczna.

Kdor. ppor. dypl. Czeczott Rafał: Kronika zagraniczna.

Kronika bibljograficzna.

„PRZEGLĄD MORSKI", wrzesień 1929.

Kpt. mar. dypl. Kłossowski Jerzy: Walka o Dardanele podczas ubiegłej wojny światowej (1).

Kdor. dypl. Frankowski Stefan: Wojna światowa na Bałtyku. (2).

Kdor. ppor. Steyer Włodzimierz: Torpeda jako broń jednostek nadwodnych.

Kpt. mar. H. J. Laskowski: Prototypy nowoczesnych środków walki.

W. Kosianowski: „Niema zwycięzców" i „Straż na wschodzie".

Sprawozdanie z walnego zjazdu delegatów Ligi Morskiej i Rzecznej w Poznaniu.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman: Kronika zagraniczna.

Kronika bibljograficzna.

SPRAWOZDANIA.

Charles-Henry, zastępca szefa Gabinetu Ministra Wojny i *F. de Méaus* — L'Armée Tchécoslovaque. Paryż 1928.

Ciekawa ta książka, zaopatrzona wstępem marszałków: Focha i Pétaina, jest źródłowem i w dużym stopniu wyczerpującem zestawieniem wysiłków narodu czeskosłowackiego do odzyskania i ugruntowania niezależności swego kraju.

Pisana jest ona dla ludzi Zachodu, mających przeważnie tylko sporadyczne i niejasne pojęcia o społeczności czeskiej, która jakoby zupełnie nieoczekiwanie, bez żadnych przyczynowych wydarzeń, pojawiła się w zespole wolnych narodów Europy i zaczęła odgrywać w nim niepoślednią rolę.

W związku z tem, historja wojenna i powojenna narodów: czeskiego i słowackiego, która stanowi rdzeń omawianego dziełka, poprzedzona jest *wstępem historycznym*, stanowiącym *I rozdział* książki.

Rozdział ten podzielony jest na dwie części: pierwsza obejmuje wybitniejsze zdarzenia historyczne do bitwy pod Białą Górą, przyczem uwypuklone są walki husyckie a w szczególności postać Jana Żyżki, która jest może nawet trochę przejaskrawiona.

Druga część wstępu obejmuje epokę od bitwy pod Białą Górą do wybuchu wojny światowej.

Treścią tej książki jest historja stopniowego odrodzenia narodowego Czechów, którego pierwsze świtania datuje autor od roku 1770, kiedy ksiądz *Dobrowsky*, pod wpływem encyklopedystów francuskich, zakłada „Towarzystwo Naukowe", które rozpoczyna studja nad językiem czeskim.

Jako jeden z ostatnich aktów konsolidacji narodu czeskiego i skupienia jego sił, uważa autor powstanie czeskiego „Sokoła". Założony w roku 1862 przez Mirosława Tyrsa i Henryka Fügnera, związek ten pracuje nietylko na polu wychowania fizycznego i przygotowania narodu do wojny wyzwoleńczej, lecz również i w dziedzinach kulturalno-oświatowych oraz uświadomienia narodowego, i liczy przed wybuchem wielkiej wojny przeszło 150.000 członków. Stanowi on instytucję o wybitnem poczuciu narodowem, posiadającą niezwykłą karność moralną i dużą siłę odporną, co zwłaszcza uwypukliło się w stosunku do agitacji bolszewickiej podczas walk legjonów czeskich w Rosji.

Rozdział II tej książki, zatytułowany *„Rewolucja czeskosłowacka"* składa się również z dwóch części: pierwsza poświęcona jest ruchowi wyzwoleńczemu

prowadzonemu wewnątrz Austrji, druga — nazewnątrz tego państwa, t. jest po stronie państw Ententy.

Z części pierwszej dowiadujemy się wiele o robocie defetystycznej Czechów, która przyczyniła się do niejednej porażki Austrji. Jednym z najbardziej doniosłych przejawów tej akcji jest zorganizowane przechodzenie jednostek uzupełnianych przez Czechów na stronę nieprzyjaciela. Autor oblicza, że na stronę Rosji przeszło dobrowolnie około 280.000 Czechów, a w tem pułki: 8, 13, 28, 36, 72 — przeszły w całości, „z bronią i bagażami". Wewnątrz zaś kraju, daleko posunięty sabotaż, strajki, obejmujące setki tysięcy robotników, zwłaszcza w przemyśle wojennym, niezmiernie utrudniały Austrji prowadzenie wojny.

Lecz najbardziej może charakterystycznym przejawem tej akcji była działalność tajnego stowarzyszenia patrjotów czeskich, zwanego „Maffja", inspirowanego przez Massaryka, a kierowanego przez Benesza. Działalność ta, powiedzmy poprostu, zakrojona na olbrzymią skalę akcja szpiegowska, oddała, jak można czytać między wierszami, znaczne usługi państwom Ententy.

Część druga tego rozdziału obejmuje akcję dyplomatyczną i propagandową, jaką prowadzili Czesi w państwach Ententy, mającą na celu przyznanie narodowi czeskiemu prawa do niezależności politycznej i co za tem idzie—wskrzeszenie jego ojczyzny. Ludzie tej miary, co Massaryk, Benesz, Stefanik i t. d., umieli dotrzeć do jednostek w których rękach skupiała się wówczas cała potęga władzy nad światem, przekonć ich i nakłonić do swych idei, jak również umiejętnie rozwinąć propagandę wśród narodów Ententy i dążyć krok za krokiem do urzeczywistnienia swych celów.

Rezultatem ich niezmordowanej i wysoce umiejętnej działalności było przedewszystkiem zaliczenie Czechów i Słowaków do rodziny narodów sprzymierzonych, następnie sformowanie kadr wojska czeskiego, a ostatecznie — niepodległość narodowa i granice kraju, mające wszelkie znamiona „nasycenia terytorjalnego".

Rozdział III nosi tytuł *„Autonomiczne formacje czeskie na froncie zachodnim* i streszcza historję powstawania oddziałów czeskich w wojskach: francuskiem, włoskiem i amerykańskiem. Oddziały te, zapoczątkowane utworzeniem w 1914 r. kompanji, zwanej „Na zdar", w łonie legji cudzoziemskiej, rozrosły się przy końcu wojny i obejmowały 2 dywizje piechoty w wojsku włoskiem i jedną brygadę w wojsku francuskiem.

Rozdział IV nosi tytuł *„Czechosłowacy na froncie wschodnim — w Rosji i Jugosławji".*

Formowanie oddziałów czeskich w Rosji, które za czasów carskich było bardzo utrudnione ze względu na opór partji germanofilskiej ze Stürmerem na czele, rozwinęło się na szeroką skalę dopiero po rewolucji rosyjskiej. Lecz „matuszka" Rosja, dla której Czesi taką miłość odczuwali, okazała się niezbyt przychylnie usposobioną i w szatach demokratycznych. Zwłaszcza zaś, gdy przywdziała czerwoną togę komunizmu, stosunki z Czechami, którzy za wszelką cenę starali się utrzymać „neutralność", psuły się coraz bardziej i doprowadziły do konfliktu zbrojnego.

Czesi zaczęli wycofywać swe oddziały przez Rosję Europejską na Syberję, skąd legjony czeskie, po półtorarocznych tarapatach przedostały się na Daleki Wschód, gdzie zostały zaokrętowane i okrężną drogą powróciły do ojczyzny. Zanotować należy tutaj jeden charakterystyczny szczegół. Autor książki, pan Charles-Henry, wymieniając bardzo szczegółowo wszystkie formacje wchodzące w skład „odcinka syberyjskiego" państw Ententy, przemilczał zupełnie istnienie

naszej dywizji syberyjskiej. Wymienia on dokładnie siły i rolę Czechów i Japończyków, wymienia „siemionowców", wymienia nawet oddziały francuskie, angielskie czy amerykańskie, znajdujące się chwilowo na bliższych czy dalszych wyspach i półwyspach, które to oddziały były w gotowości w każdej chwili wesprzeć front syberyjski, lecz napróżno szukałby kto chociażby jednej wzmianki o Polakach, a przecież... ktoś... komuś... umożliwił wydostanie się z tej matni; ktoś... kogoś... zasłonił własnemi piersiami; ktoś... komuś.. przeciął możliwość wycofania się i zostawił na pastwę losu.

Pocieszamy się tą myślą, że każdy autor pragnie swego bohatera wznieść na pewien piedestał; może autor, pisząc znowu o „Polakach na Syberji", nie wspomni o Czechach...

P. Charles-Henry, w swej rycerskiej przyjaźni dla tego młodocianego narodu, wiele innych faktów przedstawia w sposób... trochę niejasny. Weźmy chociażby fakt wydania Kołczaka. Według omawianego dziełka, tyran i reakcjonista Kołczak został wydany władzom demokratycznym..., które w kilka dni po tym fakcie przeistoczyły się w bolszewików i rozstrzelały Kołczaka... zresztą spuśćmy na to wszystko kurtynę piękną i tkaną złotem. Faktem jest, że Czesi przyjechali do domu cali i „z bagażami" w ręku.

Rozdział V omawia *„Kampanję słowacką"*.

W tym rozdziale autor opisuje zwycieskie boje Czechów pod wodzą generałów francuskich i włoskich w r. 1919 na Słowaczyźnie, które częściowo kończyły się odwrotem na uprzednio przygotowane pozycje no i zakończone zostały interwencją państw Ententy.

Na tem kończy się proces powstawania państwa czeskosłowackiego i następuje okres organizacji wewnętrznej.

Na ostatnich stronach tej książki autor podaje rzeczowo i dość szczegółowo organizację władz państwowych, ze szczególnem uwzględnieniem rozwoju wojska, którego struktura organizacyjna i metody wyszkolenia oparte są całkowicie na wzorach francuskich.

Jak powiedziałem na wstępie, książkę tę należy zaliczyć do prac ciekawych, z któremi polski korpus oficerski powinien się zapoznać. Zabiegi i działalność czołowych działaczy czeskich, metody ich działania w okresie wielkiej wojny — są to rzeczy bardzo interesujące. Zachowanie się oddziałów czeskich w trakcie tych czy innych działań wojennych rzuca również pewne światło na historję zmagań się wojska austro-węgierskiego.

Książka traci jednak na wartości wskutek przemilczenia przez autora faktów o niezaprzeczalnie dużej wartości historycznej (dzieje 5 dywizji syberyjskiej).

Pomimo to jednak książkę przeczytać warto.

Janusz Cz.

Płk. w st. niecz. Constantin Hierl — Operative und taktische Aufgaben zum Studium des Marnefeldzuges 1914. Zeszyty 3 — 4. Studium über Schlacht von St. Quentin. Berlin 1929.

Znany w literaturze niemieckiej pułkownik Hierl opracował dwa nowe zeszyty swoich „Zadań operacyjnych i taktycznych", w których sposobem pytań i od-

powiedzi studjuje działania 2-ej armji niemieckiej wzgl. 5-ej armji francuskiej w dniach 28 — 30 sierpnia 1914, nazywane przez Niemców bitwą pod St. Quentin, a przez Francuzów — pod Guise. ,

Praca, utrzymana w formie „samouczka", rozbita jest na szereg „zadań", które podają szczegółowo położenie taktyczne i wiadomości o nieprzyjacielu, wymagając od studjującego podania i umotywowania zarządzeń, odpowiadających danym okolicznościom. Następnie autor analizuje położenie i przedstawia swoje rozwiązanie. Rozwiązanie przyjęte w rzeczywistości i wynikłe stąd położenie służy mu jako podstawa do następnego zadania.

W ten sposób stara się autor utrzymać ciągłość myśli i zainteresowania. Unika przytem wszelkiej krytyki, którą zachowuje do osobnych, krótkich ustępów na końcu zeszytów, jako „Rozważania historyczne".

Wybranej formy studjum nie uważam za szczęśliwą. W braku żywego słowa krytyki, w braku objaśnienia, dlaczego takie rozwiązanie jest lepsze, niż inne, studjum staje się żmudnem i męczącem, a rozwiązania autor nie są w stanie przekonać o ich celowości, mimo podania rozważań, na których zostały oparte. W istocie trzeba dość dużej dozy samozaparcia się, aby „przegryźć się" przez szereg takich zadań i dopiero dodatek „Kriegsgeschichtliche Betrachtungen" daje odpoczynek i prawdziwe zadowolenie.

Istota błędu polega na niewspółmiernem potraktowaniu taktyki i strategji. Wprawdzie cykl nosi tytuł „Zadania operacyjne i taktyczne", jednak strona operacyjna, strona myśli przewodniej przyjętego szyku taktycznego jest uwzględniona zbyt ogólnikowo i pobieżnie, aby ułatwić jego zrozumienie.

Drugim błędem jest rozumowanie „ex post".

W wielu wypadkach autor wyciąga konkluzje, które możliwe są tylko na podstawie znajomości poczynań przeciwnika, znajomości posiadanej przez autora na podstawie studjów historycznych, których jednak nie posiadali działający. Łatwo jest po fakcie powiedzieć, jakie wiadomości należało paminąć, a jakie uwzględnić. Trudniej jest wybór ten uczynić na ślepo, podczas gorączki działań. Suchy sposób przedstawiania nie podaje powodu, dlaczego wybrane przez autora wiadomości powinny były być uważane przez działających za ważniejsze od innych. Wywołuje to również pewne niemiłe skoki myślowe, w których trudno zorjentować się czytelnikowi. Np. autor gani zbytnią ostrożność Bülowa, która spowodowała stratę czasu przez zatrzymanie się jego lewego skrzydła nad potokiem Iron (równoległy do rzeki Oise, 7 km na północ od niej); wkrótce potem nie podoba mu się rzekomo nieostrożny rozkaz marszu, dający oddziałom, na podstawie nowych wiadomości, dalekie cele.

Dlaczego Bülow miał nie wierzyć wszystkim wiadomościom, potwierdzającym zgodnie nieprzerwany odwrót Francuzów i słabość sił pozostawionych przez nich nad Oise'ą, a przypuszczać aż pułapkę francuską na podstawie oderwanego meldunku lewoskrzydłowego korpusu z dnia 27-go, że jego straże przednie otrzymały ogień artylerji i że, według krążących wśród ludności pogłosek, nad Oise'ą stoją siły francuskie — niewiadomo.

Autor zapomina o nastroju duchowym dowódców niemieckich, którzy tak byli przekonani o zwycięstwie, że nie mieściło im się wprost w głowie, aby odosobniona francuska 5-a armja mogła odważyć się na stawianie oporu. Zresztą oderwa-

ne działanie 5-ej armji francuskiej w dniu 29-go sierpnia polegało, jak wiadomo, na mylnej kalkulacji Joffre'a, a trudno wymagać, aby Bülow przewidywał błędy swego przeciwnika.

Innym przykładem podobnej nielogiczności jest ocena twierdzy La Fère. Autor zarzuca Bülowowi, że zbytnio przejął się znaczeniem tej twierdzy, że uwierzył oficjalnemu memorjałowi Sztabu Generalnego i meldunkom lotniczym o skupieniu się tam sił francuskich, a pominął prywatne zdanie generała von Kuhla o małej odporności przestarzałych umocnień. Dlaczego? Niewiadomo!

Sprzeczności takich jest cały szereg. Przyczyniają się one do tego, że studjum tych małych broszurek jest wysoce nużące.

Pomimo wszystko jednak, studjum „zadań" pułkownika Hierla nie może być zaniedbywane. Jego dzieła historyczne i wojskowe są w Niemczech zbyt czytane i poważane, żeby móc jego zdanie bagatelizować. Niefortunnie wybrana dla „zadań" forma wyrażania tego zdania, nie powinna odstraszać, gdyż może ono być śmiało uważane za wyraz poglądu szerokich kół niemieckich o prowadzeniu wojny. Wydane dotychczas 4 zeszyty zadań są ciekawe tem bardziej, że omawiają działania 1-ej, 2-ej i 3-ej armji niemieckiej oraz 5-ej armji francuskiej na początku wojny, a więc armij samodzielnych, działających oderwanie na szerokich frontach wojny ruchowej. Podawane w rozwiązaniach pułkownika Hierla wzorowe rozkazy operacyjne i ich umotywowanie, są w stanie pouczyć o prądach panujących obecnie w doktrynie niemieckiej. Trud przestudjowania tych zeszytów opłaca się świadomością, czego mamy oczekiwać w walce z Niemcami.

W rozważaniach pułkownika Hierla znajdujemy potwierdzenie zdania generała Weyganda, że w przyszłej wojnie będzie się wojować nie jak w roku 1918 lecz jak w roku 1914, starając się tylko uniknąć ówczesnych błędów.

Jak z całej powojennej literatury niemieckiej, tak z wzorowych rozwiązań Hierla wybija się bezwzględna apologja doktryny Schlieffena. Przed wojną miał Schlieffen wielu przeciwników. Po wojnie doktryna jego stała się w Niemczech bezapelacyjnym dogmatem. Szerokie obejścia, nie oskrzydlanie — a przeskrzydlanie, rozwijanie wszystkiego w linję, minimalne odwody, krótko — czysta doktryna hannibalowska, potępiająca napoleońskie zmasowanie sił do walki czołowej — cechuje rozwiązania pułkownika Hierla, zgodne z poglądami wszystkich powojennych pisarzy niemieckich.

Hierl zgadza się przeto z rozwiązaniem Bülowa, który przyłączył się do ruchu obchodzącego 1-ej armji, a nie do 3-ej, jak wymagałaby zasada łączenia przy zachodzeniu ku punktowi obrotu.

Uważa za konieczne obszernie umotywować wyjątkowość położenia dnia 28-go, która usprawiedliwiłaby wysłanie przez X korpus rezerwowy oddziału wydzielonego na pomoc swemu sąsiadowi, zamiast, jak stało się w rzeczywistości, zbyt sztywnego zastosowania reguły Schlieffena — maszerować nawprost przed siebie.

Potępia jednak napoleońskie maszerowanie na huk dział i gani „skłonność generała Bülowa do przesadzonego skupiania sił na polu bitwy", ujawnioną przez ściągnięcie 4½ dywizyj dla sforsowania 10-ciokilometrowego odcinka rzeki Oise'y między Sery les Mézières — Mont d'Origny i uderzenia na bok Francuzów.

Sądzi on, że należało część tych sił rzucić na tyły Francuzów, szerokim łukiem obchodząc twierdzę La Fère od południa (podobnie jak Hasdrubal pod Kannami). Podkreśla przytem, że nie chodziło tu o pobicie, lecz o zniszczenie nieprzy-

jaciela; a sposobem Bülowa mogło być i było uzyskane tylko pobicie. „Nie chodziło bowiem o to, aby 30-go sierpnia zepchnąć armję francuską z pola bitwy, lecz przeciwnie — aby zatrzymać ją tam, by dać grupie obchodzącej możność rozstrzygającego działania. *Należało przyjąć w rachubę nawet lokalne niepowodzenie, byle tylko 5-a armja francuska nie potrafiła się oderwać*". A więc czysta doktryna schlieffenowska.

Podobne refleksje nasuwają się autorowi przy studjum działań francuskich. Zdaniem jego, Joffre powinien był, wobec szybkiego posuwania się 1-ej armji niemieckiej, już dnia 27-go zrezygnować z powziętego w dniu 25-go planu kontrofensywy i linji Reims — Amiens. Zdaniem autora, należało już dnia 27-go zdecydować się na odwrót całego lewego skrzydła aż za rzekę Marnę, a czas zyskany opóźnieniem wroga, który autor oblicza na 6 — 8 dni, wyzyskać do przerzucenia 4 korpusów czynnych z prawego skrzydła do Paryża. Nie przedstawiałoby to, zdaniem autor, żdnych trudności wobec posiadanych 5 linij transportowych i wobec wartości umocnionego frontu lotaryńskiego. Niemcy, zdaniem autora, nie mogliby nadążyć z odpowiedzią.

6-ta armja francuska nie cofałaby się wówczas do Paryża, lecz na zachód odeń, by zawsze zwisać nad bokiem Niemców i być w stanie, razem z armją paryską, wykonać koncentryczne uderzenie na prawe skrzydło niemieckie. Na skrajnem lewem skrzydle można było — zdaniem autora — stworzyć pod osłoną grupy d'Amade armję kawaleryjską z korpusu Sordeta i 4-ch wyciągniętych z prawego skrzydła dywizyj. Kawalerja ta mogłaby wyjść z rejonu Abbèville szerokim łukiem na głębokie tyły Niemców.

Rozwiązanie autora jest czystem typem Kann. Armja 6-ta i paryska odegrałyby rolę Afrykanów; armja kawaleryjska — rolę Hasdrubala; Anglicy, 5-ta i 4-ta armje francuskie odgrywałyby rolę Celtiberów, jako przynęta dla Niemców.

W swej bezwzględnej dążności do oskrzydlenia idzie autor tak daleko, że w swoim planie do bitwy pod Guise — St. Quentin nietylko, wbrew wyraźnemu rozkazowi naczelnego wodza, ale i wbrew tak poważnym, przytoczonym przez niego samego argumentom, jak konieczność bezpośredniej, szybkiej pomocy dla Anglików i 6-ej armji, widzi rozwiązanie nie w uderzeniu lewego skrzydła francuskiego na St. Quentin, lecz w obejściu Niemców od wschodu. Mimo przytoczonego przez się rozkazu Joffre'a, że „5-ta armja ma na swem prawem skrzydle osłaniać się minimalnemi siłami", autor właśnie na prawe skrzydło wysuwa maximum sił, celem oskrzydlenia Niemców. Wyjście przez rejon Guise — Hirson na bok i tyły Bülowa, twierdzi autor, powstrzymywałoby go daleko skuteczniej, niż natarcie na St. Quentin. Jego projekt wykazuje więc w kierunku na St. Quentin tylko demonstrację, a nie, jak wyraźnie chce wódz naczelny, maximalny wysiłek.

Tem samem uwypukla pułkownik Hierl nietylko obecną doktrynę niemiecką ale i wybitną cechę wielu generałów niemieckich — upór i samowolę. Czytając jego argumenty, odczuwa się bardzo wyraźnie, że Niemiec nie podporządkowałby się rozkazowi naczelnego wodza tak, jak to uczynił dowódca 5-ej armji francuskiej. Gdyby armją tą dowodził nie Lanrezac, a Hierl, mielibyśmy zapewne jeszcze jedno nieposłuszeństwo w tym łańcuchu, którego główne ogniwa nazywają się: Manstein (pod Kolinem, 1757), Rüchel (pod Jeną, 1806), Steinmetz (pod Gravellote, 1870), Kluck (pod Paryżem, 1914), François (pod Gąbinem, 1914). Skutkiem tego nieposłuszeństwa byłoby prawdopodobnie rozbicie 5-ej armji, gdyż nawet gdyby się jej udało odrzucić lewe skrzydło Bülowa, nie zdołałaby się już wycofać przed pościgiem Klucka, przed którym już i tak, bez zagonu na północ, uszła ostatkiem sił.

Mjr. dypl. Rola-Arciszewski.

I. Kosogow — Uczastje konnicy w partizanskoj wojnie. Moskwa 1928.

Mówiąc o książce M. Swiecznikowa „Zagony kawalerji a ochrona kolei"[1]), wskazywałem na znaczenie, które przywiązuje sowiecka literatura wojskowa do działań partyzanckich i „małej wojny" wogóle, a do udziału w tem kawalerji — w szczególności. Najlepszem stwierdzeniem tego jest obecnie omawiane dziełko I. Kosogowa. Zaciekawi ono niewątpliwie cały czytający ogół naszego wojska, a zwłaszcza sfery kawaleryjskie.

Dlaczego przywiązuje autor podobną wagę do udziału kawalerji w operacjach „małej wojny"? Odpowiedź na to daje na str. 28 — 31, gdzie wskazuje na liczne przykłady historyczne działań partyzanckich i stwierdza, że zasadnicze właściwości kawalerji — ruchliwość i szybkość — najbardziej predestynują ją właśnie do działań na tyłach nieprzyjaciela, wymagających ustawicznej zmiany miejsca postoju, szybkiego i ukrytego przerzucania się z miejsca na miejsce, by ruchliwością nadrobić brak siły. Nie wyklucza to możliwości wykorzystania piechoty na wozach lub nartach (czego przykład daje np. powstanie w Karelji), zwłaszcza tam. gdzie teren jest niedogodny dla kawalerji (np. Polesie).

Całość dzieła można podzielić na cztery zasadnicze działy:

1) uwagi ogólne o „małej wojnie", jej znaczenie w ramach ogólnych operacyj i dobór oddziałów;

2) taktyka oddziałów partyzanckich;

3) współdziałanie z oddziałami partyzanckiemi, utworzonemi z ludności cywilnej;

4) walka kawalerji z partyzantami nieprzyjaciela i zwalczanie powstań na własnych tyłach.

Jednak podział ten zarysowuje się dopiero po uważnem przestudjowaniu treści całości — podany zaś przez autora niezupełnie odpowiada ogólnej strukturze dzieła. Tak np. rozdział „Taktyka działań oddziałów partyzanckich" ginie zupełnie wśród rozdziałów, noszących tytuły: „Przenikanie oddziałów partyzanckich na tyły przeciwnika i porządek ich ruchów", „Zarządzenia co do zachowania sił oddziału partyzanckiego", „Prowadzenie przez oddział partyzancki wywiadu i służba łączności". Czyż te wszystkie rozdziały nie podpadają pod pojęcie „taktyki działań"? Czyż nie stanowią raczej podtytułów ogólnego rozdziału „Taktyka"? To jest uwaga dotycząca wyłącznie układu zewnętrznego, ale ta wada układu psuje nieco logiczny tok rozumowania i zaciemnia treść.

W uwagach wstępnych — autor zestawia skrzętnie wszystkie przykłady historyczne, które świadczą o dodatniem znaczeniu działań partyzanckich w pewnych warunkach a nawet o ich decydującej roli w niektórych okolicznościach. Znajdziemy tu i Hiszpanję (1809), rok 1812 i 1813, wojnę północno-amerykańską, burską, „wolnych strzelców" francuskich w 1870 — 71 r., wreszcie bogate doświadczenie wojny domowej w Rosji, walk w Maroku i w Chinach.

Za momenty sprzyjające względnemu znaczeniu działań partyzanckich — słusznie uważa autor:

---

[1]) Bellona, tom XXXIII, zesz. 1, styczeń — luty 1929.

1) mało kulturalne warunki teatru działań, wśród których oddziały regularne tracą znacznie na swej wartości, a górą są słabsze liczebnie i pod względem wyposażenia technicznego, ale doskonale dostosowującego się do terenu i niewygód bandy powstańców;

2) sympatje miejscowej ludności dla ideałów społeczno-narodowych, którym hołdują partyzanci. Jest to zresztą nić przewodnia wszystkich rozmyślań sowieckich na temat charakteru przyszłych wojen.

Dalej autor próbuje dać definicję samego pojęcia „mała wojna" wzg. „partyzantka" i uważa, że dawny podział na „partyzantkę" (mała wojna oddziałów wojskowych) i „wojnę ludową" (walka luźnych band, utworzonych z ludności cywilnej) jest mocno przestarzały; obecnie, pod pojęcie „partyzantki" należy podciągnąć *wszystkie* działania, mające na celu „...dezorganizację i zniszczenie tyłów przeciwnika przez zadanie mu strat materjalnych i moralnych, zniszczenie jego żywych sił i zrujnowanie jego aparatu wojskowo-administracyjnego, tak przy pomocy bezpośrednich partyzantów, jak i w drodze organizowania i podtrzymywania powstań i wystąpień ludności na jego tyłach (front wewnętrzny)." (Część II „Bojowego regulaminu kawalerji R. K. K. A.").

Opierając się na sympatjach ludności, oddziały partyzanckie nie powinny być zbyt silne liczebnie, osłabiłoby to bowiem żywe siły wojsk walczących na froncie. Dlatego też autor słusznie eliminuje z pojęcia „działań partyzanckich" wielkie zagony kawalerji, zaliczając je, zgodnie z Klembowskim do „odrębnych operacyj strategicznych".

Specjalny rozdział poświęcony jest zagadnieniu formowania kawleryjskich oddziałów partyzanckich. Niesposób przytoczyć tu wszystkich rad i uwag autora. Kilka z nich zwraca uwagę:

— konieczność umiejętności władania bronią stanowiącą uzbrojenie przeciwnika;
— konieczność cywilnego ubioru dla partyzantów;
— rewolwer zamiast lancy;
— lekki karabin maszynowy zamiast ciężkiego;
— artylerja tylko dla b. silnych partyj (pułk i wyżej).

Mówiąc dalej o charakterze zadań, stawianych partjom, autor przedewszystkiem podkreśla mocno pierwszy zasadniczy postulat: dowódca partji powinien być zupełnie samodzielnym we wszystkiem, co się tyczy wykonania zadań. Te zadania oraz rejon działań są określane przez dowódców armij. Ogólne zadanie — dezorganizacja tyłów nieprzyjaciela — zostało omówione wyżej. Jako zadania konkretne i szczególne — oddział partyzancki może otrzymać:

1) zniszczenie mostów kolejowych i innych ważnych przedmiotów;

2) przerwanie połączeń między oddziałami walczącemi a składami zaopatrzenia;

3) zniszczenie lotnisk i podstaw lotniczych;

4) zniszczenie składów artyleryjskich, inżynieryjnych i t. p.;

5) napady na sztaby i urzędy;

6) napady na jednostki zapasowe lub odwodowe.

Jednocześnie z zadaniami taktyczno-technicznemi, wysuwane są i zadania polityczne (agitacja, łączność z powstańcami).

Zadania wywiadu są raczej ewentualne; dawania oddziałom partyzanckim specjalnych zadań rozpoznawczych nie uważa autor za wskazane, a to ze względu na trudności szybkiego przekazywania. Zadania polityczne dla kawalerji partyzanckiej, działającej na tyłach nieprzyjaciela, mają pierwszorzędne znaczenie. Autor cytuje niektóre ustępy z dzieła marszałka Piłsudskiego „Rok 1920" o „froncie wewnętrznym", „najbardziej niebezpiecznym" ze wszystkich.

Najbardziej krytycznym momentem dla partji — jest okres przedostania się przez linje nieprzyjaciela na jego tyły. Pierwszym warunkiem jest tu ścisłe przestrzeganie tajemnicy przygotowań. Należy wykorzystywać okresy walk ruchowych, przełamań frontów oraz własne zagony. Zagon kawaleryjski może „rozsiać" na tyłach liczne partje konne, zdane po jego odejściu na własne siły. Celem powiększenia ruchliwości, korzystne będzie zabieranie ze sobą kilku koni luźnych oraz szerokie wykorzystanie zasobów końskich terenu działań.

Dalsze rozdziały poświęcone są rozlicznym zagadnieniom taktycznym. Autor słusznie podkreśla, między innemi, całą niepewność funkcjonowania w działaniach partyzanckich technicznych środków łączności; natomiast olbrzymiego znaczenia nabierają' wynalazczość i spryt, przy wyzyskaniu sieci konfidentów, zwerbowanych wśród sympatyzującej z partyzantami ludności.

Zasadniczemi warunkami działań bojowych oddziałów partyzanckich są: tajemnica ruchów i zamiarów, doskonały wywiad i świetna znajomość terenu.

W walce, słaba liczebność nakazuje polegać na „trickach", nagłych napadach, unikając decydujących walk. Trudność zwalczania partyzantki tłumaczy się właśnie niemożliwością zmuszenia partyzantów do przyjęcia walki. Autor cytuje liczne przykłady działań partyzanckich z okresu 1918 — 21 (Machno i inni). Gdy tylko partyzanci dali się związać — zawsze przegrywali i zostawali wytępieni.

W bezpośredniej walce, autor zaleca działać bądź napadami cichemi, bez wystrzału, na bagnety, bądź odwrotnie — nagłym, hałaśliwym nalotem, zarzucając spokojnie śpiący oddział nieprzyjacielski granatami ręcznemi i masą pocisków. Wybór metody zależy od okoliczności. „Węch" dowódcy podpowie mu najodpowiedniejszą decyzję.

Specjalny rozdział poświęcony jest zasadom współdziałania oddziałów partyzanckich utworzonych z kawalerji regularnej z luźnemi bandami powstańców. Teza autora: „Z chwilą, gdy powstanie się rozpoczęło, wszystkie oddziały partyzanckie działające w pobliżu obszaru powstania powinny pośpieszyć mu z pomocą i wziąć w niem najczynniejszy udział".

Nadzwyczaj ciekawy i pouczający jest następny ustęp: „Wspierając... powstania, oddziały partyzanckie powinny być bardzo oględne w pchaniu i pobudzaniu ludności do wszczęcia takowych" — gdyż zwykle podobne powstania są krwawo tłumione, a niezadowolenie ludności skrupi się na stronie podżegającej.

Co innego wykorzystywać powstania już wybuchłe bez podżegania ze strony własnej; wówczas, nawet w razie stłumienia powstania — ludność nie traci zaufania do haseł głoszonych przez partyzantów.

Twierdzenia te są bardzo charakterystyczne i godne jak najszerszego rozpowszechnienia wśród ogółu.

Jako zakończenie, umieścił autor rozdział o zwalczaniu partyzantki na własnych tyłach, do czego również jest najbardziej predestynowana ruchliwa i zajadła kawalerja.

Ogromnie ożywiają treść liczne przykłady i epizody historyczne.

Mjr. dypl. Dunin-Żuchowski.

Podręcznik przysposobienia wojskowego. Praca zbiorowa pod redakcją *mjr. dypl. Kolbuszewskiego.* Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa, 1928.

Redakcja „Podręcznika" na wstępie zaznacza, iż daje czytelnikom „rzecz młodą i nową" i oznajmia, że jej zamiarem było „spopularyzowanie podstawowych wiadomości wojskowych" przez danie konspektu wiedzy wojskowej objętej programem przysposobienia wojskowego, z zupełnem pominięciem wskazówek metodycznych dla instruktorów. Autorom niniejszego podręcznika należy się uznanie, że w dziedzinie nielicznych wydawnictw poświęconych przysposobieniu wojskowemu dali jedną książkę więcej, że zapełnili w ten sposób częściową lukę, której istnienie hamuje rozwój prac p. w. Czy jednak, wychodząc ze słusznego założenia, rzeczywiście osiągnęli cel? Czy zamiar swój wykonali?

Przysposobienie wojskowe w Polsce, jak i na całym świecie, jest zagadnieniem aktualnem. Spotykamy się więc z p. w. pieszem, konnem, lotniczem, kolejowem, kobiecem i t. p. Jedni chcą widzieć w p. w. coś w rodzaju przedszkola wojska stałego, inni widzą w niem etap rozwojowy od wojska stałego do systemu milicyjnego, jeszcze inni, dążąc do redukcji służby wojskowej i wydatków na wojsko, zapomocą przysposobienia wojskowego chcą zrównoważyć budżet państwa.

Z chaosu pojęć o p. w. i zadań przeznaczonych dla tej niezmiernie ważnej dziedziny w ogólnem zagadnieniu obrony państwa, nie przesądzając rozstrzygnięcia zasadniczego, wyłania się konieczność szkolenia obywatela-człowieka (a nawet konia —p.w. konne) poza koszarami i poza ramami ustawowej służby wojskowej. W daždym z powyższych wypadków zaczyna się od pojedyńczego człowieka-szeregowca i jego wyszkolenia, od nadania mu pewnej sumy wartości z punktu widzenia wojskowego ważnych lub przydatnych, aby z „cywila" mógł on jak najłatwiej przeistoczyć się w obrońcę swej Ojczyzny — wszystko jedno czy będzie później żołnierzem zawodowym czy milicjantem.

W zagadnieniu szkolenia, a w tym wypadku specjalnie przysposobienia wojskowego, człowieka, spotkamy się wobec dwoistej jego struktury: cielesnej i duchowej, z przysposobieniem ciała i przysposobieniem ducha, jako tych zasadniczych walorów, których wyższy stopień i należyty równoważny między niemi stosunek stanowić będzie o wartości żołnierza. Wszak dobrze znamy maksymę, iż wojnę wygrywa nietylko ten, kto ma silniejsze mięśnie i środki materjalne, ale i silniejsze nerwy oraz potęgę ducha.

Omawiany podręcznik obejmuje przedewszystkiem i prawie wyłącznie p. w. ciała, gdyż nieliczne, zbyt statystycznie i formalistycznie potraktowane rozdziały, jak: rozdział I „Wiadomości o Polsce", rozdział IV „Przysposobienie wojskowe", rozdział V „Służba wewnętrzna"—daniem mojem, nie czynią zadość wymaganiom w tym względzie. Historja Polski, podana w skrócie, według panowania poszczególnych królów, w tej formie nie spełnia zadania.

Racjonalniejsze byłoby dać popularny zarys historji wojskowości polskiej i wojen z uwydatnieniem tych momentów, gdzie należycie zorganizowana siła zbrojna dawała odpór najazdowi wrogów lub brak jej i zaniedbanie w tej dziedzinie doprowadzały do klęsk, a nawet utraty niepodległości. Tutaj byłoby miejsce na opisanie bohatrskich czynów naszych wodzów-hetmanów, jako przykładów godnych naśladowania, tutaj można byłoby uwydatnić postacie „orląt lwowskich" lub małego bohatera z Płocka, odznaczonego w 1920 r. przez Wodza Naczelnego „krzyżem wa-

lecznych". Tak potraktowana historja Polski w połączeniu z odpowiedniemi punktami regulaminu służby wewnętrznej, omówionemi należycie i popartemi każdorazowo przykładami, ożywiłaby te zbyt sucho potraktowane rozdziały i zapełniła wielką lukę w dziale przysposobienia wojskowego i rycerskiego ducha.

Program przysposobienia wojskowego obejmuje obecnie przedpoborowych i ma na celu wyszkolenie pojedyńczego szeregowca w ramach drużyny, a przez zazębienie z wyszkoleniem wojska daje jako rezultat nawet skrócenie służby czynnej. Jeżeli zatem podręcznik ma stanowić „konspekt głównych działów z zakresu wiedzy wojskowej, objętej programem przysposobienia wojskowego" — nie powinien wykraczać poza ramy wyszkolenia pojedyńczego szeregowca w sekcji i drużynie piechoty (I i II stopień p. w.).

Tymczasem podręcznik obejmuje znacznie szerszy zakres. Np. rozdział II, omawiając „Organizację sił zbrojnych", daje dużo wiadomości o podziale na bronie i służby, na jednostki wielkie i małe, o składzie osobowym sił zbrojnych i t. p., a nie mówi nic o sekcji, drużynie, plutonie, a tylko niewiele o kompanji. W rozdziale tym chętnie widziałbym organizację najmniejszych jednostek, ich skład, uzbrojenie, zaopatrzenie, i to począwszy od pojedyńczego szeregowca, od tego, w co on jest uzbrojony i zaopatrzony i do czego mu ta „organiazcja" jego osoby, jako tej najmniejszej jednostki sił zbrojnych — jest potrzebna.

Z rozdziału tego dowie się szeregowiec przysposobienia wojskowego, jakie są uprawnienia dowódcy, lub, że pułk lotniczy składa się z 2 — 3 dywizjonów, lecz skąd zaczerpnie wiadomości, w co jest uzbrojony szeregowiec piechoty, jakie ilości i czego ten uprawniony dowódca daje mu do walki, jak spakować tornister, plecak i chlebak lub jak to wszystko, co mu „Organizacja sił zbrojnych" daje, należycie przechować i utrzymywać? Wiadomości podane w rozdziale V, na str. 70 — 71, nie wyczerpują wszystkiego w tej dziedzinie.

Tego szeregowca przysposobienia wojskowego bardziej obchodziliby podoficerowie funkcyjni kompanji, jeżeli mówić mamy o wysokich dowództwach, niż to, że „Dowódcy wielkich jednostek posiadają do pomocy sztab, złożony z kilku lub kilkunastu oficerów. Na czele sztabu stoi szef sztabu" (str. 33).

Bardziej obchodzi go to, kto i w jaki sposób da mu codziennie rację chleba, jak mu dowiezie do okopu kuchnia polowa zupę lub wóz amunicyjny naboje i granaty oraz trochę pakuł i wazeliny, niż to, że są „służby zaopatrujące" w liczbie siedmiu (str. 32).

Lepiej już wypełnia zadanie, zarówno co do treści jak i zakresu, rozdział V „Służba wewnętrzna" oraz rozdział VI „Musztra". Natomiast opracowany bardzo starannie i szczegółowo (niestety, zbyt szczegółowo) rozdział VII „Nauka o broni piechoty" — przytłacza ilością nazw, interesujących bardzo każdego rusznikarza lub wykładowcę Szkoły Strzelniczej, ale nie tego nieszczęsnego wiejskiego chłopaka, kilkunastoletniego półinteligenta, albo często półanalfabetę, bo w przysposobieniu wojskowem ćwiczą nietylko uczniowie klasy 6 lub 7 — członkowie hufców szkolnych. Sam skończyłem Centralną Szkołę Strzelniczą, i to wcale nie najgorzej, ale nawet połowy tych nazw nie pamiętam.

Należałoby, zdaniem mojem, ograniczyć się do nielicznych części zasadniczych i ich współdziałania, b. ogólnego, a wtedy usunęłoby to konieczność (nasze nieszczęście) szczegółowego opisu aż siedmiu systemów karabinów i karabinków.

Opis karabinków małokalibrowych, jako broni typu p. w., mógłby być obszerniejszy. Wzmianka historyczna na początku rozdziału — słuszna i dobra.

Pominięto natomiast zupełnie rzecz b. ważną w przysposobieniu wojskowem, t. j. czyszczenie i konserwację broni, tej wiernej towarzyszki żołnierza. Znajomość nazw części karabina staje się zbyteczna,gdy jest on brudny i niezdatny do użytku przez zaniedbanie.

Rozdział VIII, o „Nauce strzelania", jest lepszy. Dobrze, że pominięto całą filozofję i dociekania teoretyczne z balistyki o linjach celowania, przezierania, trójkątach błędów i t. p. zawiłych sprawach, o których żaden kłusownik nic nie wie, a strzela dobrze. W nauce strzelania szeregowca trzeba więcej praktyki, więcej strzelań z broni małokalibrowej i t. p., a jak najmniej teorji, którą nawet żołnierz szkolony w koszarach systematycznie, co dzień — zapomina, a której tem bardziej nie przyswoi sobie szeregowiec przysposobienia wojskowego, szkolony na zbiórkach w odstępach tygodniowych.

Zdałoby się na tem miejscu kilka wskazówek strzeleckich.

Rozdział IX „Wyszkolenie grenadjerskie" dobrze i metodycznie opracowany, ale dobry dla instruktorów, czego Redakcja chciała uniknąć.

Następne rozdziały, obejmujące przedmioty tak zwanego wyszkolenia bojowego, jak: służba polowa, walka, łączność, pionierka, obrona przeciwgazowa i przeciwlotnicza, nasuwają analogiczne uwagi, jak poprzednie, gdyż tutaj pojedyńczy szeregowiec gubi się w szeregu pododdziałów i tytułów bardzo metodycznie i regulaminowo ujętych, lecz zaciemniających rzeczy ważniejsze błahemi lub tyczącemi się b. wysokich dowództw. Czy musi szeregowiec p. w. znać suche przepisy regulaminu służby polowej w kwestjach, w których, jako ten najniższy wykonawca woli dowódców, nawet się nie orjentuje; czy musi wiedzieć o tem, co to jest ubezpieczenie dowództw lub wojsk, czaty marszowe lub zwarte, względnie to, że większe jednostki maszerują w kilku kolumnach? Jego wiedza nie powinna wykraczać poza służbę szperacza i patrolu ewent. czujki i placówki; krótkie, treściwe wiadomości o tem, jak zachować się przed, w czasie i po marszu ważniejsze są dla niego, niż to, że dywizja maszeruje w kilku kolumnach.

Analogiczne uwagi nasuwają się również przy rozdziale o walce, łączności, „obronie przeciwlotniczej zapomocą lotnictwa myśliwskiego" i t. d.

Doskonały sposób ilustrowania poszczególnych momentów lub przepisów służby polowej zapomocą tablic poglądowych, choć nie został wykorzystany należycie — ratuje jeszcze całą sytuację.

Rozdział XII „Wychowania fizyczne i sport" — za obszerny, zawiera, wbrew intencjom Redakcji, b. dużo wskazówek metodycznych, co może być zachętą do prowadzenia lekcyj gimnastyki przez niepowołanego i przynieść szkodę, zamiast korzyści. Nieumiejący prowadzić gimnastyki, z podręcznika tego nie nauczy się jej, dla wykonawców tyle programów i toków lekcyjnych jest zbędne, zaś instruktor fachowy ma regulamin wychowania fizycznego i dziełka specjalne.

Znacznie w większym zakresie powinny być potraktowane gry i zabawy, które, bez specjalnego instruktora i bez obawy o szkodę dla zdrowia, mogą chłopcy uprawiać w chwilach wolnych nawet sami.

Szereg przepisów o higjenie wojskowej (rozdział XVIII) jest b. dobry, choć całość rozdziału zbyt może naukowo potraktowana.

Streszczając się:

1) wiadomości zawarte w podręczniku nie powinny przekraczać zakresu objętego programem I i II stopnia przysposobienia wojskowego, a więc sekcji i drużyny piechoty, bardzo ogólnie traktując pluton i kompanję;

2) należałoby usunąć zbędną nomenklaturę i „filozofję" regulaminową, a ograniczyć się do rzeczy niezbędnych, obchodzących pojedyńczego szeregowca, prostych i łatwych do zapamiętania;

3) na końcu każdego rozdziału lub w odsyłaczach możnaby podać źródła (odpowiedni rozdział regulaminu lub literaturę) dla instruktora;

4) nie powinno się łączyć w jeden podręcznik wiadomości dla członka p. w. na poziomie przedpoborowego szeregowca i dla rezerwisty, szczególnie podoficera lub oficera rezerwy, gdyż ich wiadomości, zakres wiedzy i działalności są różne.

W ten sposób podręcznik stałby się popularniejszy, zmniejszyłby może swą objętość, a więc i cenę, i byłby dostępniejszy dla każdego członka p. w. — chłopca, rzemieślnika lub rolnika, wzgl. ucznia — z natury rzeczy nie posiadającego większej gotówki.

Mjr. dypl. I. Wądołkowski.

R e d a k t o r: *MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI.*

S e k r e t a r z R e d a k c j i: *PPOR. REZ. JERZY BIERNACKI.*

Komitet Redakcyjny: *gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg. Juljan Stachiewicz, płk. dypl. Janusz Gąsiorowski, płk. dypl. Jan Sadowski, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk. dypl. Marjan Porwit, ppłk. dypl. Stefan Rowecki, ppłk. dypl. inż. Tadeusz Zieleniewski, mjr. Otton Laskowski, kpt. dypl. Juljusz Kozolubski, por. dypl. Wacław Berka.*

Cena zeszytu w sprzedaży pojedyńczej — 4 zł.

Prenumerata półroczna: w Warszawie 10.50, zamiejscowa — 11 zł.

Adres Redakcji: Warszawa, plac Józefa Piłsudskiego 3, gmach Sztabu Głównego, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Telefony (Sztab Główny — wewnętrzne): redaktora — 75, sekretarza — 159.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69. Tel. 202 - 19.

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.

ERRATUM

do wyniku konkursu naukowego o nagrody „Bellony" i „Koła Oficerów Sztabu Generalnego" ogłoszonego w zesz. wrzesień — październik 1929.

W składzie s ą d u k o n k u r s o w e g o

zamiast:

mjr. dypl. *Roman* Starzyński

powinno być:

mjr. dypl. *Mieczysław* Starzyński.